HISTORJA ŻYDÓW W POLSCE

OD SEJMU CZTEROLETNEGO DO WOJNY EUROPEJSKIEJ (1788—1914)

OPRACOWAŁ
S. HIRSZHORN

WYDAWNICTWO „B-CIA LEWIN-EPSTEIN I S-KA"
WARSZAWA 1921

HISTORJA ŻYDÓW W POLSCE

OD SEJMU CZTEROLETNEGO DO WOJNY EUROPEJSKIEJ (1788—1914)

OPRACOWAŁ

S. HIRSZHORN

WYDAWNICTWO „B-CIA LEWIN-EPSTEIN i S-KA"
WARSZAWA 1921

Składano w zecerni I. Zecer i Sz. Prupes Warszwa, Leszno 6
Drukarnia Ł. Lewin-Epsztein Warszawa, Pawia 38.

SŁÓWKO WSTĘPNE.

Stosunek do sprawy żydowskiej ze strony społeczeństwa polskiego, t. j. zarówno polaków-chrześcijan, jak i t. zw. „polaków w. m.“ jest zaiste dziwny. Ciągle się u nas powtarza, że kwestja żydowska jest dla Polski jednem z najdonioślejszych zagadnień, a tymczasem szerszej publiczności, czyli tej, która codziennie musi rozwiązywać tę sprawę praktycznie, nie daje się możności zapoznania się z nią w sposób należyty.

Każdy człowiek jako tako ukształcony rozumie, że stosunek polaków do żydów i odwrotnie w teraźniejszości może być najtrafniej ustalony przez poznanie tego stosunku w dalszej i bliższej przeszłości. A jednakże do poznania tej przeszłości, do poznania historji żydów w Polsce, niema u nas przystępnego podręcznika. Zastanawia to tembardziej, ponieważ niema może narodu na świecie, któryby z takiem zamiłowaniem studjował swoją historję ojczystą i poświęcał jej badaniu tyle sił i czasu, co polacy.

Zapoznanie się z dziejami żydów w dawnej Polsce niepodległej jest przynajmniej jako tako możliwe, jakkolwiek również niełatwe. „Historja żydów w Polsce“ Aleksandra Kraushara jest zupełnie wyczerpana. Historja żydów w Polsce Hilarego Nusbauma, stanowiąca 5-ty tom „Historji Żydów“, również jest niemal wyczerpana i nadomiar może być nabyta tylko w całości, co pociąga za sobą koszt kilkudziesięciu marek. Pozostaje więc chyba krótka broszurka Stefanji Sempołowskiej p. t. „Żydzi w Polsce“, książeczka niezła, dość bezstronna i tania, ale już zabardzo pobieżna i skrócona. Jeżeli porównać z tem, co w zakresie historji żydów w Polsce mają rosjanie i niemcy, to wprost wstyd się robi za nasze społeczeństwo, ktore tak się w tym dziale historji polskiej zaniedbało.

Ale jestto jeszcze stan idealny w porównaniu z tem,

jak się rzecz ma z dziejami żydów w Polsce Porozbiorowej. Ten ostatni okres zupełnie nie został objęty żadną historją podręczną, jeżeli pominiemy skąpe, urywkowe i nieściśle wiadomości, jakie na kilkunastu stronach daje Nusbaum w swej historji, pisanej zresztą w takim czasie, gdy o tym okresie nie wolno i nie można było jeszcze pisać. A właśnie do ustalenia stosunku polsko-żydowskiego najbardziej miarodajny jest czas ogarniający ostatnie jeden i ćwierć wieku. Nic dziwnego, że w braku opisu historycznego, o niektórych momentach tego okresu krążą, nawet wśród uchodzącej za inteligentną, warstwy polaków i żydów bezpodstawne legendy, niewytrzymujące najlżejszej krytyki faktów, a na zasadzie tych legend urabia się naturalnie jeszcze bardziej niedorzeczne poglądy.

Niesłusznem by jednak było przypuszczenie, że napisanie dziejów tego okresu jest niemożliwe, w braku źródeł. Niewątpliwie, dla historji nie istnieje nigdy stan idealny, bo ciągle przybywają nowe fakty i oświetlenia, wpływające na korektywę poglądów dawnych, tembardziej da się to powiedzieć o tak jeszcze niedawnej przeszłości, o jakiej mówimy. Ale publiczność nie może czekać na nastanie warunków zupełnie idealnych, i obowiązkiem historyka jest dać to, co w danym czasie jest możliwe. Otóż taka możliwość, zdaniem mojem, już zupełnie nastąpiła: zarówno po polsku, jak w innych językach istnieje cały szereg monografji, rozrzuconych po czasopismach i półkach księgarskich, których przeciętny czytelnik szukać nie ma czasu i cierpliwości, lecz na mocy których można napisać zwięzłą i treściwą historję, dla niego przystępną i niezbędną.

Tego zadania podjąłem się w książce niniejszej, jakkolwiek nie roszczę sobie pretensji do godności „historyka-specjalisty“. Na zasadzie materjału, jaki mi był dostępny, a który w końcu tej książki podaje, opracowałem „Zarys dzie-

jów żydów w Królestwie Polskiem". Tytuł to niezupełnie ścisły, bo książka ta obejmuje kilkadziesiąt lat jeszcze przed utworzeniem Polski Kongresowej. Jestto raczej historja żydów w doniedawnem Królestwie Polskiem t. j. w Polsce Porozbiorowej, z pominięciem Galicji i Księstwa Poznańskiego. Historję niniejszą doprowadziłem aż do czasów najostatniejszych, t. j. aż do wybuchu wojny europejskiej.

Nie do mnie sąd należy, czy wywiązałem się dobrze ze swego zadania. Niezawodnie jest w pracy tej wiele braków. Nawet ja sam mógłbym zapewne wykonać tę pracę lepiej, gdyby istniały u nas warunki, pozwalające człowiekowi żyjącemu z pracy umysłowej poświęcić danemu zadaniu więcej czasu i posiadać wszystkie niezbędne źródła. Ale czasy takie nieprędko u nas nastaną. Dla wydawców poświęcenie większych funduszów na wydanie podręcznika historycznego jest złym interesem. Mecenasi zaś „rdzenni" i „nasi" wolą deklamować o stosunkach polsko-żydowskich, niżeli poświęcić coś na zbadanie tych stosunków, zwłaszcza, gdy są niepewni, czy dany badacz dojdzie do tych wniosków, jakie oni z góry już wyprowadzili.

Z całą więc świadomością niesprzyjających warunków postarałem się wypełnić lukę, jaka oddawna zarówno mnie, jak i wielu innym dawała się odczuwać. Od kilkunastu lat słyszy się ciągle, że ten, ów lub tamten przygotowuje wyczerpującą historję żydów w Polsce aż do czasów najostatniejszych, lecz jakoś zapowiedź się nie urzeczywistnia. Dłużej czekać było nie sposób, bo w przeżywanej chwili przełomowej nie wolno pozostawiać czytającej publiczności bez historji tego doniosłego okresu, bodaj niedoskonałej. Jeżeli ktoś po mnie uczyni to lepiej—cześć mu będzie i chwała: lepsze jest wrogiem dobrego, co jednak nie wyklucza, że „coś" jest jeszcze większym wrogiem „niczego".

Warszawa, 1916 r. S. H.

1. RZUT OKA NA DZIEJE ŻYDÓW W POLSCE.

I.

O położeniu żydów w Polsce istnieją wśród przeciętnego ogółu poglądy zgoła bezkrytyczne. Pochodzi to z dwóch przyczyn. Z jednej strony niektórzy politycy polscy, chcąc zamknąć oczy żydów na mało ponętną współczesność, usiłują przedstawić w przesadnie różowych barwach przeszłość i żądają od żydów wdzięczności już to za osławioną „gościnność", już to za niezwykle humanitarne traktowanie ich w ciągu wieków. Z drugiej strony asymilatorzy, propagując zanik żydostwa i całkowite zlanie się żydów z narodowością polską, starają się wmówić w ostatnich, że całe ich nieszczęście polega na separatyźmie, w dodatku nie religijnym, lecz narodowym.

Jedni i drudzy przytem przedstawiają rzecz tak, że dopóki Polska sama decydowała o swoich losach, żydom było doskonale, niedola zaś żydów rozpoczyna się wraz z nieszczęsnemi losami politycznemi samej Polski, a stało to się wbrew woli Polaków.

Pragnąc tedy wytworzyć sobie szczegółowy obraz stosunków polsko-żydowskich od czasu upadku państwa polskiego, aż po dobę obecną, należy bodaj poobieżnie rzucić oko na dzieje żydów w Polsce od czasów osiedlenia się ich w tym kraju.

II.

Jeżeli pominąć wiadomości niepewne, wskazujące na ślady żydów w Polsce jeszcze w czasach przedpiastowskich, to w każdym razie pobyt żydów w Polsce datuje od 9-go stulecia, kiedy to państwo polskie nie zostało jeszcze zało-

żone. Do Polski żydzi przybywali częścią ze Wschodu. głównie zaś z Zachodu, mianowicie z Niemec i Czech. Stamtąd wygnano ich dlatego, ponieważ z jednej strony państwo chrześcijańskie nie chciało tolerować inowierców, a z drugiej ponieważ rozwój ekonomiczny rdzennej ludności uczynił już żydów niepotrzebnymi. W Polsce chrześcijaństwo faktycznie nie było jeszcze mocno zakorzenione, a ekonomicznie żydzi byli potrzebni dla rozwoju państwa, będącego dopiero w stanie budowania. „Humanitarność“ nie odgrywa tu najmniejszej roli. Również nie bierze w tem udziału naród, jako nie mający jeszcze podówczas zbiorowej woli, ażeby mógł przez jej objawienie zasłużyć na wdzięczność.

Żydów do Polski wpuszczają królowie, którym potrzebni oni są z najrozmaitszych względów. Żydzi, jako naród odwiecznie handlujący, i jako, z powodu swego rozproszenia po całym świecie, mający rozległe stosunki, zdolni są do rozwoju krajowego handlu. Żydzi, jako inowiercy, mogą być obłożeni ciężkiemi podatkami i pozbawieni wszelkich praw. Gdy się chce oszukać własny naród przez bicie monety o mniejszej wartości, najlepiej użyć do tego żydów, jako pośredników, bo gniew ludu można będzie skierować na nich. Wreszcie żydzi, jako niechrześcijanie, mogą uprawiać pożyteczne wprawdzie procedery, lecz takie, któremi chrześcijanom ze względów religijnych nie wolno się zajmować, lub któremi panująca szlachta przesądnie gardzi.

III.

Oto jest podłoże „przywilejów“ udzielonych żydom przez Bolesława Pobożnego w r. 1264 i rozszerzonych przez Kazimierza Wielkiego w r. 1334-1368 (Statut Wiśiicki). Żyda się ochrania, jako własność króla. Za głowę żyda grozi konfiskata majątku, nie broń Boże, na rzecz jego rodziny, lub gminy, lecz na rzecz panującego. Żaden wojewoda nie może

wymagać od żydów podatków, „bośmy ich zachowali dla naszego skarbu“.

Nietylko zresztą żydzi przybywają do Polski: przywędrowują także niemcy, krzewiący w ekonomicznie zacofanej Polsce pierwiastki wiejskiego i miejskiego życia gospodarczego. Niemcy jednak są żywiołem mniej dogodnym dla wyzysku ze strony „gościnnego“ państwa niż żydzi. Jako chrześcijanie domagają się praw, których tembardziej nie można im odmówić, ponieważ nie są oni, jak żydzi, wszędzie prześladowanymi ludźmi bez własnej ziemi, lecz synami potężnego państwa. To też niemcy nietylko zdobywają łacno prawa dla siebie, lecz rychło, jako chrześcijańskie mieszczaństwo, żądają represji dla „niewiernych“ żydów, jakkolwiek ci ostatni, jako przybyli przeważnie wcześniej, a bezwzględnie niepóźniej, snadniej mogliby się uważać za ludność „rdzenną“.

Ale to ostatnie pojęcie wogóle wówczas jeszcze nie istnieje: są chrześcijanie i niewierni. Aby „niewierni“ nie stali się pastwą złego humoru „wiernych“, żydzi dostają autonomję kahalną. Jest ona w równej mierze potrzebną dla króla, jak i dla żydów. Król od zbiorowości żydowskiej łatwiej może wydusić pobory, niż od każdego żyda zosobna, a żydzi w kupie mogą się łatwiej obronić, co i dla króla jest dogodnością, bo rozgromiony żyd przestaje być zyskowną dla skarbu jednostką podatkową.

Udzielenie żydom samorządu kahalnego ma także inny podkład. Polska nie była państwem jednonarodowem. Od samego początku powstania państwa polacy związali swój los z litwinami, którzy różnili się od pierwszych pochodzeniem, językiem, wiarą i obyczajami. Pomimo to polacy nigdy nie ujawniali skłonności polonizowania ich, nawet wtedy gdy Polska z Litwą złączyła się jeszcze ściślej politycznie przez Unję Lubelską 1569 r. Oprócz litwinów, jak się rzekło,

mieszkali stale w Polsce niemcy, którzy stanowili przeważającą część ludności miejskiej. I niemców Polska ani myślała krępować w pielęgnowaniu ich swoistości narodowo-kulturalnej. Przeciwnie, szlachta polska, owa nosicielka idei polskiej, użyczała miastom niemieckim „prawa magdeburskiego“, przez co odrębność narodowa niemców została zabezpieczoną. Takie samo stanowisko Polska zajmowała względem żydów.

Żydzi, gdziekolwiek się osiedlali, starali się urządzać swe życie tak, ażeby módz pielęgnować swoją odrębność religijną, narodową i kulturalną i tam gdzie nie natrafiało to na przeszkody, odrębne organizacje żydowskie były mocne i długotrwałe. Tak też było i w Polsce. Zygmunt I. w r. 1514 mianował dwóch prefektów jeneralnych, jednego dla Polski, drugiego dla Litwy, którzy mieli za zadanie inkasować podatki od żydów i którym służyło prawo nakładania cheremu. Ale żydzi nie chcieli uznawać powagi tych „rabinów rządowych“, poczem Zygmunt pozwolił żydom urządzać zjazdy rabinów żydowskich i starszych gmin, którzy zastąpili prefektów jeneralnych z mianowania. Te zjazdy rabinów zajmowały się nietylko sprawą podatków, lecz i urządzeniem wewnętrznego życia żydów.

IV.

W wieku 14-tym żydzi zajmują się handlem, a głównie pożyczaniem pieniędzy. Pożyczają od nich królowie, więksi urzędnicy, szlachta, a poniekąd i mieszczanie pod zastaw nieruchomości miejskich. Najbardziej ożywione stosunki prowadzą z żydami obywatele ziemscy, bo większych bankierów jest wśród żydów niewielu, natomiast przeważają drobni kapitaliści, którzy udzielają niewielkich pożyczek. Szlachta woli pożyczać od żydów niż od niemców, nie przez

filosemityzm lub germanofobję, lecz ponieważ niemcy, jako chrześcijanie, zaczynają już współzawodniczyć ze szlachtą i dobijają się o prawa dla powstającego stanu trzeciego — mieszczaństwa, żydów zaś, jako niewiernych, można upośledzać bez końca.

Natomiast niemieckie mieszczaństwo, widząc w żydach konkurentów w dziedzinie handlu, bankierstwa, a z czasem i rzemiosł, podburza przeciwko nim nienawiść. Zaczyna się piętnowanie żydów, jako wrogów chrześcijaństwa, oskarżanie ich o mordy rytualne, a jako skutek tej agitacji wybuchają pogromy. Ten ostatni finał ma dla jego sprawców jeszczs i te dobrą stronę, że można rozgrabić majątek żydowski.

Przeciwnikami żydów jest także duchowieństwo katolickie, bo według pojęć średniowicznych, nic nie może tak wzmocnić wiary, jak wyprawy karne przeciwko niewiernym. Wprawdzie ten i ów z wyższych dostojników kościoła od czasu do czasu protestuje, zarówno przeciwko „oszczerstwu krwi", jak i przeciwko gwałtom, ale nakazy takie rzadko znajdują posłuch.

V.

Wiek 15-ty odznacza się intensywną imigracją żydów do Polski. Przybysze nie rozporządzają wprawdzie wielkiemi funduszami, lecz posiadają za to duże doświadczenie kupieckie i rozgałęzione stosunki, dzięki czemu odgrywają wybitną rolę w rozwoju gospodarczym Polski. Na tronie polskim zasiadają podówczas: gorliwy neofita Władysław Jagiełło, niedługo panujący Władysław III, król o słabej woli Kazimierz Jagiellończyk i mało wybitny syn jego Jan Albrecht.

Jagiełło z jednej strony podlega wpływowi żydożerczego kleru, z drugiej jednak strony potrzebuje żydów. Wobec tego udziela on przywilejów pewnej liczbie żydów,

dzierżawcom podatków i kupcom, a jednocześnie zabrania żydom wypożyczania pieniędzy na zobowiązania pisemne. Wpływ kleru jeszcze bardziej wzmógł się przy Kazimierzu Jagiellończyku. Gdy król ten potwierdza statut Kazimierzowski, kler wybucha gniewem i osiąga cofnięcie przywilejów żydowskich, jako „przeciwnych prawu boskiemu i ustawom ziemskim". Król, ustępując pozornie klerowi, w praktyce jednak posługuje się pośrednictwem żydów i patrzy przez szpary na ich imigrację do kraju, bo żydzi są mu potrzebni Jan Albrecht wyróżnia się nietolerancją: potwierdza statut ograniczający żydów, stwarza w Krakowie pierwsze ghetto żydowskie.

VI.

Szlachta do 16-tego wieku nie odnosi się jeszcze wrogo do żydów i zajmuje względem nich na razie stanowisko neutralne: ona sama jeszcze walczy o prawa, które w następstwie utrwalają jej przewagę. Mieszczanie zaczynają nabywać grunta, co wywołuje niezadowolenie szlachty. W żydach zaś ma ona skromnych pożyczkodawców, pozatem żydzi skupują od niej produkta rolne. Nad kupiectwo chrześcijańskie żydzi mają tę przewagę, że znają dobrze obce rynki, dzięki czemu zawiązują korzystne dla Polski stosunki handlowe na Wschodzie i na Zachodzie.

Pomimo tedy ograniczeń, wiek 15-ty i pierwsza połowa wieku 16 go są okresem wielkiego ożywienia handlu żydowskiego. Następnie jednak, najpierw pod silnemi razami mieszczaństwa, a potem pod naporem wzmocnionej szlachty, która zdołała pognębić znienawidzonych przez siebie mieszczan i przyczynić się do upadku gospodarstwa miejskiego, dobrobyt żydów zaczyna się chwiać. Wzmocnienie stanów w Rzeczypospolitej wywołuje pogorszenie się losu żydów, którzy nie wchodzą do żadnego ze stanów. Z osłabieniem

władzy królewskiej na korzyść szlachty. Żydzi tracą swoją podporę. Daje się to zauważyć jeszcze na granicy 15 i 16 wieku, lecz dzięki tak wybitnym władcom, jak Zygmunt Pierwszy, Zygmunt August i Stefan Batory, żydzi utrzymują się na dawnych stanowiskach i prowadzą walkę przeciwko żywiołom wrogim zapomocą dekretów królewskich i energicznych wystąpień wojewodów.

Mieszczaństwo jednak wypowiada żydom otwartą walkę, przyczem dla zdobycia większej mocy kilka miast łączy się w związek. Jednocześnie przeciwko korzystaniu przez żydów z praw do wolnego handlu podnosi głos szlachta, która już żydów, jako pośredników, nie potrzebuje, sama bowiem zaczyna prowadzić handel produktami rolnemi. Na sejmie zapadają uchwały, ograniczające żydów w prawie do handlu po wsiach i do dzierżawienia dochodów państwowych. Odtąd dobrobyt żydów zaczyna padać. Po za handlem pozostają żydom operacje kredytowe i rzemiosła.

Co do pierwszych, to z upadkiem dobrobytu żydów nie mieli już czego pożyczać, przeciwnie sami zmuszeni są teraz brać pożyczki od szlachty, kościołów, klasztorów i zamożnych mieszczan. Liczba rzemieślników-żydów coraz bardziej wzrasta, przyczem zmuszeni są staczać walkę z rzemieślnikami chrześcijańskimi, zawiązanymi w cechy na podstawach religijnych. Żydzi żyją skromnie, a przeto mogą sprzedawać swoje wyroby taniej, mieszczanie za to mają na obronę—swoje chrześcijaństwo. Interesy żydów i konsumentów bierze niekiedy w obronę wojewoda, interes mieszczan kler.

Wskutek starań mieszczaństwa, żydom wzbronionem zostaje zamieszkiwanie w miastach, lub też wskazywane im są pewne tylko ulice, z czego tworzy się ghetto. Ale ponieważ nie wszyscy żydzi mogą się zmieścić we wskazanej im dzielnicy, wielu żydów przechodzi do majątków prywat-

nych szlachty i tam zakłada nowe miasta. Tam są oni zależni już wyłącznie od szlachty, poczem król z otwartym cynizmem oświadcza, że obecnie nie ma już obowiązku bronienia żydów, poniewaz nie przynoszą mu żadnej korzyści. Walka żydów o prawo do handlu wywołuje ze strony mieszczan starania o przywileje „nietolerowania zydów“, które mieszczanie uzyskują dla wielu miast, a w myśl których żydom bądź zupełnie nie wolno tam zamieszkiwać, bądź dozwolony im jest pobyt tylko przez dni kilka — najczęściej podczas sejmów, t. j. wówczas, gdy licznie zjeżdżającej się szlachcie usługi ich są potrzebne. W r. 1525 żydzi zostają wydaleni z Warszawy.

VII.

Ze śmiercią „ostatniego z Jagiellonów“, Zygmunta Augusta, dziedzictwo tronu ustaje i utrwala się zasada elekcyjna (powołanie króla przez wybory), co wzmacnia wpływ szlachty, króra, przejęta klerykazlizmem, zachowuje się wrogo względem żydów. Król Zygmunt III, wychowaniec jezuitów, jakkolwiek potwierdza żydom przywileje, nie przeciwdziała zakusom klerykalnym. Żydom zakazuje się wznoszenia synagóg. Syn Zygmunta, Władysław, oznacza się chwiejnością: raz przyznaje żydom prawo do wolnego handlu, to znowu zapewnia tryumf żydożerczym magistratom. Zaczyna się oskarżanie żydów o mordy rytualne, wydawanie żydożerczych pamfletów, co pociąga za sobą skutek, iz wielu żydów zostaje straconych.

W tym czasie wśród żydów powstaje nowy zawód: dzierżawa majątków szlacheckich i wyszynk wódki. Oddawanie żydóm tej dzierżawy jest szlachcie bardzo na rękę, bo pozwala jej nic nie robić i otrzymywać dochody, wobec ludu zaś udawać, że jego wyzyskiwaczami i rozpijaczami są

nie panowie, ciągnący lwią część zysków, lecz żydzi, dostający nędzne ochłapy. Nawet dostojnicy kościelni, gromiący zazwyczaj żydów, jako wrogów chrześcijaństwa, nie gardzą wcale, usługami żyda-arendarza i szynkarza. Żydzi zaś, którym wszelkie inne zawody są coraz bardziej utrudniane, nie mogą być w wyborze zajęć zbyt wybredni. W tymże czasie żydzi zaczynają się przenosić na Ukrainę, gdzie magnaci polscy posiadają wielkie majątki. Niezależnie od dzierżawy, żydzi zakładają tam nowe miasta, zajmując się handlem, wyrobem saletry i potaszu oraz rybołóstwem.

Znalezienie zarobku jest dla żyda zadaniem coraz trudniejszem. W handlu jest ograniczony, gdyż tylko podczas jarmarków, i to przy wielkich staraniach, wolno mu sprzedawać swoje towary: jeżeli nie zdążył na jarmarku wszystkiego zbyć, czeka go bankructwo i ruina. Niedość na tem. W myśl taksy, ustanowionej przez Komisję Sejmową, polakowi wolno zarabiać na towarze 7%, cudzoziemcowi 5%, a żydowi tylko 3%. Taksa ta doprowadza żydów do zupełnego wyniszczenia, wskutek czego próbują oni zwracać się do innych zawodów. Stopniowo rośnie procent rzemieślników żydowskich, jakkolwiek do zostania rzemieślnikiem żyd musi pokonać niezwykłe trudności. Cechy żydów nie przyjmują, a wyrób pozacechowy jest surowo wzbroniony.

VIII.

Koniec 40-ch i początek 50-ych lat 17 w. przyniosły Rzeczypospolitej szereg klęsk: powstanie kozackie pod dowództwem Chmielnickiego, wojny z państwem Moskiewskiem i Szwecją. W tym ciężkim czasie żydzi przeżywali najboleśniejsze chwile, przypominające co do swego tragizmu czasy wypraw krzyżowych. Okres ten (1648-1658) znany jest pod nazwą „dziesięciolecia pogromów". Na Ukrainie lud ruski powstał prze-

ciwko swoim ciemięzcom, panom polskim, przyczem wskutek różnic nacjonalnych walka ta przybrała charakter zarówno narodowy jak i demokratyczny. I, o dziwo! w pojęciu chłopa ukraińskiego żyd przedstawiał się nietylko jako narzędzie ciemięstwa „pańskiego“, lecz i ucisku, polskiego“, — ten sam żyd, który gnębiony był zarówno przez szlachtę, jak i przez państwo polskie. W dodatku, jako niechrześcijanin, wzbudzał on do siebie nienawiść ze względu na swoją religję zarówno u polaka, jak u rusina, co dawało częstokroć możność szlachcie polskiej skierowania całego gniewu i żądzy zemsty ze strony kozaczyzny wyłącznie na żydów.

Pozatem mieli żydzi na Ukrainie zwykłego swego wroga w postaci mieszczaństwa, które również brało udział w powstaniach i, jako żywioł bardziej sprytny i inteligentny, odgrywało niewątpliwie rolę dominującą. Kozak-chłop bił tedy żyda jeszcze i za to, że żyd wytwarza konkurencję obcemu mieszczaństwu, i sprzedając swój towar jako kupiec, lub swoją pracę jako rzemieślnik, zmniejsza możność wyzyskiwania go. Jednocześnie we właściwej Polsce polacy podejrzewali żydów o sympatje do szwedów i gromili ich niemniej niż kozaczyna. Położenie żydów staje się tak okropne, że zaczyna się odwrotna emigracja ich ze Wschodu na Zachód.

IX.

Gdy Polska wzmocniła się nieco po doznanych klęskach, zaczęto myśleć o żydach, którzy byli zupełnie zrujnowani. Jan Kazimierz (do 1669), Michał Wiśniowiecki (1669-73) i Jan Sobieski (1673-99) starają się ulżyć niedoli żydów i potwierdzają im niektóre przywileje. Z drugiej jednak strony sejmy ograniczają prawa żydów, co wespół z agitacją klerykalną i

machinacjami mieszczan unicestwia nakazy królów.

Anarchja, jaka panuje w Polsce za Augustów, odbija się bardzo ujemnie i na położeniu żydów. Przeciwko doprowadzonym jeszcze poprzednio do ubóstwa żydom zaczynają się sypać świeże represje, dyktowane bądź przez egoizm mieszczaństwa i szlachty, bądź przez fanatyzm duchowieństwa, które odznacza się podówczas osobliwą nietolerancją do inowierców wogóle, a do żydów w szczególności.

W przededniu tedy epoki, od której zaczynamy opis szczegółowy, żydzi nietylko są już doprowadzeni do ubóstwa, lecz nadto mają do spłacenia olbrzymie długi, które ciążą na ich kahałach. Długi te powstały właśnie w ścisłym związku z niedolą i bezprawnością żydów. Utrata mienia przez rabunek i podpalanie, zarazy, drożyzna artykułów żywnościowych, zastój w handlu i przemyśle, uciążliwe kontrybucje i wysokie podatki zmusiły żydów do zaciągnięcia pożyczek u osób świeckich i instytucji duchownych pod zastaw nieruchomości kahalnych. Oprócz podatków formalnych żydzi musieli płacić stale łapówki różnym urzędnikom, magnatom, szlachcie, mieszczaństwu, duchowieństwu, a nawet niższej służbie publicznej, wreszcie studentom — ażeby ich mniej gnębiono i nie napastowano. Do tego, ażeby tym wszystkim obowiązkom podołać, organizacje żydowskie musiały nakładać na gminy ciężkie podatki, które ostatnio nie wystarczają już na pokrycie całkowitej sumy tych ciężarów, lecz zaledwie na procenty od długów.

X.

Organizacja wewnętrzna żydów — jak już powiedziano wyżej, powstaje w związku z ich położeniem zewnętrznem oraz z ich tradycjami. Królom, uważającym żydów za „kammerknechtów“ (niewolników panującego) dogodnie było mieć

do czynienia z jednostkami odpowiedzialnymi za wpływ podatków i wogóle za całe zachowanie się żydostwa. W równej mierze i żydom zależało na zachowaniu zbiorowości żydowskiej, gdyż odpowiada to zwyczajom przeszłości, a zarazem leży w interesie teraźniejszości, — stąd powstają kahały; kahał oznacza jednocześnie zarówno samorządzącą się gminę żydowską, jak i organ tego samorządu.

Pod względem ekonomicznym kahał z jednej strony ochrania żydowski handel i rzemiosło od uroszczeń monopolowych—konkurentów chrześcijańskich, a z drugiej reguluje pracę żydów i broni interesów materjalnych poszczególnych członków gminy od wtargnięcia nowych przybyszów żydowskich. W zakresie religji kahał zabezpiecza prawo zakładania bóżnic, cmentarzy i odprawiania nabożeństw. Jako organ samorządu kahał gwarantuje swym uczestnikom podleganie sądom żydowskim, co ze względu na żywioną względem żydów niechęć ze strony ludności rdzennej jest dla żydów dobrodziejstwem. Kahał zajmuje się również opieką nad ubogimi i chorymi (przeważnie zapomocą bractw), urządzeniem szkół i prawidłowem rozłożeniem podatków ogólnopaństwowych, ogólnożydowskich i miejscowych.

Powstając pierwotnie w celu ochrony prawnej swoich członków, samorząd żydowski nie we wszystkich epokach wypełnia to posłannictwo jednakowo skutecznie. Członkowie gminy żydowskiej stanowią masę pod względem społecznym w dalekim stopniu niejednolitą. Obok bogatych dzierżawców i kupców istnieją małozamożni i ubodzy rzemieślnicy i handlarze. Ujawnia się także nierówność pod względem kulturalnym. W gminie napotkać można przedstawicieli najwyższej nauki teologicznej i ludzi ciemnych, jakkolwiek

umiejętność czytania i pisania już wówczas uważana jest za obowiązkową dla każdego żyda.

Te dwa rodzaje nierówności wywołują zróżniczkowanie się ludności gminnej na arystokratów i plebeuszów. Pierwsi są w zarządzie kahalnym wyższym stanem rządzącym, drudzy skazani są na posłuszeństwo. Jakkowiek w zasadzie prawo głosu przysługuje wszystkim pełnoprawnym członkom, t. j. stałym mieszkańcom, gminy (przybysze uzyskiwali to prawo dopiero po upływie pewnej liczby lat stałego pobytu), członkom opłacającym określone minimum podatkowe, jednakże faktycznie wszelkie prerogatywy władzy przypadają w udziale arystokracji duchownej i pieniężnej.

Tendencja klas rządzących do prawnego ustalenia swego faktycznego panowania nad masą ujawnia się dopiero w początku 18-go wieku. W połowie stulecia, w przededniu rozbiorów, stosunki klasowe tak się zaostrzają, że w ciągu kilku dziesięcioleci życie gmin żydowskich przeistacza się w nieustanną walkę między zwolennikami a przeciwnikami kahału. Walka komplikuje się jeszcze z powodu rozłamu w łonie samej arystokracji kahalnej, rozłamu na tle dążenia hierarchji świeckiej do ograniczenia hierarchji rabinicznej.

XI.

Oprócz kahałów istnieje jeszcze organizacja centralna, zespalająca cały szereg kahałów: są to waady (synody). Dla Polski istnieje waad koronny, dla Litwy waad litewski, przyczem pierwszy w różnych okresach nosi rozmaite nazwy: waad trzech, czterech a nawet pięciu ziem, w zależności od liczby prowincji, w skład jego wchodzących (Wielkopolska, Małopolska etc.) Niezależnie od czynności fiskalnych, waad reguluje życie duchowe i ekonomiczne całego żydostwa polskiego; pomiędzy waadem centralnym a kahałem istnieje

także organ pośredni—waad okręgowy, czyli sejmik, jednoczący pod swoją władzą cały szereg kahałów pobliskich.

Panowanie świecko-duchownej wyższej klasy żydowskiej sprowadza takie same skutki, jak władza wszelkiej innej arystokracji i kleru. Począwszy od wieku 18-go pod adresem waadu sypią się oskarżenia o nadużycia. Przy niezależnym bycie żydów, ta zupełnie normalna walka klas upośledzonych z uprzywilejowanymi doprowadziłaby do zdemokratyzowania instytucji żydowskich. Ponieważ jednak żydzi zależni są od rządzących sfer polskich — słuszne w zasadzie skargi klas uboższych mają za skutek uszczuplenie samorządu żydowskiego.

W małym światku żydostwa polskiego wytwarza się sytuacja podobna do tej, jaka zaczyna istnieć w większym świecie ogólno-państwowym. Tam domowe waśnie religijno-stanowe doprowadzają do interwencji mocarstw ościennych, czyhających na uszczuplenie praw polskich, tu „łagodzeniem“ niesnasek żydowskich zajmuje się rząd polski zapomocą ograniczenia samorządu żydowskiego. W r. 1764 waady zostają zniesione; a wkrótce w sferach polskich zaczyna się wogóle agitacja przeciwko istnieniu odrębnych organizacji żydowskich.

XII.

Wybuchła w łonie żydostwa walka stanów przybrała także formę walki religijnej. Chasydyzm, jako odszczepieństwo, wcielił w ideę religijną dążenia demokratyczne, które przejawiały się w życiu gminnem w postaci wybuchów rewolucyjnych przeciwko żydowskim warstwom rządzącym Ustrojowi ucisku, opartemu na sankcji uczoności teologicznej i potęgi kapitału, przeciwstawić się zaczyna propaganda

moralna, że każda osoba ma jednakową wartość przed Stwórcą, że wzniesienie się na wyższe szczeble doskonałości ludzkiej dostępne jest dla każdego, niezależnie od uczoności i bogactwa' Propaganda ta, przepojona ekstazą religijną, zupełnie odpowiadała niezadowoleniu społecznemu i nastrojowi duchowemu mas żydowskich, wskutek czego zaostrzała ona jeszcze bardziej stosunki międzyklasowe. Chasydyzm, jako hasło protestu przeciwko teo—i plutokratycznemu ustrojowi żydowskiemu, wywołuje oczywiście ostrą odsiecz ze strony tych, którzy na ustroju tym opierają swoje istnienie.

XIII.

Sfery miarodajne społeczeństwa polskiego nie stawiają względem żydów—właściwie mówiąc—żadnych żądań, które możnaby było zaspokoić bodaj drogą narodowego samounicestwienia. Państwem jednonarodowem (Nationalstaat) Polska nigdy nie była, a gdy mogłaby się niem stać, nie istniała już jako niezależne państwo. Obok Polaków—jak już wspomniano—zachowują swoją odrębność narodową litwini, niemcy i rusini, a Polska nic przeciwko temu nie ma. Nie ma ona także nic przeciwko odrębności narodowej żydów. Jak widzieliśmy, w Polsce antysemityzmu nie brakowało: przejęte nim były wszystkie warstwy polskie. Charakterystycznem jest jednak, że przy całej nienawiści do żydów, nikt im nie zarzucał w dawnem państwie polskiem „separatyzmu", tworzenia „państwa w państwie", gdyż autonomja wewnętrzna była dla Polaków pojęciem doskonale zrozumiałem. Polakom była całkiem obcą myśl wciśnięcia całej pstrokacizny narodowościowej państwa w jedną narodowość polską. Nic bardziej obcem nie było szlachcie polskiej, jak dążenie do zasymilowania żydów. ażeby im za to udzielić równouprawnienia.

Ale Polska jest państwem chrześcijańskiem, lub, ściślej powiedziawszy, katolickiem, a jako takie nie może uważać „niewiernego“ żyda za równego ludności chrześcijańskiej. Jedyną więc pretensję, jaką Polska żywi do żydów, jest tylko ta, że nie są chrześcijanami; ale i w tem nie widać konsekwencji. Gdy bowiem pod wpływem prześladowania i kuszenia powstaje sekta Frankistów, co w następstwie przyczynia się do masowego chrztu, kler katolicki stawia frankistom rozmaite przeszkody, a nawet prześladuje chrzczonych pod pozorem, że im nie dowierza i podejrzewa o kacerstwo. Jeszcze mniej może być upatrywana przyczyna niechęci względem żydów w rzekomem wyzyskiwaniu przez nich ludności rdzennej. Nie mówiąc już o tem, że wyzyskujący żydzi byli w istocie narzędziem w ręku szlachty, najbardziej nienawidziło żydów mieszczaństwo, właśnie za to, że zajmują się pracą produkcyjną, lub że przez współzawodnictwo utrudniają wyzysk uprawiany przez samo mieszczaństwo.

Pewne dążności asymilacyjne ze strony polaków występują dopiero później, już po upadku państwa polskiego, ale wtedy noszą one wyraźne lub słabo zamaskowane piętno prozelityzmu religijnego, a przytem asymilację za cenę nadania żydom pewnych praw obywatelskich propagują osoby pojedyńcze, mało wpływowe, nie wywierające na traktowanie żydów przez czynniki miarodajne żadnego wpływu.

XIV.

Żydzi w Polsce nie mieli zgoła żadnego punktu wyjścia. Jako inowiercy i jako mniejszość, wydani zostali na łaskę i niełaskę sfer rządzących w kraju. Nietylko przed rozbiorem Polski, lecz długo jeszcze później tylko ich słabość i bezbronność była przyczyną ich upośledzenia. Dla usprawiedliwienia stosowanego względem żydów ucisku uciekano się w tym lub owym okresie do zarzutów wzajemnie się wyłącza-

jących. Gdy trzymali się osobno, zarzucano im odrębność, gdy garnęli się do współziomków rdzennych, oskarżano ich o „pchanie się“; raz zarzucano im wstecznictwo, to znowu postępowość; gdy zajmowali się zawodami „nieprodukcyjnemi“, zarzucano im próżniactwo i wyzysk, gdy zabierali się do pracy „produkcyjnej“, złorzeczono im, iż zabierają zarobki ludności rdzennej.

Jedyną obronę — wprawdzie bardzo niedostateczną — żydzi znajdywali w poczuciu solidarności wyznaniowo-narodowej, znajdującej swe ucieleśnienie w organizacjach samorządowych. Ale zaczęły się rozlegać obłudne frazesy, że bezprawnośc żydów jest tylko karą za ich „separatyzm“, za to, że tworzą „naród w narodzie“, lub nawet „państwo w państwie“. Niejedni polacy może w to nawet wierzyli szczerze, ale hasło praw wzamian za asymilację nie miało żadnego pożytku dla żydów, owszem groziło wielką szkodą, skoro rządząca większość polaków go nie wyznawała.

Tymczasem żydzi, uwierzywszy w to hasło, nietylko nie przeciwdziałali zakusom, zmierzającym do zburzenia jedynej ich twierdzy obronnej — samorządu gminnego, lecz sami się przyczyniali do jej upadku: przez odwołanie się do pomocy zewnętrznej i przez niesnaski wewnętrzne. Ale cóż się stało? Samorząd żydowski, zwolna burzony, w końcu doprowadzony został do stanu niemal zupełnego unicestwienia. Żadnych zaś praw żydzi wzamian nie otrzymali: gdy zaś te lub owe ustępstwa niekiedy im przyznano, pozostały najczęściej na papierze. Niekiedy, pod wpływem wielkich kataklizmów dziejowych, częściowe równouprawnienie na chwilę istotnie wchodziło w życie, co żydzi okupywali ciężkiemi ofiarami i co miało za skutek, że jeszcze bardziej bezwzględnie stargali łączące ich jeszcze słabe nici solidarności narodowej. Lecz rychło po świetlanym śnie nastąpiło ponure przebudzenie. Po krótkotrwałem „braterstwie“ na-

stała długa doba reakcji, w ciągu której żydzi, jako osłabieni, byli jeszcze bardziej bezbronni wobec spadających na nich ciosów.

Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zaczyna się wśród żydów otrzeźwienie. Zrozumiano, że darowanie praw pod warunkiem unicestwienia narodowego może mieć miejsce jedynie tam, gdzie żydzi stanowią znikomą mniejszość, z powodu której nie opłaca się gwałcić obowiązujących dla wszystkich mieszkańców zasad równości i tolerancji. Tam zaś, gdzie, jak w Polsce, żydzi stanowią znaczny odłam ludności, gdzie żyją zbitemi masami, gdzie nadto stanowią przeważnie ludność miejską, odgrywającą doniosłą rolę pod względem ekonomicznym, kulturalnym i politycznym, prawo należy sobie zdobywać, a to najmniej da się osiągnąć przez rozbicie solidarności żydowskiej, przez dezorganizację i atomizację. Zrozumiano także, że kto istotnie chce przyznać żydom równouprawnienie w Polsce, musi się zgodzić na udzielenie im równouprawnienia narodowościowego, gdyż bez tego ostatniego równouprawnienie obywatelskie pozostałoby martwą literą.

Dzieje żydów w Polsce da się podzielić na trzy okresy. W dawnej Polsce żydzi posiadali prawa narodowe, lecz nie mieli praw obywatelskich. Po długim okresie walk o prawa polityczne z jednej strony, i po burzeniu instytucji samorządowych z drugiej, dopiero statut Wielopolskiego r. 1862 nadał żydom pewne prawa obywatelskie, lecz pozbawił praw narodowych. Jedno i drugie nie doprowadziło do celu. Z tej tezy i antytezy musi więc być wyprowadzona synteza. Współżycie zgodne między polakami a żydami jest do pomyślenia tylko na zasadzie przyznania żydom w Polsce praw zarówno obywatelskich, jak i narodowych. Oto wniosek, który nieodparcie się nasuwa po głębszem zapoznaniu się z dziejami żydów w Polsce.

---

2. SEJM CZTEROLETNI.

I.

Nieszczęścia, jakie się zwaliły na Polskę w związku z pierwszym rozbiorem (1772), wywołały ruch w kierunku odrodzenia kraju pod względem kulturalnym i polityczno-społecznym, w którym to ruchu brali udział najlepsi mężowie stanu. Wśród przekształceń, jakie były na porządku dziennym, znalazła się także sprawa żydowska. Reformy, jakie zamierzano względem żydów, nosiły charakter podwójny: pozytywny i negatywny. Z jednej strony chciano znieść „odrębność żydowską“ t. j. pozbawić żydów autonomji religijno-narodowej, z jakiej korzystali dotychczas, a z drugiej noszono się z myślą nadania żydom pewnych praw obywatelskich. Do pierwszej części tego programu przystąpiono niezwłocznie. Przedewszystkiem zmieniono system pobierania od żydów podatku. Zamiast poprzedniego sposobu, w myśl którego pobierano ogólną summę podatku od „waadów“ *), które już podług własnego uznania rozkładały ją na poszczególne ziemie i gminy, wprowadzony został jednostajny podatek osobisty po dwa złote od każdego żyda i żydówki,

*) Począwszy co drugiej połowy XVI-go wieku w Polsce od czasu do czasu zbierali się przedstawiciele gmin żydowskich dla rozpatrywania kwestji mających charakter interesu ogólno-żydowskiego. Ze zjazdów tych, drogą stopniowego wzmacniania ich powagi i rozszerzania się zakresu ich funkcji, powstały sejmy żydowskie, czyli w a a d y, rozciągające swoją władzę na całe terytorjum polsko-litewskie.

liczących ponad 1 rok życia. Reforma ta miała na celu powiększenie dochodu od „pogłównego“, które, jak żalono się na sejmach, pono wpływało za mało, w stosunku do istotnej liczebności żydów. Pozatem dało to możność skasowania „waadów“ centralnych i okręgowych i pozbawienia kahałów ich funkcji fiskalnych.

O wiele trudniej poszło z drugą częścią reform. Sejm z r. 1773—1775 w dalszym ciągu powiększył podatek od żydów do trzech złotych i podjął pewne próby reform wewnętrznych. W celu przyciągnięcia żydów do rolnictwa, żydom-rolnikom przyrzeczono pewne ulgi. Następnie poczyniono kroki, celem „uregulowania“ małżeństw żydowskich, co polegało na zobowiązaniu rabinów, ażeby nie pozwalali na śluby takim żydom, którzy nie zajmują się dozwolonym przez prawo rzemiosłem, handlem, rolnictwem i nie mogą się wylegitymować z innych źródeł utrzymania. Środki te zresztą w praktyce stosowane nie były.

II.

W r. 1778 wybitny reprezentant nowego kierunku, exkanclerz Andrzej Zamojski, ułożył projekt do kodeksu praw, w kierunku polepszenia doli warstw uciemiężonych. Zarazem podał on także projekt reformy żydów, trzymany wszakże w duchu staro-szlacheckim, projekt zmierzający raczej do „pozbycia się żydów niż do przymusowego ich wcielenia w organizm narodu polskiego“. W myśl konstytucji 1768 r. projekt dozwala, na mocy zawartych paktów, mieszkać żydostwu po miastach, lecz tylko w osobnej dzielnicy; pozwala mu zamieszkiwać i wioski, lecz za „mieszkalnych“ i mających prawo się żenić tych tylko uważa, którzy „pewny sposób do życia mają i pożytek krajowi przynoszą“. Każdy żyd przed odpowiednią władzą stawić się powinien i dowieść,

że, jako handlarz, posiada najmniej 1.000 złot. majątku, że umie rzemiosło, jest arendarzem, lub że uprawia ziemię, a że własnej ziemi posiąść mu nie wolno, może więc takową tylko dzierżawić, albo brać zarośla i odłogi tylko na karczunek. Rewizje podobną co lat sześć radzi odbywać, a wykwalifikowani mieli otrzymać świadectwa, czyli książeczki legitymacyjne, bez których nigdzie się wydalić nie mogli. „Jednego z powyższych artykułów żyd niedowodzący, powinien się w przeciągu roku z kraju wydalić; a gdy się zatrzyma, przez wszelkie urzędy i sądy chwytany będzie, albo do domów poprawy, albo do prac publicznych zostanie użyty". Dalej autor projektu usuwa żydów od funkcji skarbowych i ekonomicznych, od dzierżaw dóbr ziemskich i innych, „w którychby się władza nad chrześcijany mieściła", zabrania im używać sług wyznania chrześcijańskiego, brać na zastaw i t. p. Projekt wprawdzie nie dozwala chrzcić dzieci żydowskich bez zgody rodziców, ale za to żąda, żeby „żyd lub żydówka ochrzczeni, pod żadnym pretekstem z żydami nie przestawali, a będąc w potrzebie widzenia się i mówienia z nimi, powinien to czynić w przytomności jednego chrześcijanina, gdyż inaczej ochrzczony—na tydzień, a żyd na miesiąc skazany zostanie". Pozatem żąda Zamojski spłacenia długów kahalnych i niedozwolenia zgromadzeniom żydowskim zaciągać dalszych; wreszcie zapewnia żydom bezpieczeństwo własności i osób oraz nietykalność synagóg i cmentarzy.

III.

Inny charakter noszą projekty niektórych bardziej postępowych publicystów i mężów stanu, którzy, wychodząc ze stanowiska Johna Locka, że dusza ludzka jest **tabula rasa**—czystą tablicą, na którą środowisko może oddziały-

wać wychowawczo, zamierzają „wychować“ żydów i zreformować ich życie na modłę ideałów i obyczajów polsko-chrześcijańskich. Na czele tego kierunku stali poseł piński Maciej Topór-Butrymowicz i Tadeusz Czacki. Wydając w r. 1789 ponownie broszurę anonimowego autora, wyszłą jeszcze w r. 1782, p. t. „Sposób uformowania żydów w Polsce“, Butrymowicz przedstawia „aktualny stan“ współczesnego sobie żydostwa polskiego z potrójnego stanowiska: religijnego, prawodawczego i wychowawczego. Przyznając religji Mojżeszowej zasady moralnè, nie przypuszczając, żeby tam było coś szkodliwego dla społeczeństwa, proponuje wszakże zmniejszenie liczby świąt żydowskich, które są przyczyną próżniactwa i przyzwyczajają żydów do lenistwa, a przytem sprawiają „niewygodę obywatelom“. Proponuje także zakaz sprowadzania „rajskiego jabłka“, za które część pieniędzy żydzi z kraju wyprowadzają i które staje się środkiem, przez który starsi kahalni z uboższych wielkie summy wyciskają i między siebie dzielą. Wreszcie pragnie by starać się znieść „różność pokarmów i naczyń“, co oddziela żydów od chrześcijan. Na wytępienie tych i tym podobnych „błędów“, mniema, że niema innego sposobu nad ten, aby wyznaczyć sejmową komisję z zaleceniem żydom, ażeby oni wybrali swoich starszych dla ułożenia środków w tej mierze przyzwoitych, dla zawarcia trwałego i wieczystego konkordatu między dwoma walczącemi dotąd w jednym kraju narodami.

Autor zarzuca prawom krajowym, że „nie umieściły żydów w żadnem z trzech stanów, na jakie polscy obywatele się dzielili: szlachecki, miejski i rolniczy, że miały zawsze żydów za naród obcy i oddzielny, że patrzano na nich jak na docześnie błąkających się tylko, że ich usunięto od tytułu obywatelstwa, że włożono na nich podatki szczególniejsze, że religja stała się przyczyną wzgardy, upodlenia

i rozmaitych ucisków". „To zrobiwszy chciano—powiada dalej autor—iżby żyd nosił z uszanowaniem kajdany i całował rękę, która mu one na kark włożyła. Chciano, żeby był użyteczny krajowi, a kraj nie był jego ojczyzną. Żeby był pracowity, a owoc pracy nie był mu poręczony. Żeby był życzliwy i wierny temu, który go nieprzestannie gnębi. Nie osiadł na roli, bo nie chciał przemienić rodzaju nędzy, próżnował dotąd i był ubogim, ale nie był poddanym. Prawa mu zabroniły dziedzictwa gruntów, ale zostać chłopem i pracować komu a nie sobie, tego nie chciał. Pragnął usilnie garnąć się do handlu i przemysłu, ale miasta albo wcale go nie przypuszczały, albo dozwalały mu być tylko przekupniem. Zabroniono im doskonalić się w rzemiosłach i kunsztach, zamknięto przed niemi cechy i magistraty. Żyd naówczas ścieśniony potrzebą utrzymania życia, targował się z mieszczaninem, kupował u niego rozmaite pozwolenia. Zawierają nawzajem konwencje, które nie były trwałe i ściśle dochowane być nie mogły. Znaleźli się protektorowie, poformowały się partje i procedery, wyniszczyły się obie strony, upadł handel, a zarazem z nim miasta nasze". Przechodząc do autonomji, jaką żydom zostawiono, dozwalając im używać własnych praw i zwyczajów, autor ubolewa, że „ztąd utworzyło się nowe corpus in corpore, nowy status in statu, a jako prawa i zwyczaje żydów przeciwiają się we wszystkiem prawom i zwyczajom naszym, tak naturalnie musiały ztąd wyniknąć emulacja, zamieszanie, nieufność, wzgarda i nienawiść jednych przeciw drugim. Gnębić i nienawidzieć żyda było maksymą chrześcijaństwa. Oszukiwać i nienawidzieć chrześcijanina stało się maksymą żyda". Po takich wywodach autor proponuje dać żydom stan i z odwiecznych włóczęgów zrobić ich obywatelami tego kraju, w którym byli dotąd jako goście; pragnie umieścić ich w klasie mieszczan i dać im równouprawnienie z chrześcijanami. W kon-

sekwencji tego należy wszelkie odrębne dla nich wydane prawa krajowe znieść, zostawić sądy kahalne przy współudziale asesorów chrześcijan, w tych zaś sądach dekrety i wszelkie dowody piśmienne powinny być podawane w języku polskim. Powstaje także przeciwko pogłównemu, jako hańbiącemu żydów podatkowi, włożonemu na ich religję. Dla wyrugowania języka przez żydów używanego proponuje, ażeby nietylko dokumenty sądowe, ale wszelkie prywatne korespondencje, kontrakty, regestra kupieckie i obligi, nie innym językiem jak tylko krajowym były pisane, przytem należy drukarnie żydowskie w kraju skasować, sprowadzania ksiąg z zagranicy zabronić, a za to zostawić im możność tłomaczenia i drukowania w krajowym języku wszystkich książek, jakie będą żądali. Zwraca takze uwagę na zmianę ubioru żydowskiego, której prawo ani zaniechać, ani lekceważyć nie powinno. W końcu proponuje jeszcze autor, aby powoli zacząć przyciągać żydów do służby wojskowej. „Ta sama religja, którą oni dziś mają, nie przeszkadzała im być niegdyś zwycięzcami wielu narodów. Żyd teraz, jeżeli jest lękliwym i nieprzytomnym, nasze to dzieło, odmieńmy prawo i edukację, a żyd będzie takim, jakim go uczynić zechcemy". W sprawie wychowania autor wyraża się tak: „Żydzi przecięte mają wszystkie sposoby do oświecenia się i poloru, wyłączono ich od szkół publicznych, nie cierpiani są we wszelkich kompanjach, tak dalece, że między żydami a nami, zdaje się być niedostępny jakiś przedział. Pogardza żyd wszelką nauką, ta albowiem, oświecając jego rodzinę, ukazywałaby zarazem najnędzniejszą sytuację, a zatem uczyniłaby go więcej jeszcze nieszczęśliwym, aniżeli teraz. Na nauczaniu się chimer własnej religji zakłada się jego doskonałość. Ta obiecuje mu, że będzie panem kiedyś świata. Wygląda bezprzestannie na ten moment, nadzieja mu słodzi przytomne troski, a znając, że dalsza mu rzeczy wiadomość

losów jego nie poprawi, kocha się w swym błędzie, lęka się być z niego wyprowadzonym i czeka cierpliwie, póki go nie zawołają „do ziemi miodem i mlekiem płynącej".

Projekt Butrymowicza jest najbardziej typowy dla radykalistów polskich owego czasu, o typie przyjaznym dla żydów. Pozostałe projekty były mniej więcej do niego podobne, czyniąc zadość wspólnemu hasłu: skrajna asymilacja, obejmująca nietylko sferę narodową, lecz w znacznym stopniu i religijną, a mająca być urzeczywistniona środkami prawodawczo-policyjnemi. W kierunku zreformowania obyczajów żydowskich inni publicyści polscy szli jeszcze dalej niż Butrymowicz, w kierunku zaś przyznania praw jedni byli mniej, drudzy bardziej hojni. Radykał Hugo Kołłątaj, żądając, ażeby żydów zrównano w prawach z pozostałą ludnością, domagał się zarazem radykalnej zmiany form życia żydowskiego, nalegając nawet, żeby wzbroniono żydom noszenia bród i pejsów; uważał przytem także za niezbędne zupełne zniesienie kahałów.

IV.

Na Sejmie Czteroletnim, czyli Wielkim 1788—1792) kwestja żydowska postawiona została na porządek dzienny dzięki naleganiom Butrymowicza i kasztelana Jacka Jezierskiego, głośnego zwolennika przemian radykalnych. 22 czerwca 1790 r, sejm wyznaczył deputację do ułożenia projektu reformy żydów, której prezesem został właśnie Jezierski. Postępowy kasztelan, więcej merkantylista niż humanista, opierając pomyślność kraju na uregulowaniu stosunków przemysłowo-handlowych, uważał urządzenie żydowstwa za rzecz ważniejszą i większego wymagającą pośpiechu, niż załatwienie kwestji natury czysto politycznej; widział on w żydach jedyną w Polsce klasę ludzi, zdolną do zadosyćuczynienia

zasadzie wywozu produktów krajowych i ożywienia obiegu pieniędzy. „Żydów — mówił na jednej z sesji sejmowych — mam za obywatelów polskich i za użytecznych, bo innych kupców w Polsce nie znam, jak żydów. Ten tylko u mnie jest kupcem, kto produkt krajowy eksportuje, nie zaś ten, co galanterje do kraju przywozi, a wywozi gotową monetę. Dobre urządzenie żydów pomnoży dochody skarbowe do kilkudziesięciu miljonów przyczyni cyrkulacji pięniędzy".

Z pośród licznych projektów, jakie wpłynęły do tej deputacji znamienny był projekt Tadeusza Czackiego, opracowany przez tegoż w charakterze przewodniczącego Komisji Skarbowej. Zasadnicze stanowisko tego projektu było takie: dotychczas rząd uważał żydów tylko za tolerowanych, odtąd przyznaje im prawo obywateli; ale rząd musi wymagać, ażeby żydzi stali się oświeconymi według potrzeb państwa; oprócz religji, żydom nie wolno się niczem odrożniać od chrześcijan; żydom wolno się zajmować wszelkiemi zawodami, oprócz handlu trunków, od którego należy ich usunąć trzeba wydać specjalne przepisy o ślubach żydowskich, z określeniem prekluzyjnego wieku i w zależności od zajmowania się pracą pożyteczną *).

Fatalnością kwestji żydowskiej w ówczesnej dobie było to, że przeciwnikami żydów nietylko byli ludzie hołdujący dawnemu porządkowi staro-szlacheckiemu, lecz i niektórzy ze zwolenników nowego porządku. Typowym przedstawicielem działaczów tego ostatniego gatunku był radykał ksiądz Stanisław Staszic, który rozwinął przeciwko żydom bardzo

*) W praktyce doprowadziło to tylko do tego, że żydzi, obawiając się wejścia w życie tego prawa (mocą którego nie wolno było wstępować w związki małżeńskie mężczyźnie niżej lat 18 i kobiecie niżej lat 15) pospieszyli się łączyć w stadła dzieci ośmioletnie.

namiętną agitację, nazywając ich „letnią i zimową szarańczą naszego kraju, która zaraża powietrze zgnilizną, roznosi próżniaczego ducha swych ojców, wśród pracowitego ludu utrzymać się nie może, a tam tylko się gnieździ i mnoży, gdzie próżniactwo ma ochronę". Szczególnem nieszczęściem żydów było to, że wyłaniające się podówczas na widownię mieszczaństwo, którego wyzwolenie i równouprawnienie stanowiło jeden z głównych postulatów radykalistów polskich, było względem żydów usposobione wielce nieżyczliwie, widziało bowiem w nich swoich niebezpiecznych konkurentów.

Żydzi w Polsce stanowili wówczas zbyt wielką potęgę, ażeby można im było dać równouprawnienie bez stanowczego zerwania z uprzedzeniami przeszłości. Urzędowo liczba ludności żydowskiej w Polsce i na Litwie określona była w przybliżeniu na 617.000 osób; ale Czacki słusznie wskazuje na zasadzie różnego rodzaju sprawdzianów, że istotna liczba żydów, ukrywana przed rewizją oficjalną, ze względów fiskalnych, dosięgała conajmniej 900,000 dusz płci obojej. Zgadza się to prawie z miarodajnem zapewnieniem Butrymowicza, członka „Deputacji Żydowskiej" przy Sejmie Czteroletnim, że żydzi w Polsce stanowią ósmą część ludności ogólnej (8.790.000). Handel znajdował się w rękach żydów w stosunku takim: ¾ całego wywozu, i tylko $^1/_{10}$ wwozu. Na swoje utrzymanie kupiec-żyd wydawał o połowę mniej niż kupiec-chrześcijanin, wskutek czego żyd mógł o wiele taniej sprzedawać swój towar. Na prowincji, oprócz Wielkopolski, połowa wszystkich rzemieślników składała się z żydów. Wśród rzemieślników przeważali szewcy, krawcy, rymarze, jubilerzy, cieśle, murarze, cyrulik; w całym kraju było tylko 14 rodzin żydowskich, uprawiających rolnictwo. 12-ta część ludności żydowskiej składała się z ludzi bez określonego zajęcia, a 60-ta część z—nędzarzy.

V.

Podczas gdy życzliwi dla żydów reformatorzy polscy łamali sobie głowę nad tem, jak „polepszyć“ żydów, ażeby zbliżyć ich do ideału, za jaki uważany był przeciętny typ polaka-katolika, antysemici nie poprzestawali na broszurach, lecz wyprowadzili do walki z żydami ulicę warszawską. Marzeniom o reformach i prawach w przyszłości przeciwstawiono w teraźniejszości pogrom, czyli, jak się to wtenczas nazywało, „tumult“.

Miało się to w sposób następujący. Żydom w Warszawie w zasadzie mieszkać było wzbronionem, w praktyce jednak mieszkali o tyle, o ile zdołali ująć sobie tę lub ową władzę przez datki, co wszakże nie było łatwem, nie z powodu nieprzedajności władzy, lecz poprostu dlatego, że i mieszczanie dawali łapówki za wypędzenie żydów*). Ale żydzi posiadali legalny „przywilej“ mieszkania w Warszawie podczas obrad sejmowych. Obecnie, korzystając z przedłużających się obrad Sejmu Wielkiego, przybyli oni w znaczniejszej liczbie do stolicy kraju. Ten przypływ żydów do Warszawy, a zapewne i pogłoski o jakiemś ich równoupra-

*) Jak świadczy pewien dokument, łapówkę brali nietylko Marszałek Wielki Kor., kanclerz i rajtasy (urzędnicy miejscy), lecz na „garniec wina“ dano nawet „Księdzu Kaznodziei, co miał przeciwko żydom kazanie, aby Panowie protekcji im nie dawali“ (Nusbaum: „Szkice z życia żydów, str. 9).

wnieniu, obudziły czujność „prawowitych gospodarzy“, za jakich się uważali mieszczanie, pomimo, że i oni w znacznym stopniu byli przybyszami, bodaj późniejszymi niż żydzi. W marcu 1790 r. cechy kuśnierskie i krawieckie opasały do koła ratusz Miasta Starej Warszawy, krzycząc głośno i odgrażając się, że jeśli Magistrat nie postara się u Stanów Sejmujących o niezwłoczne wypędzenie żydów, tedy one gotowe są wszystkich do jednego wyrżnąć, ponieważ żydzi „odbierają im chleb“. I otóż te same Stany, które zdawało się myślą tylko o tem, jak żydów uszczęśliwić, poleciły natychmiast wygnać z miast żydowsk ch rzemieślników i handlarzy ulicznych „z szachrajstwa żyjących“, z pozostawieniem kupców i przemysłowców, „porządne sklepy i magazyny mających“.

Gdy po tym pierwszym rozruchu trochę się uspokoiło, a po kilku tygodniach wypędzeni z Warszawy żydzi znowu w mieście zbierać się poczęli, krawiec jeden nazwiskiem Fox, zdybawszy żyda na ulicy, niosącego robotę krawiecką, chciał mu takową wydrzeć, lecz żyd dobywszy ostatka sił, wydarł się z rąk napastnika i uciekł. Wtedy krawiec Fox, zebrawszy swoich terminatorów, postanowił żyda odszukać. Wywiązała się bójka, żydzi się bronili, do czeladzi krawieckiej przyłączyła się „hałastra różnego pospólstwa“, rzucono się do ratunku, splądrowano żydom sklepy, izby, komory i skrzynki, co lepszego pozabierano, a rzeczy mniejszej wartości, lub których nie można było unieść, zniszczono lub wrzucono do studni. Konieczną się stała interwencja warty miejskiej, a później nawet wojska, przyczem obawiano się jeszcze większych rozruchów, wobec czego planowano zakazać następującego odpustu na Bielanach, na który zwykły były się schadzać tysiące ludu rozmaitego z Warszawy, oraz niedozwolić odbyć procesji publicznej w Boże Ciało, w której zwykle cechy warszawskie i konfraternia kupiecka pod swojemi

chorągwiami asystują. Chciano także rozstawić wszędzie roty żołnierskie.

Rychło jednak namyślono się i postanowiono ani odpustowi, ani procesji, ani schadzkom nie przeszkadzać, natomiast nakazano... żydów, biegających na ulicach z towarami lub robotą łapać, do kurdygardy marszałkowskiej pakować i tam oćwiczonych z miasta wyganiać.

Należy mniemać, że ta lekcja poglądowa przekonała żydów niezbicie o wartości wywodów tych, którzy stawiają im za ideał upodobnienie się w obyczajach i moralności do rdzennych obywateli kraju.

VI.

Sejm Wielki, mający się zająć między innemi także reformą bytu żydów, znajdował się w tym względzie pod sprzecznemi wpływami: z jednej strony wolnomyślne poglądy Butrymowiczów, Czackich i Jezierskich, z drugiej żydożercze słowa Stasziców i Zamojskich, i czyny pospólstwa, otaczane opieką przez mieszczaństwo i jego protektorów. Trzeba się było zdecydować i istotnie zdecydowano się w stronę dla żydów nieprzychylną.

Deputacja miała za obowiązek przedstawić w terminie miesięcznym swój projekt, opracowany na podstawie posiadanego materjału, a mianowicie: licznych projektów w tej kwestji, a między innemi także projektu Komisji Skarbowej. Zalecono jej przytem liczenie się ze zdaniami oświeconych żydów i z żądaniami społeczeństwa polskiego. Jednakże zanim jeszcze raport Deputacji przyszedł pod obrady Sejmu, ten ostatni miał sposobność wypowiedzenia się w sprawie żydowskiej—a mianowicie przy rozpatrywaniu ustawy miast. Uchwała Sejmu brzmiała w sposób zupełnie określony i kategoryczny: w poczet obywateli miejskich dopuszczane są

tylko osoby wyznania chrześcijańskiego. Żydzi zatem pozbawieni są prawa mieszkania w miastach.

Również w konstytucji 3 maja kwestja żydowska pominięta została zupełnem milczeniem, pomimo, że był to akt zwycięstwa stronnictwa radykalnego, i pomimo, że wszystkie inne warstwy ludności zostały konstytucją objęte. Mieszczanie otrzymali pewne prawa polityczne, włościanom zapewniono opiekę prawa, w razie gdyby dziedzice dobrowolnie przyznali im pewne swobody, a nawet zupełnie nowym przybyszom pozwolono zajmować się bez przeszkód swoim zawodem.

Nietylko bezpośrednio żydom nie przyznano żadnej ulgi, lecz nawet ubocznie żaden z punktów konstytucji nie przemawia na ich korzyść. Oto np. pierwszy paragraf uznawał religję katolicką za panującą, ale dodawał: „Że zaś sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiek wyznania pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religji wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych, warujemy“.

Paragraf ten, o ile wogóle miał jakąś wartość realną, stosował się chyba tylko do dysydentów. Żydów nie mógł on dotyczyć, bo wyznawanie wiary żydom nie było nigdy wzbronionem. Przeciwnie, jak widzieliśmy, reformatorzy polscy chcieli skrępować w pewnym względzie wiarę żydowską za cenę przyznania im praw obywatelskich. Że zaś żydzi nie zostali i nadal zaliczeni do żadnego stanu, jak tego domagał się Butrymowicz, więc żadne ulgi, dotyczące tego lub owego stanu, do nich odnosić się nie mogły.

Charakterystycznym jest paragraf o świeżych przybyszach, który brzmi: „Chcąc jaknajskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności kraju, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowoprzybywających, jako i tych,

którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, że każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub wsiach...“

Z punktu tego widać, że nienawiść do żydów nie wynikała bynajmniej ztąd, że są niepolakami, lub że jest ich za dużo. Przeciwnie, Polska potrzebowała podówczas świeżej ludności handlowej i rzemieślniczej, ale za obywatela uznawano wtedy tylko chrześcijanina, bez względu, czy był rdzennym, czy przybyszem. Widzimy również, że nawet najlepsi polacy, propagujący asymilację żydów za cenę równouprawnienia, rozumieli przez nią raczej zbliżenie się do religji chrześcijańskiej, niż do narodowości polskiej, bo pojęcie narodowości, jako czegoś niezależnego od religji, było wtenczas, zwłaszcza w Polsce, jeszcze nieznanem. Kwestja dla żydów stała więc tak: postępowi polacy (zresztą też niewszyscy) chcieli stopniowo zbliżać żydów do chrześcijaństwa, i w miarę tego przyznawać im prawa ludzkie, a zachowawcy nawet i za tę cenę nie chcieli dopuszczać „niewiernych“ do obywatelstwa*).

---

*) Zresztą i żydzi chrzczeni niezupełnie dobrze się czuli. Niektorzy publicyści polscy, zabierający glos w kwestji żydowskiej, wtrącali do tej kwestji także sprawę „neofitów“ t. j. wychrztów z sekty frankistów, którzy weszli w skład szlachty i mieszczaństwa polskiego, lecz czuli się tam obcymi, stojąc w odosobnieniu między społeczeństwem chrześcijańskiem a żydowskiem. Autorzy ci usprawiedliwiali pogardę społeczeństwa polskiego względem dwulicowych neofitów, którzy zachowują swoje skłonności sekciarskie, jeżdżą na pokłony do Franka zagranicę lub posyłają mu pieniądze.

VII.

Tak czy owak, lecz konstytucja 3 maja 1791 r., która do życia polskiego wniosła wiele nowego w duchu postępowym, żydów pozostawiła w stanie niewolniczym, odpowiadającym duchowi „starej Polski". Niestrudzony Butrymowicz nie chciał jednak dać za wygranę. 24 maja 1791 r. znowu zażądał rozpatrzenia kwestji żydowskiej, lecz po mowie jednego z członków Deputacji Żydowskiej, posła bracławskiego Chołoniewskiego, przeciwko projektowi Deputacji, w myśl którego prawa żydów miały być rozszerzone, Sejm postanowił rozpatrzenie tej kwestji odroczyć. W jesieni r. 1791, pomimo, że atmosfera polityczna była już wielce zgęszczona, Butrymowicz znowu przypomniał Sejmowi o nieszczęsnej narodowości, „która sama nie może sobie radzić, a nawet nie wie, na czem polega polepszenie jej losu". W tej samej sesji, (30 grudnia) gorącą mowę na korzyść żydów wygłosił Jacek Jezierski, nazywając ich „pożytecznymi obywatelami", nie zaś „mającymi dopiero stać się pożytecznymi". Sejm odezwał się. Komisja pod przewodnictwem Kołłątaja znowu przystąpiła do rozpatrywania tej kwestji, lecz uchwaliła, że reforma może być podjęta dopiero po zapłaceniu przez żydów długów kahalnych, i dlatego Komisja Skarbowa zajęła się przedewszystkiem obliczeniem tych długów. Takie postawienie kwestji zakrawało na drwiny z zasady polepszenia bytu żydów. Zamiast ulg poczęstowano żydów ściąganiem zaległości podatkowych, które nagromadziły się w ciągu długiego czasu, z powodu zbytniego obciążenia żydów podatkami i poborami (niezawsze nawet legalnemi) przez dawny system, z którym Sejm miał walczyć. W rezultacie Wielki i Ostatni Sejm polski nie rozstrzygnął

kwestji żydowskiej *). A na Zachodzie brzmiały już hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej 1789 r., hasła „wolności, równości i braterstwa", których odgłosy znalazły oddźwięk i w Sejmie Czteroletnim. Podczas jednak gdy we Francji i w innych krajach zachodnio-europejskich hasła te zaczęto już w pewnej mierze stosować i do żydów, w Polsce stosowano względem żydów w całej pełni stary porządek rzeczy. Gorzej jeszcze, odbierając żydom stare przywileje narodowe, nie dano im nowych praw obywatelskich...

Straciwszy nadzieję na tryumf sprawiedliwości, żydzi postanowili uciec się do starego, ale skutecznego środka: próbowali oddziaływać na rząd i sejm za pośrednictwem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, korzystając ze swoich stosunków dworskich. Działacze żydowscy odbyli tajne posiedzenie, na którem wybrano trzech pełnomocników, celem prowadzenia pertraktacji z królem o polepszenie bytu żydów. Było to w końcu 1791 i początku 1792 r. Pełnomocnicy działali za pośrednictwem sekretarza królewskiego Piatolego. Wkrótce zostali oni przyjęci przez króla w specjalnej audyencji, bardzo uroczyście: król pono przywitał ich, siedząc na tronie. Żydzi prosili o darowanie im praw obywatelskich, o prawo do nabywania nieruchomości w miastach, o zachowanie autonomji gminnej i o niezależność od magistratów. Za to wszystko żydzi obiecali królowi dar w wysokości dwudziestu miljonów złotych na zapłacenie jego... długów osobistych. W sprawę tę byli wtajemniczeni niektórzy przywódcy sejmu, w tej liczbie i radykał Hugo

---

*) Częściowo kwestja żydowska została uregulowana przez uchwałę Komisji Policyjnej w 1792 r., powziętą na skutek petycji żydów. Żydom pozwolono trzymać służbę chrześcijańską, jak również zabezpieczono ich od dowolnego podwyższania podatków, nakładanych na nich przez miasta.

Kołłątaj. Ujęty tak „uderzającemi" dowodami patrjotyzmu żydów, król starał się o przeprowadzenie reform przez Deputację i Sejm, ale i protekcja króla okazała się bezowocną.

W każdym razie Stanisław August zbogacił archiwa polskie jeszcze jednym projektem reformy, który z wielu względów zasługuje na uwagę. Projekt nie znosi kahałów, zostawia im ten autonomiczny zakres działania, który im z natury stosunków odpowiada, normuje tylko wewnętrzny ich zarząd, przepisując porządek wyborów i nakazując przełożonym, aby we wszystkich interesach gromady i rachunkach gminy język polski był używany. Nadto mają przełożeni otrzymać osobliwą instrukcję od komisji policyjnej, a magistraty, supsellia sądowe i inne zwierzchności sposobem dystynkcji obchodzić się z nimi mają. Co się tyczy spraw sądowych, poddaje żydów tym samym „subselliom", którym i chrześcijanie podlegają, to jest sądom wójtowskim, nie zapomina jednak o tem, że „po mniejszych miasteczkach, z przesądów nieprzyzwoitych i ze skutku nieedukacji między mieszczanami, powszechnie jest nienawiść przeciw narodowi żydowskiemu, a z tego pewna czasem dla nich niesprawiedliwość" i przepisuje, aby przy takich sądach miejskich zasiadał „przynajmniej jeden asesor ze zgromadzenia żydowskiego, ażeby mógł być stróżem takowych przypadków i miał votum decisivum w sprawach żydowskich". Dalej daje im projekt najobszerniejszą wolność zarobkowania, a mianowicie pozwala im handel prowadzić „nietylko gdzie dziś takowy handel mają, ale nawet po miastach, mających swoje excepcje ze strony żydów". Obok handlu chce żydów koniecznie kierować na rolników, mówiąc „należałoby wciągnąć ich w gust Rolniczego Gospodarstwa, naznaczając jaką nagrodę, lub prerogatywę od kraju, za osiadanie choć za czynszami po wsiach i uprawianie roli". Następnie nakłada na nich obowiązek służenia w wojsku, z uwzględnieniem

obowiązków religji i zwyczajów żydowskich. Najciekawszą częścią projektu jest dział o „naukach". „Przy każdem zgromadzeniu czyli Synagodze, polska szkoła dla młodzieży żydowskiej, podług przepisu przez Komisję Edukacyjną ułożyć się mającego, powinna być założona. Jako przymus uczęszczania do szkół polskich nakazuje w onych miejscach, gdzie polska szkoła znajdowałaby się, żaden dzieciuch do nauki Talmudu przypuszczonym nie był, dokądby nie dowiódł świadectwem od nauczyciela Polskiej szkoły, iż on do tejże szkoły chodził; z nauki tamże dawanej pożytek odniósł". Poleca również, ażeby „żaden żyd także ślubu braćby nie mógł, którybу się równym świadectwem nie wywiódł, iż on w publicznej szkole, lub w domu, w polskim języku i pisaniu ćwiczył się". Co do wykwalifikowania nauczycieli żydowskich: „Ażeby żydzi na urząd nauczyciela poświęcić się chcący, w przepisanym przez Komisję Edukacyjną sposobie wydoskonalić i do powołania swego usposobić się mogli, na ten koniec przy głównej szkole kraju w Krakowie gimnazjum nauczycielów szkół pod dozorem szkoły głównej założone i koszta na rozporządzenie szkolne z dodatku cywilizacyjnego od każdej familji złp. 4 rocznie załatwione byłyby".

VIII.

Projekt reformy Stanisława Augusta był widać kompromisem między żądaniami radykalistów polskich, domagających się zupełnego zburzenia narodowego i religijnego życia żydów, a aspiracjami samych żydów, życzących sobie ulg prawnych bez obrazy swej religji i z zachowaniem gwarancji autonomicznych, niezbędnych podówczas dla istotnego korzystania z praw ludzkich i dla nienarażania się na krzywdy ze strony ludności rdzennej, hołdującej w przeważnej części

zakorzenionym przesądom. Wogóle fakty dowodzą, że żydzi doskonale wiedzieli, jakie reformy są dla nich pożyteczne, pomimo, iż radykaliści polscy w nadmiarze troskliwości o „dobro“ żydów przypuszczali, że żydzi sami nie zdają sobie sprawy, czego im potrzeba. Historja przechowała dwa głosy żydowskie pochodzące z owego czasu: głos zachowawcy i głos postępowca żydowskiego.

Przeciwko chórowi radykalistów polskich, pragnących skazać żydów na raptowną i gruntowną zmianę ich bytu zapomocą środków policyjnych, zabrał głos rabin chełmski Hersz Józefowicz, ogłaszając dziełko p. t. „Myśli stosowne do sposobu reformowania żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów“. Oddając hołd życzliwości Butrymowicza, rabin wyraża zdumienie, że nawet ludzie światli potępiają ryczałtowo wszystkich żydów i winy osób poszczególnych kładą na karb całego żydostwa, które posiada niemało cnót i przynosi pożytek krajowi. Autor stanowczo protestuje przeciwko zniesieniu kahału, wtrącaniu się w sprawy duchowne żydów i wogóle przeciwko projektowi asymilacji, która zdaniem jego „doprowadzi żydostwo do zguby“. Jako prawowierny rabin, nie chce on nawet ustąpić w przedmiocie zmiany ubioru, twierdząc nie bez ironji, że „skoro żydzi zostali za złych poczytani, to dla odróżnienia się od chrześcijan i łatwiejszego poznania, lepiej, żeby oddzielny nosili ubiór“.

Drugim głosem żydowskim było podanie faktora królewskiego Abrahama Hirszowicza, wręczone Stanisławowi Augustowi podczas Sejmu Czteroletniego. Autor proponuje środki patentowanych reformistów polskich: przyciągnięcie żydów do rzemiosła i rolnictwa (w pustych stepach ukraińskich) i wzbronienie wczesnych małżeństw, ale reformę ubioru radzi rozpocząć od zakazu przepychu w strojach — jedwabiu, atłasu, aksamitu i klejnotów—gdyż owa pogoń za

strojami rujnuje ludzi średniozamożnych. Rabinów, zdaniem Hirszowicza, należy mianować tylko dla wielkich miast, nie zaś dla miasteczek, ponieważ w miasteczkach rabini kupują sobie godności od dziedzica, a potem rujnują opłatami swoją gromadę. W kahałach porządek musi być wprowadzony przez rząd, gdyż sami żydzi, wskutek wiecznej niezgody, nie mogą ustanawiać dla siebie rozumnych przepisów. W projekcie wyrażana jest również zupełna gotowość poddania się woli władzy co do „wykorzenienia przesądów i fałszywych pojęć błądzącego narodu".

W owym czasie żydzi polscy nie mieli jeszcze istotnie oświeconej inteligencji, tak że za postępowców żydowskich uchodzili ci żydzi, którzy zajmowali stanowiska przy dworze w charakterze dostawców i faktorów, a do tego typu należał Hirszowicz. Nie mógł zatem wtedy zabrzmieć głos wolnego żyda, któryby powiedział reformatorom polskim: jeżeli chcecie, ażeby się żydzi stali „pożytecznymi dla państwa", powinniście przedewszystkiem dbać o to, ażeby się państwo stało pożytecznem dla żydów, w tym samym stopniu, jak ono jest pożyteczne dla innych mieszkańców. Wolność i równość obywatelska są to jedyne środki do poprawienia tego, co spaczyła wiekowa niewola i ciemięstwo. Reformatorzy polscy, wierni zasadzie „oświeconego absolutyzmu", nie wznieśli się jeszcze wówczas do pospolitej prawdy wypowiedzianej w Paryżu podczas rewolucji: „Nie może być półwolności, jak nie może być półsprawiedliwości".

3. Powstanie Kościuszkowskie.

I.

Dni Polski były już policzone. Cesarzowa rosyjska Katarzyna II, która z powodu dotychczasowego zajęcia wojną turecką, obojętnie patrzała na nową gospodarkę w Polsce, dążącą do niepodległości, zawarłszy z początkiem roku 1792 pokój z Turcją, zwróciła się ku sprawie polskiej dla przywrócenia dawnej formy rządu i zawiązała rokowania z Prusami. Jednocześnie polskie żywioły konserwatywne, sprzyjające Rosji, która zawsze hamowała wszelkie reformy w Polsce, związały się w Konfederację Targowicką dla obalenia Konstytucji 3 Maja i przywrócenia dawnej „wolności". Konfederacja ta uchyliła najważniejsze postanowienia Sejmu Czteroletniego, projektując nową formę rządu, republikańską, a właściwie oligarchiczną. Między zwolennikami Konstytucji 3 maja a Targowiczanami powstała wojna domowa. Tymczasem wojska pruskie wkroczyły w zachodnie prowincje Rzeczypospolitej, a w dniu 23 Stycznia 1793 roku stanął aljans podziałowy między Prusami a Rosją. Skutkiem tego drugiego rozbioru, z rozległej niegdyś Rzeczypospolitej pozostała już tylko drobna część, której na Sejmie grodzieńskim Rosja przywróciła formę rządu z roku 1775, to jest Radę Nieustającą, a trzymając swoje załogi w ważniejszych punktach kraju, wojsko polskie do 15 tysięcy nakazała ograniczyć. Taki stan rzeczy stał się hasłem powstania w Krakowie, Warszawie i Wilnie, pod wodzą Tadeusza Kościuszki.

II.

Oderwani od życia politycznego, żydzi tu i owdzie jednak wyrażali swoją sympatję bojownikom nowej konstytucji. Krawcy żydowscy w Wilnie podjęli się sprawić bezpłatnie dwieście mundurów dla armji wolności: gmina sochaczewska i puławska wzięły udział w ofiarach patrjotycznych; żydzi berdyczowscy uczęstniczyli w delegacji kupców miejscowych, która wyszła na spotkanie dowódcy armji polskiej ks. Józefowi Poniatowskiemu, i zaofiarowali nowe instrumenty dla orkiestry wojskowej. Gminy żydowskie na Wołyniu i na Podolu niemało ucierpiały od działań wojennych. Gmina Ostrogu przeżyła pomordowanie miasta przez wojska rosyjskie w r. 1792.

Wódz powstania, Kościuszko, wychowany w atmosferze dwóch rewolucji światowych—amerykańskiej i francuskiej, miał o wiele wyższe pojęcie ó wolności politycznej i obywatelskiej niż wszelcy inni szermierze wolnościowi Polski szlacheckiej: zrozumiał on, że nie może być wolnego państwa bez zniesienia niewolnictwa włościan i nierówności obywateli. Podczas walk o ocalenie ojczyzny te dążenia demokratyczne wodza niekiedy się ujawniały,—i klasy uciśnione poczuły, że rozgrywa się tu coś więcej niż rewolucja szlachecka.

Entuzjazm wolności ogarnął także pewne warstwy społeczeństwa żydowskiego. Pokazało się to podczas długiego oblężenia Warszawy przez armję rosyjską w lecie i w jesieni 1794 r., gdy cała ludność powołana została do obrony stolicy. Ci sami żydzi, którzy niedawno jeszcze podlegali napaściom ulicznym i z rozkazu władz polskich byli bezlitośnie wypędzani z Warszawy, stanęli obecnie, w chwili niebezpieczeństwa, przy boku swoich ciemięzców w okopach,

wespół z nimi kopali doły i sypali wały ku obronie miasta. „Żydzi nie lękali się śmierci—powiada Czacki—zmięszani z wojskiem i ludem dowiedli, że niebezpieczeństwo nie jest im straszne, a sprawa ojczyzny jest im miła“. Inny autor, wspominając o tym fakcie, mówi: „Sama stolica Królestwa, oglądając ku swej obronie izraelitów w szeregach wojskowych, zaprzęczyć nie może waleczności żołnierza i do sprawy publicznej przywiązania“.

III.

Wśród żydów broniących Warszawy powstała myśl zorganizowania osobnego legjonu żydowskiego, na którego czele stanął **Berek Joselowicz**. Urodzony w miasteczku żmudzkim Kretyndze (w r. 1765) Berek przeszedł ciernistą drogę ubogiego młodzieńca żydowskiego: od szkoły religijnej—„chederu“ do zawodu faktora pańskiego. Wstąpił on na służbę do wybitnego „wielmoży“ wileńskiego, biskupa Massalskiego, i tu się zaczyna jego niezupełnie zwykła karjera. Bywając często zagranicą, zwłaszcza w Paryżu, Massalski brał ze sobą swego roztropnego faktora. Młody Berek nauczył się tam języka francuskiego i zdołał z ubocza obserwować życie salonów paryskich, w których obracał się jego pan. Spostrzegł on nowy świat, poczul świeży powiew unoszący się w powietrzu stołecznem w przededniu Wielkiej Rewolucji. Burzliwe czasy, przesycone zapachen rewolucyjnego prochu, mogły podziałać na niego rozbudzająco i pobudzająco, uświadomić i do dojrzałości doprowadzić drzemiące na dnie duszy porywy.

W okresie Sejmu Czteroletniego Berek porzucił służbę u Masalskiego i zamieszkał z młodą żoną Ryfką, pobożną staroświecką niewiastą, w Warszawie na Pradze, prawdopodobnie w dzielnicy Golędzinowie, gdzie ustawa z roku 1775

dozwalała starozakonnym mieszkać bez przeszkód. Tu doczekał się w roku 1789 pierworodnego i jedynego syna Józefa i córki Lei. Pod bokiem stolicy śledził cały ruch reformatorski okresu, ruch, który przyniósł wszystkim mieszkańcom Polski mniejsze lub większe wyzwolenie i jedynie żydów zostawił po dawnemu w kajdanach.

Pomimo to, tu w pobliżu Warszawy, w atmosferze zapału patrjotycznego dojrzały w duszy Berka owe mgliste wrażenia, jakie wyniósł ze swego pobytu w otoczeniu pańskiem i ze swoich podróży zagranicznych. Pojawienie się bohatera Kościuszki i oblężenie Warszawy przez nieprzyjaciela nadały jego niejasnym pragnieniom kształt realny: trzeba walczyć o wolność ojczyzny, za ocalenie stolicy, gdzie ręka wroga jednakowo zamknęła i zdusiła polaków i żydów: trzeba dowieść, że i pasierbowie ojczyzny umieją walczyć w szeregach jej synów i zasługują na lepszą dolę.

We wrześniu roku 1794, podczas najgorętszych walk w obronie Warszawy, Berek składa podanie naczelnemu wodzowi Kościuszce o pozwolenie zorganizowania osobnego pułku lekkiej jazdy z ochotników żydowskich. Kościuszko chętnie czyni temu zadość i z radością obwieszcza o tem w osobnym rozkazie z dnia 17 września, pochwalając gorliwość patrjotyczną inicjatorów.

„Nie masz mieszkańca na ziemi polskiej—brzmi rozkaz — któryby w powstaniu narodu wolności i uszczęśliwienia swe upatrując, wszelkiemi siłami do onego przykładać się nie starał. Temi pobudkami przejęci, Berek Joselowicz i Józef Aronowicz, starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia jej, wraz z drugiemi wszystkie korzyści czerpać z niej będą, przedłożyli mi żądanie i ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy.“ Nie dość na tem, entuzjazm Kościuszki dla żydów dochodzi do tego, że przy-

stąpienie ich do powstania uważa za dowód słuszności tej sprawy, mówiąc: „Nic bardziej przekonać nie może najodleglejszych narodów o świętości sprawy naszej i sprawiedliwości rewolucji teraźniejszej, jak to, że oddzieleni od nas religją i zwyczajami ludzie, dla poparcia powstania naszego z własnej woli życie w ofierze niosą:“ W innych bowiem wojnach, zdaniem Kościuszki, żydzi brać udziału nie chcieli, albowiem „naród żydowski po całym świecie rozproszony, od czasu ustąpienia z ojczystej ziemi, nie chciał należeć do tych krwawych scen, które okrutni despoci na teatrze ziemi wyrządzali“. „Dopiero w roku teraźniejszym 1794, w dniach 17 i 18 kwietnia, gdy Warszawa krwawą bitwę z najezdnikami Moskalami stoczyła, żydzi mieszkający w tem mieście rzucili się do oręża, zwarli się mężnie z nieprzyjacielem i dowiedli światu, iż tam gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieją“.

Berek mianowany zostaje naczelnikiem pułku żydowskiego. Zaczyna się werbowanie ochotników do tego pułku i zbieranie funduszów na jego wyekwipowanie. 1-go października w Warszawskiej „Gazecie Rządowej“ ukazuje się następująca odezwa Berka do współplemieńców, pisana po polsku, lecz trzymana w stylu starohebrajskim. Odezwa ta brzmi w skróceniu jak następuje:

„Słuchajcie dzieci plemienia Izraelitów. Kto wiecznego i Wszechmocnego na sercu swojem wyrył i chce pomódz walczyć za ojczyznę, co my wszyscy ludzie powinni, to teraz przyszedł czas siły nasze na to łożyć... Wzbudza was do tego miłość waszej ojczyzny, abyście nabrali krwi nowej, przez jadowite węże już od tylu lat z was wyssanej. Wszakże wiele jest możnych panów, dzieci szlacheckich i głów bardzo wielkich, gotowych życie położyć... A czemuż to my uciemiężeni nad wszystkich ludzi na tym świecie... Czemuż to nie mamy pracować, z y s k a ć w o l n o ś c i, t a k p e w n o

i szczerze nam obiecanej, jako i innym ludziom na świecie? Ale wprzód trzeba na nią zasłużyć... Wierni bracia, walczmy za ojczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi: Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały jak dzikie zwierzęta... Obudźcie się jako lwy i lamparty".

V.

Język Berka był prosty i szczery, naiwna była jego idea polityczna. Nawołując żydów do walki przy boku „wielmożnych panów", zapomniał on, że wolność żydów bynajmniej nie byłaby zabezpieczona przez swobodę „panów", wśród których było bardzo mało humanistów typu Kościuszki. Ale Berek żył w epoce, gdy żydzi zachodni dążyli do wykazania swej „obywatelskości", ażeby dopiero przez nią zasłużyć na prawa. Nie rozumiano wówczas, że dopiero wzamian za prawa należne każdemu z racji swego człowieczeństwa, wolno państwu żądać od mieszkańców „obywatelskości". Berek miał widocznie przed oczyma obrazy żydów, którzy od r. 1789 służyli w gwardji narodowej. Żydzi polscy zaforszusowali tedy swoją obywatelskość z góry, broniąc krwią własną stolicy, w której im według rozporządzenia marszałka Lubomirskiego wolno było przebywać co najwyżej pięć dni za specjalnie wykupionym biletem pobytu...

Berek pociągnął przez swój entuzjazm wielu ochotników. W krótkim czasie sformował się pułk z 500 ludzi. Na „pierwsze potrzeby pułku zbierać się mającego" otrzymał Berek 5 października 3000 zł. pol. w biletach skarbowych, mocno już jako moneta obiegowa zdyskredytowanych, z ge-

neralnej kasy narodowej i przystąpił natychmiast do organizacji jazdy w trudnych warunkach materjalnych wobec szczupłego zasiłku państwowego. Naprędce uzbrojony za nędzne fundusze asygnowane przez rząd rewolucyjny i skazany na zapomogi z ofiar dobrowolnych, przeważnie żydowskich, oddział żydowski miał wygląd pstrej milicji ludowej. Ale poczucie obowiązku wojskowego było mocne we wszystkich tych ludziach, z których wielu po raz pierwszy trzymało broń w ręku. O swojem męstwie i poświęceniu pułk żydowski zaświadczył w fatalnym dniu 4 listopada, w dniu krwawego szturmu Pragi przez wojska rosyjskie Suworowa. W liczbie 15 tysięcy polaków poległych na wałach Pragi, na ulicach Warszawy i w falach Wisły, był także pułk Berka Joselowicza. Znaczna jego część wyzionęła ducha na fortyfikacjach od kul i bagnetów rosyjskich. Cały pułk Berka wyginął niemal doszczętnie — złożył obfitą daninę śmierci. Jeszcze w trzydzieści sześć lat po pamiętnym wydarzeniu, deputowany francuzkiej izby prawodawczej, Salverte, odpierając antysemyckie wywody p. de Montigny,—powołał się z dumą na bohaterski moment historyczny. „Po upadku Kościuszki — mówił — patrjoci polscy robili ostatnie wysiłki w Warszawie. Przedmieście Praga, osłaniane przez starozakonny regiment zdobyto szturmem: wszystko zginęło pod cięciem miecza. Nazajutrz znaleziono na fortyfikacjach cały pułk w śnie wiecznym: ani jeden żołnierz nie zbiegł przed apelem śmierci“...

Pułkownikowi Berkowi udało się ujść cało: umknął on zagranicę, razem z jenerałem Zajączkiem, towarzyszem pancernym Kościuszki; ostatni jeszcze przedtem dostał się do niewoli rosyjskiej. Aresztowany w Austrji, Berek po pewnym czasie zdołał i ztamtąd umknąć i wkrótce znalazł się we Francji wśród emigrantów polskich, uczestników powstania.

Wysiłki polaków i współdziałających z nimi żydów spełzły jednakże na niczem. Następstwem nieudanego powstania było to, że Prusacy zajęli Kraków, Rosjanie, opanowawszy Litwę, zajęli Wilno, a główny wódz armji rosyjskiej Suworow, po krwawym szturmie Pragi nad Wisłą, zajął w dniu 8 Listopada 1794 r. Warszawę.

4. Rządy Pruskie.

(1795-1806).

I.

Po zajęciu Warszawy, traktatami z dnia 3 stycznia i 24 października r. 1795, dokonany został trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, na którym zyskały: Prusy cały kraj na zachód od Pilicy, Bugu i Niemna wraz z Warszawą; Austrja cały kraj w obrębie Pilicy i Bugu z Krakowem, resztę zaś z Wilnem—Rosja. Tym sposobem państwo polskie zniknęło z karty Europy.

W Prusiech sprawa żydowska znajdowała się już w stadjum przekształceń. Przyczyniły się do tego z jednej strony hasła rewolucji francuskiej i uznanie żydów w r. 1789 przez Zebranie Narodowe w Paryżu za „czynnych obywateli", a z drugiej strony dość już liczna w Prusach inteligencja żydowska, która energicznie domagała się praw obywatelskich. Rząd pruski, nie zgadzając się na reformę gruntowną, przystąpił jednak do przekształceń częściowych, przyrzekając żydom stopniowo zupełne równouprawnienie. Z rozkazu króla Fryderyka Wilhelma II komisja rządowa przygotowała projekt „poprawienia bytu" żydow, utrzymujący wprawdzie po dawnemu podział żydów na „tolerowanych" i „protegowanych", lecz przyznający im pełne ulgi. Wzamian za te ustępstwa projekt żądał, ażeby się żydzi germanizowali: powinni oni posługiwać się w życiu publicznem językiem niemieckim i przyjmować do szkół swoich nauczycieli niemieckich, przyczem projekt pozwala żydom nazywać się nie „Juden", lecz „Mosaisten".

lub „Deisten", o co starali się niektórzy oświeceni żydzi, noszący nazwę „berlińczyków" (Berliner). Projekt dodawał przytem, że za lat 60-70, gdy żydzi utracą wyodrębniające ich od chrześćjan właściwości religijne,—z wyjątkiem niewielu, zupełnie nieszkodliwych i obojętnych dla państwa,—wtedy można będzie uchylić także ograniczenia, obecnie jeszcze niezbędne.

Tak skąpe reformy nie zadowoliły inteligencji żydowskiej w Prusiech: wysłała ona tedy delegację, mającą na czele Dawida Friedlaedera (ucznia Mojżesza Mendelsohna) z petycją o zupełne równouprawnienie żydów, przyczem nadmieniono z dumą, że o ile cała reforma ma poprzestać na treści projektu, to żydzi wolą już zostać w stanie poprzednim...

II.

Po zdobyciu ziem polskich, reformy istniejące w Prusiech rozciągnięto z pewnemi zmianami na żydów zamieszkałych w nowo pozyskanych prowincjach, przyczem dla tych ostatnich opracowany został regulamin specjalny. Łatwo zrozumieć, że reformy, które nie zadowoliły żądnych zupełnej emancypacji inteligentów żydowskich w Prusiech, były szczytem liberalizmu i tolerancji dla żydów polskich, jęczących—pomimo dobrej woli pojedyńczych reformistów i demokratów w rodzaju Butrymowicza, Czackiego, Jezierskiego i Kościuszki — ciągle jeszcze w niewoli średniowiecznej. To też jako tako ludzkie warunki bytu, których żydzi napróżno oczekiwali od mężów stanu niepodległej Polski, otrzymali oni dopiero z rąk zaborcy.

Rząd pruski, zająwszy Warszawę, z przypadłym do niego krajem, przystąpił do reform w sprawie żydowskiej. Wiedziony bądź sprawiedliwością bezinteresowną, bądź chęcią

ujęcia sobie ludności żydowskiej w nowym kraju, bądź wreszcie jednem i drugiem — skasował odrazu wszystkie przywileje i dekrety, jakie rządy polskie nadały miastu co do ograniczenia żydów, usunął wszystkie zastosowane do żydów ścieśnienia, ułatwiając im w ten sposób osiedlenie się w Warszawie, przyczem wydane zostały niektóre prawa i przepisy, nakładające na żydów pewne podatki: „protekcyjne“ i „konsumcyjne“. Podjęto w Warszawie spis ludności żydowskiej, przyczem spis ten uskuteczniony 17 stycznia 1797 r. wykazał mężczyzn 3892, kobiet 2905 razem 6797 głów. Postanowieniem królewskiem z dnia 17 kwietnia 1797 r. nakazano, ażeby każdy żyd do imienia, jakie nosił, miał także nadane nazwisko, którego wybór każdemu był zostawiony. Właściwie mówiąc, było to tylko usankcjonowaniem formalnem istniejącego już w rzeczywistości stanu rzeczy. Żydzi bowiem posiadali już coś w rodzaju nazwisk. W stosunkach prywatnych dodawano każdemu przy imieniu miejsce pochodzenia lub przymiotnik, utworzony z imienia żony. W ten sposób powstawały imiona Reb Mechele Rawer, Reb Żalman Pozner, Reb Majer Cyreles, Reb Boruch Fajges. Te nazwiska, że tak powiemy przyrodzone, zostały pomnożone przez nazwiska sztucznie przybrane. Nazwiska niemieckie, jakie nosi większa część żydów polskich, przypisać należy z jednej strony temu, iż żydzi posługiwali się w życiu potocznem językiem „żydowsko-niemieckim“ („żargonem“), a z drugiej ponieważ pruscy Magistrat-Raty chętniej nadali żydom nazwiska o brzmieniu niemieckim.

Żydzi nareszcie trochę odetchnęli, oddawali się spokojnie pracy, nie zapominając w trosce o chleb powszedni i o potrzebach duchowych: obrali sobie dwa kahały w Warszawie i na Pradze, założyli szpital, cmentarz i synagogę, i ustanowili gminę.

Jednocześnie nowa władza zniosła sądownictwo rabi-

nów, oddając żydów, narówni z innymi mieszkańcami miasta, magistraturze krajowej. Dla większego zabezpieczenia gminy od samowoli kahału, wydane zostało w dniu 17 kwietnia 1797 r. rozporządzenie, na mocy którego rabini, duchowni, członkowie i prawnicy kahału, którzyby wymierzali wielką lub małą klątwę, publiczne i tajemne kary synagogalne, lub jakiekolwiek inne przymuszające do posłuszeństwa środki, podlegają karze pò raz pierwszy talarów 50, po raz drugi zaś tracą funkcję i zostają wypędzeni z kraju.

III.

Troskliwe zaopiekowanie się nowego rządu żydami w Warszawie osiadłymi miało ten skutek, że żydzi ze wszystkich stron kraju nadciągali do stolicy, co wywołalo niezadowolenie ludności polskiej. Ulegając temu nastrojowi, rząd reskryptem gabinetowym z dnia 7 marca 1798 r. postanowił, aby żydów z Warszawy na nowo usunąć. Z uwagi atoli, że wydalenie z miasta tak znakomitej klasy handlowej i przemysłowej naraziłoby kasę miejską na utratę rocznego dochodu złp. 192.000, a przytem warunki ekonomiczne miasta wieleby na tem ucierpiały, wydano na dzień 21 grudnia 1799 r. następujące rozporządzenie:

1) Nie wszyscy żydzi mają być z Warszawy usunięci.

2) Żydzi po roku 1799 do Warszawy przybyli mają opłacić tytułem „biletowego" od obcych żydów czasowo w mieście przebywających, po złp. jeden dziennie.

3) Żydzi po dniu 9 stycznia 1796 r. w Warszawie osiedli, czyli jak ich nazwano „Sechs und neunziger", mają na miejscu pozostawać i spłacać kasie Ekonomicznej miasta Warszawy, w miejsce dotychczasowych opłat, które pod rozmaitemi tytułami od nich wymagane były:

a) Tytułem od wyżywienia (Nahrungssteuer) talarów

35000, czyli złp. 210.000, które żydzi pomiędzy siebie, za pośrednictwem kahału, w miarę zamożności stosunkowo podzielić są obowiązani.

b) Tytułem czynszu tolerancyjnego (Toleranzsteuer) za pozwolenie używania prawa nadanego tutejszym chrześcijańskim mieszkańcem, po 5% w stosunku opłaty od prawa miejskiego dla chrześcijan ustanowionej, z podniesieniem atoli o ½ część.

Pobieranie tych podatków powierzono kahałowi, co nadało tej reprezentacji żydowskiej charakter władzy i zjednało mu u żydów większą powagę.

Następnie Kamera Wojenna Ekonomiczna, chcąc pobór opłaty żywnościowej uczynić mniej uciążliwym, postanowiła wprowadzić opłatę od mięsa i bicia drobiu, czyli tak zwane „koszerne". Podatek ten został oddany w dzierżawę, przyczem kahał wyjednał pozwolenie nakładania klątwy (cheremu) na osoby, któreby w ten lub ów sposób oddziaływały na zmniejszenie się wpływów z tego tytułu.

W ogólności żydzi pod rządem pruskim mieli się względnie dobrze: nie krępowano ich pod względem wyboru zajęć i uszanowano ich urządzenia gminne. Względnie — jak na ówczesne stosunki w Polsce — ludzkie traktowanie żydów oburzyło przeciwko nim ludność miejscową, co wyraziło się w pogromie wybuchłym w r. 1804 podczas procesji. Mianowicie w dniu 14 czerwca w oktawę Bożego Ciała, gdy procesja od kościoła Ś-tego Andrzeja, idąc około Gołubskiego (na ul. Senatorskiej № 471 lit. A i B) przechodziła, spadło kilka gontów na baldachim, pod którym ksiądz podczas procesji celebrujący znajdował się; niektórzy twierdzili nawet, że widzieli kamienie spadające. A że Gołubskie najwięcej przez żydów było zamieszkałe, którzy w swych domach zamknięci, przez szpary parkanów lub bram temu obchodowi przypatrywali się, utrzymywano, iż to żydzi umyślnie

zaczęli kamienie rzucać. Z tego powodu napadnięto na podwórze tamtejsze, zbito żydów i uszkodzono w ich mieszkaniach okna, drzwi i piece. Nadeszłe wojsko uśmierzyło wprawdzie zamach, ale nazajutrz o wschodzie słońca wybuch był gwałtowniejszy, gdy pospólstwo rzuciło się na sklepy żydowskie na Pociejowskiem, w podwórzach pałacu Jabłonowskich (dziś Ratusz) i w kamienicy Sedera (gdzie dziś oficyna pod kolumnami do teatru należąca) będące, rabowano towary, niszczono sprzęty, burzono dachy i t. d. aż sprowadzone wojsko i zwierzchność cywilna zdołały pospólstwo poskromić i winnych przykładnie ukarać. (Gazeta Warszawska za rok 1805. Dodatek do № 53).

Po tym ostatnim rozruchu więcej podobnych wypadków za rządów pruskich w Warszawie już nie było.

IV.

Pańtwowe zbliżenie Polski z Prusami wywierało także wpływ na życie wewnętrzne żydów polskich. Po raz pierwszy ukazał się w Polsce typ „żyda nowoczesnego“, znanego pod nazwą „berlińczyka“, lub „niemca“. Nosił on krótki niemiecki tużurek, strzygł pejsy, golił brodę, lekceważył rytuał religijny i rozmawiał po niemiecku; nadewszystko zaś czcił, jak bóstwo, imię Mojżesza Mendelsohna. Była to na razie oświata powierzchowna, bardziej wpływająca na wygląd zewnętrzny niż na umysł i serce. Dopiero w epoce późniejszej „berlinerstwo“ ustąpiło miejsca „haskale“ (kulturze). Ukazało się niebawem w Warszawie także dziełko, będące naśladownictwem literackiem wzoru żydowsko-pruskiego. W r. 1796 wydana została w Warszawie broszurka mendelsończyka Jakóba Kalmansohna, napisana po francusku p. t. „Essai sur l'etat actuel des juifs“ (przełożona później na język polski p. t. „Uwagi nad niniejszym stanem żydów polskich i ich wydoskonaleniem“) a dedykowana pruskiemu

ministrowi Hoymowi, wprowadzającemu reformy w części Polski zagarniętej przez Prusy. Jestto sprawozdanie z ówczesnego położenia żydów i projekt przekształcenia ich bytu. Według ówczesnej recepty, Kalmasohn upatruje całą niedolę żydów w ich odrębności, a całe szczęście w zespoleniu ich z narodami otaczającemi. Doradza on zniesienie cheremu i odrębnej odzieży, wprowadzenie przymusu szkolnego, wieku dla zawierania małżeństw, przekład modlitw, aby masy wyzwolić z pod panowania „doktorów“ (rabinów), szerzycieli ciemnoty, a wreszcie żąda nakazu strzyżenia czy golenia brody, bo „Mojżesz nie mógł zabronić instrumentu, który dopiero w lat więcej niż trzy tysiący potem wynalezionym został“.

Kalmansohn był rzec można ojcem asymilatorów polskich, którzy, o wiele później nie odbiegli od poglądu, że zreformować żydów można tylko środkami policyjnemi, zzewnątrz narzuconemi.

Dla bezstronnego scharakteryzowania opisywanej epoki, wypada jeszcze przytoczyć zdanie Szymona Askenazego, który na wszelkie ulgi przyznawane żydom w Polsce przez władze niepolskie zapatruje się z punktu widzenia interesów nacjonalizmu polskiego. Otóż Askenazy, nie negując, że żydom za rządów pruskich działo się dobrze, tak tę sprawę oświetla:

„Pośród tuziemnej ludności miejskiej jedynie tylko protegowano żydów, wszakże nie w drodze emancypacji prawnej, ale samowolnego przywileju (?), jako żywioł napływowy, zdatny do niezwłocznej germanizacji, a który mądrze wyróżniony, a zarazem poróżniony ze społecznością rdzennie polską, raz mądrze jej odebrany, zamiast służyć

jej i z nią się zespalać, będzie jak gdyby gotowy wnikliwy klin, wegnany w same jej wnętrze, użyteczny ze wszechmiar dla rozkładowej akcji rządowej pruskiej i takie też piętne zachowała po dziś dzień ludność żydowska w Wielkiem Księstwie Poznańskiem („Dwa stulecia“ str. 213-4).

Dlaczego władze polskie nie postarały się same emancypować żydów, ażeby interwencję obcej sprawiedliwości uczynić zbytecznem—tej kwestji Askenazy nie wyjaśnia.

5. Księstwo Warszawskie.

(1807-1813).

I.

Państwo Polskie, zburzone ostatecznie w r. 1795, nagle zostało w części odbudowane. Gdy Francja odniosła zwycięstwo nad Prusami przy Jenie w r. 1807, Napoleon odebrał im część ziem, jakie swego czasu zabrały Polsce i zorganizował Wielkie Księstwo Warszawskie, ze stolicą Warszawą. Polacy zaczęli w pewnym stopniu prowadzić byt niepodległy pod zarządem zwierzchniczym króla saskiego Fryderyka Augusta, który zresztą pozostał w Dreznie. Według karty konstytucyjnej, darowanej Księstwu przez Napoleona, władza prawodawcza należała do Sejmu. Król mianował ministrów, którzy byli odpowiedzialni i razem z czterema referendarzami tworzyli Radę Stanu.

Karta konstytucyjna proklamowała równość wszystkich obywateli przed prawem, a Kodeks Napoleona, który stał się w Księstwie obowiązującym, również przyznawał wszystkim mieszkańcom jednakowe prawa. Owe akty prawodawcze powinny były tedy, teoretycznie rzecz wziąwszy, zdecydować także równouprawnienie żydów, ale w praktyce okazały się one dla żydów martwą literą.

Polacy, niedawno dopiero przeżywający pogrom swej ojczyzny i doznawający narodowego poniżenia, otrzymawszy na nowo pewną niezależność polityczną, bynajmniej nie złagodzili swego stosunku do żydów, którzy razem z nimi cier-

pieli i wespół walczyli. Przeciwnie, skorzystali ze swej wolności, ażeby nałożyć na żydów jeszcze większe kajdany. W uroczystych dniach odrodzenia ojczyzny ludzie, którzy ujęli ster rządów, nietylko nie próbowali uwolnić myśli społecznej od ulegania interesom ciasno-stanowym i podnieść jej na wyżyny zadań państwowych, lecz sami podburzali w ludności polskiej instykty samolubne.

Wszyscy zajęli się prześladowaniem żydów, pociągając za sobą na tę drogę także króla. Powołani do krzewienia państwowości i poszanowania dla prawa, których powaga tak upadła w dawnej Polsce, co poniekąd doprowadziło do upadku samą ojczyznę, nowi mężowie stanu odrodzonej Polski, pragnąc upośledzać żydów, pogwałcili prawa Państwowe. Z gorączkowym pośpiechem zaczęli oni przeprowadzać prawa ograniczające żydów, niepomni nawet na to, że państwo polskie znajduje się pod groźbą politycznych niespodzianek.

II.

Podczas rządów Pruskich, żydzi polscy zrobili poważny krok na drodze do emancypacji. Niezależnie od pozyskania pewnych praw faktycznych, nauczyli się oni od żydów niemieckich walczyć o prawo, a pozatem wpływ tych ostatnich podniósł pewien odłam żydów polskich także umysłowo. Idee Mojżesza Mandelsohna i jego uczniów, przy wspólności państwowej Polski z Prusami, przeniosły się także do żydostwa polskiego. Musiało także dojść do Polski echo walk żydów francuskich o zupełne równouprawnienie. To też w wiośnie 1808 r. rząd Księstwa musiał sie zająć kwestją żydowską na skutek starań żydów o prawa obywatelskie, jak również w związku z oczekiwanemi wyborami do Sejmu. Inteligenci żydowscy ożywieni byli jaknajlepszemi nadziejami, w czem pokrzepiła ich z jednej strony aureola Napoleona,

którego uważano za krzewiciela idej Rewolucji Francuskiej, a z drugiej—zasługi żydów wobec Polski podczas jej walk o wolność.

Rychło się jednak musieli rozczarować. Mężowie stanu Księstwa zapożyczyli od Napoleona tylko jego ostatni „haniebny dekret" (decret infame), zastosowując go na gruncie polskim w sensie najreakcyjniejszym. Jak wiadomo, po przyznaniu żydom francuskim przez rewolucję zupełnego równouprawnienia, Napoleon zapragnął poddać kwestję żydowską nowemu badaniu, i w tym celu zwołał najprzód przedstawicieli inteligencji żydowskiej („notablów"), a następnie rabinów (sanhedryn), celem przekonania się, czy „konstytucja narodu żydowskiego" nie przeszkadza żydom być dobrymi obywatelami francuskimi. Otrzymał on wprawdzie odpowiedź jaknajbardziej zadawalniającą, ale gdy poglądy reakcyjne zaczęły brać u niego górę, postanowił on część żydów (przeważnie alzackich) ograniczyć w niektórych prawach na lat dziesięć, to jest dopóki „nie wychowają się na zupełnie dobrych francuzów".

Tego rozkazu, który zyskał w historji nazwę „haniebnego dekreku, rząd warszawski uchwycił się jak deski ratunku, i zaproponował królowi zastosować go do żydów polskich". Jakkolwiek postanowienia Napoleona—wywodziła Rada Stanu—nie są prawem dla Księstwa, służą one jednakże dla nas punktem oparcia, ażeby podjąć przekształcenie naszych żydów, co jest doniosłą i niezbędną sprawą. Księstwu Warszawskiemu groziłaby smutna przyszłość, gdyby naród izraelski zaczął odrazu korzystać z praw obywatelskich: nietylko jego ubiór, wygląd zewnętrzny i sposób życia wyodrębnienia ją go od innych obywateli, ale i to, że on się wyrzeka osobistego służenia ojczyznie, zachowując ducha narodowego, wpajając dzieciom zasady szkodliwe dla kraju, a zwłaszcza zajmując się lichwą, a częstokroć rów-

nież kontrabandą; żydzi stają się nam coraz bardziej ciężarem, zrzekając się rolnictwa; niewielka liczba żydów, trudniących się przemysłem, szkodzi z jednej strony handlowi, zapomocą uprawiania zbyt drobnego handlu, a z drugiej strony—z powodu zajmowania się pośrednictwem, dzięki czemu prowadzą oni życie próżniacze i zamiast powiększać bogactwo narodowe, raczej je niszczą, korzystając z owocu cudzej pracy.

Pragnąc uzyskać aprobatę Napoleona, rząd warszawski porozumiewał się ze swoimi ajentami we Francji i z francuskim ministrem-antysemitą Champagny. Gdy w Dreznie i w Warszawie dowiedziano się, że Napoleon przychylnie zapatruje się na ten wniosek, Książę Warszawski wydał dekret następujący (z dnia 17 października 1808 r.)!

„Mieszkańców w Księstwie Naszem Warszawskiem osiadłych, wyznawających religję Mojżesza, zawieszamy w używaniu praw politycznych, na przyszłość służyć im mających, do lat dziesięciu, w nadziei, że przez ten czas zniszczą w sobie odróżniające ich tak bardzo od innych znamiona. Powyższe prawidło wstrzymywać nas nie będzie jednak od dozwolenia szczególnym osobom tego wyznania, aby, przed upłynięciem czasu wyżej oznaczonego, używały praw politycznych, skoro na tę wysoką Naszą łaskę zasłużą, dopełniając warunków, jakie im w osobnem urządzeniu, tyczącem się wyznawających religją Mojżesza, rozkażemy. Dopełnienie niniejszej naszej Ustawy Naszym Ministrom, w czem do którego należy, zalecamy“.

III.

W ten sposób bardzo grzecznie, w modnym stylu francuskim, rząd warszawski odebrał „wyznawającym religią Mojżesza“ prawo obywatelstwa przyznane im przez konsty-

tucję. Dla ozdoby stylu użyto wyrażenia „prawa polityczne", podczas gdy w rzeczywistości pozbawiono żydów najistotniejszych praw obywatelskich. W listopadzie 1808 r. zabroniono im nabywać majątki rodowe szlachty; przywrócone zostały poniżające ograniczenia co do zamieszkiwania w Warszawie: dekretem z dnia 16 marca 1809 r. przepisano żydom wynieść się w terminie półrocznym z głównych ulic stolicy, czyniąc tylko wyjątek dla osób pojedyńczych—bankierów, wielkich kupców, lekarzy, artystów. Słowem w stosunku do żydów odrodzenie ojczyzny polegało na powrocie do najbardziej poniżających warunków staropolskich, do szlacheckiej „idylli", chwilowo zakłóconej przez zaborcę.

Wśród żydów warszawskich rozpoczął się ferment. Jak wspomnieliśmy, w Warszawie istniała już znaczna grupa żydów postępowych, którzy przejęli się modną oświatą berlińską i wyrzekli się odrębnych cech w ubraniu i w wyglądzie, za co ukarano żydów pozbawieniem praw. Opierając się na artykule drugim dekretu zawieszającego, dopuszczającym wyjątek dla osób, które „wykorzenią w sobie cechy odrębne", grupa takich żydów (17 osób) oświadczyła w styczniu 1809 r. ministrowi sprawiediwości, że oni „oddawna starali się przez moralne sprawowanie i jednakowy ubiór zbliżać się z resztą ludności i teraz są przekonani, że przestali być niegodnymi praw obywatelskich".

Na tę niewolniczą deklarację minister sprawiedliwości Lubieński, jeden z ministrów „konstytucyjnych", umiejących pod maską liberalną przeprowadzać zasady despotyzmu, odpowiedział brutalnym sofizmatem, że równość konstytucyjna wobec prawa nie czyni jeszcze wszystkich obywatelami, ponieważ obywatelem może być tylko ten, kto wierny jest królowi i tylko ten kraj uważa za swoją ojczyznę, — a czy wyznawcy prawa Mojżesza mogą uważać ten kraj za swoją ojczyznę: czy nie pragną oni powrócić do kraju swoich

przodków? czy nie czują się narodem odrębnym sama zmiana ubioru jest jeszcze niedostateczną" *).

*) Szymon Askenazy pisze, że pod koniec 1807 r. żydzi Księstwa Warszawskiego podjęli starania u nowego rządu polskiego, celem istotnej poprawy ich doli, przyczem nasamprzód imieniem ogółu ludności żydowskiej m. Warszawy pomienieni przez nas „starsi obywatele warszawscy starozakonnego wyznania" weszli z „zażaleniem" do ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego" „na ciężary, jakie w tem mieście ponosić muszą, na zbytecznie ścieśnienia swojej wolności", przyczem Łubieński, rozejrzawszy się w wywodach szczegółowych, wyłożonych w tej petycji, wydał o niej opinję na ogół przychylną. „Ile widać z podania — pisał z tego powodu Łubieński w odezwie do ministra spraw wewnętrznych i wyznań, Łuszczewskiego — mieszkańcy tutejsi wyznania mojżeszowego opłacają naprzód podatek za rządu przeszłego (pruskiego) pod nazwiskiem N a h r u n g s s t e u e r ustanowiony, a potem na mięso koszerne rozłożony w sumie 35.000 talarów. Opłacają daninę tolerancji po 10 talarów od bogatszych, a najmniej po $2^1/_2$ talara od każdej najuboższej familji (razem) sumę najmniej 12.000 talarów. Opłacają za pozwolenie wnijścia w śluby małżeńskie po 25 talarów... Przydamy inne opłaty... zwyczajne pogłówne... a łatwo widzieć można, że żydzi za wielkie podatki opłacają. Samo wreszcie nazwisko podatku tolerancyjnego, opłat dziennych (t. j. za pobyt czasowy w Warszawie żydów, przybywających za interesemi z prowincji) z przydanemi do nich kontrawencjami, opłat od konsensów ślubnych — jawnym są dowodem, jakże wiele ścieśniona jest wolność mieszkańców żydowskich... Konstytucja od praw obywatelskich nikogo nie wyłącza. Zdaje się więc, że wszelkie postanowienia uciążające żydów, jak się z siebie samych wydają niesprawiedliwe, tak są nieprawne. Minister sprawiedliwości, oddając pod uwagę J. W. ministra spraw wewnętrznych i prośbę żydów i swoje w tej mierze uwagi, widzi, iż nie może być rzeczą obojętną dla rządu zatrudnić się tym ważnym przedmiotem, mając zwłaszcza przed oczyma przykład tego narodu i tego wielkiego męża, od którego prawo wzięliśmy" (aluzja do Napoleona).

Ten dokument ma zdaniem Askenazego, obalić przedstawienie rzeczy przez historyków żydowskich (Wisznicera, Dubnowa, Hessena), według czego wynika, że Łubieński był antysemitą i zwolennikiem prawnego ograniczenia żydów. Naszem jednak zdaniem dokument ten nic nie obala, gdyż z niego najwyżej wynikać może, iż Łubieński, wygłaszając w ciągu krótkiego czasu poglądy wzajemnie sobie przeczące, musiał zapewne zmienió zdanie. Na tę zmianę frontu wpłynąć mogła odezwa ministra skarbu,

Obok przedstawicieli kultury surdutowej, domagających się tylko przywilejów dla siebie, istnieli w Warszawie zwo-

Tadeusza Dembowskiego z dnia 4 marca 1808 r., którą warto w skróceniu przytoczyć ze względu na jego treść bardzo charakterystyczną:

„Odwoływanie się żydów do konstytucji — pisał Dembowski w odezwie do ministra spraw wewnętrznych Łuszczewskiego — powinno być pierwej poprzedzone przez zmianę w żydach tego wszystkiego, co rozróżnia żydów od innych obywateli przeciwko ustawie tejże konstytucji, jako to: 1. Podług konstytucji żydzi nie mogą czynić stanu w stanie... lecz prosto jak obywatele innego wyznania podlegać tylko mają urzędom krajowym (co powinnoby pociągnąć za sobą kastę instytucji kahalnych). 2. Podług konstytucji żydzi nie powinni mieć oddzielnych sądów, sędziów, przysiąg, ale tylko sąd jeden z innymi obywatelami. 3. Żydzi nie mogą mieć od innych obywateli odmiennego stroju. 4. Nie mogą mieć od innych obywateli odmiennego społeczeństwa, obyczajów, uprzedzeń. 5. Nie mogą podług ustawy konstytucyjnej robić oddzielnego rodu, oddzielnych małżeństw. 6. Nie mogą podług ustawy konstytucyjnej mieć oddzielnego wychowania, swojej oddzielnej szkoły (chederów, jeszybotów i t. p.), ale dzieci ich, jak dzieci innych obywateli, powinny tylko chodzić do szkół publicznych. 7. Żydzi podług konstytucji powinni jak inni obywatele, być ciągnieni na rekruta i za tę ziemię, z której używają użytku, równie krew z innymi obywatelami przelewać. To wszystko uczyniwszy, dopiero dopełnią konstytucji i staną się równi z innymi obywatelami".

Mniejsza zresztą o osobiste zdanie Łubieńskiego, skoro w każdym razie zatrjumfował pogląd dla żydów nieprzychylny. O wiele ważniejszą jest rzeczą, że stanowisko ministrów polskich — a zwłaszcza odezwa Dembowskiego — dowodzi, jak rząd Księstwa wyobrażał sobie „idealnych żydów", godnych emancypacji. Asymilacja, jakiej od żydów żądano, targała się już poprostu na przepisy religijne żydów i nietylko nakazywano im zawierać mieszane małżeństwa, lecz nawet mieć te same co polacy... uprzedzenia; niedwuznacznie dążono nietyle do spolszczenia, ile do skatoliczenia żydów.

Zresztą, niezależnie od treści tych żądań, wtrącono żydów, ze źle ukrytą obłudą, w błędne koło: aby bowiem żyd mógł spełnić te żądania, należało co najwyżej nasamprzód go emancypować (jak się tego domagali nietylko postępowi żydzi, lecz i lepsi polacy, jak Butrymowicz etc.) tymczasem rząd Księstwa stawiał względem żydów te żądania, jako warunek poprzedzający i uzależniający emancypację.

lennicy oświaty berlińskiej, poczytujący sobie za obowiązek walczenie o prawa dla całego społeczeństwa żydowskiego. 17 marca 1809 roku sześciu przedstawicieli gminy żydowskiej (Michał Rawski, M. Fürstenberg, Józef Łancuter, N. Cederbaum, Boruch Herszfeld, Ł. J. Bauerertz) wręczyli senatorowi Księstwa memorjał, w którym rozlegało się nietylko błaganie, lecz i pewna nuta oburzenia: Memorjał ten brzmi w skróceniu jak następuje:

„Tysiące ludu polskiego religji starozakonnej, którego na tej ziemi osiadłość wiekami zadawniona, czyni godnemi jednejże ojczyzny jak innych mieszkańców, przecież bez winy, ze szkodą społeczeństwa, z obrazą ludzkości, nie wiedzieć za co, są skazanemi na poniżenie i dotąd jęczą pod ciężarem codziennych ucisków". Nie bacząc na oświecony duch wieku i na „mądrość praw Napoleona Wielkiego", nie bacząc na to, że „wszystkie nieszczęścia wojen, rewolucji, były wspólnemi tak przodkom naszym jako też i nam", z tą tylko różnicą, że „przesąd rodaków i nieprzyjaciół różnemi starozakonnych dotykał plagami" i „majątek i osobistość onych na szarpaninę i obelgi codzień wystawionemi bywały", — i obecnie „nietylko nie doznajemy tego, co ojczyzna dla swoich dzieci zapewnia, nietylko od praw obywatelstwa jesteśmy usnnięci, nietylko niema nikogo, coby w Senacie i Sejmie krzywdy i uciski nasze przełożył, ale z największą boleścią naszą przewidujemy, że dzieci i potomkowie nasi łagodniejszej doli od ich ojców doczekać się nie będą mogli"... Zewsząd jesteśmy obarczeni większemi ciężarami nad innych obywateli, gdziekolwiek o co się udamy, wszędzie nas trudy i obelgi spotykają, odjęta nam wolność pozyskania tej uciechy, aby kto sobie cząstkę ziemi kupił, domek zabudował, gospodarstwo założył, fabrykę i handel wolnie prowadził: zgoła to, co człowiekowi Bóg i natura pozwala, w Warszawie jest nam zabronionem tak dalece, iż nawet wyprowadzenie się z niektórych ulic pryncypalnych jest

nam zapowiedzianem: cóż dopiero mówić o tych szczęśliwych swobodach, które obywatel ceni najwyżej, aby należał do wyboru swego urzędnika, był wybranym od współrodaków — zgoła, iżby w społeczeństwie cywilnem nie zostawał martwą istotą. Starozakonni-polacy stąd tylko miarkują, iż w towarzystwie żyją ludzkiem, że codzienne opłaty nędzny kawałek chleba im zabierają i że od współziomków codzienna gorycz napełnia ich dusze.

Senatorowie, czyliż jeszcze nie zbliżył się moment, abyśmy zostali uczestnikami prawa dobrodziejstw? Czyliż ta ziemia, na której ojcowie i przodkowie nasi byli porodzeni, a ten dar nieraz drogo opłacali, zawsze będzie obcą dla nas?

Powiadają, żeśmy nie przysposobieni do tych dobrodziejstw: niech by tak było, co nie jest; więc martwa istota zawsze będzie martwa, jeżeli ją ożywiający duch prawa nie zasiedli: człowiek zgnębiony sam się nie podźwignie, gdy go coraz nowy przygniata ciężar, gdy go opatrzny rząd niegodnym podźwignienia osądzi. Inni wyrzucają nam nieochędóstwo, co jedynie przez ubóstwo się wydarza jak u innych wyznań: lecz czyli za winy niektórych karani mają być wszyscy? Zwłaszcza nam nikt dowieść nie może żadnego występku, ażebyśmy przez lichwiarstwo lub inne wykroczenia szkodliwemi być mieli.

Wyrzucają nam ubiór, jaki przodkowie nasi nosili i my nosimy. Jeżeli najwyższa władza przepisze formę ubioru (co religji nie nadweręża) któż nie poświęci w tej mierze dawnego zwyczaju dla wykonania praw... Senatorowie... Niesiemy łzy ojców, dzieci i następnych pokoleń, ażebyście raczyli wziąć nas pod opiekę Waszą i zbliżyć nam szczęście z udziału Praw, Swobód, jakie Napoleon Wielki dla wszystkich nadał mieszkańców tej ziemi, a najukochańsza Ojczyzna Dzieciom swoim zapewnia. Że będą nam dozwolone prawa obywatelskie i opieka dla handlu, że będziemy oswobodzeni od hańby i doznawanego

urągowiska, że będzie zabezpieczony pobyt nasz w Warszawie, z wolnością budowania, kupowania domów i mieszkania na każdym miejscu bez wyłączenia ulic, zgoła, że w równej z innymi zostając prawa opiece, równych dobrodziejstw stanowiemy się uczestnikami":

Na tę łzawą prośbę, na pokorne zaliczenie siebie do „ludu polskiego" — senat zareagował okrutnym raportem do Księcia, w którym powiedziane było, że żydzi sami ściągnęli na siebie zmniejszenie ich praw przez swoje nieuczciwe sposoby zarobkowania i przez szkodliwy dla dobra społecznego sposób życia: potrzebna jest reforma życia żydowskiego i w tym celu należy usadzić komisję, którąby opracowała plan reformy. Taka komisja zresztą już pracowała od końca 1808 r. pod przewodnictwem referendarza Woydy i sporządzała „plan reformy" w duchu przymusowego oświecenia i spolszczenia żydów. Ale wszystkie te komisje były tylko przyzwoitym środkiem do pogrzebania sprawy żydowskiej.

IV.

W owym czasie, gdy rząd Księstwa Warszawskiego odrzucił błaganie żydów o równouprawnienie pod pozorem braku im patrjotyzmu, w Warszawie mieszkał i działał jaskrawy symbol patrjotyzmu polskiego wśród żydów — bohater rewolucji 1794 r. Berek Joselowicz. Po dwunastoletniej tułaczce po Europie zachodniej, gdzie uczestniczył w wielu wojnach Napoleona, w szeregach legjonów polskich Dąbrowskiego, — Berek w chwili założenia Księstwa Warszawskiego powrócił do ojczyzny i otrzymał urząd szefa szwadronu w regularnej armji polskiej. Nie spełniły się marzenia starego wojownika: jego „pułk żydowski" napróżno zasłał swemi trupami wały Pragi w r. 1794, bo po 12-tu latach bracia poległych za ojczyznę musieli jeszcze w niej żebrzeć prawa obywatelstwa. Ale Berek zapomniał o swej dawnej odezwie: stał

się już wojakiem zawodowym. Czysto polski patrjotyzm i odwaga osobista popchnęły go do ostatniego w życiu czynu bohaterskiego: gdy w wiośnie 1809 r. Księstwo prowadziło wojnę z austrjakami, Berek na czele swego szwadronu rzucił się w bój z kawalerją nieprzyjacielską pod Kockiem, w której to bitwie, po całym szeregu epizodów bohaterskich, poległ (15 maja).

Wdzięczny lud zebrał natychmiast szczątki Berka, usypał mu własnemi rękami kopiec i utrwalił bohaterstwo w piosnce: „W tym wypadku huncwockim zginął Berek pod Kockiem". „Gazeta Warszawska" podała krótki nekrolog zmarłego, pisząc: „Zeszedł z tego świata śmiercią prawdziwego rycerza... Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał piękny z siebie przykład waleczności". Książę Józef Poniatowski napomnął krótko o Joselewiczu w raporcie, przedstawionym Napoleonowi: „W Kocku straciliśmy pułkownika Berka, z wyznania izraelitę". Hołd cieniom bojownika złożono na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, odbytem 22 grudnia 1809 r. na którem prezes Rady Stanu, Stanisław hr. Potocki rzekł: „Ty pierwszy bohaterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem. O, waleczny podpułkowniku Berku, gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło męstwo? Kock, który się rodem twoim chełpił, chełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczej śmierci twojej, lecz cóż ją ojczyznie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze za nię blizny i walki twoje, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionej waleczności narodowi twemu i wskrzesił wizerunek rycerzy, których śmierć niegdyś Syonu opłakiwały córy".

Wdzięczność ojczyzny ujawniła się w tem, że Książę Warszawski w osobnym dekrecie pozwolił wdowie po Berku, której trudno było żyć i wychowywać dzieci za otrzymywaną

szczupłą emeryturkę, mieszkać także na zabronionych dla żydów ulicach Warszawy i „handlować tam wódką”... Innych przywilejów nie dawano wtedy żydom w Polsce nawet tytułem wyjątku za bezprzykładne poświęcenie i bohaterstwo.

V.

Równouprawnienia obywatelskiego dla żydów obawiali się nietylko polacy, lecz i ciemne masy żydowskie, które znajdowały się pod silnym wpływem chasydyzmu i kultu cadyków. Uciskana i zubożała masa żydowska, życzyła sobie oczywiście zniesienia upośledzeń prawnych, które byt jej zatruwały: ale „emancypacja obywatelska” przerażała ją swemi skutkami: zburzeniem starego ustroju duchownego, unicestwieniem autonomicznej gminy i szkoły, rozpowszechnieniem bezwyznaniowości i przymusową lub dobrowolną polonizację. Przykłady Zachodu i projekty polskich reformatorów mogły ortodoksję żydowską w mniemaniu tem utrwalić. Patrjarchalna masa najbardziej lękała się służby wojskowej, do której nie była przyzwyczajona, a której pełnienie w naturze nakazywał jej rząd Księstwa Warszawskiego, w owym czasie, gdy żołnierzy prowadzono na rzeź ku sławie Napoleona.

Cadycy (Izrael Kozienicer, Jakób Icchok Lubliner i inni) wpływowi chasydzi wszczęli energiczną agitację w kraju, celem odwrócenia od żydów „podwójnego nieszczęścia” (gzeira) — równouprawnienia i żołnierki, rokujących „zgubę religji i narodowości żydowskiej”. Do ministra wojny ks. Józefa Poniatowskiego i do innych członków rządu udawały się deputacje chasydzkie z błaganiem o utrzymanie w mocy, co do spraw żydowskich, porządku staropolskiego. Prośby te, częstokroć popierane obiecywaniem grubych pieniędzy, bardziej przypadały do smaku ministrom polskim, aniżeli starania postępowych żydów warszawskich o zrównanie w prawach. Rząd mógł teraz usprawiedliwić swoją ohydną politykę po-

wołaniem się na to, że pobożni żydzi sami nie życzą sobie emancypacji.

Wyprzedziwszy życzenia obskurantów żydowskich przez dekret o odroczeniu równouprawnienia w r. 1808, rząd w następstwie poczuł jednakże, że niepodobna wymagać ofiary krwi od ludzi wykluczonych ze społeczeństwa obywatelskiego i w końcu uwzględnił starania ortodoksów, ażeby żydom wolno było opłacać podatek dodatkowy wzamian za pełnienie służby wojskowej w naturze. Dekret z dnia 29 stycznia 1812 r. uprawnił tę zmianę, nałożywszy na żydów z tego tytułu podatek w sumie 700.000 złp. rocznie. Uchroniło to żydów polskich od smutnej konieczności służenia za mięso armatnie w krwawych awanturach Napoleona, ale żydożercy mieli jeszcze jeden powód do narzekania na niepatrjotyczność żydów.

Tuż przed swoim upadkiem, podczas burzy wojennej 1812 r., rząd Księstwa Warszawskiego znalazł czas na bardzo owocną działalność w kierunku prawodawstwa represyjnego względem żydów i na wymierzenie im bolesnego ciosu ekonomicznego. Na przedstawienie ministra Łubieńskiego, wydany został dekret książęcy (30 października) zakazujący żydom, po upływie terminu dwumiesięcznego, handlowania wódką i zajmowania się szynkarstwem, — co pozbawiało dziesiątki rodzin żydowskich jednego z niewielu przystępnych dla nich źródeł zarobkowania. W sekrecie rząd uzasadnił ten krok nadziejami na powiększenie terenu Księstwa i na przywrócenie dawnej Polski dzięki zwycięstwom Napoleona: chciano zatem z góry mającą powrócić pod władzę polską liczniejszą ludność żydowską zabić ekonomicznie przez surową represję.

Ale nadzieje na moc Napoleona nie ziściły się: bożek został powalony. Księstwo Warszawskie, blade widmo Polski niepodległej, rozpadło się i losy kraju znowu oddane zostały w ręce trzech mocarstw rozbiorowych...

Doba kongresowa. — Królestwo Polskie.

I.

W r. 1813 całe prawie Księstwo Warszawskie dostało się Rosji, będącej pod panowaniem Aleksandra I., który wprowadził tu nowy zarząd krajem. Na czele rządu warszawskiego stanął z tytułem namiestnika polak, jenerał Zajączek, ten sam, który podczas powstania kościuszkowskiego musiał wraz z Berkiem Joselowiczem umknąć zagranicę. Wyższe posady krajowe piastowali również polacy. Jako członek rządu warszawskiego mianowany został rosyjski mąż stanu Nowosilcow, który formalnie nie miał nic szczególnego do decydowania, lecz wobec swoich wpływów petersburskich i niezmiernej słabości i ugodowości Zajączka, odgrywał w Polsce wielką rolę. Ogniwem łączącem pomiędzy Królestwem Polskiem (tak nazwano ten kraj po Kongresie Wiedeńskim (1815 r.) stąd też nazwa „Kongresówka") a cesarstwem rosyjskiem stanowił tylko cesarz, — rząd rosyjski nie miał tedy żadnej styczności ze sprawami Królestwa. W ten sposób położenie żydów w Królestwie było w wielkim stopniu zależne od stosunku do nich miarodajnych kół społeczeństwa polskiego.

Wierny niedawnej przeszłości, rząd warszawski kontynuował względem żydów politykę ucisku, rozpoczętą za Księstwa. Z tego powodu żydzi podjęli bardzo energiczną akcję obronną przed Aleksandrem I. Ażeby zrozumieć stronę moralną tej akcji, mającej bądź co bądź cechę uciekania się do „interwencji obcej w sprawach wewnętrznych Polski", należy choć w zwięzłych słowach nakreślić tło historyczne tej doby.

II.

Jakkolwiek pod rządem pruskim żydom było o wiele lepiej niż pod poprzednimi „reformatorskimi" rządami polskimi, podczas których pięknie mówili Butrymowicze, a brzydko działali Staszice i ludzie jeszcze mniej od nich dla żydów życzliwi, wieści o zwycięstwie Napoleona nie mogły żydów nie uradować. Zdaleka bowiem Napoleon uchodził nietylko za wykonawcę zasad rewolucji francuskiej, lecz zarazem i za dobrodzieja żydów, niemal za żydowskiego Mesjasza. To też dzień wstąpienia Napoleona do Polski był dla żydów polskich uroczystem świętem; żydzi warszawscy ułożyli nawet na jego cześć hymn pochwalny. Co najciekawsza, uwielbienie dla Napoleona podzielali także żydzi konserwatywni i ich cadycy, co nie mogło już być w związku ze zwołaniem przezeń w Paryżu „sanhedrynu", który niedwuznacznie godził w odrębność żydowską a nawet poniekąd i w religję. Rychło jednak żydzi polscy, zarówno postępowi jak i zachowawczy, mocno się w Napoleonie rozczarowali. Przedewszystkiem jedni i drudzy niebawem ujrzeli, że Napoleon nietylko ogłosił we Francji znany nam już „haniebny dekret", lecz że daje się w Polsce użyć do najsroższej polityki represyjnej rządu warszawskiego względem żydów. Pozatem, główny przeciwnik Napoleona, rząd rosyjski, mając w swojem ręku gniazda najciemniejszego chasydztwa na Litwie i Rusi, powiadomionego zawczasu pocztą pantoflową, przez ortodoksyjnych rabinów niemieckich, o okropnych bezbożnych nowościach sanhedrynowych paryskich, posiadł w podwładnych sobie przywódcach chasydzkich broń niezmiernie skuteczną do poduszczenia tamtejszych mas żydowskich, a za ich pośrednictwem i spółwyznawców ich w Księstwie Warszawskiem do jaknajzacieklejszej opozycji przeciwko Napoleonowi. Wczorajszy Mesjasz stał się dla żydów polskich wkrótce Hamanem. Dzięki temu żydzi na Litwie podczas wojny 1812 r. zachowali lojalność względem

Rosji, a pojedyncze osoby świadczyły armji rosyjskiej różnorodne przysługi. Aleksander I. ocenił zrazu postępowanie żydów i rozkazał wyrazić swoją życzliwość wszystkim kahałom żydowskim za „wielce gorliwą” (usierdnuju i rewnostnuju) służbę deputatów żydowskich, którzy znajdywali się w Kwaterze Głównej, pełniąc tam funkcje gospodarcze, a jak utrzymywali polacy — i wywiadowcze.

III.

Niezależnie od tej agitacji specjalnej, na sympatję żydów do Aleksandra I. złożyły się także szersze zamierzenia, jakie podczas pierwszych lat swego panowania ujawnił on w sprawie żydowskiej. Po wstąpieniu na tron, Aleksander I. zabrał się do działalności reformatorskiej wewnątrz państwa. W liczbie zakreślonych zadań państwowych znalazła się również kwestja żydowska, która znajdowała się w stanie chaotycznym w poprzednim okresie, gdy po rozbiorach Polski do poddaństwa rosyjskiego przyłączone zostały wielkie masy żydów polskich. Ukazem senatu z dnia 9/21 listopada 1802 r. zlecono rozpatrzenie kwestji żydowskiej specjalnemu komitetowi, który zamierzał opracować reformę w duchu postępu i sprawiedliwości. Jako nić przewodnią komitet obrał hasło: „jaknajmniej zakazów, a jaknajwięcej swobód”. Istotnie, uchwała komitetu, jak na owe czasy, tchnęła liberalizmem. Nowe prawo zachowało żydom dawne przepisy o wolności wyznaniowej i samorządzie gminnym; kahałom zabroniono tylko publicznego wymierzania kar i ogłaszania wyklęć (cheremów). Pozwolono żydom natomiast uczęszczać do szkół państwowych wyższych i niższych, przyczem zastrzeżono, że o ile żydzi z prawa tego nie skorzystają, to ich kosztem założone zostaną specjalne szkoły żydowskie, w których wykładany będzie jeden z trzech języków: rosyjski, niemiecki lub polski.

Nowe prawo zachwiało nawet zasadą obowiązującej

w Rosji „strefy osiadłości", gdyż zezwoliło fabrykantom, rzemieślnikom i kupcom na „czasowy" pobyt, wraz z rodzinami w guberniach wewnętrznych państwa i stolicach. Pozwolono żydom nabywać grunta (ale tylko niezaludnione t. j. bez włościan pańszczyźnianych) i przyjmować do ich uprawy robotników chrześcijańskich. Udzielono żydom gruntów państwowych na południu Rosji, na dogodnych warunkach, a na ziemiach szlacheckich uwolniono ich od władzy sądowej szlachty.

Po wojnie 1812, działalność reformatorska rządu rosyjskiego w kwestji żydowskiej chwilowo osłabła. W okresie 1813—1816 wyszło tylko jedno prawo dopuszczające żydów do świadczenia w sprawach sądowych chrześcijan, w dzielnicach dawnej Polski. Natomiast wiadomo było żydom, że cesarz żywi do nich osobistą sympatję i wdzięczność. Z drugiej strony żydzi coraz dobitniej się przekonali, że od administratorów miejscowych niczego dobrego spodziewać się nie mogą: fakty dotychczasowe mogły o tem świadczyć niezachwianie, a do faktów poprzednich doszło niebawem niemniej smutne fakty nowe.

IV.

Rząd warszawski zupełnie się nie liczył z nowemi warunkami jakie zostały stworzone dla ludności żydowskiej w Rosji. Nietylko nie usiłował wprowadzić żadnych ulg, lecz przeciwnie wszedł na drogę świeżych represji. Uchwałą z dnia 5/17 lutego 1816 r. Rada Stanu postanowiła wprowadzić w czyn dekret króla saskiego z dnia 30 października 1812 r., w myśl którego miano wkrótce przystąpić do rugowania żydów ze wsi, oraz zakazać im pędzenia i wyszynku trunków, co, jak się rzekło, skazywało liczne rodziny żydowskie na śmierć głodową.

Zagrożeni w kardynalnych podstawach swego bytu, żydzi polscy idąc za poradą i przykładem swych współplemieńców

w Rosji, postanowili wystąpić z podaniem do cesarza. Dopomagał im w tem Nowosilcow, któremu dla celów swojej polityki zależało na pokazaniu żydom, że rząd rosyjski otacza ich ojcowską opieką i pragnie widzieć w żydach polskich obywateli narówni z żydami w Rosji. Wsparci tą protekcją, starsi kahału warszawskiego Michel Ettinger, Wolf Michel Cohn i Szachna Neuding przybyli do Petersburga i w dniu 28 lipca (9 sierpnia) 1814 r. złożyli cesarzowi bardzo obszerny memorjał o trapiących żydów polskich bolączkach.

„Najjaśniejszy panie — brzmiała zapiska — podczas gdy wszystkie ludy Europy śpiewają hymny i błogosławią swemu wyzwolicielowi, my jedni, uciśnieni i krzywdzeni, zbliżamy się do tronu z westchnieniem. Błagamy Waszą Cesarską Mość, w imieniu 200,000 nieszczęsnych żydów, skazanych na śmierć głodową, o rzucenie na nich jednego ze swych łaskawych spojrzeń. Pod rządem pruskim korzystaliśmy zawsze ze wszystkich praw obywatelskich. Konstytucja dana Wielkiemu Księstwu Warszawskiemu w dniu 22 lipca 1807 r. nic nie ustanawia na naszą niekorzyść; skłonniśmy tedy byli do mniemania, że nasze położenie zostanie bez zmiany. Dekret króla z dnia 7 września 1808 r. określając wszystkie kwalifikacje, potrzebne do używania praw politycznych, nie wyłącza żydów; mogliśmy tedy przypuszczać, że wszyscy obywatele będą równi przed prawem; byliśmy tedy przekonani, że będziemy się cieszyli równością. Wszystkie prawa, stare i nowe, zapewniają nam wolne wyznawanie naszej wiary, nie obawialiśmy się tedy nigdy, że się nam w tem przeszkodzi. Wreszcie wola W. C. M. sama zdecydowała 22 marca 1813 r. owe pamiętne słowa: „aby rząd prowizoryczny zajął się przedewszystkiem zmniejszeniem i ulżeniem podatków, które ciążą na ludności"; pozwoliło to nam spodziewać się, że i nam przypadną w udziale zbawienne skutki tej łaski cesarskiej.

Aliści, wbrew temu wszystkiemu, zwiększono podatki

jedynie dla nas, w Warszawie wypędzono nas z naszych siedzib; odmówiono nam darowania zaległości, przyznanego innym mieszkańcom; wreszcie, ażeby zakończyć naszą ruinę, pozbawia się nas prawa, z którego korzystaliśmy w Polsce przez kilka wieków, — prawa wyrobu i sprzedaży wódki, piwa i innych trunków. Zgoła nie rozumiemy przyczyny, która doprowadziła do tych obostrzeń dawny rząd polski. Wypełnialiśmy zawsze wszystkie obowiązki obywatelskie; braliśmy zawsze udział w potrzebach państwa narówni z wszystkimi innymi; dostarczaliśmy nawet synów naszych do poboru, aż do czasu, gdy rząd wolał zastąpić takowy przez opłatę 700,000 złotych rocznie".

Dalej petenci wyłuszczają swoje krzywdy, polegające na wielce uciążliwym podatku koszernym, na zakazie budowania bóżnic tam, gdzie ich jeszcze nie było, na niezwalnianiu ich z podatków zaległych i wreszcie na zakazie pędzenia i wyszynku napojów. Co do ostatniego, żydzi powołują się na to, że szynkarze, jako ludzie przeważnie starsi i obarczeni rodzinami, nie mogą odrazu wynaleźć świeżego zarobku i będą skazani na nędzę. Pozatem zaznaczają oni, że ulepszenie przez szynkarzy swoich wyrobów i doprowadzenie ich do gatunku trunków zagranicznych przyczynia się do tego, że pieniądze zostają w kraju, a w czasie gdy wywóz zboża z kraju był zakazany, producenci trunków dopomogli ożywieniu w zbożowym handlu wewnętrznym. W konkluzji petenci proszą o „zniesienie dekretu z 30 października 1812 r. i o rozkazanie, abyśmy byli traktowani narówni z wszystkimi mieszkańcami Wielkiego Księstwa"...

V.

We wrześniu 1814 r. Aleksander I. udając się do Petersburga na Kongres Wiedeński, zatrzymał się przejazdem u ks. Czartoryskich w Puławach. Przy tej sposobności, starsi ka-

hału puławskiego złożyli cesarzowi nowe zażalenia. Atoli ówczesna tymczasowa władza rządowa w Księstwie zajęła wobec tej petycji stanowisko odporne. Tymczasem na Kongresie Wiedeńskim (1815 r.) utworzone zostało Królestwo Polskie. Niezwłocznie też wydane zostały Zasady Naczelne przyszłej konstytucji Królestwa, podpisane przez Aleksandra w Wiedniu, gdzie obok najważniejszych spraw krajowych, nie przepomniano o przyszłym losie żydów. Artykuł 36 Zasad głosi: „Ludowi izraelskiemu zachowane będą prawa cywilne, które już mają sobie zapewnione przez ustawy i urządzenia teraźniejsze: szczególne przepisy oznaczają warunki, pod któremi łatwo będzie starozakonnym uzyskać obszerniejsze uczestnictwo praw społecznych".

Gdy po powrocie Napoleona z Elby i ponownem rozgromieniu go pod Waterloo, Aleksander po raz wtóry w lipcu 1815 r. wyjechał do Paryża, żydzi z Królestwa znowu wyprawili doń deputację. W złożonym memorjale żydzi, powołując się na przykład Prus, które już zrównały swoich żydów w prawach z resztą obywateli, oświadczają, że „jarzmo, pod którem jęczą, jest tak przygnębiające", że widzą się zmuszeni „najpokorniej błagać", aby jeszcze przed wprowadzeniem konstytucji w życie, uwolnić ich od niektórych ciężarów, gnębiących ich wyjątkowo, a mianowicie, aby nie obarczać ich podatkami dodatkowemi i nie krępować w wyborze miejsca zamieszkiwania w mieście i na wsi.

VI.

Gdy Aleksander I. z Paryża pojechał do Berlina, deputacja żydowska i tam się znalazła i, za poradą tamtejszych żydów, wręczyła adresowany tym razem do Nowosilcowa, nowy memorjał, w którym znowu wyłuszczają swoje bolączki. Niezależnie od zapiski ogółu żydów polskich, grono oświeconych i zamożniejszych żydów warszawskich, działających na

własną rękę, zwróciło się do Czartoryskiego z prośbą o życzliwe jego poparcie, celem przyznania praw obywatelskich... wyłącznie tym żydom polskim, którzy wyróżniają się wyższym stopniem kultury. W memorjale swym [1]) petenci powołują się na to, że w przeżywanym wieku oświeconym, rządy starają się wyciągnąć swych poddanych wyznania Mojżeszowego z nieszczęsnego stanu, w jakim ci się znajdują i zasymilować (amalgamer) ich z narodami, wśród których żyją, przyczem przedsiębiorą środki, celem dopuszczenia żydów do udziału w cywilizacji, aby uczynić ich godnymi dobrodziejstw swych władców. Przytaczając jako przykład połczenie żydów we Francji, we Włoszech, prawie w całych Niemczech, a szczególnie w Prusiech, petenci kładą nacisk, że gdy władca ostatniego kraju panował w części Polski, w której oni mieszkają, przedsiębrał on środki „łagodne a skuteczne", w kierunku oświecania żydów.

Jak tedy widzimy, asymilatorzy znowu czynili starania nie o prawa dla wszystkich żydów polskich, lecz o wyłączne przywileje dla siebie.

W drugiej petycji złożonej przez to samo kółko asymilatorskie bezpośrednio Aleksandrowi I podczas jego pobytu w Warszawie w parę dni po nadaniu Królestwu konstytucji [2]), wprawdzie prosi ono już o prawa cywilne dla wszystkich żydów, a o polityczne dla „dystyngowanych", ale jasnem było, „iż w niniejszem odrębnem swem wystąpieniu petenci postępowi żydowscy nie łudzili się bynajmniej możliwością urzeczywistnienia tych ogólnych dezyderatów, które oni w swej petycji umieścili głównie dla pokrycia się wobec powszechności współwyznawców swoich; że natomiast zależało im przedewszystkiem na poparciu własnych dezy-

[1]) Złożyli go w imieniu dwudziestu kilku mocodawców: księgarz Natan Glücksberg i bankier Götz-Loevi.

[2]) Za pośrednictwem delegatów Wolffa i Glücksberga.

deratów poszczególnych, a mianowicie uzyskaniu dla siebie odrębnie i imiennie przywileju praw politycznych" (Askenazy).

Rychło znaczna część tych asymilatorów poradziła sobie najporęczniej za pomocą... zmiany wyznania „ubożąc duchowo i jałowiąc do reszty ubogie masy żydostwa polskiego i bardziej jeszcze odstręczając je od polskości synonimem pojęć żyda-połaka a religijnego zaprzaństwa" (Askenazy).

VII.

Jak dalecy byli od współczesnego rozumienia rzeczy nawet najżyczliwsi dla żydów działacze miejscowi, niech zaświadczy fakt, że nawet „największy przyjaciel żyoów" książę Adam Czartoryski wypowiedział o nich, w imieniu komisji do uregulowania miast, takie zdanie:

„Izraelici nie są mieszkańcami naturalnymi ziemi naszej, są przychodniami, cudzoziemcami, obcymi; zachowują starannie zwyczaje i charakter oddzielnego narodu. Przywileje i wolności, jakie otrzymywali różnemi czasy w Polsce, nadawane im nie dla zasług żadnych w narodzie lub użyteczności ich w kraju, ale za gotowe pieniądze, lub pomoc w ich pobieraniu, były uważane zawsze za ekscepcję. Jako naród obcy, nie mają zatem żydzi żadnego prawa do obywatelstwa i każde nadanie im praw lub przywilejów, służących polakom jest łaską i dobrodziejstwem. Przywileje tedy, które im przypadkowo nadawane były, a których nadużyli, nie mogą być uważane za źródło i fundament ich praw lub pretensji".[1])

---

[1]) Charakterystycznem jest, że ten sam Adam Czartoryski, jako minister rosyjski, umiał być dla żydów bardzo postępowy. W końcu 1802 r. utworzony został w Petersburgu komitet dla opracowania reformy żydowskiej, w skład którego wszedł także Czartoryski. Komitet ten wydał słynną odezwę, w której znalazły się słowa: „Przekształcenia dokonywane władzą rządu nie są trwałe... Lepiej i pewniej prowadzić żydów do doskonałości,

Po tych słowach nikt już nie może mieć żydom za złe, że zrozumienia swych praw cywilnych i politycznych nie mogli oni wówczas szukać u czynników miejscowych, lecz musieli się udawać do sfer centralnych. I istotnie obszerny projekt reformy położenia żydów opracował Nowosilcow, a w myśl tego projektu żydzi polscy mogli korzystać z ogólnych praw obywatelskich i z samorządu wewnętrznego. Ale rząd warszawski w osobie Rady Stanu a także innych instytucji i poszczególnych administratorów (między innymi był także... Czartoryski) wystąpił ostro przeciw temu projektowi i przedstawił kontra-projekty, oparte na ograniczeniu żydów w prawach obywatelskich i zniesieniu ich samorządu wewnętrznego. Żaden z tych projektów nie zyskał aprobaty, ale w każdym razie zwyciężyli przeciwnicy Nowosilcowa. Tymczasem nastąpiła w państwie rosyjskiem ogólna reakcja i zamierzone, jak i przyznane prawa żydów zarówno w Rosji jak i w Królestwie spełzły na niczem.

otwierając im tylko drogę do własnego pożytku... Jak najmniej zakazów, jak najwięcej wolności... Wszystkie te względy nakazują i w przekształceniu żydów przekładać środki cichej zachęty (odobrenija), pobudzenia ich własnej działalności i usunięcia tylko tych przeszkód, które zależą bezpośrednio od rządu i same przez się usunięte być nie mogą".

Słowa i czyny nowego rządu warszawskiego.

I.

Po scharakteryzowaniu w ogólnych zarysach stosunku nowego rządu warszawskiego do żydów, przyjrzyjmy się teraz szczegółowo jego działalności. Opracowanie kwestji żydowskiej rozpoczęło się w roku 1815 w „Komitecie Reform” utworzonym w Warszawie pod kierunkiem Adama Czartoryskiego. Kwestja ta rozpatrywana była w komisjach do urządzenia włościan i miast. Sporządzony został projekt reformy bytu żydowskiego, przesiąknięty duchem „oświeconej” opieki. W teorji projekt przyznawał żydom prawa człowieka i obywatela i uznawał ostateczną konieczność emancypacji, ale „wobec ciemnoty, zabobonów i zepsucia moralnego, jakie widzimy w masach ludu żydowskiego i polskiego”, — wywodzili autorzy projektu — emancypacja niezwłoczna wyrządziłaby tylko szkodę, gdyż dawałaby żydom wielką swobodę do działania na niekorzyść interesów kraju, i dlatego niezbędne jest uprzednie „poprawienie” mas żydowskich za pomocą zabronienia im szkodliwego handlu trunkami i przyciągnięcia ich do rolnictwa, zniesienia kahałów i wszelkiej autonomji gminnej, zmiany systemu wychowania szkolnego w duchu świeckim. Spoglądając na Zachód, gdzie żydzi zdążyli się już zasymilować, komisja polska zapragnęła poznać zdanie ówczesnego ideologa asymilacji, berlińskiego reformatora Dawida Friedlaendera. W imieniu rządu warszawskiego zwrócił się tedy do Friedlaendera z listem biskup kujawski Malczewski, prosząc go, aby jako uczeń oświeciciela żydostwa, Mendel-

sohna, wypowiedział się w kwestji zamierzonej w Polsce reformy. Ujęty tem zaproszeniem, Friedlaender napisał w r. 1816 szczegółowe „Zdanie o poprawieniu żydów w Królestwie Polskiem". Żydzi polscy — wywodził Friedländer — są pod względem kulturalnym mocno zacofani w porównaniu z żydami zachodnimi; ich oświatę tamuje wychowanie talmudyczne, szkodliwa nauka chasydzka i samorząd kahalny; z tem wszystkiem należy walczyć: należy zbliżać szkołę żydowską z polską, zastąpić język żydowski przez polski, współdziałać asymilacji i reformom religijnym, ale jednocześnie rząd winien żydów upewnić, że oni „z czasem otrzymają prawa obywatelskie, o ile się postarają wydoskonalić w duchu nowych postanowień o nich". Ta myśl niewolnicza, że należy najpierw zasłużyć na prawa, myśl, która odpowiada hasłu „najpierw polepszenie, potem prawa" rządowi warszawsk. bardzo przypadła do gustu.

II.

W początku roku 1816 projekt komisji skierowany został do namiestnika Zajączka, który jednak nawet ową reformę warunkową uważał za nazbyt liberalną. Jego doniesienie, wysłane do Aleksandra I., tchnie już wyraźną nienawiścią do żydów. „Rozmnożenie się żydów w Waszem Królestwie Polskiem staje się zastraszającem. W r. 1790 stanowili oni trzynastą część (?) ogólnej ludności, a obecnie stanowią już ósmą. Wstrzemięźliwi i sprytni, wyżywiają się byle czem, zdobywając to oszustwem; dzięki wczesnym małżeństwom płodzą się bez miary. Unikając ciężkiej pracy, sami nic nie wytwarzają, lecz żyją na rachunek klasy pracującej, przyczyniając się do jego ruiny. Ich osobliwe urządzenia wyodrębniają ich w państwo, jak narodowość cudzoziemską, i dlatego nie mogą oni w obecnym swym stanie dostarczać państwu ani dobrych obywateli, ani porządnych żołnierzy. Jeżeli w końcu nie będą przedsięwzięte środki, ku wykorzystaniu pożytecznych przymiotów

żydów dla dobra ogólnego, zaśmiecą oni prędko i wysuszą wszystkie źródła dobrobytu narodowego, grożąc przerosnąć i przydusić ludność chrześcijańską".

W tym samym roku wystąpił ze swoim projektem rozwiązania kwestji żydowskiej Nowosilcow [1]). W przeciwstawieniu do hasła komisji „najpierw poprawienie, potem prawa", Nowosilcow wysuwa zasadę bardziej liberalną: udzielenie żydom praw obywatelskich przy jednoczesnem przekształceniu ich bytu na podstawie kultury europejskiej i odrodzonej autonomji gminnej. Gdy w początku 1817 r. projekt Nowosilcowa wpłynął do warszawskiej Rady Stanu, wywołał on najsilniejszą opozycję ze strony Czartoryskiego, Zajączka, Staszica i innych dostojników polskich. Rozpatrując projekt, Komisja wysunęła przeciwko niemu trzy argumenty: 1. nie można przeprowadzić reformy bytu żydowskiego za pomocą samych żydów; 2. nie wolno drogą organizacji gminnej przyczyniać się do odrębności narodowej żydów; 3. zupełne równouprawnienie żydów cywilne i polityczne sprzeciwia się konstytucji polskiej, przyznającej przywileje wyznawcom religji panującej. Na ogólnem zebraniu Rady Stanu debaty w przedmiocie projektu Nowosilcowa miały charakter namiętny. W projekcie upatrywano „cele polityczne wrogie żywiołowi narodowemu kraju". „Niech żydzi najpierw staną się prawdziwymi polakami — zawołał referent Koźmian — a dopiero wówczas można będzie uważać

[1]) Mikołaj Nowosilcow, człowiek wysoce wykształcony, zasłużył się w Rosji jako liberał i zwolennik reform, w Polsce jednak dał się poznać jako zaciekły wróg polaków, wobec czego jego postępowość w sprawie żydowskiej historycy polscy tłómaczą wyłącznie wpływem okupu, wrzekomo stale od żydów otrzymywanego. Nie zdaje nam się, ażeby tak było w istocie. Możliwem jest, że odgrywała w tem rolę i łapówka i względy polityczne, lecz nie wyłączony jest i szczery pogląd postępowy na kwestję żydowską. Dwoistość postępowców daje się zauważyć nietylko u rosjan: oto Staszic był bardzo postępowy dla polaków, względem żydów zaś zachowywał się jak najwulgarniejszy antysemita,

ich za obywateli". Gdy referent wskazał, że nie można uznać za obywateli ludzi, których trzeba pierwej przyzwyczaić do „ochędóstwa" i wybawić „od trądu i temu podobnych chorób", Zajączek wybuchnął śmiechem i zaznaczył: „Słusznie, ci niechluje nieprędko pozbędą się krost". Po takiej „krytyce" projekt Nowosilcowa upadł. Rada skłaniała się do poglądu, że do gruntownej reformy wewnętrznej żydów „nie wytworzyło się jeszcze odpowiednie usposobienie" i uchwalił poprzestać na środkach poszczególnych, przeważnie charakteru represyjnego.

III.

Te „środki" nie kazały na siebie długo czekać. Rządowi warszawskiemu nie udało się tylko przeprowadzić jednej represji: urzeczywistnienia prawa 1812 r. o wzbronieniu żydom pędzenia i wyszynku wódki. Ten rujnujący dla żydów środek nie został przez Aleksandra I. zatwierdzony dzięki staraniom wspomnianych deputatów żydowskich, i w r. 1816 namiestnik ogłosił o odroczeniu na czas nieograniczony tego groźnego prawa, które miało na celu pogrom ekonomiczny żydów polskich. Ale rząd polski zdołał w ciągu lat kilku wprowadzić w życie szereg innych praw ograniczających. W niektórych miastach, korzystających ze starodawnego przywileju „niedopuszczenia żydów", ten oburzający przywilej był potwierdzony, i żydzi, którzy osiedli tam w czasie Księstwa Warszawskiego, zostali teraz wypędzeni, lub wyodrębnieni w osobne dzielnice. W Warszawie wiele ulic zostało zamkniętych dla żydów, a dla przyjezdnych ustanowiony został uciążliwy podatek za prawo przebywania w mieście — „opłata biletowa", w wysokości 15 kop. za dobę. Zakazano żydom zamieszkiwać na nowo na przestrzeni 21 wiorst od granicy Austrji i Prus. Dalej prawodawcy warszawscy byli już konsekwentni i nie żądali także od żydów służenia w wojsku; w r. 1817 ogłoszono,

że dopóki żydzi nie dopuszczani są do korzystania z praw obywatelskich, uwalnia ich się także od osobistej służby wojskowej w Królestwie Polskiem, wzamian czego mają opłacać podatek rekrutowy. Wkrótce zostało także urzeczywistnione dawno upragnione uszczuplenie samorządu kahalnego, ale ta reforma wychodziła nietylko z kół rządzących, lecz miała związek z ówczesnym ruchem społecznym i literackim w Polsce.

Opinja publiczna.

I.

Nietylko rząd warszawski zajmował się „urządzeniem żydów". Kwestją żydowską zajmowała się także bardzo gorąco polska opinja publiczna. W polskiej literaturze politycznej dał się podówczas zauważyć ruch, bardzo podobny do tego, jaki powstał podczas Sejmu Czteroletniego. Ukazało się wiele broszur i artykułów dziennikarskich, w których z namiętnością polemiczną roztrząsano bolączkę dnia — kwestję żydowską. Stary żydożerca, ksiądz Staszic, członek rządu warszawskiego (był on członkiem komisji oświecenia i wyznań) ponowił swoje napaści na żydostwo. W r. 1816 ogłosił on artykuł „O przyczynach szkodliwości żydów", gdzie przeprowadzał myśl, że żydzi winni są upadku Polski; niezwykle prędko się rozmnażają, stanowiąc obecnie już ósmą część ludności; gdy tak dalej rozrastać się będą, Królestwo Polskie przeistoczy się w „kraj żydowski", i stanie się pośmiewiskiem całej Europy; religja żydowska wrogą jest katolickiej: „my nazywamy żydów „starozakonnymi", a oni nazywają nas „bałwochwalcami". Ponieważ niepodobna ich z Polski wypędzić, więc trzeba ich odosobnić, jako krzewicieli zarazy: w miastach żydzi winni mieszkać w osobnych dzielnicach, ażeby łatwiej było ich pilnować; jedynie zasłużeni kupcy i rzemieślnicy, którzy uczciwie uprawiali swój zawód w ciągu lat pięciu lub dziesięciu, mają prawo zamieszkiwać poza granicami „ghetta"; takim osobom, jak również ożenionym z chrześcijankami wolno nabywać własność ziemską. Ghetto na jednym końcu i chrzest

na drugim — to hasło średniowiecza było nicią przewodnią dla reformatorów-patrjotów typu Staszica, naśladujących stary projekt Zamojskiego z Sejmu Czteroletniego.

II.

Polemika szczególnie zawrzała w r. 1818 w przededniu i w czasie posiedzeń pierwszego sejmu w Warszawie. Ujawniły się trzy kierunki: umiarkowany, żydożerczy i judofilski. Przedstawicielem pierwszego był jenerał Wincenty Krasiński, poseł do sejmu. W swoich „Spostrzeżeniach o żydach w Polsce" (Appreçu sur les juifs en Pologne) wychodzi on z następującego dwoistego założenia. Głos całego narodu wypowiada się przeciwko żydom i żąda ich reformowania", przyczem „reforma" zlewa się u niego z represją. Autor podziela ogólny przestrach przed „Polską żydowską", ale proponuje obok sposobów represyjnych także liberalne środki poprawy: poparcie wielkich kapitalistów żydowskich, przyciągnięcie mas do rolnictwa i rzemiosł, darowanie obywatelstwa zasłużonym. Przeciwko Krasińskiemu wystąpił anonimowy autor broszury żydożerczej „Sposób na żydów". Przekonany, że żadne reformy nie poprawią żydów, anonim stawia kwestje dosadnie: „czy powinniśmy poświęcić dobrobyt trzech miljonów polaków dla dobra trzechset tysięcy żydów, lub odwrotnie?" — i udziela sobie tak samo prostej odpowiedzi: należy zmusić żydów do opuszczenia Polski; trzeba uprosić cesarza Aleksandra I. „dobrodzieja Polski" o uwolnienie tego kraju od żydów i o udzielenie im niezaludnionych obszarów stepowych na południu Rosji, lub nawet „na granicach wielkiej Tartarji". Trzysta tysięcy żydów można podzielić na trzysta partji i wysiedlić ich w ciągu jednego roku; funduszów na wypędzenie i osiedlenie żydów na nowem miejscu powinni dostarczyć oni sami.

Ten barbarzyński projekt oburzył szlachetnego oficera-radykała Walerjana Łukasińskiego, przyszłego więźnia fortecy Szliselburskiej. W swoich „Uwagach pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia żydów w naszym kraju" (1818) Łukasiński rozwija myśl, że żydów demoralizuje tylko ucisk i nieposiadanie praw; byli oni pożyteczni dla kraju w złotym wieku Kazimierza Wielkiego i Zygmunta Starego, gdy otoczono ich serdeczną opieką. Autor chłoszcze obłudę szlachty, zarzucającej żydom rujnowanie włościan wódką, którą żyd sprzedaje z dzierżawionego od tego samego szlachcica szynku. Łukasiński wierzy, że żydzi staną się dobrymi obywatelami, jeżeli ich przypuszczą do życia obywatelskiego, opartego na zasadach demokratycznych.

W polemice tej wzięli pewien udział także żydzi. Niejaki rabin Mojżesz ben Abraham w broszurze „Głos ludu izraelskiego" wystąpił w obronie poglądów ortodoksji. Prosi on polaków o niewtrącanie się w sprawy wewnętrzne żydów. „Nie chcecie uważać nas za braci, to szanujcie nas jako ojców! Wpatrzcie się w nasze drzewo rodowe z gałęźmi Nowego Testamentu, a znajdziecie w nas swoje korzenie". Nie wolno narzucać żydom kultury polskiej. Jakkolwiek dziką jest myśl wygnania żydów z Polski, naród uciśniony raczej pogodzi się z wygnaniem, niżeli z wyrzeczeniem się wiary i obyczajów jego przodków. — Nastrój żydów postępowych wyraził młody nauczyciel warszawski Jakób Tugendhold (w książce Jerobaal, czyli mowa o żydach). Żydzi, jego zdaniem, zaczęli już lgnąć do kultury polskiej i od rządu zależy ruch ten wzmocnić zapomocą dopuszczenia „wyróżniających się" do służby państwowej.

III.

Podczas gdy w literaturze wrzała polemika o kwestji żydowskiej, w ciemnych nizinach ludu zaczął się niebezpieczny

ferment, przygotowany przez pewnych polityków z góry. W różnych miejscowościach Królestwa — Międzyrzeczu, Włodawie i in. — pojawiły się naraz „ofiary mordu rytualnego", w postaci znalezionych zwłok dziecięcych, wykrytych jakoś akurat podczas Wielkiej Nocy lat 1815—1816. Rozpoczął się szereg procesów sądowych. Na zasadzie doniesień łapano niewinnych ludzi, trzymano lata całe w więzieniach i badano. Niewiadomo czem skończyłaby się ta cała bakchanalja zabobonu, czy złej wiary, gdyby nie rozległ się głos z Petersburga. Dzięki energicznym staraniom „deputatów narodu żydowskiego", Zonenberga i towarzyszy oraz współdziałaniu Nowosilcowa, minister spraw duchownych Golicyn zażądał, ażeby w Królestwie stosowano się ściśle do świeżo wydanego ukazu carskiego (1817), mocą którego nie wolno wprowadzać dowolnie elementu rytualnego do spraw sądowych. Ocaliło to dziesiątki więźniów i położyło kres ohydnej agitacji.

W sejmie warszawskim r. 1818 odbił się nastrój społeczeństwa polskiego, ujawniony poprzednio w literaturze politycznej: przewaga żywiołów przeciwżydowskich w sejmie była widoczna. W uwagach posłów do raportu rządowego spotykamy poprostu zwrócenie się do Aleksandra I. z „błaganiem", ażeby cesarz nakazał wnieść do następnego sejmu „projekt reformy żydowskiej", mający ocalić Polskę od nadmiernego rozrostu plemienia, które stanowi siódmą część ogólnej ludności i z biegiem czasu prześcignie swoją liczebnością ludność chrześcijańską kraju. Na czas najbliższy uznano za pożądane wykonanie odroczonego dekretu usunięciu żydów od handlu napojami i przyciągnięcie ich do służby wojskowej. Sejm zresztą nie potrzebował wcale specjalnych projektów „ukrócenia" żydów: wystarczyło milcząco sankcjonować przedłużenie owego dziesięcioletniego terminu, w ciągu którego żydzi mieli jeszcze być pozbawieni praw, terminu ustanowionego przez rząd Księstwa Warszawskiego w r. 1808. Termin ten właśnie

upływał w roku, w którym obradował pierwszy sejm Królestwa' ale ani Sejm ani Rada Stanu nie zastanawiały się wcale odważnie nad kwestją, czy rząd ma prawo przedłużyć bezprawność żydów ponad czas przewidziany. Prawo to wydawało się całkiem naturalnem w czasie, gdy prawodawcy warszawscy marzyli tylko o nowych kajdanach dla znienawidzonego plemienia.

Życie wewnętrzne żydów.

I.

Polityka stosowana do żydów od początku upadku Rzeczypospolitej odbiła się dobitnie na życiu wewnętrznem żydów polskich. Polityka ta w teorji dążyła do zniesienia separatyzmu żydowskiego i do ich emancypacji po urobieniu na zupełnych polaków: w praktyce jednak stosowano do żydów tylko pierwszą część programu, co polegało na tem, że coraz energiczniej burzono samorząd żydowski i pozbawiono żydów wprawdzie „nieszlachetnych", ale za to jedynie dostępnych dla nich zarobków. Miało to za skutek zubożenie mas żydowskich, ich ciemnotę i rozstrój w ich życiu społecznem.

Na czele żydostwa polskiego stały w dalszym ciągu kahały, które wraz z dwiema pomocniczemi instytucjami: rabinatem i „bractwem świętem" (pogrzebowem) rozciągały swoją władzę nad wszelkiemi sprawami, dotyczącemi tej ludności. Nie dorównywały one wszelako treści swojej dawnym kahałom z czasów Rzpltej. Gdy w tamtych zasiadali zazwyczaj wielcy rabini, lub inni poważni członkowie, bądź co bądź szczerzo oddani sprawie żydowskiej, pracujący gorliwie ze stanowiska ówczesnych swoich przekonań, dla dobra swych współbraci, gdy tamte podlegały pewnej przynajmniej kontroli ze strony często zbierających się zjazdów czterech ziem, na których musieli być obecni reprezentanci całego żydostwa polskiego, obecnie natomiast w kahałach rządzili ludzie nieodpowiedni, mało oddani samej sprawie żydowskiej, traktujący te insty-

tucje, jak „nader świetny interes, na którym łatwo można zrobić majątek”. Składał się kahał z trzech t. zw. starszych, wybieranych przez każdą gminę na dwa lata. Zazwyczaj jednak raz wybrani starsi przez długi czas pozostawali na swoich stanowiskach. W większych miastach starsi dobierali sobie kilku pomocników, czyli t. zw. patentowanych kahalników. Zadaniem kahału było w zasadzie pośrednictwo między ludnością żydowską, a rządem w sprawach finansowych. Miał kahał rozkładać podatki na kontrybuentów, wyegzekuować je i wypłacać rządowi.

W tym też kierunku kahał dopuszczał się rozmaitych nadużyć: nie dopuszczając konkurencji, pod groźbą klątwy, sam wziął podatki od rządu w dzierżawę i nakładał je na ludność żydowską nie według normy, lecz według swego widzimisię.

Ciemna ludność żydowska była wobec tych nadużyć całkiem bezradna. Gdy nadmierny ucisk wywoływał niekiedy wśród ludu najsłabsze bodaj odgłosy protestu, wnet, jak jeden mąż, powstawały powyższe trzy działające solidarnie ręka w rękę instytucje i, przy użyciu środków najostrzejszych, usiłowały przytłumić te głosy w samym zarodku. Kahał wnet znajdował zazwyczaj jakiś dogodny pretekst do uwięzienia tych niebezpiecznych burzycieli, rabini rzucali na tych „heretyków” klątwę, czyli cherem, a bractwo pogrzebowe zapisywało ich imiona do „Czarnej księgi” co oznaczyć miało, że po śmierci tych, albo ich krewnych wymuszono od nich olbrzymią opłatę za pogrzeb.

II.

Skutkiem ciemnoty a następnie i jej przyczyną było szerzenie się chasydyzmu, który po długoletnich walkach odniósł w Polsce stanowcze zwycięstwo nad misnagdyzmem. Z przywódców chasydyzmu, czyli cadyków, jedni byli tylko

fanatykami, drudzy poprostu szalbierzami, którzy wyzyskiwali ciemne masy, ciągnąc z nich wielkie korzyści materjalne. Najsilniejszy wpływ chasydyzm wywierał na prowincji.

Trudniej nieco powiodło się chasydyzmowi, z początku przynajmniej, w Warszawie. W stolicy kraju było podówczas około 16,000 żydów. Większość była wprawdzie ortodyksyjna, ulegać wszakże musiała potrosze wpływom kulturalnym wielkiego miasta. Na czele gminy warszawskiej stał kahał, jednocześnie rozciągając władzę nad kahałami prowincjonalnego Królestwa. W dobie omawianej kahał warszawski liczył sześciu następujących starszych: Mosesa Arona Fürstenberga, Eisiga Szmula, Nusana Adelbauma, Berka Szmulewicza, Szmula Lejzora Kronenberga i Józefa Epsteina. Pierwsi trzej zostali przez wota wybrani i upoważnieni od samych żydów, a później przez rząd zatwierdzeni na reprezentantów gminy. Następni zaś upoważnienia od żydów nie mieli, a posiadali jeno patenta od byłej prefektury do kierownictwa poszczególnemi wydziałami instytucji kahalnej. W istocie jednak ci ostatni, dzięki swoim wpływom, ujęli w ręce cały ster władzy a prawdziwi reprezentanci, patrząc na nich, jak na przedstawicieli rządowych, we wszystkiem im ulegali. Sekretarzem kahału był Szachna Neuding. Z wyjątkiem Berja Sznulewicza, wszyscy oni należeli do misnagdów, a niektórzy z nich rościli sobie nawet pretensję do cywilizacji.

III.

Była także podówczas w Warszawie garstka inteligencji żydowskiej, składająca się przeważnie z byłych żołnierzy legionowych i wojska Księstwa Warszawskiego, oraz z niektórych najbogatszych rodzin żydowskich. Garstka ta została wkrótce powiększona przez młodzież zamożną, udającą się często do Niemiec w sprawach handlowych, gdzie zapoznawała się z aspiracjami reformatorskiemi szkoły Mendelsohnowskiej.

Wiele z tej młodzieży pozostawało zagranicą na studjach, przeważnie lekarskich. Pomiędzy tą młodzieżą było sporo ludzi zdolnych i energicznych, jak młody Antoni Eisenbaum, późniejszy dyrektor szkoły rabinów, Izaak Weinberg, Samuelsohn, którego ojciec był lekarzem nadwornym króla Stanisława Augusta, Jan Epstein, Jan Glücksberg i jeszcze paru innych. Szczupła ta garstka żyła ze sobą w dobrej harmonji. Zbierała się zazwyczaj w domu Ettingera, który, aczkolwiek ortodoksa, interesował się kulturą ogólnoludzką i dzieci kształcił w naukach świeckich. W jego to domu młodzież „gremialnie trefne czytywała utwory i urządzała podejrzane odczyty, po których bawili się razem mężczyzni i kobiety".

Młodzież ta, oprócz rozpowszechnienia oświaty wśród mas, podjęła także robotę uświadamiającą w kierunku ujawnienia nadużyć kahału, chłoszcząc z trybuny bóżnicznej nieuczciwość kahalników, lub rozpowszechniając o nich „gwałtowne pamflety". Działalność jednak tych postępowców natrafiła na poważną przeszkodę; walcząc z jednej strony o reformy w judaizmie a z drugiej z nadużyciami kahału, nie osiągnęli ani jednego ani z drugiegocelu, gdyż ortodoksja żydowska przedstawiała ich wobec ciemnych mas, jako burzycieli religji, którzy dlatego walczą z kahalnikami, ponieważ ci są jej podporami. Mimo jednak chwilowego niepowodzenia, powstały zalążek inteligencji żydowskiej rokował nadzieje w następstwie, i te też istotnie ziściły się w najbliższej przyszłości.

Komitet starozakonnych.

I.

Widzieliśmy już, jakie stanowisko w sprawie żydowskiej zajmował rząd warszawski i jak miłował to „odrębne plemię, które zagraża bliską zagładą tej ziemi". Ale skoro zajmowano się już żydami, nie można było poprzestać na samych represjach, pozostawiając obronę praw żydowskich „największemu wrogowi polaków" Nowosilcowowi. Rząd warszawski zdecydował się tedy uczynić dla żydów także coś dodatniego. Właśnie w Rosji były podówczas modne komitety rządowe, z zaproszeniem doradców z pośród bogatszych lub inteligentniejszych żydów. Jakoś dekretem z dnia 22 maja (3 czerwca) 1825 r. Aleksander I powołał do życia „Komitet Starozakonnych", który został przyłączony do Komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a do którego „starozakonni" mieli się udawać we wszystkich swoich sprawach, przyczem Komitet miał za zadanie przejrzenie wszelkich urządzeń i przepisów, wydanych w swoim czasie co do żydów, oraz podawanie wniosków co do pożądanych zmian i modyfikacji. Komitetowi dodana została „Izba doradcza", złożona „z jednego członka w znaczeniu naczelnika i z pięciu innych, którzy koniecznie wyznania starozakonnego być winni". Przewidywany budżet Komitetu w sumie 45,000 złp. rocznie miał

być czerpany z opłaty biletowej uiszczanej przez żydów przybywających do Warszawy [1]).

W krótkim stosunkowo czasie Komitet się ukonstytuował: na dyrektora powołano Ignacego Zaleskiego, na asesorów Walerjana Krasińskiego oraz Stefana Witwickiego; szefem biura został Jan Iwaszkiewicz, pierwszym sekretarzem był dawny chasyd, a obenie neofita „znakomicie orjentujący się w sprawach żydowskich" Chaskiel, czyli Stanisław Hoge, drugim sekretarzem był Józef Kownacki. Naczelnikiem Izby Doradczej został mianowany radca dworu Müller; członkami Izby byli: Jakób Bergsohn, Michał Rawski-Ettinger, Izaak Janasz, Salomon Pozner i Henryk Samelson; jako zastępcy weszli: Salomon Eiger, Józef Epstein, Chaim Halberstam, Abraham Stern i Teodor Toeplitz; sekretarzem: Jan Glücksberg. Jak widać z tych nazwisk, w Izbie doradczej reprezentowani byli jedynie żydzi warszawscy, za wyłączeniem reszty ludności żydowskiej zamieszkałej w Królestwie. Komitet Starozakonnych zwrócił na to uwagę ministra wyznań i oświecenia i opracował jednocześnie projekt wyboru członków-korespondentów, po dwóch w każdym województwie. Żydzi prowincjonalni, znajdujący się przeważnie pod wpływem chasydów lub wogóle ortodoksów, początkowo byli przeciwni wysyłaniu delegatów do Izby, upatrując we wszelkich reformach zamach na religję, lub też idąc za agitacją dzierżawców podatkowych, którzy zainteresowani byli w tem, ażeby nie dopuścić do

[1]) Opłata biletowego była „ubliżającą godności osobistej każdego izraelity, zmuszonego przy wjeździe do stolicy opłacać swoje pochodzenie". Niedość na tem. Ten podatek, dochodzący do coraz bardziej olbrzymich sum, stał się narzędziem zdzierstw i nadużyć, defraudacja jego powiększała statystykę żydowskich kryminalistów, napełniała areszta więzienne żydowskimi przestępcami i wywoływała ciągle transportowania żydowskiej klasy roboczej, jako tagcetlowych winowajców, pod jednym konwojem z niemogącymi się wylegitymować przybłędami, próżniakami i włóczęgami innych wyznań". (Nusbaum: Szkice z życia żydów 146).

reformy jakiegokolwiek żydowskiego podatku. Gdy jednak minister zażądał od wszystkich komisji wojewódzkich przedstawienia sobie kandydatów na korespondentów komitetowych, prawie wszędzie odpowiedni kandydaci się znaleźli.

II.

Pierwszą czynnością Komitetu było zgromadzenie materjałów dotyczących żydów polskich. W tym celu zażądano od wszystkich komisji wojewódzkich nadesłania wszelkich przepisów i urządzeń względem żydów i wypowiedzenia o nich swej opinji. Ciekawe wielce są udzielone przez komisje wojewódzkie odpowiedzi, w nich bowiem odbiły się prądy nurtujące podówczas wśród żydów polskich. Pod tym względem charakterystyczne są dwie odmienne odpowiedzi: jedna województwa mazowieckiego, stojąca bezwzględnie na gruncie asymilacji, a druga województwa krakowskiego, uznająca również konieczność reform, lecz bez zejścia z drogi judaizmu i tradycji. Komisja mazowiecka mniema, że należy założyć szkołę rabinów, której ukończenie byłoby niezbędnym warunkiem do piastowania godności rabina, gdyż mając wykształconych rabinów „cała ludność żydowska zwolna do stanu ogólnej cywilizacji zbliżoną będzie"; następnie komisja radzi zamknąć szkoły żydowskie i zmuszać żydów do posyłania dzieci do szkół chrześcijańskich, ażeby się żydzi przyzwyczaili do „obyczajowości polskiej", przyczem jednak melancholijnie zaznacza, że dla „pewniejszego dopięcia powyższego celu, zakazać surowo prześladowania młodzieży żydowskiej przez dzieci chrześcijańskie" [1]).

[1]) Ucząca się młodzież polska miała w stosunku do żydów złą tradycję. Za panowania Augusta III uczniowie szkół Jezuickich i Pijarów urządzali na żydów formalne polowania. „Żydów na ulicy napadać i szarpać tak wnieśli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności w te godziny, w które studenci szli do szkoły, albo z niej do domów powracali

Natomiast komisja krakowska, podnosząc starania u rządu o krzewienie wśród żydów kultury i wpojenie w nich miłości do kraju, nadmienia wszakże, że należy się kierować także zasadami tolerancji i z tego powodu „zachowanie religji Mojżesza w całej mocy między innemi wyznaniami opiekuńczego rządu winno być staraniem". W tym celu projektuje założenie „zbioru światłych rabinów", któryby czuwał nad czystością religji Mojżesza i kształcił w tym duchu młodzież, jak również z pośród mnożących się sekt wybrać tylko tę, która najmniej oddaliła się od istotnej wiary Mojżesza. Komisja wypowiada się także przeciwko ograniczeniom żydów w rozmaitych zatrudnieniach zarobkowych, z wyjątkiem chyba szynkarstwa, ale i w tem nie należy działać zbyt raptownie, gdyż inaczej doprowadzi się wielu żydów do zupełnego ubóstwa.

W obronie ubogich mas żydowskich staje postępowa komisja włocławska, wnosząc, ażeby wybór rabinów wyjąć z kompetencji zarządów gmin, gdyż o wyborze rabina decydują tylko majętniejsi żydzi, tych zaś szczególnym jest interesem, aby z biedniejszych ciągnąć pod pozorem religji rozmaite korzyści.

III.

Mając już zdanie żydów, Komitet przystąpił do działalności i odrazu odsłonił swoje oblicze. Szukając sposobu zmuszenia żydów do dopełniania przepisów stanu cywilnego, komitet zaprojektował, aby księża katoliccy pełnili obowiązki urzędników cywilnych nawet dla osób wyznania mojżeszowego. Komitet uważał, że byłoby to nader pożytecznem dla ludności

Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreację odprawiali, miał się tak jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary". (Kitowicz). Widocznie ten „dobry stary zwyczaj" jeszcze niezupełnie wyszedł z mody, skoro żydzi musieli czynić w tej mierze specjalnę zastrzeżenie.

żydowskiej w znaczeniu moralnem przez zbliżenie się z duchowieństwem polskiem, kierując się bardzo wówczas popularnym zamiarem nawracania żydów na katolicyzm. Co jest jednak najbardziej charakterystycznem, że ten miły projekt znalazł uznanie wśród niektórych żydów, członków izby doradczej. Mianowicie Samelsohn, Epstein, Leo Toeplitz, będąc zwolennikami zupełnego zasymilowania się żydów przez chrzest, żarliwie ten projekt popierali. Reszta natomiast członków, hołdujących wprawdzie zasadzie uobywatelenia żydów, lecz bez wyparcia się religji, jaknajmocniej sprzeciwiała się temu wnioskowi. Projekt ten upadł jednak tylko dlatego, że... księża byli zbyt obarczeni i nie mogli wziąć na siebie nowych obowiązków, zwłaszcza takich, które uważają „za niegodne ze swojem powołaniem", tak że koniec końców czynności powyższe powierzono urzędnikom chrześcijańskim.

Liberalniej nieco Komitet zapatrywał się na sprawę ograniczenia miejsc zamieszkiwania oraz wyznaczenia żydom oddzielnych rewirów po miastach. Komitet wypowiedział się mianowicie za uchyleniem owych ograniczeń, „które raczej sprzeciwiają się ogólnym celom moralnej reformy starozakonnych; nie wypada bowiem ich odosobnić, gdy chce się ich robić podobnymi do innych mieszkańców kraju obywatelami".

Starą a niezmiernie ważną dla żydów sprawę zajmowania się szynkarstwem, Komitet połączył bezpośrednio z potrzebą osadzenia ich na roli. Uznając konieczność usunięcia żydów od tego zawodu, Komitet jednak, biorąc pod uwagę, że to mogłoby doprowadzić do ruiny „około trzech tysięcy rodzin", uważał, że dla częściowego ich zabezpieczenia należy ich skierować do pracy rolnej. W tym celu trzeba pozostawić żydom wolność wyboru gruntu, i pozwolić im przyjmować do pomocy czeladź chrześcijańską, jak również uwolnić ich od podatków specjalnie żydowskich. Nietrudno zrozumieć, że wszystkie te środki nie były w stanie skierować do rolnictwa

ludzi zupełnie do niego nieprzyzwyczajonych, pod pięknemi więc pozorami dążyły tylko do pozbawienia tysięcy rodzin kawałka chleba. Nie znalazł się wśród członków komitetu nikt, kto powtórzyłby zdanie, wypowiedziane jeszcze przed 10-ciu laty przez komitet rosyjski Popowa: „Dopóki u ziemian białoruskich i polskich istnieć będzie obecny system ekonomji, oparty na sprzedaży wódki, dopóki szlachta nie przestanie, że tak powiemy, protegować pijańswa,—dopóty zło to, wzrastając z roku na rok, żadnemi usiłowaniami nie da się wytępić i skutki będą te same, ktokolwiek stałby przy sprzedaży wódki: żyd czy chrześcijanin".

Moraliści polscy nibyto dbający o uczciwość żydów, w gruncie rzeczy chcieli tylko bądź uczynić rozpijaczami ludu własnych rodaków, bądź pozbyć się licznych żydów przez pozbawienie ich zarobku, bądź wreszcie za pomocą ciągłego piętnowania szynkarstwa żydowskiego odwrócić oczy od faktu, że istotnymi ogłupicielami i wyzyskiwaczami ludu są oni sami, ci szlachetni prawodawcy, żyd zaś jest tylko biernem narzędziem, niemniej wyzyskiwanym niż chłop polski.

IV.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że znalazł się pojedyńczy polak, który sprawę żydowską ujął w myśl haseł postępu i humanitaryzmu, nie szczędząc przytem gorzkich wyrzutów swoim rodakom. Był nim znany nam już Walerjan Łukasiński, który ze światłą myślą historjozofa-filozofa i z gorącą duszą reformatora i nieustraszonego demokraty dotykał się jątrzącego problemu, pozywając na sąd przeszłość, patrząc w lepszą przyszłość przez łzę zbolałego i cierpiącego nad dolą kraju obywatela. Głos jego uderzał w historję. Szkodliwość żydów, zdaniem jego wyrosła z bezrządu, chciwości szlachty, uprzedzeń, braku oświaty u dołu. „Byliście dumni — woła do wyłącznej kasty — swawolni i chciwi ucisku rolnika, zna-

lazłszy więc w żydach godne swych chęci narzędzia, używaliście ich przemysłu do oszukiwania waszych poddanych. Wasza to chciwość potrzebowała, aby żydzi doprowadzili swój charakter do najwyższego stopnia skażenia, w ich bowiem występkach własną korzyść upatrywaliście". Podobne stosunki usunąć może wykorzenienie na zawsze wszelkich wyjątkowości, życie równych z równymi, jedno obywatelstwo, jedna służba pod sztandarami, wyplenienie obłudy. Rzadko przyjmuje się żydów do cechów, nawet jubilerskiego, zmusza się ich przez to do emigracji i ustąpienia miejsca różnym zagranicznym przybłędom, oszustom, próżniakom, bankrutom — znajdującym w Polsce byt i łatwe związki towarzyskie. Łukasiński żądał szczerości, po nauczycielsku napominał, że nietolerancja polityczna jest szkodliwszą od religijnej i z rzewnością malował tułaczy los żyda: „obcy, walczy przez całe życie z zazdrością, a po śmierci, podobny do rośliny w niewłaściwym klimacie przesadzonej, nic po sobie nie zostawia".

Niestety humanitarne i rozumne wywody Łukasińskiego pozostały głosem wołającego na puszczy...

Moralna poprawa żydów.

I.

Pomimo całej nieufności, jaką żydzi mieli prawo żywić do rządu warszawskiego, Komitet Starozakonnych mógł pozyskać ich zaufanie i wpoić w nich przekonanie, że nastaje nowa era. Postępowcy żydowscy byli zachwyceni oczekiwanemi reformami; nawet chasydzi zmiękli nieco i zaczęli zwracać się do Komitetu w różnych kwestjach zasadniczych. Niedługo jednak trwał ten stan sielankowy, gdyż prawdziwe intencje Komitetu rychło wyszły na jaw już całkiem wyraźnie. Stało się to z chwilą, gdy Komitet po załatwieniu się z kwestjami formalnemi przystąpił do „reformy moralnej" żydów.

Jakby na szyderstwo z żydów, których chciano niby to umoralnić, na członka-doradcę Komitetu zaproszono zaciekłego żydożercę Ludwika Chiariniego, profesora nauk wschodnich na uniwersytecie warszawskim. Katolik Chiarini uważał siebie za „znawcę judaizmu" i nosił się z zamiarem przetłómaczenia Talmudu na język francuski, celem zdemaskowania tajemnic judaizmu przed światem chrześcijańskim. W r. 1828 Chiarini zaproponował Komitetowi utworzyć przy uniwersytecie warszawskim wydział „archeologji żydowskiej" dla studentów-chrześcijan, celem zapoznania ich z literaturą rabiniczną i przygotowania w ten sposób urzędników kompetentnych w sprawach żydowskich. Rząd warszawski przyklasnął temu projektowi i Chiarini zaczął wygłaszać odczyty o judaizmie. Owocem tych prelekcji była wydana przez niego w r. 1829 w języku

francuskim książka p. t. „Teorja judaizmu" — ignorancki pamflet na Talmud i judaizm, sobowtór „Odsłoniętego judaizmu" Eisenmengera. Chiarini doszedł do tego, że powtórzył ohydną potwarz o używaniu przez żydów krwi chrześcijańskiej do przaśników [1].

Pod wpływem Chiariniego Komitet całą trudną, drażliwą, wymagającą wielkiego taktu i rozwagi pracę swoją nad reformą moralną żydów,ześrodkował głównie sposobem nazbyt raptownym i bezwzględnym, w kierunku natychmiastowego, gwałtownego i radykalnego oderwania ludności żydowskiej od talmudu, w którym, zdaniem Chiariniego, mieścić się mają wyłącznie zarodki trucizny i wszelkiego zła moralnego i społecznego. Nauki talmudyczne, pisał Chiarini, któremi żydzi od wczesnej młodości się zajmują, są główną przyczyna zepsucia tego ludu i szkodliwości jego dla kraju, niezliczone

[1] Chiarini był w dziedzinie judaizmu zupełnym nieukiem, o czem dobitnie świadczy fakt następujący, opowiedziany w „Hacefirze" przez Ch. Z. Słonimskiego (zięcia Abrahama Sterna). Chiarini się chwalił, że zna gruntownie Talmud i całą literaturę hebrajską i że zamierza wydać drukiem przekład Talmudu, przyczem czynił starania u władz polskich o poparcie go w tym zamiarze, a starania te nie były bezskuteczne, gdyż wielu subskrybowało dość znaczne kwoty na owo wydawnictwo. Abraham Stern atoli, wówczas członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaproponował na jednem z posiedzeń tegoż ciała, aby zanim coś postanowią w przedmiocie owego wydawnictwa, pozwolili mu wobec całego grona członków rozprawić się z Chiarinim co do szczegółów tego przedsięwzięcia. W dzień tedy oznaczony na tę dysputę Stern, mając przed sobą na stole sesyjnym kilku foljantów talmudu, odezwał się: „Oto panowie, kilka ksiąg talmudu, upraszam pana Chiariniego, aby zechciał w którejbądź księdze i w jakiembądź miejscu przeczytać parę wierszy, a zobaczymy w jaki sposób chce tłómaczyć". Zagadnięty, który w istocie czytać po hebrajsku nie umiał, skonfudowany tłómaczył się, że nie ma pod ręką... słownika. Wtedy Stern wykazał dowodnie wszystkim, że Chiariniemu obcą jest literatura hebrajska i że wszystko, co w dziele swem przytoczył, zapożyczone było od poprzednich autorów, którzy niewiele więcej odeń Talmud i piśmiennictwo hebrajskie znali. („Izraelita" z d. 25 czerwca 1880 r Nr. 25).

zaś księgi rabiniczne każą zarówno umysł jak i serce żydowskie. Aby to zepsucie w zarodku zniweczyć, należy urządzić jedną tylko drukarnię hebrajską na całe Królestwo pod bezpośrednim dozorem rządu, wszystkie zaś inne zamknąć. Natomiast całkiem niezawiśle od talmudu należy ułożyć z urzędu obowiązujący żydów nowy traktat religijno-moralny dla starozakonnych Królestwa Polskiego, oparty na zasadzie zbliżenia religji żydowskiej do karaityzmu, czyli do wiary w samą jeno Biblję.

II.

Do walki z żydowską „ciemnotą talmudyczną" rząd zabrał się z całą energją za pomocą... cenzury. Pomimo, że art. 16 Konstytucji zapewniał wolność druku, cenzura siłą tradycji istniała, ponieważ jednak pozostawała w rękach ministrów konstytucyjnych, nie przejawiała w stosunku do książek polskich wielkiej surowości. Zupełnie jednak inaczej traktowano książki żydowskie. Ponieważ w kraju istniało mało drukarń (żydowskich było zaledwie cztery) więc zarówno książki polskie jak i żydowskie sprowadzono przeważnie z zagranicy. Książki polskie przywożono i wywożono zupełnie swobodnie, ale w książkach żydowskich dostrzeżono „nauki sprzeciwiające się powszechnej moralności", dlatego książki te przed puszczeniem ich w obieg poddawano rewizji. Cenzura książek i pism żydowskich należała do Komisji wyznań i oświecenia. Senat Krakowa zwrócił się do Namiestnika z prośbą o upoważnienie rezydenta rosyjskiego do cenzurowania książek, wchodzących z Krakowa do Królestwa, celem uniknięcia wielce uciążliwych komplikacji, powiązanych z cenzurowaniem książek zagranicznych w kraju, co pociągało za sobą przesyłanie całego nakładu tam i z powrotem. Komisja zgodziła się na to co do ksiąg chrześcijańskich, co zaś do książek żydowskich, nie ujawniła zaufania ani do rezydenta rosyjskiego, ani do dość bacznej cenzury zagranicznej i koniecznie chciała oso-

biście tępić „zabobony, najszkodliwsze moralności i przeczące zbawiennym zamiarom rządu". Na czele cenzury żydowskiej stanął właśnie „znawca judaizmu" Ludwik Chiarini Za rządów Stan. Grabowskiego niechętny i pogardliwy stosunek Komisji do literatury żydowskiej jeszcze się wzmocnił. Cenzura warszawska nie miała już nawet zaufania do cenzury rosyjskiej i nie pozwalała sprowadzać książek żydowskich nawet z Rosji, gdyż zdaniem jej „książki żydowskie w ogólności zawierają w sobie zwykle maksymy tchnące nie już samą tylko nietolerancją i nienawiścią, ale nawet jawną wzgardą wszelkich innych wyznań, a mianowicie katolickiego, maksymy przeciw monarchom i rządom chrześcijańskim, tudzież porządkowi towarzyskiemu", na cenzurze zaś rosyjskiej Komitet polegać nie może, bo wiadomo „iż żydzi zdolni są i najczynniejszą podejść częstokroć baczność". Dla pomalowania zaś tych inkwizytorskich zabiegów pokostem cywilizacji, Komitet dodaje iż rząd zmierzać powinien do tego, by „żydzi z czasem wszelkie swe książki mieli w języku krajowym, inaczej pozostanie bez skutku zamiar zbliżenia ich i wcielenia do społeczności towarzyskiej, aby się stali użytecznymi krajowi, w którym mieszkają". Komisja proponuje dlatego urządzić drukarnię żydowską w stolicy, pod bokiem cenzury, przyczem łącząc dobro duchowe żydów i kraju z ich dobrem materjalnem, wywodzi, że taka drukarnia da jednocześnie żydom polskim zarobek (czy przez zamknięcie innych drukarń żydowskich w kraju?) i podniesie drukarnie i papiernie krajowe.

Rychło jednak i ta obłudna deklamacja została zarzucona, mianowicie gdy pewien wydawca żydowski W a x chciał założyć drukarnię właśnie w kraju i zwrócił się z prośbą o ułatwienie mu niektórych formalności cenzuralnych, zupełnie uniemożliwiających egzystencję. „Grabowski nie odwoływał się już jak dawniej do asymilatorskich mrzonek, poprostu

gwałtem chciał zdusić literaturę żydowską" [1]). Oprócz zabiegów prywatnych Waxa, w tymże czasie (r. 1827) Jan Iwaszkiewicz, szef biura Komitetu starozakonnych, składając raport o czynnościach Komitetu, żądał zarazem założenia drukarni hebrajskiej, zupełnego zakazu książek religijnych nieobowiązujących, wydawania zaś dzieł prostujących wyobrażenia religijne i moralne, jednocześnie zaś zamknięcia wszelkich innych drukarń żydowskich oraz ustanowienia komitetu cenzury, któryby pilnował nowej drukarni.

III.

Komisja Wyznań i Oświecenia, która tak pieczołowicie broniła polaków od rzekomej nietolerancji żydowskiej, inne stanowisko zajęła w stosunku do sprawy odwrotnej. Trzej znakomitsi żydzi: Dawidsohn, Posner i Ettinger zwrócili się do Komisji 28 marca 1830 r. z prośbą, by cenzura nie puściła dziełka w języku krajowym „Theorie du judaisme" (które, jak już wiemy, w oryginale napisał... sam obercenzor Chiarini), gdyż „autor nienawidzi żydów i ich religji, broszura jest pisana dla ludu prostego, tembardziej więc wzrusza spokój publiczny, może pociągnąć za sobą smutne skutki; w tak ważnej sprawie lud nie może sądzić". Komisja uchyliła się od decyzji i dopiero w maju przesłała prośbę do Rady Administracyjnej, która z kolei orzekła, że przedmiot należy bezpośrednio do atrybucji Komitetu Cenzury i ma być załatwiony w zwykłej drodze. Podobneż dziełko zjawiło się cokolwiek później, a mianowicie p. t.: „Złość żydowska Talmudowa", które miało na celu objaśnić lud chrześcijański, jaka jest złość żydów według Talmudu ku chrześcijanom, przyczem była tu mowa i o krwi chrześcijańskiej używanej przez żydów rytualnie na

[1]) Natalja Gąsiorowska: „Cenzura żydowska w Królestwie Kongresowem".

Wielkanoc. To jednak dziełko, jak widać już nazbyt bezpośrednio podburzające, cenzura wzbroniła.

Wszystkie powyższe okoliczności wywołały silne rozdrażnienie wśród żydów polskich. Członek izby doradczej J. Ch. Halberstam, człowiek światły, w odpowiedzi swojej Chiariniemu, wyraża ubolewanie, że z jego powodu cała działalność Komitetu spełznie na niczem. Tak się też stało w rzeczywistości. Nie ziściły się nadzieje pokładane w Komitecie starozakonnych. Reformy dodatnie proponowane przez Komitet w czyn wprowadzone nie zostały. Natomiast insynuacje Chiariniego przyczyniły się do wzmożenia ruchu antysemickiego. Między ludnością polską a żydowską w dobie przedpowstaniowej pozostał mur chiński, narazie nieprzebity. Nawiasem mówiąc, wspomniane wyżej dziełko „Złość żydowska talmudowa", które zakazała nawet cenzura Szaniawskiego, wyszło podczas powstania, korzystając z wolności druku. Stosunki takie odbijały się na orjentacji politycznej ludności żydowskiej w dobie rewolucyjnej i wojennej r. 1831.

Ruch oświatowy i jego braki.

I.

Przy strasznej ciemnocie, jaka panowała wśród żydów polskich, ogarniętych chasydyzmem, przy antysemickim nastroju rządu i przy wyzyskiwaniu mas żydowskich przez wodzirejów kahalnych, wielką misję miała do spełnienia jeszcze nieliczna, ale bądź co bądź już pokaźna inteligencja żydowska. Niestety nie zrozumiała ona swego zadania i nietylko nie podniosła duchowo mas, lecz częstokroć sama przyczyniała się do tryumfu ciemnoty. W danych warunkach jasnem było, że podejmując krzewienie kultury wśród mas, nie należało tykać religji żydowskiej, lecz trzeba było wierzyć, że pod wpływem oświaty zabobony religijne znikną same. Była by to może droga powolniejsza, ale za to pewna. Tymczasem inteligencja żydowska zapragnęła prędkich sukcesów i stała się rychło partją rządową, jakkolwiek dobrze wiedziała, że rząd jest dla żydów nieżyczliwy, a „odrodzenie moralne” żydów rozumie nieinaczej jak pod postacią zaniku judaizmu, lub nawet wprost w formie chrztu.

Oprócz sposobów walki z judaizmem, które już znamy, w tej epoce była bardzo popularną intencja nawracania żydów na katolicyzm i w tym kierunku podejmowane były różne usiłowania. Zainicjował te starania, względnie dla żydów życzliwy, ks. Adam Czartoryski, dzięki któremu założone zostało w Warszawie Towarzystwo biblijne, celem szerzenia chrześcijaństwa wśród żydów. Sprowadzono w tej myśli aż z Londynu kilku wybitnych misjonarzy, którym udzielone zostały różne przywileje i prerogatywy wyjątkowe. Neofici byli

dobrze widziani w społeczeństwie polskiem, które przyjmowało ich wtedy z względami wprost nadzwyczajnemi. Dość przypomnieć córki słynnej Judyty Jakubowicz, które po przyjęciu chrześcijaństwa spowinowaciły się przez zamążpójście z arystokracją polską i francuską. Podobnież znany nam już Stanisław (Chaskiel) Hoge, który dawniej gorliwy chasyd cadyka Lublinera, po przejściu na katolicyzm uzyskał względy wpływowych sfer rządowych i został wkrótce sekretarzem żydożercy Staszica. Przykładów takich można by było przytoczyć mnóstwo.

II.

Wielu asymilatorów żydowskich całkiem otwarcie głosiło, że pragnie zupełnej polonizacji przez chrzest. Nic więc dziwnego, że wszystkie ich poczynania wzbudzały wśród mas żydowskich nieufność, tembardziej, że nawet myśl sama przez się pożyteczna dla żydów została nie bez ich współdziałania wprowadzona w czyn tak, że nie odpowiadała celowi. Taką niefortunnie kierowaną instytucją była założona w r. 1826 przez Komitet Starozakonnych Szkoła Rabinów. Zamiast urządzić niezmiernie potrzebną placówkę oświatową, w której mogliby i musieliby się kształcić kandydaci na rabinów, w myśl praktycznego projektu komisji krakowskiej, t. j. która kształciłaby uczniów ogólnie, a zarazem zapoznawałaby ich z zasadami istotnego judaizmu, założono instytucję polonizacyjną i antijudaistyczną. Językiem wykładowym był mało zrozumiały dla przeciętnego żyda język polski, nauczycielami przedmiotów ogólno-kształcących byli przeważnie chrześcijanie. Nauczycielem języka hebrajskiego i biblji mianowany został Abraham Buchner, wsławiony przez swój pamflet na Talmud („Die Nichtigkeit des Talmuds") i protegowany przez Chiarinlego. Oczywiście, że nie mogło być już mowy o tem, ażeby Szkoła stała się instytucją kształcącą dla przyszłych rabinów, którzy

w dalszym ciągu mieliby oddziaływać kulturalnie na swoje parafje. Nietylko ludność konserwatywna bojkotowała szkołę, lecz zrzekł się także proponowanego mu urzędu dyrektora Abraham Stern, znany matematyk jeden z niewielu ówczesnych oświeconych żydów, umiejących połączyć kulturę europejską z ideałami żydostwa [1]). Dyrektorem został tedy skrajny asy-

[1]) Powody swej odmowy Stern wyłuszcza w liście pisanym do Kom. Wyznań i Oświecenia, a rzucającym należyte światło na szkołę, która według wyrażenia Sterna miała być „Instytutem do formowania przewodników naszej religji", a w myśl czego Stern opracował projekt urządzenia szkoły, potrzebie tej odpowiadającej. Tymczasem — pisze Stern „niedawno odebrawszy pierwszy raz do przeczytania plan teraźniejszy wspomnianej szkoły, a obok tego widząc, jakiem jest początkowe urządzenie tej szkoły tak do jej składu, jak i do jej kierunku, postrzegam, iż przedsięwzięte urządzenie nie odpowiada obydwom zamiarom, jakiemi są usposobienia ludzi mających być wiernemi swej religji i rządowi". „Czy nie dość przytoczyć, iż przed rozgłoszeniem planu było kilku młodzieńców, synami znakomitych rodziców będących, którzy chcieli być płatnymi uczniami, teraz zaś po rozgłoszeniu, nawet bezpłatnych i na fundusz szkoły uczęszczać mających brak jeszcze uczniów, a jeżeli kilku się podało, to po większej części tacy, których na ten stopień przyjąć nie godzi się... W innych krajach, gdzie izraelici (stoją) na wyższym stopniu cywilizacji, spostrzegł rząd, iż zbyt nagłe posunięcia i źle kierowana oświata, rujnująca zabobony, wypędza razem prawdziwe zasady religji, moralność i cnoty domowe; temu zapobiegając, starał się rząd porozumieć i stosować i znosić się ze znakomitszymi izraelitami, religję swoją dotąd zachowującymi i uchwalił założenie szkoły rabinów, celem przywrócenia religji..." Gdyby i u nas tak było „nietylko lud nie byłby obojętnym lub niechętnym dla tej szkoły, lecz bezwątpienia dobrowolne składki, jak to gdzieindziej. np. w Berlinie, byłby przynosił... Temi to sposobami mógłby był rząd dopiąć skutecznie zbawiennych swoich celów, kraj cały zyskiwałby na oświacie znacznej części jego mieszkańców... bez wielkich nakładów. Inaczej zaś największe starania, nakłady a nawet wzywania i rozkazy nie mogą przynieść dobrych skutków... Nie chcę bym na moje stare lata... patrzał i był świadkiem, że to wszystko bezskutecznie się obraca, owszem, że jeszcze może przyczynić się do szkodliwości i zepsucia pokoleń moich współwyznawców, a zatem i do ogólnej szkody kraju. Każdy bowiem przyzna, że szkoła religijna, nie urządzona należycie, zamiast dobrych skutków złe tylko musi zrządzić".

milator Antoni Eisenbaum. Pomijając więc zasługi, jakie ta instytucja ma na polu oświaty ogólnej, nie była ona przedewszystkiem szkołą rabinów, a taka właśnie najbardziej była potrzebna, gdyż przy wpływie rabina na swoją trzodę duchowną, wykształcony rabin pociągnąłby do oświaty olbrzymią masę żydowską.

III.

Jeszcze jednem narzędziem oświaty było założone przez Antoniego Eisenbauma pismo tygodniowe p, t. „Dostrzegacz Nadwiślański" (Der Beobachter an der Weichsel) z tekstem polskim i żydowskim, a właściwie niemieckim drukowanym literami hebrajskiemi. Na pismo to, mające służyć „ku rozszerzeniu oświaty pomiędzy ludem wyznania starozakonnego", wydawca otrzymał zapomogę od rządu, przyczem obok rozporządzeń rządowych, zamieszczało ono „trochę wiadomości krajowych, przeważnie zaś handlowe, artykuły o poszczególnych osobistościach żydowskich, wiadomości egzotyczne nieaktualne; duch ogólny był lojalny, obywatelski, asymilatorski, akcentowany był pożytek dla kraju i społeczeństwa". W r. 1823 wyszło dostrzegacza 5, w r. 1824 — 37 numerów. Ze względu na język niemiecki i polski, małe zrozumiałe dla mas, na nazbyt wyraźny stempel rządowy i na osobę wydawcy, nielubianego wśród nieoświeconych mas, wątpić należy, czy „Dostrzegacz" cieszył się poczytnością śród tych, dla których najbardziej był potrzebny, o czem zresztą świadczyć może i jego niedługi żywot.

Do pożytecznych, lecz również niedostatecznych i niezręcznie przeprowadzonych reform owego czasu należy także przekształcenie kahału na Dozór Bóżniczny. W r. 1820 ukazała się, wydana z natchnienia kółka intelegentów żydowskich, broszurka anonimowa p. t. „Prośba, czy usprawiedliwienie się ludu wyznania Starego Testamentu", w której wyrażona była

myśl, że rdzeń zła tkwi w organizacji kahalnej, w starszych, rabinach i bractwach pogrzebowych, rozporządzających się bez kontroli sumami podatkowemi, uciskających lud klątwami i wogóle nadużywających swojej władzy: wystarczy tylko skasować władzę kahału (t. j. oddać ją zarządom miejskim, lub może nawet instytucjom policyjnym) a w gminach żydowskich zakwitnie porządek i żydzi przeistoczą się w pożytecznych obywateli. Oczywiście, o ile krytyka kahału była słuszna, o tyle to, co oczekiwało żydów przy ówczesnym nastroju rządu, mogło być jeszcze gorszem. Ale słowa broszurki bardzo się spodobały rządzącym kołom Polski: już dawno noszono się tam z zamiarem zwężenia autonomji kahalnej, a tu „sami żydzi" o to proszą. I oto szeregiem dekretów Namiestnika i przepisów Komisji Wyznań i Oświecenia (w r. 1821) dokonano zburzenia starej gminy żydowskiej, w której niewątpliwie formy się przestarzały, lecz bynajmniej nie sama, bardzo żywotna, zasada samorządu narodowego. Wszystkie te zamierzenia zostały usankcjonowane ukazem cesarskim z dn. 20 grudnia 1821 (1 stycznia 1822 r.) o zniesieniu kahałów i zastąpieniu ich przez „Dozory bóżnicze", których zakres działalności został ograniczony ściśle do spraw religijnych i dobroczynnych [1]).

[1]) Oto, z jakim tryumfem pisali asymilatorzy o rozporządzeniu, ścieśniającem samorząd żydowski, a nic wzamian nie dającem: „Dzień 18 stycznia 1822 r. stanowi ważną epokę dla izraelitów w Królestwie Polskiem zamieszkałych. Zniesienie bowiem kahału jest jednem z największych dobrodziejstw, którego ze strony rządu doznać mogli. Już niema tych, którzy nas trzymali w jarzmie przesądu i składali rząd w rządzie. Nie będziemy się już więcej obawiać w zbliżeniu się do obyczajów ludzi ucywilizowanych, aby nam do tego kahalni pokładli tamę przez powiększenie podatków. Już ustaną przeszkody, tamujące założenie szkół, mających na celu kształcenie i oświecenie młodzieży wyznania Mojżeszowego, a pieniądze zebrane przez służalców kahalnych, będą mogły być użyte na utrzymanie szkół. Współwyznawcy! nie rząd nas uciemiężał, nie! nasi to byli właśni bracia, kahalni to byli. Wspaniałomyślny monarcha, uwalniając nas od niewoli gorszej niż egipskiej, zbliżył nas do innych

Dozór bóżniczy składał się z rabina, jego pomocnika i trzech dozorców z wyboru; prawo wyborcze (od r. 1830) uwarunkowane było cenzusem majątkowym. W pierwszym czasie większość gmin żydowskich oburzone zmniejszeniem samorządu żydowskiego zachowywała się wrogo do nowych „dozorców", wybrani na członków dozorów zrzekali się mandatów, tak że czestokroć władza musiała mianować sama członków; ale z biegiem czasu żydzi się pogodzili z nowym zarządem „gminnym", przyczem pod względem kultury i uczciwości oczywiście „dozory" w niczem się nie różniły od dawnych kahałów, — zmniejszyła się tylko kompetencja żydów odnośnie do własnych swych praw.

IV.

Do urządzeń dodatnich omawianej doby zaliczyć wreszcie należy założone, z inicjatywy Abrahama Sterna i Jakóba Tugendholda, w r. 1818 Szkoły Elementarne Wyznania Mojżeszowego. Urządzenie tych szkół wymagało wiele zachodu i pracy, tak, że dopiero 29 sierpnia 1820 r. otwarto je w trzech głównych przez żydów zamieszkałych punktach i ustanowiono nad nimi oddzielny zarząd, z pośród inteligentów żydowskich, a do którego weszli także Stern i Tugendhold. Gdy w kilka lat później, z polecenia władzy, Dozór Szkolny Województwa Mazowieckiego zwiedził te szkoły, dla powzięcia wiadomości o postępie uczniów, przekonał się, że dzieci niechętnie uczą się Pisma Świętego, dlatego, że do wykładu jej się używa biblji Wujka, do której ojcowie jej nie mieli zaufania (jak

mieszkańców, pod opieką jeoo pozostających. Odtąd dla załatwienia naszych dolegliwości, udamy się do tych, do których każdy godny obywatel się udaje. Nie będzie nas odpychał więcej szkolnik od drzwi izby sesjonalnej, w której kahalni poncz lub wino na nasz koszt pijali i tytuń palili. Już nie huknie dumny służalec kahału na biednego proszącego o przedłużenie czasu zapłaty podatków, lecz podając prośbę do władz miejskich, każdy zadowolony odejdzie". Stempel rządowy jest tu nazbyt widoczny.

wiadomo, w bibliach tłumaczonych przez chrześcijan pewne teksty komentowane są niezgodnie z wykładaniem ich przez żydów); dozór szkolny wystąpił tedy z projektem przetłumaczenia biblji Mendelsohna na język polski, co jednak wykonanem nie zostało. Łatwo sobie wyobrazić, jaki wpływ mogły wywierać na grzęznących w chasydyzmie ówczesnych żydów polskich, szkoły, w których żydowska biblia wykładana była po polsku, w tłómaczeniu księdza katolickiego. To też z gminami żydowskiemi trzeba było staczać ciągłe walki, zwłaszcza, że na utrzymywanie tych szkół, które religijni żydzi uważali za antyjudaistyczne, żądano pieniędzy od tych samych gmin żydowskich.

„Wydatki na utrzymanie Szkół Elementarnych rocznie złp. 20,000 wynoszące, z początku pokrywane były przez dzierżawę koszernego, ale gdy z jednej strony dzierżawca niechętnie płacił, a fanatyczny kahał z drugiej strony szkołom tym wogóle nie sprzyjał, z obawy, żeby nie podkopały z czasem bytu chederów, zasiłek z dzierżawy koszernego stawał się coraz niepewniejszym". Wobec tego włączono tę składkę do rekrutowego, wynoszącego 100,000 złp. i całkowitą sumę 120,000 złp. ekzekwowano jednocześnie. Dalej rząd zamierzał szkoły te rozszerzyć i założyć je mianowicie także na prowincji. Ale oprócz przeciwdziałania ze strony chasydów, na przeszkodzie stanął brak wykwalifikowanych nauczycieli. Dla zapełnienia właśnie tej luki postanowiono założyć Szkołę rabinów, która nosiła nazwę: „Szkoła Rabinów i Nauczycieli".

Jaki charakter miała Szkoła Rabinów i jak jej uczniowie byli przygotowani do roli przyszłych kierowników religijnych ludu żydowskiego, łatwo wnioskować stąd, że nie wydała ona niemal ani jednego rabina. Wskutek tego przez długi jeszcze czas inteligencja żydowska była w Polsce oderwana od ludu żydowskiego: z jednej strony całkiem zasymilowane, aż do zaparcia się judaizmu „wierzchołki", a z drugiej ciemne i fanatyczne „niziny".

Stosunki gospodarcze.

I.

W Polsce, która przez długie wieki była krajem czysto rolniczym, zaczęło się powoli krzewienie przemysłu. Pierwsze próby datują jeszcze od czasów panowania Stanisława Augusta (1764—1796) i dokonane zostały pod wpływem upadku polskiego handlu wewnętrznego i zewnętrznego, co zgubnie się odbijało na finansach kraju. Konieczność uprzemysłowienia kraju stała się jeszcze bardziej widoczną podczas rządów pruskich i w okresie Księstwa Warszawskiego. W pierwszym okresie oddziaływał przykład Prus, gdzie rząd z całą gorliwością krzewił przemysł fabryczny i wszelkiemi sposobami go popierał. W Księstwie Warszawskiem dała się odczuwać nieodzowna potrzeba wynalezienia nowych źródeł dochodowych. Wprowadzony Kodeks Napoleona i formalne zniesienie przywilejów stanowych zachwiał podstawami polskiego ustroju naturalno-gospodarczego, a liczne krwawe wojny przyczyniły się do zubożenia ludności.

Nowa era w przemyśle polskim zaczyna się z powstaniem Królestwa Polskiego, gdy czas spokojniejszy pozwalał na czynienie zadość potrzebie już dawno uznanej. W tym celu rząd warszawski popierał imigrację z zagranicy przedsiębiorców i robotników, których w Polsce było jeszcze bardzo mało, a i ci rekrutowali się w dużej części z przybyłych tu podczas rządów pruskich niemców. Przybywający z zagranicy fabrykanci i rzemieślnicy korzystali z rozmaitych ulg i przywilejów.

Wyjątek uczyniono tylko dla zagranicznych żydów, których, aż do zamierzonego wydania specjalnych przepisów, na razie zupełnie do Polski nie wpuszczano.

Co do roli w przemyśle żydów polskich, to początkowo należy przypuszczać, żydzi w nim udziału nie brali. Z drugiej jednak strony struktura ekonomiczna żydów doznała poważnego szwanku, tak z powodów ogólnokrajowych, jak i z powodu stosowania do żydów represji specjalnych, jakimi były: zakaz wydzierżawiania żydom majątków rządowych, utrudnienie im zajęć szynkarskich, i nałożenie na nich uciążliwych podatków. Wiemy natomiast, że żydzi zajmowali się skupem majątków ziemskich, korzystając z okoliczności, że z powodu zubożenia szlachty można było nabywać ziemię bardzo tanio. Ówczesny kronikarz, może nie bez pewnej przesady, zaświadcza, że majątki ziemskie przechodzą do rąk „żydów i prusaków" na licytacji za czwartą część wartości. Również wiemy, że żydzi uprawiali oddawna rzemiosła, tak, że w owym czasie „żydów krawców było nawet za wiele".

II.

W ówczesnej literaturze zajmowano względem żydów przeważnie stanowisko ujemne: wedle starego zwyczaju uczyniono ich odpowiedzialnymi za wszelkie klęski społeczne. Upadek miast polskich tłómaczono liczebnością żydów, którzy „zabierają chrześcijanom wszystkie zarobki" Ponad temi przesądami stanął tylko pisarz ekonomiczny Surowiecki, który w r. 1810 wydał dzieło „O upadku przemysłu i miast polskich", gdzie przemawia za koniecznością reformy gospodarczej w duchu umiarkowanego protekcjonizmu. Krytykując tych, którzy zwalają winę całą na żydów, autor pisze: „Jest to tylko po części słuszne. Ci, którzy trzymają się takiego poglądu, zapominają, że biorą skutek za przyczynę: i bez żydów miasta polskie nie uniknęłyby swego losu. Prze-

ciwnie, sądzi on, biorąc pod uwagę dzielność, oszczędność i zdolność narodu żydowskiego, trzeba dbać o utrzymanie żydów w Polsce; zachowanie się handlu i rzemiosł kraj ma do zawdzięczenia prawie wyłącznie żydom. Surowiecki nie prześlepia także ujemnych stron żydów, lecz objaśnia je smutnemi stosunkami dziejowemi: „Rząd wyciskał wszystkie soki z żydów, zawsze prześladowanych, zawsze zmuszonych do opłacania powietrza, którem pozwalano im oddychać. Zawsze otoczony nienawiścią bezprawny, bity bez miary, narażony na wszelkie kaprysy lekkomyślności i dziwactwa, żyjący w niedoli i w nędzy, — czy naród ten mógł w takich warunkach wznieść myśl swoją ku cnocie i obowiązkom społecznym? Czy mógł on pokochać tę ojczyznę, która była dlań niemiłosierną macochą? Czy mógł on wreszcie istotnie zlać się z tą ludnością, która wobec niego pogwałciła prawa gościnności?"

Zdanie Surowieckiego o żydach pozostawało w ścisłym związku z jego poglądami ekonomicznemi na rolę klasy handlowej. Jego umysł analityczny zgłębił istotę przybliżającego się kapitalizmu, prowadzącego do wzajemnej zależności narodów, w czem poważną rolę, odgrywa klasa handlowa. Handel jego zdaniem, podtrzymuje równowagę pomiędzy nadmiarem a brakiem produktów na świecie, uwalnia rzemieślników od wydatków i zachodów związanych ze zbytem towarów, a spożywcę — z ich nabyciem. Funkcje zaś handlowe spełniają głównie żydzi, wobec czego są oni dla gospodarczego rozwoju Polski bardzo pożyteczni.

III.

Po powstaniu Królestwa Polskiego, żydzi zaczęli brać żywy udział w szeroko wówczas rozwijającym się przemyśle domowym. Przemysł domowy, jak wiadomo, polega na tem, że pojedyncze osoby u siebie w domu, przy pomocy techniki

rzemieślniczej, przygotowują towar dla zbytu masowego; zbyt staje się możliwym dzięki pośrednictwu handlarza, który udziela obstalunków, a niekiedy dostarcza rzemieślnikowi materjał surowy i narzędzia, przyjmuje produkty i organizuje sprzedaż. Otóż właśnie żydzi wykonywali czynności organizatorskie, występując w roli pośredników, przekupniów, dostawców i udzielających pożyczki.

W związku z tem do rządu napływały skargi producentów sukna na żydów, którzy wrzekomo ich wyzyskują, zabierając sobie lwią część zarobku, oraz, otrzymawszy dostawę sukna dla armji, pomijają fabryki miejscowe i sprowadzają towar z zagranicy. Rząd, przychylając się do licznych starań, odebrał żydom dostawę sukna i oddał ją bezpośrednio wytwórcom, udzielając im nadto zaliczek, celem zaopatrzenia ich w kapitał obrotowy. W ten sposób władze chciały uniezależnić drobnych producentów od pośredników żydowskich. Rzeczywistość wszakże nadziei tej nie ziściła. Kapitały rządu były nieznaczne i pożyczki wydawano w sumach drobnych. Bezpośrednia dostawa sukna dla wojska poprawiała położenie wytwórców, dopóki liczba ich była niewielka; z ich wzrośnięciem liczebnym, dostawy wojskowe nie mogły już pochłonąć wszystkich wyrobów drobnego przemysłu. Z drugiej strony, wskutek zaprowadzenia wolnego handlu pomiędzy Rosją a Królestwem, dla przemysłu polskiego otwarty został nowy rynek zbytu, znajdujący się daleko od miejsca wytwórczości. I oto znowu drobny wytwórca zmuszony był uciekać się do usług żydów-pośredników, wpadając w zupełną od nich zawisłość.

W ten sposób walka przeciwko pewnym formom wyzysku, istniejącym wogóle w przemyśle domowym, przybrał charakter walki z żydami, jako głównemi organizatorami tej formy przemysłu. Petenci-wytwórcy i ich protektorzy widzieli całe zło nowego systemu stosunków ekonomicznych nie w tem,

że drobni producenci postradali swoją niezależność, lecz w pośrednictwie żydowskiem, i uważali, że zastąpienie licznych drobnych handlarzy żydowskich przez jednego większego przedsiębiorcę poprawi położenie tkaczy. Do tego poglądu przychylał się także rząd, który w drugiej połowie lat dwudziestych usilnie zapraszał z zagranicy większych przedsiębiorców, zachęcając ich zapomocą szczególnych ulg i większych pożyczek. Pragnieniem rządu było, ażeby ci przybysze-kapitaliści pozbawili żydów roli kierowniczej w wytwórczości, zagarniając w swoje ręce ich czynności: wykończenie towarów, apreturę handel hurtowy.

IV.

W rzeczywistości niedomagania wytwórczości polskiej wynikały z braku taniego kredytu, wskutek czego producenci musieli płacić wierzycielom za pożyczane pieniądze wysokie procenta, a że tymi lichwiarzami byli przeważnie żydzi, więc wytwórca dostrzegł tylko „eksploatację żydowską". Pozatem wskutek znacznie zwiększonego popytu poszły w górę ceny wełny, a ponieważ tę ostatnią trzeba było nabywać od kupca-żyda, więc zjawiła się świeża przyczyna do narzekań na „wyzysk żydowski". Dążenie do uporządkowania obrotu kredytowego i do wybawienia przemysłowców od usług wierzycieli żydowskich powołało (w r. 1828) do życia Bank Polski, który wywarł wielki wpływ na rozwój przemysłu w Królestwie i odrazu obniżył stopę procentową. Wszelako Bank Polski, który w założeniu miał uwolnić drobnych wytwórców z rąk hurtowników-żydów, gdy przystąpił do działalności praktycznej, zaczął popierać przeważnie przemysł wielki, nie bacząc na to, że konkurencja wielkiego przemysłu nie mniej ruinowała drobnych producentów niż „wyzysk żydowski".

Obok skarg na wyzysk, użalano się także na przemycanie przez żydów towarów zagranicznych, co wytwarzało konkuren-

cję wytwórczości krajowej, przy bliższem jednak zbadaniu tej rzeczy okazało się, że w kontrabandzie biorą udział nietylko żydzi, lecz również urzędnicy i policja.

Klasę robotniczą stanowili przeważnie przychodźcy zagraniczni. Rząd i fabrykanci dążyli wszakże do wytworzenia klasy robotniczej krajowej, zarówno z pośród polaków jak i żydów. W charakterze tedy uczniów tu i ówdzie przyjmowano do fabryk także żydów. Pobudki do tego były bardzo proste: wskutek stosunkowo wysokiego poziomu kulturalnego przybyszów niemieckich, przedsiębiorcy nie mogli ich wyzyskiwać zbyt bezwzględnie, fabrykanci byli tedy mocno zainteresowani w stworzeniu proletarjatu „swojskiego”, składającego się z polaków i żydów, na który można by było rozciągnąć niczem nietamowaną „ojcowską opiekę”...

Pierwszy „sjonista“ Polski.

I.

W omawianym okresie wydarzył się pewien drobny fakt epizodyczny, który rzuca światło na obyczaje ówczesnych żydów polskich i stosunek do nich władzy centralnej. W grudniu 1821 r. t. zw. czarny gabinet perlustracyjny, funkcjonujący w Warszawie przy kancelarji szefa sztabu W. Ks. Konstantego, generała Kuruty, i pod fachowym kierunkiem pułkownika Segtyńskiego, trudniący się dniem i nocą otwieraniem, a w razie potrzeby i konfiskatą korespondencji prywatnej, przychodzącej na pocztę warszawską, pochwycił dwa listy w języku hebrajskim, adresowane z Turcji do zamieszkałego w Warszawie żyda. Listy te dostarczone do biura Nowosilcowa, zostały tam nieumiejętnie, a może tendencyjnie przetłómaczone, przyczem treść ich do tego stopnia wzbudziła podejrzenia W. Ks., że wystosował on natychmiast osobiście „zapiskę poufną i tajną” na ręce Aleksandra I. Zapiska ta mówiła o żydzie, który, wespół z czterema innymi osobami tej narodowości, spełnił jakąś misję w Ziemi Świętej i stwierdzała, że zapewne ten „emisarjusz” wywiązał się ze swego poselstwa podług życzenia swoich mocodawców i żywi nadzieję odbudowania Jerozolimy i założenia tam nowego państwa.

II.

Listy te, które wywołały taki niepokój w wyższych sferach rosyjskich, pisany był z Konstantynopola przez blisko 70-cic

letniego żyda Salomona Płońskiego. Płoński donosił swemu zięciowi Jezefowi, o odbytej pomyślnie pielgrzymce do Palestyny i uprzedzał go o rychłym powrocie. W pierwszym liście datowanym z Konstantynopola, opowiadał, że dzięki opiece nieba uszedł okrutnych niebezpieczeństw i obecnie wybiera się z powrotem, razem z innymi napotkanymi po drodze pielgrzymami (ten ostatni właśnie wyraz został przetłómaczony na „emisarjuszy"). Również podejrzaną okazała się dla władzy znajdująca się w liście sentencja biblijna: „Kto sieje ze łzami, ten zbierać będzie ze śpiewem". Jeszcze bardziej przestraszył czarny gabinet list drugi, datowany z Odesy w którym Płoński, donosząc, że zatrzymany został dłużej niż przypuszczał w stolicy tureckiej, prosił zięcia o przysłanie mu na drogę powrotną 50 dukatów, tytułował go „panem i księciem" i dodał, że przybył do Odesy wraz z czterema innymi pielgrzymami, z czego znowu wyszli „emisarjusz". Gdyby zaś władza jeszcze miała najlżejsze wątpliwości o tem, że chodzi tu o jakąś akcję polityczną, to niezbicie mógł ją o tem przekonać końcowy ustęp listu, gdzie Płoński zapewniał zięcia ni mniej ni więcej, jak tylko, iż „nowiny, jakie on przynosi (z Ziemi Świętej) odrodzą nadzieję i radość w sercu prawowiernych, i że królestwo narodu (żydowskiego) nie jest już dalekiem, a młodzież Jerozolimy i jej mieszkańcy pomogą do odbudowania Syonu".

Oczywiście był to list ortodoksyjnego żyda, odbywającego pielgrzymkę religijną do Palestyny, na podobieństwo tysiąca innych, czyniących to od czasów niepamiętnych i pocieszającego siebie i swych współbraci zapowiedzią przyjścia Mesjasza i wskrzeszenia Jerozolimy. Ale czujna władza osądziła, że chodzi tu widocznie o tajne sprzysiężenie żydów polskich i rosyjskich celem przywrócenia państwa żydowskiego w Palestynie przy pomocy padyszacha, panującego sułtana Mahmuda II.

III.

Ażeby zrozumieć, w jaki sposób mogła powstać na serjo sprawa tak niedorzeczna, należy uprzytomnić sobie z jednej strony stan ówczesnej polityki zagranicznej, a z drugiej, prawdopodobieństwo, że idea odbudowania Palestyny musiała być wówczas popularna wśród pewnej części inteligencji żydowskiej, o czem wiedziały również sfery miarodajne. Sprawa wschodnia była naonczas bardzo zaostrzona, przyczem emisarjusze rosyjscy starali się wywołać powstanie greków na ziemiach tureckich. Wydawało się więc także prawdopodobnem, że Turcja mogła użyć żydów przeciwko Rosji, tembardziej, że i sam Aleksander nie gardził niekiedy pomocą żydów, korzystając naprzykład z ich usług podczas walk z Napoleonem, przyczem właśnie sędziwy cadyk chasydzki Sznejer Zelman nawoływał swoich zwolenników do szkodzenia wszelkiemi środkami wrogowi i do pomagania rosjanom. Również znajdujemy ślady, że pewna część żydów nawet inteligentnych nastrojona była palestynofilsko i że z ideą tą gorąco sympatyzowali niektórzy wpływowi chrześcijanie.

Napoleon podczas wyprawy do Egiptu, zwrócił się z odezwą do żydów Azji i Afryki, by stanęli pod jego sztandarami, obiecując im wzamian pomoc w zdobyciu Jerozolimy.

Wybitny misjonarz angielski Lewis Way, wywierający na Aleksandra I wielki wpływ, przemawiał za odrodzeniem narodu żydowskiego i wywodził, że przy udzieleniu żydom praw obywatelskich i przy łagodnem nawracaniu ich na chrześcijaństwo, żydzi po osiedleniu się w Palestynie staną się chrześcijanami. Dekabrysta Pestel widział rozwiązanie kwestji żydowskiej w tem, ażeby rząd rosyjski dopomógł im „do założenia osobnego samoistnego państwa w którejś części Małej Azji”. Dekabrysta Glinka, składając zeznania przed komisją śledczą o swojej znajomości z Grzegorzem Peretzem (synem Abrama

Peretza, jednego z pierwszych oświeconych żydów w Rosji, przyjaciela Sperańskiego) zakomunikował między innemi, że Peretz „bardzo wiele mówił o konieczności założenia towarzystwa do wyzwolenia żydów, rozproszonych po Rosji, a nawet po Europie i do osiedlenia ich gdziekolwiek w Krymie lub nawet na Wschodzie jako oddzielnego narodu”. W związku z temi tendencjami zapewne pozostaje także ustęp z „manifestu” lelewelowskiego, gdzie mowa jest o tem, ażeby polacy dopomogli żydom w odzyskaniu Palestyny.

IV.

To wszystko mogło naprowadzić Nowosilcowa na podejrzenia, jakkolwiek trudno dać wiarę, aby ten „obrońca żydów” tak dalece nie znał sfery konserwatywnej i jej orjentalnego stylu i nie mógł być należycie informowany chociażby przez Jakóba Tugendholda, pełniącego obowiązki żydowskiego cenzora. Nie wykluczone jest tedy, że niebezinteresowny Nowosilcow chciał na tym ogniu politycznym upiec własną pieczeń, a może nawet odrazu dwie pieczenie: polować na nagrodę za gorliwość służbową od cesarza i na datek za umorzenie „poważnej sprawy” od żydów, przyczem wyżej przytoczone okoliczności upewniły go jedynie, że w niebezpieczeństwo „spisku żydowskiego” w Petersburgu uwierzą.

Dość, że Płoński zaraz po przybyciu na rogatkę warszawską, został aresztowany i zamknięty w najściślejszym sekrecie, pod okiem W. Księcia, w pałacu Brühlowskim, gdzie zazwyczaj najgłówniejsi tylko i najtajniejsi przestępcy stanu byli trzymani. Z listów zabranych Płońskiemu władza wpadła istotnie na tajną organizację żydowską, ale bynajmniej nie niebezpieczną dla państwa. Polegała ona na tem, że przełożeni bractw dobroczynnych oraz jałmużnicy Ziemi Świętej, mianowani przez każdą gminę żydowską w Królestwie, zbierali datki dobrowolne na utrzymanie ubogich pielgrzymów żydow-

skich w Palestynie oraz niektórych tamecznych instytucji religijnych. Żydzi polscy mieli w samej Jerozolimie swego własnego rabina krajowego, pozbawieni zaś byli od bardzo dawna własnej synagogi obrządku niemiecko-polskiego, która uległa niegdyś podczas rozruchów zburzeniu, a której sułtan nie pozwolił odrestaurować. Otóż obecnie nareszcie uzyskali pozwolenie na odbudowę, wskutek czego rabin polski w Jerozolimie wzywa za pośrednictwem Płońskiego żydów polskich do zbierania na ten cel składek. W odnośnym liście znajdowały się przeto niebezpieczne słowa, „iż dzięki Panu, który obrał sobie i upodobał Jeruzalem" udało się otrzymać odwołanie przykazań króla (t. j. sułtana) i przywrócić koronę, czyli odbudować bóżnicę, którą zbeszcześcili barbarzyńcy i zniszczyli nieprzyjaciele; rabin nawoływał tedy żydów polskich „iżby byli silni i odważni", iżby pomogli „przywrócić Koronę do dawnej Świetności".

Trzymany pod kluczem Płoński poddany został wyczerpującej indagacji, która trwała blizko dwa miesiące, przyczem władze śledcze dowiedziały się okropnych rzeczy: że „emisarjusz" Płoński pojechał do Palestyny, ażeby tam umrzeć; że zjednoczenie żydów na Ziemi Świętej ma nastąpić przez Mesjasza i że dla przyspieszenia tej epoki żydzi używają nader wywrotowego środka — modlitwy.. Ostatecznie, podobno nie bez posmarowania Nowosilcowa przez gminę, „spisku antypaństwowego" wśród żydów nie wykryto. Płoński jednak nie „zdążył" wyjść z więzienia i tam wyzionął „buntowniczego" ducha.

Powstanie listopadowe.

I.

Powstanie listopadowe początkowo było raczej protestem przeciwko nadużyciom władzy rosyjskiej w kraju, aniżeli dążeniem do zupełnego pozbycia się panowania rosyjskiego; hasła niepodległościowe przyczepione zostały dopiero w trakcie samego ruchu. Pomimo, że Aleksander I nadał Królestwu Polskiemu konstytucję, rychło się okazało, że w praktyce pozostaje ona martwą literą. Polska niebawem się przekonała, jak nietrwałem jest jej położenie pod berłem władcy, przerzucającego się od liberalizmu do reakcji, od Laharpe'a do Arakczejewa, i pod zarządem namiestnika w. ks. Konstantego Pawłowicza, przechodzącego od naiwnej dobroduszności do nieokiełzanego gniewu. Inspirator namiestnika, senator Nowosilcow, istotny pan losu Polski, pozwalał sobie znieważać poczucie narodowe polaków, więził bez sądu i zsyłał kwiat młodzieży polskiej za najniewinniejszy przejaw romantyzmu narodowego. Polaków, służących w charakterze oficerów w wojsku polskiem, męczono, śledzono, obrażano i wogóle traktowano z niedorzecznym okrucieństwem. Królestwo zostało zapełnione tłumem chciwych i nietaktownych urzędników rosyjskich, rozporządzających się jak w kraju zdobytym.

Pomimo to arystokracja polska, która nadawała ton życiu społecznemu, nie myślała o powstaniu i była najwyżej skłonna do legalnej opozycji w sejmie. Zanadto ceniła ona, po tak długiej i burzliwej chwili, spokój, zbyt była przywiązana do zdobytych od Rosji urzędów, ażeby puścić łódź krajową na niepewne fale rewolucji, tembardziej, że przykład Francji wskazywał jej, iż przy rewolucji niemniej niż władza rosyjska są w niebezpieczeństwie jej przywileje stanowe, których przemoc zaborcy jest może najlepszą opiekunką. Rokujący wielkie nadzieje po otwarciu granicy rosyjskiej przemysł polski odstręczał od „mrzonek niepodległościowych” sfery kapitalistyczne wogóle. Włościaństwo wcale nie przebudziło się jeszcze do życia politycznego, a uczuciowo bat polski w niczem bardziej go nie nęcił niż knut rosyjski.

Jeszcze mniejszy interes w powodzeniu powstania mogli mieć żydzi. Rozkosze doznawane od prawie niepodległego Księstwa Warszawskiego oraz nieocenione bohaterstwo Berków Joselewiczów przy powstaniu Kościuszkowskim i przy innych walkach o sprawę polską, bardzo dobitnie pouczały żydów, że jako nagroda za patrjotyzm nic prócz nowych, może jeszcze cięższych kajdan, ich nie oczekuje. Przy ucisku ogólnym ze strony miarodajnych czynników krajowych, subtelności ucisku specjalnie rosyjskiego odczuwać żydzi nie mogli. Przeciwnie, wiedzieli, że jeszcze prędzej można coś uzyskać od „moskala” Nowosilcowa, który bądź naprzekór polakom, bądź za porządną łapoweczkę postara się niekiedy o „przywilej”, lub odwróci groźną represję polską. Szczególną wdzięczność mieli dla rosjan chasydzi, gdyż właśnie rząd centralny przyznał ich sekcie tolerancję, a nawet jednego z cadyków Sznejera Zalmena za jego zasługi podczas kampanji 1812 r. otoczył szczególną opieką. Jak utrzymują przytem niektórzy, nikt inny jak Nowosilcew przez kilka lat wstrzymywał założenie tak nienawistnej dla chasydów Szkoły Rabinów, o której

szkodliwości przekonali go oni zarówno ważkiemi, jak i... brzęczącemi argumentami [1]).

Pomimo tego wszystkiego i wbrew nawet przewidywaniom najmniej względem żydów uprzedzonych polaków [2]), żydzi wzięli w powstaniu stosunkowo pokaźny udział. Pesymiści nie liczyli się z jedną cechą żydów: z wiarą, że prawda musi kiedyś zatryumfować, że przesądy muszą zniknąć i że pełna poświęcenia i samozaparcia miłość do kraju musi być kiedyś uznaną.

II.

Paryska rewolucja lipcowa z r. 1830 odezwała się echem we wzburzonych sercach i umysłach polaków: długo ukryty proch, po zetknięciu się z ogniem zzewnątrz, wybuchnął. W nocy na 29 listopada, łuna pożarów na Solcu i Nowolipiu oświetliła Warszawę, której ulice nagle się zapełniły maszerującemi żołnierzami, z wychowańcami szkoły podchorążych na czele, spieszącymi do arsenału celem zagarnięcia broni. Wypadki zmieniały się z zawrotną szybkością. Dzień 30-go

[1]) Jedyny pozytywny motyw, jaki mógł skłaniać przeciętnego żyda do udziału w powstaniu był pochodzący od rządu centralnego ukaz 1827 r. o poborze rekruta, na mocy którego tysiące dzieci żydowskich z całej Rosji, nie wyłączając Królestwa, odrywano od rodzin i zapędzano w dalekie zakątki państwa. Rekrutacja rosyjska była tem straszniejszą dla żydów polskich, że poprzednio pełnili oni służbę wojskową w naturze tylko w wypadkach wyjątkowych: prawa 1806, 1812 i 1816 r. pozwalały im zastępować osobistą powinność wojskową przez pieniężną.

[2]) „Stolica mieści w sobie bardzo różne elementa. Mieszkańców jest 120,000, z tych 30,000 żydów, a zatem część prawie czwarta ogólnej ludności nietylko niepotrzebna w obecnych okolicznościach, ale nawet z wielu miar szkodliwa". (M. Mochacki: „Dziennik Krajowy" Nr. 225 17/VIII 1831 r.

listopada przyniósł Warszawie nową niespodziankę: skonsternowany namiestnik, „straszny" Wielki Książe Konstanty cofnął się z wojskiem za miasto, skąd prowadził rokowania pokojowe z przedstawicielami Rady Administracyjnej. Po wielu dziesiątkach lat Warszawa poczuła się wolną od obcej władzy. Odżyły wspomnienia z r. 1794.

Zaraz na wstępie dał się zauważyć rozłam pomiędzy różnemi sferami polaków, uwarunkowany różnością interesów. Do powstania parła młodzież i opozycja, grupująca się dokoła Towarzystwa Patrjotycznego, lecz o dziwo! — a co okazało się w następstwie fatalnem — kierownictwo rewolucją oddano w ręce jej najzawziętszych przeciwników. Ale o tem szeroka publiczność na razie nie wiedziała: na zewnątrz imponowała rzekoma jedność; przyszli niedołężni kunktatorzy, czy nawet zdrajcy sprawiali wrażenie mężów opatrznościowych.

III.

Entuzjazm, jaki ogarnął warszawian, udzielił się także ludności żydowskiej. Pierwsza rzuciła się do powstania młodzież akademicka, wśród której znaleźli się także uczniowie Szkoły Rabinów. Jedenastu młodych żydów weszło w skład akademickiej gwardji narodowej. Ujawniło się dążenie do stworzenia, za przykładem r. 1794, osobnego powstańczego pułku żydowskiego, na wzór ówczesnego pułku Berka Joselewicza. Myśl tę podjął syn Berka, Józef, wraz z literatem Synajem Herniszem, i zwrócili się w tej mierze z podaniem (podpisanem zresztą tylko przez Hernisza) do dyktatora Chłopickiego. Pomimo jednak patrjotycznego tonu odezwy, w której petent uważa obecną porę za pomyślną „do okazania chęci naszych w sprawie narodowej" i zapewnia, że poczyna od młodzieży „najznakomitszych familji, aby ta mogła

dać przykład niższej klasie narodu", na głowę zapaleńców żydowskich wylano kubeł zimnej wody. Wszechmocny dyktator, rozkazem z dnia 11 grudnia ogłosił, że żydzi, jako niemający praw obywatelskich, ne mogą osobiście uczestniczyć w obronie Warszawy, lecz muszą wzamian opłacać specjalny podatek. Minister wojny Morawski wygłosił przy tej sposobności w Radzie Stanu znamienne zdanie: „Jak możemy pozwolić ażeby krew żydów z szlachetną krwią polaków się zmięszała? A co Europa powie, że my, by wywalczyć naszą niepodległość bez ramion żydowskich obejść się nie możemy?"

Żydzi jednak nie dali za wygranę, a szczególną energję w tym kierunku ujawnił syn Berka, jakkolwiek i on się już mógł rozczarować co do wdzięczności ojczyzny, gdyż nie bacząc na zasługi ojca i na wyniesione z bitwy własne rany, doznawał potem od rodaków wielkich nieprzyjemności. Pod dniem 21 grudnia 1830 r. Józef Berkowicz ogłosił do współwyznawców gorącą odezwę, refren pamiętnego apelu nieodżałowanego ojca. Przeszedł w niej etapami różne wspomnienia historyczne i nawoływał do łączności, celem przypieczętowania współżycia. On sam z siedemnastoletnim synem, Leonem, sterany napoleońską wojaczką, — z chlubnem kalectwem szestnastu ran — stanął pod sztandarem. Porwany potokiem rewolucyjnym, Chłopicki musiał ustąpić duchowi chwili. Powołano tedy do życia oddzielną zbrojną siłę żydowską, złożoną z jazdy, conajmniej jednego szwadronu i pułku liniowego, powstać mających kosztem prywatnej hojności „starozakonnych". Nową formację zamierzono złożyć z świeżo zaciężnych izraelitów zarówno z polskiej jak i zagranicznej służby, — a dopiero w razie braków, postanowiono zapełnić luki ochotnikami innego wyznania. Ofiarodawcom większych sum na wyposażenie zaciągu zapewniono wyższe stopnie. Uczestnikom korpusu, którzy rzeczywiście staną w ogniu nieprzyjacielskim, gwarantowano obywatelstwo i rozciągnię-

cie wynikających z niego przywilejów na wdowy poległych w walce.

Nie czekając na prawa, jakie przypadną żydom w udziale po skąpaniu się w „ogniu nieprzyjacielskim", lub na przywileje wdów po śmierci mężów, wpływowi i zamożni żydzi — sypnąwszy najprzód złotem na cele wojenne — zapragnęli kuć żelazo póki gorące, i powołując się na konstytucję Księstwa Warszawskiego, której ważność dla żydów w najlepszym razie „wstrzymano" tylko dekretem z d. 17 października 1808 r. na lat dziesięć, prosili o zastosowanie równości bodaj w kwestji aktualnej, a mianowicie o cofnięcie zakazu wykluczającego żydów z gwardji narodowej. „Upraszamy wysoki rząd — błagali łzawie — aby dyktatorowi raczył przedstawić, że nietylko majątkiem, ale także osobami naszemi pragniemy służyć sprawie publicznej i że nieprzychylenie się do naszej prośby napełniłoby nas wielkim smutkiem, a kraj pozbawiłoby pomocy, jaką niezawodnie przynieść mu mogą nasze szczere chęci". „Przywilej" ten udało im się uzyskać. Członkowi rządu tymczasowego, Lelewelowi udało się także wyjednać dla żydów zniesienie specjalnego „podatku żydowskiego" za wjazd do Warszawy, haraczu porównywanego do opłaty od bydła.

IV.

W wir wypadków została także wciągnięta warszawska gmina żydowska. Sztab główny chciał się dowiedzieć, czy „Dozór Bóżniczy" upoważnia Berkowicza, Hernisza i Horowica do zajęcia się organizacją osobnego oddziału żydowskiego. Dozór znalazł się w prawdziwym kłopocie. Do urzędowego poparcia powstania w imieniu całej ludności żydowskiej miasta nie czuł się upoważnionym, zwłaszcza, że wśród samych polaków nie było w tej mierze bynajmniej jedności. Obawiał się też odpowiedzialności w razie, gdyby

ten osobny pułk żydowski nie uwieńczył się wawrzynem zwycięstwa, co dla żydów trzeźwo na rzecz patrzących, było nader wątpliwem. Wreszcie uląkł się olbrzymich kosztów, które i skądinąd zubożałą gminę żydowską doprowadziłyby do ruiny ostatecznej. Wielu bowiem żydów utraciło majątki przy wybuchu burzy, handel zamarł, czynności bankierskie ustały, — a wśród zaniku źródeł dochodowych uginała się gmina pod istniejącym jeszcze podatkiem koszernym, świeżo rozpisanym rekrutowym, obowiązkiem dostarczenia 1547 kożuchów, nie licząc nieuniknionych składek „dobrowolnych". Dozór udzielił tedy odpowiedzi napoły dyplomatycznej. Zwolenników osobnej wojskowej organizacji żydowskięj uznał za „separatystów", i wypowiedziawszy się przeciwko „odrębności, uświęcającej dawne przesądy", przychylał się raczej do myśli, ażeby żydzi „walczyli pod jednymi sztandarami z polakami, co przyczyni się do spojenia nie dzielenia mieszkańców, różnych wyznań". Ażeby to jednak nie wyglądało na wycofanie się z powinności patrjotycznej, oświadczył, że „na każde skinienie rządu za sprawą ukochanej ojczyzny przemawiającego" podejmuje się ogłosić odezwę do współwyznawców z zachętą do wstępowania w szeregi i zaznaczyć w niej ważność obowiązków względem rodzimej ziemi, tudzież wyasygnować na umundurowanie każdego ochotnika 150 złp.

Obowiązkowi wobec zwolenników powstania stało się zadość, ale Berkowicz, rozumiejąc istotny sens odpowiedzi Dozoru, nie czuł się z niej zadowolony. Mianowany, mimo odpornego stanowiska starszyzny gminnej, przez rząd szefem szwadronu pierwszego pułku mazurów, wezwał ponownie współwyznawców do ofiarności, kupienia się pod chorągwią wolności i puszczenia w niepamięć przebytych cierpień, przyczem wątpiących o przyszłej wolności dla żydów piętnował nazwą „fanatyków". „I ty, młodzieży Izraela — pisał — nie daj się uwodzić namowom rozmaitych fanatyków, szeptających

ci do ucha, iż raz na zawsze uciemiężeni będziemy, chociaż z nimi wszelkie trudy i znoje podzielimy. Nie, bracia! nie ufajcie ich zwodniczym podżeganiom, przypomnijcie im tylko ową bajkę o lisie, który sam nie mając ogona, chciał wszystkich namówić, aby je sobie ucięli".

Odezwa Berkowicza podziałała szczególnie na młodzież: pierwsi pospieszyli do oddziału syna bohatera z pod Kocka uczniowie szkoły rabinów. Zamożni żydzi ufundowali własnym kosztem lazaret dla oficerów. W dziennikach pojawiały się uczuciowe odezwy asymilatorów w tonie mocno patrjotycznym, a zarazem zabarwione kolorytem sjonistycznym. Ziemia-żywicielka, ziemia-cmentarzysko, ziemia-przytułek izraelitów — odzywali się żydzi do żydów — jest drugim Syonem. Odezwał się nawet, dotąd powściągliwy, Dozór bóżniczy; spełniając dane przyrzeczenie, wzywał do składania wyłogów srebrnych z tałesów; zachęcał także żydów z prowincji do wzięcia udziału w akcji, co istotnie w różnych miejscowościach odniosło skutek.

V.

Większe powodzenie niż Józef Berkowicz miał Antoni Ostrowski, naczelnik gwardji narodowej, cieszący się renomą człowieka postępowego i obcego przesądom wyznaniowym. Jemu to właśnie udało się stworzyć pewną wojskową organizację żydowską. Przedewszystkiem wywalczył u rządu wstęp dla „starozakonnych" do gwardji narodowej, mianowicie tylko dla żydów pewnej kategorji: właścicieli, kupców, kapitalistów, ludzi już zupełnie zasymilowanych, no i zgadzających się... zgolić brody, bez czego do gwardji nie przyjmowano. Istotnie znalazł mnóstwo chętnych. Niestety ani asymilacja wewnętrzna, ani ogłada zewnętrzna, włącznie z „ogładzonym" podbródkiem, nie uchroniły patrjotów żydowskich od prześladowania ze strony rodaków w chwili tak niebezpiecznej dla

ojczyzny. Znaczny przypływ do gwardji oświeconych żydów, — młodzieży wykształconej w polskich zakładach naukowych, — „poruszył rojowisko zawiści, przekąsów, docinków, rozpętał brzydkie pasje szczepowych uprzedzeń".

Następnie Ostrowski przystąpił do sformowania oddziału już czysto żydowskiego, a mianowicie osobnej gwardji miejskiej, która otrzymała umundurowanie podobne do narodowej, a której członkowie miały ten przywilej, że wolno im było zachować brody, dzięki czemu mogli do niej wstąpić także żydzi zachowawczy. Do gwardji tej zaciągnęło się wszakże tylko 850 żydów, reszta zaliczona została do straży bezpieczeństwa, przyczem jedni i drudzy wywiązywali się z obowiązków wzorowo. „Gdy oko padło na tę grupę ludzi zbiedzonych — pisał Ostrowski o tej straży — półnagich, trwożliwych, jakby ich zawsze nieludzka ścigała przemoc, fatalizm, nie można było na tak smutny widok nie mieć zaciśnionego serca i nie uczuć powinności sumienia zaradzenia najnieszczęśniejszej tej ze wszech względów upośledzonej części społeczeństwa w kraju naszym".

VI.

Jeżeli od Warszawy odwrócimy wzrok ku prowincji, to stosunki przedstawią się o wiele mniej idylicznie. Tam nie było ani pojedyńczych przywódców w rodzaju Ostrowskiego, ani entuzjastycznej młodzieży żydowskiej w rodzaju Hernisza i Berkowicza. Oddawna odsunięci od służby wojennej, żydzi małomiasteczkowi żywili instynktowny wstręt do wystąpień zbrojnych, a sprawa polska, która w realnem życiu przedstawiała im się w postaci najbrutalniejszego żydożerstwa, również nie mogła wskrzesić w nich uśpionego ducha machabeuszowego. Wobec tego zachowali się oni względem spraw powstaniowych biernie, co rozpaloną ludność polską uspo-

sabiało do nich wrogo. Żydów zaczęto podejrzewać o szpiegostwo, co wywołało okropne skutki. Niekiedy dowódcy udawało się zażegnać burzę, a nawet za pomocą kilku słów serdecznych zachęcić żydów do udziału w powstaniu. Taki rezultat osiągnął naprz. w Lublinie, Jan Czyński (syn przechrzty), późniejszy gorliwy obrońca żydów. Ale Czyńskich wielu nie było. Naczelnicy oddziałów rekrutowali się prawie wyłącznie z kół szlachty, których typowym przedstawicielem był jenerał Skrzynecki, przez pewien czas piastujący stanowisko naczelnego wodza, reakcjonista i zawzięty klerykał. W najgorętszej chwili, gdy powstanie na Litwie mogło stanowić o losie rewolucji, nie chciał on powierzyć kierownictwa wojskiem litewskim energicznemu i utalentowanemu jenerałowi Lewińskiemu z powodu jego pochodzenia żydowskiego, i wskutek tego wielce zaszkodził sprawie powstania.

Polityka rozmaitych naczelników oddziałowych, uczyniła położenie żydów zaiste tragicznem. Z żydami gołosłownie oskarżonymi o szpiegostwo, rozprawiano się po zwierzęcemu. Szczególnie barbarzyńskiem traktowaniem żydów odznaczały się oddziały Puszeta i Szona: w województwie augustowskim dowódcy ci bez sądu wieszali spokojnych mieszkańców żydowskich, a usiłującym ich bronić oficerom grozili karami. W atmosferze rozgorączkowanej każda pogłoska rozrastała się do fantastycznych granic, każde podejrzenie przybierało olbrzymie rozmiary i pociągało straszliwe skutki. Nadomiar tragizmu, żydów posądzali o szpiegostwo nietylko polacy, lecz i rosjanie. Ponieważ zaś niektóre miejscowości przechodziły często z rąk do rąk, więc pierwszą rzeczą po wstąpieniu tych lub owych wojsk było pastwienie się nad żydami. „Za każdym razem — opowiada jeden ze współczesnych — gdy nowy oddział wstępował do miasta, na placu wykonywano egzekucje: polacy wymierzali karę cielesną tym żydom, których oni podejrzewali o świadczenie usług Rosji, a rosjanie bili

żydów knutem, przypuszczając, że ci ostatni pomagają powstaniu polskiemu".

Ludność, która wojnę powstańczą odczuła w sposób tak tragiczny, nie mogła oczywiście dostarczyć zbyt wielu ochotników. Ale nawet owa garstka, która z takiem samozaparciem poświęciła się sprawie rewolucyjnej, doznała gorzkiego zawodu, gdy sejm ustawą z dnia 30 maja 1831 usunął żydów od służby wojskowej, skazując ich na opłatę czterokroć większego podatku, niż dotychczasowy i na ponoszenie innych ciężarów wojennych narówni z powszechnością. W ten sposób odjęto im resztę nadziei uzyskania godności obywatelskiej i jak słusznie zauważono „do odstrychnięcia od rewolucji pierwszy usprawiedliwiony dano powód".

Na emigracji polskiej.

I.

Nie mogło się udać powstanie, nieoparte na żadnej klasie społecznej, a na której czele stali najwięksi jego przeciwnicy, a niekiedy i zdrajcy. Fatalne dni wrześniowe, gdy jenerał Paskiewicz uwiecznił krwią swoje imię w pamięci polaków, stały się również tragicznem wspomnieniem, jak krwawe dni listopadowe 1794 r. Gdy nastały dla Polski dni smutne, przechodzące pod znakiem rzekomej „amnestji", zaczęła się emigracja uczestników powstania zagranicę, przeważnie do tradycyjnego schroniska wygnańców — do Francji. Ośrodkiem emigracji był Paryż, gdzie pod przewodnictwem Lafayetta utworzony został komitet polsko-francuski. Tu wkrótce założono główny organ emigrantów polskich „Komitet Narodowy", zespalający żywioły demokratyczne rewolucji; prezesem był Joachim Lelewel.

Wśród spóźnionych rozmyślań o popełnionych przy powstaniu błędach, przypomniano sobie po niewczasie zgubną politykę stosowaną do żydów. Na jednem z zebrań w obronie żydów gorąco przemówił młody oficer Beniowski, człowiek z fantastyczną przeszłością, były kozak, który podczas bitwy ostrołęckiej porzucił szeregi rosyjskie i oświadczył dowódcom polskim, że chce walczyć razem z polakami o wolność. W kołach emigranckich krążyły pogłoski o jego pochodzeniu żydowskiem. Skreśliwszy w mowie obraz opłakanego położenia żydów, bynajmniej przez powstanie niepolepszonego,

Beniowski wyraził zdanie, że emigranci winni otwarcie przed całym światem zamanifestować swój stosunek do żydów i wyciągnąć do nich rękę jako do braci jeszcze bardziej uciśnionych. Wniosek ten, gorąco przyjęty przez obecną na zebraniu młodzież, spotkał się zrazu z oporem prezesa komitetu, Lelewela. Lelewel jednak dał się przekonać i sam nawet podjął się zredagowania manifestu: „Do narodu Izraelskiego".

II.

Manifest napisany był w napuszonym stylu hebrajsko-biblijnym przyczem autor, zwracając się do „dzieci Izraela", porównywał ich los z losem narodu polskiego. Oderwani od swojej ojczyzny żydzi, powinni rozumieć niedolę wygnańców polskich. Pobyt żydów w „wolnej i szczęśliwej Rzeczypospolitej polskiej" manifest przedstawia w barwach nader różowych, natomiast bardzo ubolewa nad losem żydów w trzech państwach zaborczych. „Jak niegdyś królowie Asyru, Egiptu i Babilonu, tak trzej potężni monarchowie europejscy ujarzmili polaków, a zarazem i żydów". „W Poznańskiem i Polsce pruskiej urzędnicy rządowi ssą krew z żydów; w Galicji „faraonowie wiedeńscy" bezczeszczą religję żydowską". Jeszcze smutniejsze jest położenie żydów „pod władzą północnego Nebukadnecara". Zbawienia swego żydzi oczekiwać mogą tylko od nowej Polski. „Polska wkrótce znowu powstanie; niechże żydzi, żyjący na jej glebie, idą ręka w rękę z braćmi-polakami. Gdy nastanie dzień zwycięstwa, rachunki będą załatwione, żydzi zdobędą prawa: gdyby zaś nalegać mieli na powrót do Palestyny, polacy pomogą im do urzeczywistnienia tej chęci"... Manifest wydany został 3 listopada 1832 r. i podpisany był przez prezesa Lelewela oraz wszystkich członków „Komitetu Narodowego". W polskich kołach emigranckich ten biblijnso--ıuj

styczny manifest, sprawiał potężne wrażenie: „Po raz pierwszy — pisze Hollenderski — znaczna grupa polaków wystąpiła z obietnicą lepszej przyszłości dla żydów. Było to zwycięstwo idei XIX-go wieku nad przesądami średniowiecznemi. Był to krzyk, który znalazł odgłos w Niemczech, rozległ się nad brzegami Wisły. Od tej chwili naród żydowski znalazł swoich obrońców".

III.

Ruch na rzecz emancypacji żydów, rozkwitły w okresie emigracji, płynął dwoma łożyskami: dla jednych sprawa ta była problematem przeważnie politycznym, postulatem demokratyzmu; dla drugich wyzwolenie żydów przybierało charakter problemu światowego i ubarwione zostało mistycyzmem. Do pierwszego prądu należeli Beniowski, Jan Czyński, Szymon Konarski, Maurycy Mochnacki i wielu innych. Grupa ta po raz pierwszy ściśle zespolona pod hasłem „Manifestu" miała do stoczenia zażartą walkę z prasą reakcyjną i antysemicką. Najczynniejszy w tej walce był Jan Czyński, syn rodziców-żydów, wychrzczonych jeszcze przed jego urodzeniem. Wystąpił on nawet przeciwko prorokowi emigracji — Mickiewiczowi, który w swoich „Księgach Pielgrzymstwa" w paru miejscach ujemnie się o żydach wyraża. W r. 1833 Czyński wydał broszurę „Question des Juifs Polonais", napisaną z dużym zapałem. „Dowiedziemy — pisał on we wstępie, — że jeżeli oni (żydzi) pozostali tylko biernymi świadkami walki, to zawinili w tem ludzie, którzy zagarnęli władzę podczas rewolucji". Nie poprzestając na propagandzie literackiej w drukach specjalnych i w prasie francuskiej, Czyński starał się ulżyć doli emigrantów żydowskich, przybywających do Paryża. Powiodło mu się przyciągnąć do tej sprawy osobę tak wpływową, jak ks. Adama Czartoryskiego, który, jak wiemy, w ojczyźnie, gdzie naprawdę mógł coś zrobić dla żydów, niewiele

rozczulał się ich dolą. Tu wszakże zdaleka, pod wpływem Czyńskiego, poczuł do żydów wielką sympatję i niezależnie od pomocy filantropijnej, wygłosił w r. 1844 piękną mowę w obronie żydów, której odgłosy rozbrzmiały po całej Europie.

Błędy wodzirejów powstania względem żydów piętnowali także Mochnacki i Ostrowski, przyczem ostatni, powołując się na swoje spostrzeżenia czynione nad żydami warszawskimi, pełniącymi z poświęceniem swoją służbę w szeregach gwardji narodowej, dowodził, że obojętność żydów prowincjonalnych była naturalną odpowiedzią na traktowanie ich przez sfery wojenne. Szymon Konarski, tak się zapalił do idei nowego demokratycznego powstania polsko-żydowskiego, że porzucił Paryż, ażeby udać się do ojczyzny dla propagandy śród chłopów i żydów i wpadł w Wilnie w ręce ajentów rządu rosyjskiego. Nieszczęsny wzięty został na spytki i stracony (1839 r.).

IV.

W drugiej grupie nagle obudzona miłość ku żydom przybrała formy mistyczne. Znajdujący się pod wpływem Towiańszczyzny Karol Różycki, rzucił się w objęcia spotkanego przypadkowo u swego przyjaciela rabina żydowskiego, w którym upatrywał symbol starożytnej, cierpiącej, pokornie krzyż swój dźwigającej nacji. W zwolennikach Towiańskiego sympatja do żydów ujawniała się tak silnie, że francuzi nazwali ich „żydami nowego zakonu". Prorocze słowa Towiańskiego, że „Izrael dokonał już swej pokuty", oddziaływały nawet na Mickiewicza, ktory w r. 1845 w dniu 9 Aba (rocznicy zburzenia świątyni jerozolimskiej) udał się do jednej z synagóg paryskich i tam wygłosił gorącą mowę do żydów, zachęcając ich do przyłączenia się do ruchu Towiańskiego. Nawoływania Mickiewicza nie przekonały naturalnie żydów paryskich, podobnie jak Towiańskiemu nie udało się pozyskać dla swej sprawy bankiera Rotszylda. Nie ostudziło to miłości,

jaką Mickiewicz naraz zapałał ku żydom. W manifeście legionu polskiego, utworzonego przez Mickiewicza czytamy: „Starszemu bratu Izraelowi — szacunek, braterstwo, pomoc na drodze do wiecznego i czasowego dobra, równouprawnienie polityczne i obywatelskie". Gdy zawrzała wojna krymska, która natchnęła nadzieją wielu pragnących przewrotu, Mickiewicz powziął wielce romantyczny zamiar stworzenia osobnego legionu żydowskiego. Jednocześnie z kazaniami Mickiewicza, jego towarzysz ideowy, Antoni Gorecki, opiewał cierpienia narodu żydowskiego we wzruszających melodjach, a teolog demokratyczny Ludwik Królikowski wskazywał na pochodzenie żydowskie Chrystusa, jako na rękojmię braterstwa narodów.

V.

Nie milczała także prasa żydożercza. NajzaciekIej podszczuwały przeciwko żydom pisma emigranckie „Dziennik Narodowy" i „Nowa Polska", przyczem redaktor tej ostatniej, który nazwał Mickiewicza szpiegiem rosyjskim, mówiąc o biciu żydów w Krakowie, wyraził się: „lud, który dokonał tego aktu, czynił to z pobudek świętych". Polemikę z prasą antysemicką toczyli na emigracji żydzi: znany nam już Hernisz, adwokat Ludwik Lubliner (autor broszury „Des Juifs en Pologne" i in.), którzy także omawiali ogólnie sprawę żydów polskich.

Naturalnie, że miłość do żydów ze strony niektórych emigrantów polskich w niczem nie wpłynęła na los żydów w kraju, tam bowiem decydowały zgoła inne czynniki.

Czasy Mikołajewskie.

I.

W kraju wszystko zostało po dawnemu, a raczej stosunki polsko-żydowskie przybrały ten sam charakter, jaki miały przed powstaniem. Nie przygłuchł jeszcze brzęk oręża, a warszawianie zaczęli toczyć walki o domy narożne, wychodzące na „dozwolone" i na „zabronione" dla żydów ulice. W r. 1832 obwieszczono, że, mieszkający w domach narożnych, żydzi obowiązani są urządzić dla siebie wyjście na ulicę dozwoloną, lecz za to sklepy narożne w takich domach uważane są jako znajdujące się przy ulicy dozwolonej.

Trudno powiedzieć, co było bardziej dramatyczne: czy to, że wyzuci z praw żydzi popierali powstanie, walcząc w szeregach „straży bezpieczeństwa", czy to, że ci niedawni bohaterzy musieli po dawnemu studjować teraz pilnie plan stolicy. W tym czasie grupa żydów, mianująca siebie „deputatami żydów Królestwa Polskiego", zwróciła się (1832) do namiestnika, Paskiewicza Erywańskiego, Księcia Warszawskiego, z prośbą o rozszerzenie ich praw obywatelskich i o zniesienie Komitetu Starozakonnych, gdyż Komitet, którego działalność coraz wyraźniej nosiła piętno natchnienia Chiariniego, stał się nienawistny nietylko dla ortodoksów, lecz nawet dla postępowców żydowskich, nie wyłączając tych, którzy zasiadali w „Komisji doradczej".

Paskiewicz sprzyjał podaniu żydów i raportował cesarzowi Mikołajowi, że pewne względy wskazane przez petentów za-

sługują na uwagę i że wogóle położeniem żydów należałoby się zainteresować. W tym celu należy urządzić komitet, któryby zająłby się rozpatrzeniem próśb żydów. Cesarz zgodził się we wszystkiem z Księciem Warszawskim i oświadczył, że będzie z tem większą niecierpliwością oczekiwał rezultatów prac komitetu, że jeszcze w latach 1829 i 1830, będąc w Warszawie, wydał zarządzenia w tej mierze, które wszelako nie są jeszcze wykonane. Pomimo tych pięknych słów, nic nie przedsięwzięto w kierunku ulżenia żydom, przeciwnie zaczęli oni doznawać coraz nowych upośledzeń w sprawie mieszkaniowej i w dziedzinie ekonomicznej.

II.

Natomiast w trakcie tego żydzi zostali zrównani (1843 r.) z resztą ludności w najcięższym obowiązku — w naturalnej powinności wojskowej, wzamian której dotychczas płacili specjalny podatek. Nasamprzód zamierzono ustanowić dla żydów polskich te same przepisy wyjątkowe, jakie istniały dla żydów w Rosji, ale wskutek starań Paskiewicza, zdecydowano się zachować dla żydów polskich warunki ogólne. Wprowadzenie naturalnej powinności wojskowej wywołane zostało tym względem, że podatek rekrutowy, oddawna ustanowiony, nie odpowiadał już co do swej wysokości, liczbie żydów, znacznie obecnie zwiększonej. Jednakowoż, wskutek opłakanego stanu budżetu Królestwa, zamierzono w dalszym ciągu pobierać od nich podatek rekrutowy, pomimo pełnienia służby wojskowej w naturze. Cesarz wszakże na to się nie zgodził, pozwalając pobierać podatek tylko od tych, którzy, będąc przyjęci do wojska, zechcą się zrzec służby. Naonczas powstał zamiar wypuszczenia na sprzedaż pewnej liczby „świadectw zamiennych" (zaczotnych kwitancji), któreby uwalniały owych posiadaczy od wojska, ale cesarz sprzeciwił się

temu, wyraziwszy się, że jest to podobne „do handlu ludźmi, na co Ja i w Cesarstwie nigdy nie chciałem się zgodzić”.

Pewna okoliczność napełniała żydów trwogą — wiek wojskowy ustanowiony został od lat 12, obawiano się tedy, że brać będą przeważnie małoletnich. Na skutek jednak petycji, jaką żydzi wystosowali do Paskiewicza, postanowiono brać od żydów rekrutów począwszy dopiero od wieku 20 lat, nieletnich zaś przyjmować tylko wtedy, gdy rodzina, nie chcąc postradać swego żywiciela, sama zaofiaruje do wojska małoletniego. W ten sposób instytucja kantonistów nie została zastosowana do żydów polskich i powinność wojskowa w Królestwie nie pociągnęła za sobą okropności, które zatruwały życie żydom rosyjskim. Żydzi polscy uniknęli także owej demoralizacji społecznej, jaką wywołało w Cesarstwie dostarczenie rekruta przez organizacje żydowskie. Dozory bóżnicze chciały wprawdzie podjąć się tych czynności, ale Paskiewicz na to się nie zgodził, mając na względzie, że to doprowadzi do nadużyć zarówno w celu zysku osobistego, jak i w celu zwalczania żydowskich kół postępowych przez fanatycznych władców gminnych. Pobory wojskowe przeszły pomyślnie, bez żadnych braków, wskutek czego żydzi polscy uniknęli także trapiącej żydów rosyjskich instytucji „rekrutów karnych” („sztrafnych”), czyli dostarczenia za każdego brakującego rekruta trzech tytułem kary.

III.

Dla usprawiedliwienia pobieranego od żydów specjalnego podatku „koszernego” powoływano się dotychczas na to, że żydzi nie są „obywatelami”. Z chwilą pociągania ich do wojska dowód ten stracił właściwie wszelką podstawę; pomimo to podatek ten utrzymano, a nawet odrzucony został wniosek zreformowania tego podatku, dla uczynienia go mniej uciążliwym.

Wzamian za powinność wojskową rząd warszawski przyznał żydom tylko jedno ustępstwo. Gdy Warszawa jęła się rozszerzać, żydów zaczęto wysiedlać z ulic, które zaliczone zostały do rzędu głównych. Otóż w następstwie, tytułem szczególnej ulgi, przez wzgląd na służenie w wojsku i na obowiązek zmiany ubioru, rząd warszawski pozwolił odtąd mieszkać: na jednych ulicach zakazanych, zamiast trzech rodzin uprzywilejowanych — pięciu takim rodzinom; na pozostałych zaś zabronionych ulicach Warszawy i na głównych ulicach innych miast żydzi uprzywilejowani mieli prawo mieszkać bez ograniczenia liczby (1848 r.).

Gdy w r. 1840 w Cesarstwie podjęta została reforma gruntowna życia żydowskiego, do komitetu hr. Kiselewa zaproszony został również minister sekretarz stanu do spraw Królestwa I. Turkuł, celem uzgodnienia przepisów o żydach Królestwa z zasadami, ustanowionemi w Cesarstwie, lecz w Królestwie do reformy nie przystąpiono.

Podobnie jak w Cesarstwie, kwestję poprawy położenia żydów w Królestwie wszczęto w latach czterdziestych dzięki staraniom Mojżesza Montefiorego, który zwiedził także ten kraj i w osobnym memorjale opisał opłakane warunki bytu żydów polskich. Prosząc o rozciągnięcie na żydów Królestwa tych samych reform, jakie były zamierzone dla żydów Cesarstwa. Montefiore wskazał na szereg specjalnych ograniczeń prawnych, ciążących na żydach polskich. Istnieje tu dużo miast, w których żydom zupełnie nie wolno mieszkać, w innych prawo zamieszkiwania ogranicza się tylko do kilku ulic; nie wolno mieszkać w pobliżu dróg, a także w pasie granicznym, co w takim kraju, jak Królestwo, stanowi znaczną część terytorjum; rzemieślnicy są wielce tamowani w działalności swej tem, że nie wolno im korzystać z usług uczni i wyrobników, wstępywać na naukę do majstrów chrześcijańskich, być wyzwolonymi na majstrów. Ciężarem dla całej ludności

żydowskiej jest podatek koszerny od mięsa i drobiu; za przyjazd do Warszawy także trzeba płacić osobny podatek. Żydowi nie wolno świadczyć w sądzie w sprawie przeciwko chrześcijaninowi i wiele in. Jak i żydom w Cesarstwie, żydom polskim zarzuca się, że uchylają się od pracy produkcyjnej i oddają się handlowi drobnemu, mając wstręt do rolnictwa i nie lubiąc pracy rzemieślniczej, że zajmują się przemytnictwem, różnią się od pozostałej ludności co do ubioru i t. d.

Montefiore dowodził, że rzemieślnicy stanowią wśród żydów większy procent, niż wśród pozostałych mieszkańców; żydzi oddają się najcięższym zawodom; nie trudno dowieść, że wykazują oni znaczną liczbę mularzy, kowali, etc. Liczba żydów zajętych pracą produkcyjną niewątpliwie powiększyłaby się, gdyby były zniesione ograniczenia prawne, które spotykają oni na drodze do szukania pracy. Gdy rząd Aleksandra wezwał żydów, aby się zajęli rolnictwem, żydzi się odezwali, lecz władze same postawiły im niepokonane przeszkody. Co się tyczy osobliwego ubioru, to został on im narzucony przez rząd polski przed trzema wiekami; w każdym razie, nie mając nic wspólnego z obyczajem religijnym, ubiór ten zostanie stopniowo zarzucony. Obaliwszy, ku zupełnemu zadowoleniu Kiselewa, wszystkie dowody, uznawane dotychczas za wystarczające do ograniczenia żydów w prawach, Montefiore prosił cesarza o usunięcie tych upośledzeń, które przeszkadzają żydom w uczciwej i owocnej dla kraju pracy.

IV.

Zapiska Montefiorego skierowana została do sekretarza stanu Turkuła, celem wydania opinji. Turkuł zatrzymał się nad wszystkiemi istniejącemi w Polsce dla żydów ścieśnieniami prawnemi i oświetlił je w ich rozwoju dziejowym, przyczem wypowiedział się za złagodzeniem a nawet za skasowaniem większości, i przyznał, że uwagi Montefiorego odnośnie do

zarzutów, stawianych żydom, są niełatwe do obalenia. „Co się zaś tyczy praw cywilnych — brzmiał wniosek Turkuła — które należałoby przyznać żydom, to sądzę, że możnaby było wydać nowy ukaz o darowaniu im takich praw z ograniczeniami, jakie rząd uzna za niezbędne, gdyż dotychczas nigdy jeszcze rząd Królestwa pozytywnie się nie wypowiedział, że uważa żydów za obywateli Królestwa, jak to miało miejsce w Cesarstwie. Wogóle prawodawstwo polskie w tym przedmiocie, jeżeli można je wogóle nazwać prawodawstwem, jest niczem innem, jak mięszaniną starodawnych, średniowiecznych austrjackich postanowień fiskalnych, tudzież pruskich, wydanych w r. 1798; z wszystkich tych źródeł wyciągnięte są tylko ścieśnienia dla żydów, nie bacząc ani na okoliczności, w których postanowienia te wydano, ani na to, że każdy rząd opierał się na widokach, zgoła między sobą się różniących".

Memorjał Montefiorego i wyciąg ważniejszych ustępów z zapiski Turkuła Kiselew przedstawił cesarzowi przy raporcie. Przytaczając wniosek Turkuła o charakterze prawodawstwa polskiego o żydach, Kiselew zwrócił uwagę cesarza, że namiestnikowi poruczono już zastosować do żydów Królestwa, w miarę możności, te same środki, jakie wprowadzi się w Cesarstwie i prosił (1847 r.) o potwierdzenie tego rozporządzenia. Ale i to nie doprowadziło do wyników praktycznych.

W ten sposób nie została zastosowaną do Królestwa reforma w dziedzinie szkolnictwa, podjęta w Cesarstwie. Tam na potrzeby szkolnictwa żydowskiego zaczęto obracać pobierany od żydów osobny podatek, podczas gdy w Królestwie specjalny podatek żydowski wpływał w dalszym ciągu na rzecz skarbu.

Jeden tylko środek „kulturalny" wprowadzono tu względem żydów na wzór Cesarstwa — zakaz noszenia ubioru żydowskiego. W r. 1851 niższym funkcjonarjuszom władzy

polecono podjąć wszelkie możliwe usiłowania, aby żydzi niezwłocznie zmienili swój ubiór, przyczem nie wyłączono „nawet przymusu osobistego". Rozporządzenie to wywołało cały szereg gwałtów ze strony policji, lecz pomimo to żydzi i nadal dotychczasową odzież swoją zachowali.

„Wojna polsko-żydowska".

I.

Podczas gdy emigranci polscy zdaleka rozczulali się losem żydów zarówno postępowych jak i konserwatywnych, zarówno spolonizowanych, jak i pragnących powrócić do Palestyny, w kraju miarodajni polacy nietylko nie starali się „naprawiać błędów", nietylko nie „zmądrzeli po szkodzie", lecz, przeciwnie, zabrali się na dobre do prześladowania żydów, nie cofając się przytem przed pomocą najreakcyjniejszych przedstawicieli zaborczego rządu. Ten okres wzmożonego i wszystkich ogarniającego żydożerstwa o mało nie zakończył się pogromem, a skończyłby się jeszcze smutniej, gdyby nie przerwała go nowa doba przedpowstaniowa.

Po latach odrętwienia i przygnębienia, spowodowanego klęską r. 1831, zaczął się koło roku 1840 budzić w Królestwie Polskiem ruch umysłowy i ekonomiczny. W ruchu tym wielki udział wzięli także żydzi. Z jednej strony dzięki wpływowi żydów z Europy zachodniej, z drugiej dzięki reformom w dziedzinie szkolnictwa żydowskiego, oświata wśród żydów zrobiła poważne kroki i w niedługim stosunkowo czasie wytworzyła pokaźne zastępy inteligencji żydowskiej. Oświata, udzielana żydom przez państwo, nie miała podówczas żadnych tendencji rusyfikacyjnych. Przeciwnie, wyraźnie wskazano, że dla żydów mogą być urządzane wykłady w języku rosyjskim, niemieckim lub polskim. Wprawdzie z początku, dzięki wpływowi ukształconych żydów niemieckich i literaturze judaistycznej, która

istniała tylko w języku niemieckim, ten ostatni język w oświacie żydowskiej górował, lecz zwolna a konsekwentnie ustępował on w Królestwie językowi polskiemu.

W zakresie spraw ekonomicznych żydzi, prócz handlu, który oddawna spoczywał w ich rękach, i prócz targu pieniężnego, który prawie wyłącznie opanowali, żydzi zaczęli pracować również na polu większych przedsiębiorstw przemysłowych. Dzięki oświacie i działalności ekonomicznej żydów pomiędzy burżuazją i inteligencją żydowską, a odpowiedniemi sferami polskiemi zaczął się tworzyć pewien kontakt. Żyd — bankier, przemysłowiec, większy kupiec wchodzi w bezpośrednie stosunki z ziemianami i sferą urzędniczą. Żyd księgarz i wydawca zaczął wpływać na losy literatury i nauki, które nawet znalazły wśród żydów swych mecenasów. Żydzi-lekarze cieszyli się obszerną praktyką, a niektórzy z nich wzbogacali literaturę naukową. Tak samo było na polu literatury i sztuki. Burżuazja i inteligencja żydowska miała również sukces w życiu towarzyskiem.

Równocześnie z udziałem żydów w życiu ekonomicznem, społecznem, umysłowem i towarzyskiem, krzewiła się coraz silniej idea asymilacji. Przyczyniła się do tego w pierwszym rzędzie Szkoła Rabinów, której zarząd administracyjny spoczywał w rękach polaków, jak również agitacja już przedtem zasymilowanych żydów, którzy walczyli z „obskurantyzmem żydowskim" i szerzyli zamiłowanie do języka polskiego. Wśród społeczeństwa rdzennego gorliwymi orędownikami asymilacji byli potomkowie frankistów. Znaleźli się rzecznicy i wśród prawdziwych polaków wszelkich kierunków politycznych.

Atoli ze wzrostem asymilacji zaczął się potęgować antysemityzm. Coraz więcej przybywało ludzi, patrzących z trwogą na ten „zalew żydowski". Przerażało ich rosnące bogactwo żydowskie, drażniły wpływy plutokracji, niepokoiło „gwałtowne wciskanie się" żydów we wszelkie sfery życia społecznego.

Antysemici obawiali się nadto, że nictyle polacy zasymilują żydów, ile żydzi polaków, t. j., według ich terminologji, że żydzi „zaszczepią polakom ujemne cechy charakteru i etyl ę żydowską, sprzeczną z etyką chrześcijańską". Nadto w równouprawnieniu żydów widzieli nie pozyskanie nowych obywateli polskich lecz dostarczenie „wrogiemu żywiołowi środków do pognębienia ludności rdzennej".

Ówczesne warunki sprawiły, że początkowo antysemityzm nie mógł występować jawnie, gdyż cenzura, narówni z innemi żywotnemi tematami, nie pozwalała omawiać sprawy żydow-[1] skiej. Nie mógł się też uwydatniać na zebraniach publicznych, bo ich nie było. Więc zrazu istniał tylko antysemityzm salonowy, stanowił „zabawę towarzyską" i był przedmiotem pogadanek w małych kółkach, na zebraniach prywatnych. Ale prochy były przygotowane — jedna iskra mogła je zapalić i sprawić wybuch.

II.

Nie mogąc znaleźć ujścia w publitystyce, antysemityzm zagnieździł się w innego rodzaju literaturze: w beletrystyce, a nawet w sprawozdaniach teatralnych i koncertowych. Trzeba też dodać, że antysemici ówcześni, nie byli to jacyś „hultaje pióra" bez czci, rodu i nazwiska literackiego; przeciwnie: antysemityzm uprawiały najwybitniejsze siły literackie. Dość powiedzieć, że jako wydatny antysemita dał się początkowo poznać J. I. Kraszewski, który upatrywał w żydach krzewicieli poziomego kapitalizmu, dążącego do zburzenia szczytnych ideałów szlacheckiej Polski.

„Nigdzie jeszcze — pisał Kraszewski w „Chorobach Wieku" — postęp materjalny nie sprowadzał za sobą rozwinięcia i spotęgowania moralnego, — chleb będzie, ale serc nie stanie... poco my za Zachodem szaleć mamy... Nie, ten ich świat naszym być nie może — czegoś więcej trzeba czło-

wiekowi nad strawę bydlęcia i grosz żydowski... Zyszcze kraj na gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku wyrzeczem się siebie i za lat sto nikt nas od żydów, od niemców i od całej rzeszy handlarskiej nie pozna”.

Powieść ta sprawiła przygnębiające wrażenie na inteligencję żydowską i wywołała nawet listowną odpowiedź ze strony jednego z asymilatorów, Henryka Toeplitza, który wyraził ubolewanie, że „poeta i uczeń Chrystusa” wziął na siebie rolę „podniecającego nienawiść i wzgardę” do „ludu izraelskiego, trapionego tysiącoletnią tragedją”. Ale ani tym pełnym żalu listem, ani perswazją innych żydów, Kraszewski widać nie dał się przekonać, bo w następnej powieści „Metamorfozy” jego nienawiść do żydów, uwydatniła się jeszcze o wiele jaskrawiej.

„Metamorfozy” drukowane były w „Gazecie Warszawskiej”, która od dłuższego czasu występowała przeciwko żydom. Najpierw, ze względów od siebie niezależnych, mogła to czynić tylko ukradkiem, lecz gdy w końcu 1857 roku cenzura stała się nieco liberalniejszą, ta względna wolność słowa została przez „Gazetę” wykorzystana bardzo skwapliwie w kierunku wyraźnego żydożerstwa. Ale nietylko „Gazeta Warszawska”, organ — nawiasem mówiąc najbardziej rozpowszechniony — konserwatyzmu polskiego, ujawniał stale tendencje antysemickie. Z artykułem przeciwko żydom wystąpił również, wydawany w Paryżu demokratyczny „Przegląd Rzeczy Polskich”. Jako pismo wychodzące w warunkach zupełnie nieskrępowanej wolności słowa, „Przegląd” miał możność postawić kropkę nad „i” i całkiem swobodnie pofolgować swemu temperamentowi antyżydowskiemu. Zaznaczywszy, że smutne położenie Królestwa „pogarsza jeszcze straszny rak toczący ciało naszego narodu”, to jest „rozmnożone w niesłychany sposób żydostwo”. „Przegląd” utyskiwał na wielki rozrost żydów i na ich „nieznośną ruchliwość” i obarczył ich

nawet zarzutem, że na zebraniach, teatrach i spacerach „wszędzie prawie przeważa cyfra Machabejczyków"' Całe wystąpienie „Przeglądu" wymierzone było przeciwko asymilatorom, którzy, zdaniem autora, nietylko wyzyskują szlachtę, zagarniają handel, przemysł, urzędy i godności, lecz wchodząc do domów polskich, zabierają polakom siostry, córki, a nawet... kochanki.

Artykuł „Przeglądu" wywołał dwie odpowiedzi. Jedną p. t. „Żydzi w Polsce" zamieścił londyński „Demokrata Polski", drugą wydał w osobnej broszurze, w Paryżu Ludwik Lubliner, emigrant z r. 1831. Odpowiedź Lublinera, który podkreślił swój gorący patrjotyzm polski i chlubił się nazwą „żyda-polaka", tchnęła bólem i rozczarowaniem, a jednocześnie obfitowała w lapidarne wyrażenia sarkastyczne:

„Dawniej szydzono z żydów — pisał on — że karmią się cebulą i czosnkiem, i tylko w szabes częstują się kuglem i rybami — teraz znów sarkają na nich, że zjadają kuropatwy i bażanty; dawniej szydzono, że noszą łachmany, że są łapserdakami, teraz wyrzucają im — powozy". Najbardziej go bolało, że napaść na żydów w stylu „równie nienawistnym, jak jezuickim" ukazała się w organie demokracji polskiej. „Przegląd" też nie został dłużny w odpowiedzi, przyczem obok oklepanych frazesów antysemickich o wyzysku żydowskim etc. uwydatnił swój demokratyzm i patrjotyzm tem, że stwierdził „rzecz smutną a powszechnie znaną", iż zbogaceni żydzi warszawscy są nieprzyjaźni narodowości polskiej, a jej wrogom przychylni, przyczem, ażeby nie zostawić wątpliwości, o co rzecz idzie, dodał, że zarzut ten można odeprzeć tylko „faktami patrjotyzmu, a więc pracą narodową, więzieniem, Sybirem, wygnaniem, ruiną majątków na sprawę polską". Najciekawszem w tej odpowiedzi było to, że „Przegląd" strofował tylko asymilatorów-plutokratów, „prących się do obcych dostojeństw i wiernie obcym służących" na-

tomiast pewną sympatją otoczył „ciemne masy żydowskie", czyli, jak się wyraził „pogrążone w nędzy warstwy żydów polskich".

III.

Te polemiki w prasie zagranicznej, większego wpływu na stosunki miejscowe mieć nie mogły, gdyż zaledwie pojedyńcze egzemplarze dostawały się do kraju w drodze „kontrabandy". Natomiast bardzo dotykały żydów stale powtarzające się ataki na nich w „najpoczytniejszym organie krajowym" — „Gazecie Warszawskiej". Sytuacja żydów była tem boleśniejsza, że na wycieczki przeciwko nim w prasie krajowej, mogli odpowiadać tylko zagranicą i to raczej w broszurach niż w piśmie polskiem. I Lubliner musiał dla dalszej obrony żydów wydać drugą broszurę, w której między innemi się użala, że „izraelici polscy, nie mając organu przychylnego sobie, muszą w milczeniu strawić wszystkie oszczerstwa, wszystkie zelżywości piór zatrutych".

Wśród antysemickich ataków „Gazety Warszawskiej" największego rozgłosu nabrała wycieczka przeciwko żydom w sprawozdaniu z koncertu. W dniu 26 grudnia 1838 roku dawały w Warszawie koncert, w salach redutowych, panny Marja i Wilhelmina Neruda, morawianki. Podczas, gdy w Wilnie koncertantki cieszyły się wielkiem powodzeniem moralnem i materjalnem, ich pierwszy występ w Warszawie przyniósł im zysk jedynie moralny, bo publiczności zebrało się niewiele — brakło mianowicie żydów. Nawiasem mówiąc, nieobecność żydów tłumaczyła się tem, że koncert odbył się w samą wigilję Sądnego Dnia (Jom Kipur), gdy najmniej wierzący żydzi udają się do synagogi na uroczyste nabożeństwo „Kol Nidre" [1]). Nie mogli o tem nie wiedzieć w „zżydziałej"

[1]) Zakomunikował nam o tem znany księgarz warszawski, Gabrjel Centnerszwer, który stosunki te sam przeżył i dokładnie je pamięta.

Warszawie ówcześni antysemici, zwłaszcza sprawozdawca „Gazety Warszawskiej" Józef Kenig, który nawet podobno sam był pochodzenia żydowskiego.

Jakkolwiekbądź, ale w przeciwieństwie do „Przeglądu Rzeczy Polskich", który zarzucał żydom, że zanadto uczęszczają na widowiska, Kenig w sprawozdaniu z rzeczonego koncertu, uczynił pod adresem żydów zjadliwe uwagi za to, że na koncert się nie stawili:

„Panna Neruda, jak widać — pisał on — nie posiada łask u pewnej licznej kategorji, uchodzącej i uchodzić pragnącej za muzykalną. Brak jej orlego nosa, cery śniadej, czarnych włosów i innych cech aryjskiego pokolenia, nie wymawia „r" gardłowo, nazwisko jej nie kończy się na berg, blatt, kranc, stern, lub podobnie, brak jej więc tytułów do poparcia ze strony tego tajemniczego związku, który nasiadł całą Europę, a zwłaszcza nas, i trzymając się ściśle, popycha każdego ze swoich, czy to on bankierem, czy tenorem, czy spekulantem, czy skrzypkiem" etc.

Tak wygląda owa iskra, która podpaliła nagromadzone prochy. Zawrzało wśród młodzieży żydowskiej — oburzenie udzielało się i starszyźnie. Grono inteligentów żydowskich [1]), po naradzie odbytej u Ignacego Natansona, wystosowało do redaktora „Gaz. Warsz." list protestujący, z zaznaczeniem, że o ile redaktor w ciągu 8 dni nie zamieści tuż załączonego odwołania, to protestanci uważać będą jego postępowanie za niegodne i wynikające ze złej wiary. Lesznowski sprostowania nie zamieścił, natomiast z owym protestem oraz kilkoma anonimami, jakoby również od żydów otrzymanemi, udał się

[1]) Kółko to składało się początkowo z Natansohnów, Stanislawa Kronenberga, Bernarda Kohena, Henryka Toeplitza, Aleksandra Lessera, Dawida Rosenbluma i Mikołaja Epsteina, lecz następnie urosło do 23-ch osób.

do Muchanowa [1]), który znany był z nieprzyjaznego usposobienia względem żydów. Muchanow pozwolił Lesznowskiemu wydrukować odpowiedź na protest żydów w oddzielnych odbitkach korektowych i rozdawać je zgłaszającym się do redakcji ciekawym. W swej odpowiedzi Lesznowski pomięszał treść podpisanego listu żydów, z treścią anonimów rzekomo żydowskich, lecz naprawdę o wielce podejrzanem pochodzeniu, i niekrępowany cenzurą przejechał się po żydach na całego.

W odpowiedzi tej najbardziej znamienne są dwa zdania. Jedno z nich brzmi: „Zakazy i ograniczenia bronią jeszcze tu i owdzie polaków, ale ten mur z czasem runąć może runąć musi, a wówczas co nastąpi?” Była to przejrzysta aluzja do wiszącego już w powietrzu równouprawnieniu żydów, dzięki liberalnym prądom, jakie wiały podówczas w Rosji. Drugie zdanie jest ciekawe z tego względu, że podobnie jak demokratyczny „Przegląd Rzeczy Polskich”, tak i zacofana „Gazeta Warszawska”, napadając na asymilatorów, bierze w obronę ciemną masę żydowską.

„Oburzać to może (tylko)... bogaczy, którzy nie dbają o stan tej niesłychanej większości swego plemienia, nędznej, wygłodniałej, obdartej, ciemnej i przesądnej z ich winy, którą, posługując się nią, zostawiają losowi”.

Między „Przeglądem”, a „Gazetą” zachodziła tylko ta różnica, że podczas gdy antysemita z „Przeglądu” oskarżał żydów o niesprzyjanie „czerwonym” dążeniom polskim, antysemita z „Gazety” pochwalał represje prawne względem żydów i poszedł ze skargą na nich do Muchanowa, wynikiem czego było, że „władza policyjna nader uprzejmie, ale stanowczo kazała oświadczyć podpisanym na proteście, że wszelkie obelżenie osoby p. Lesznowskiego będzie uważane za czyn

[1]) Dyrektora komisji spraw wewnętrznych i kuratora okręgu naukowego.

uchybiający rozkazom władzy. Różnica zaś między położeniem owych inteligentów żydowskich, a Lesznowskim była ta, że drugi miał do dyspozycji dziennik najpoczytniejszy, w którym mógł wymyślać żydom, ile mu się podobało, a do bardziej ostrych wystąpień uzyskał nawet pozwolenie na rozdawanie odbitek, pierwsi zaś nie znaleźli gościny w żadnem piśmie warszawskiem i mogli swoją odpowiedź rozpowszechniać tylko w odpisach ręcznych. Niezależnie przytem od ataków w prasie, pojawiły się nawet na ulicach bezimienne plakaty przeciw żydom, tak, że żydzi poważnie się obawiali, że walka, jaka przeciw nim zawrzała może pociągnąć za sobą nader smutne dla nich skutki.

Niezależnie od powyższej kampanji, Lesznowski postanowił „traktować tę sprawę jako publiczną" i nie skłaniając się do załatwienia tej sprawy na drodze honorowej, jak tego sobie podobno życzyli obrażeni żydzi, udał się do policji i wytoczył skargę sądową przeciwko autorom listu. Ale i ta „satysfakcja" nie wydała się Lesznowskiemu dostateczną, i postarał się o zamieszczenie artykułu w tej sprawie w polskiem „Słowie" wychodzącym dwa razy na tydzień w Petersburgu. Żydom zaś, oprócz krótkiego i słabego listu, przypadkowego ich obrońcy B. Hertzfelda, i w „Słowie" sprostowania umieścić się nie udało. Ignacy Natanson musiał znowu poprzestać na przepisywanym wielokrotnie liście ręcznym, w którym użala się, że „uciśnieni i prześladowani, nie mamy gdzie słowa obrony umieścić. Dla nas wszystko zamknięte, dla p. L. wszystko otwarte", jak również, że prasa polska nie chce zrozumieć, iż „poprawa żydów nie może być dziełem samych żydów, lecz powinna być staraniem prasy, a nawet kraju całego".

I oto satysfakcja, której żydom nie chcieli przyznać ówcześni przedstawiciele opinji polskiej, przyznali im inni. Ujawniła się „interwencja obca": za żydami ujęły się pisma rosyj-

skie („Pietierburgskija Wiedomosti", „Kołokoł" Hercena), niemieckie, francuskie i belgijskie.

Tymczasem „Gazeta Warszawska" prowadząc dalej agitację antysemicką, szła coraz bardziej w górę. Lesznowski święcił także sukces w sądzie, bo wszystkich, którzy podpisali protest, sąd (składający się, jak akcentuje Bartoszewicz, z samych polaków) skazał na trzy, wyraźnie na trzy miesiące więzienia.

Pozostawanie żydów przy tak opłakanych stosunkach bez wszelkiej obrony prasowej zaniepokoiło Leopolda Kronenberga, który powziął zamiar wydawania gazety postępowej i starał się pozyskać jako redaktora... Kraszewskiego. I oto Kraszewski, który niedawno na błagalne i krwią serca pisane słowa Henryka Toeplitza pozostał głuchy, nagle dał się przekonać przez argumenty Kronenberga, który według zapewnień Lesznowskiego miał być cichym reżyserem całego skandalu z protestem, a nawet miał się wyrazić, że „dopóty u nas nie będzie dobrze, dopóki ostatniego szlachcica polskiego nie wywiozą na Sybir". To też, gdy Lesznowski się dowiedział o zamiarach Kronenberga co do założenia pisma, pisał do Kraszewskiego (czy to nie wiedząc o jego kandydaturze na redaktora, czy też udając tylko, że nie wie, a chcąc go od tego odwieść): „Zaciągną oni pod swój znak żydowski kilku łobuzów i hultajów — ale czy wiesz, że nawet w najniższym rzędzie literatów naszych znaleźli się przecież ludzie, którzy wprost im odmówili". Że Lesznowski nie bardzo odbiegał od głosu ogółu, świadczą — obok skreślonego przez nas dostatecznie ogólnego nastroju prasy — liczne anonimy, w których już to obelżywie już to życzliwie, zarzucono Kraszewskiemu sprzedajność i zdradę interesów polskich. Kraszewski zresztą sprawy żydowskiej w kronenbergowskiej „Gazecie Codziennej" nie poruszał i w dalszym ciągu zamieszczał powieść w żydożerczej „Gazecie Warszawskiej".

. . . .

Ale wkrótce czasy się kardynalnie zmieniły i nagle „wojna żydowska" zamieniła się w „idyllę polsko-żydowską", przy której padano sobie wzajemnie w objęcia. Sprawiła to wisząca już w powietrzu rewolucja.

Reforma Wielopolskiego.

I.

Nieudana wojna krymska ujawniła zgubne skutki istniejącego w Rosji ustroju państwowego, opartego na skrajnym absolutyźmie, pańszczyźnie i tamowaniu samoistności społecznej. Doprowadziło to w Rosji do tryumfu prądów liberalnych, które po śmierci Mikołaja I. i po objęciu tronu przez jego syna Aleksandra II. wzięły stanowczo górę. Wśród reform wytkniętych dla całego państwa znalazła się także sprawa żydowska i polska. W sprawie żydowskiej wznowił swoje prace Komitet pod przewodnictwem liberalnego i dla żydów życzliwego Kiselewa. Zarówno Kiselew, jak i wielu innych administratorów, potępiało dotychczasowy system postępowania z żydami, jako szkodliwy dla interesów państwowych, przyczem wysunięto także argument polityczny: wierność dla rządu, jaką żydzi wykazali w latach 1812 i 1831, poczynała pod wpływem represji słabnąć. Wyłożywszy w raporcie do cesarza niewłaściwość poprzedniego systemu, Kiselew uważał za słuszne „przejrzeć wszystkie postanowienia o żydach dla uzgodnienia ich z ogólnemi widokami zlania tego narodu z ludnością rdzenną, o ile moralny stan żydów może na to pozwolić”.

Przychylnie dla żydów przemawiały także inne wpływowe osoby ze sfery urzędowej: (Łanskoj, Stroganow, Wałujew

Rejtern, Błudow etc.). Opracowywano liberalne „zapiski”, wygłaszano piękne mowy. Wprawdzie reforma przeprowadzona faktycznie wyglądała o wiele skromniej, ale wśród biurokracji rosyjskiej wytworzył się dla żydów życzliwy nastrój, potęgowany przez jeszcze bardziej wolnościowe głosy przedstawicieli społeczeństwa. Program reform oparty był na asymilacji: żydzi winni się zlać z ludnością rdzenną, czemu sprzyjali także inteligenci żydowscy, których liczba już była pokaźna. Asymilacja ta oznaczała rusyfikację tylko dla Rosji, i może poniekąd dla „kraju północno-zachodniego”, w Królestwie nie wyłączano także polonizacji. W Królestwie rząd nie miał podówczas względem żydów (ani zresztą względem polaków) zdecydowanych zamiarów rusyfikacyjnych, poprzestając jedynie na żądaniu „lojalności” politycznej. Gdziekolwiek w dokumencie urzędowym mowa jest o oświeceniu i uspołecznieniu żydów, pozostawione im są do dowolności języki: rosyjski, polski lub... niemiecki. Reformę podjętą dla Cesarstwa rosyjscy mężowie stanu tembardziej uważali za pożądaną dla żydów Królestwa, których rząd rosyjski traktował zawsze nieco łagodniej lub łudził ich pozorami opieki, celem odciągnięcia ich od „nieprawomyślności”. Liczenie się z żydami polskimi tembardziej było wskazane obecnie, gdy w Polsce dało się zauważyć poważne wrzenie, które udzielało się także żydom.

Jednocześnie w myśl liberalnego prądu chwili i w celu udaremnienia agitacji polskich żywiołów rewolucyjnych, zdecydowano się poczynić pewne ustępstwa autonomiczne polakom. I oto dla urzeczywistnienia tego całego programu reform potrzebny był polski mąż stanu, który, sam będąc wierny dla rządu, miałby wpływ w kraju i umiał nastroić ogół polski i żydowski w duchu ugody z Rosją za cenę umiarkowanych koncesji. Na takiem podłożu i w tym charakterze zdobył poważny mandat Aleksander margrabia Wielopolski.

II.

Żydzi polscy pokładali w nowym cesarzu wielkie nadzieje i zachowali się nawet z przesadną lojalnością. Zaraz po objęciu tronu przez Aleksandra II zabrali się do działania w kierunku uzyskania życzliwych względów monarchy „dla ciężkiego swego położenia i pożądanej onego reformy". Dnia 26 lutego 1857 roku Dozór Bóżniczy Okręgów Warszawskich, „jako organ i reprezentant najliczniejszej gminy Izraelitów w Królestwie Polskiem" złożył na ręce ministra sekretarza stanu Tymowskiego prośbę, w której m. in. czytamy: „W rozmaitych epokach Najjaśniejsi Panujący zwracali wspaniałomyślną uwagę swoją na sytuację starozakonnych w tutejszym kraju, zamierzając albo w zupełności znieść przepisy, jakie tychże starozakonnych stawiają w wyjątkowem położeniu, w porównaniu z mieszkańcami innych wyznań co do używania praw i przywilejów, lub też moc obowiązującą tychże przepisów ograniczyć tylko do pewnego terminu". Przechodząc do przykładów tej „wspaniałomyślnej uwagi", Dozór zaczyna od dekretu Fryderyka Wilhelma, króla pruskiego, nagtępnie z prawodawstwa niezależnego Księstwa Warszawskiego wspomina tylko o dekrecie zawieszającym prawa żydów na lat dziesięć, pomijając samą konstytucję Księstwa, której „prawa rozciągają swą dzielność i opiekę na wszystkich obywateli krajowych bez względu na religję". Nadto Dozór wylicza wszystkie dobrodziejstwa cesarzy rosyjskich. W konkluzji Dozór kreśli ponury obraz najważniejszych ograniczeń, ciążących na żydach Królestwa i prosi o ich zniesienie.

W przeciwieństwie do tej szeroko umotywowanej petycji żydowskiej nieżyczliwy dla żydów dyrektor komisji spraw wewnętrznych i duchownych, Paweł Muchanow doręczył namiestnikowi memorjał przemawiający za utrzymaniem ograniczeń względem żydów, przyczem nieprzychylny reformom

okazał się także Tymowski. Było to stanowisko antysemityzmu rosyjskiego i polskiego w kraju.

Inaczej jednak zapatrywano się na tę sprawę w Petersburgu. Po skierowaniu kwestji żydowskiej w Cesarstwie na drogę reform, hr. Kiselew postawił na porządek dzienny sprawę reform w Królestwie, gdyż niejednokrotnie uznano za niezbędne przyznać żydom Królestwa takie same prawa obywatelskie, z jakich korzystają ich współbracia w Cesarstwie. Rozkazano tedy wytknąć reformy, jakie mogłyby być urzeczywistnione natychmiast, zgodnie z zasadami przyjętemi dla Cesarstwa. Kierowano się przytem widokiem politycznym, uznano mianowicie, że z uwagi na liczebność żydów polskich, byłoby dla państwa nie na rękę krępować ich przestarzałemi ograniczeniami i uciążliwemi podatkami, zwłaszcza że na czele tej ludności stoi inteligencja żydowska „wpływowa swem bogactwem i wykształceniem", która mogłaby żydostwo polskie przeciwpaństwowo uświadomić. Władze centralne chciały tedy względem żydów polskich zastosować gruntowną reformę natychmiastową, natomiast rezydujący w Królestwie namiestnik hr. Gorczakow zalecał stopniowość reform na wzór Cesarstwa, „w miarę postępu w oświacie, lub cywilizacji, poprawy moralności i zwrócenia się do prac pożytecznych".

Sekretarz stanu Tymowski szedł jeszcze dalej i nalegał, aby rząd tylko nakreślił główne zasady przekształceń, pozostawiając ich urzeczywistnieniu namiestnikowi w zależności od położenia kraju i od dobrobytu reszty ludności. Ale na taką antysemicką „autonomję", przejrzyście zmierzającą do pogrzebania całej reformy, w Petersburgu się nie zgodzono. Przewodniczący Komitetu Żydowskiego odparł, że wszystkie ulgi przyznane żydom w Cesarstwie muszą być rozciągnięte i na Królestwo i że namiestnikowi nie może być pozostawiona decyzja, co żydom przyznać, a czego nie, gdyż prawo to przysługuje tylko cesarzowi. Z powodu tej różnicy

zdań między Petersburgiem a Warszawą, sprawa reformy ulegała tymczasem zwłoce.

Do przyspieszenia przekształceń przyczynił się dopiero wybuchły w kraju ruch opozycyjny i rewolucyjny jak również doszłe do Petersburga wieści, iż w Królestwie uważają, że w kwestji polskiej Aleksandar II idzie w ślady swego ojca Mikołaja I. Musiano tedy przystąpić do reform w tempie przyspieszonem. Przedewszystkiem udzielono dymisji Muchanowowi, znienawidzonemu zarówno przez polaków, jak i przez żydów. Zjawiła się potrzeba znalezienia zastępcy i tu wypłynął na widownię Wielopolski. Namiestnikowi zakomunikowano o książce Wielopolskiego, w której autor wywodził, że polacy winni porzucić dążenia do niezależności politycznej i szukać przymierza z Rosją, co umożliwi im zachowanie swej odrębności narodowej i rozwój w myśl tradycyj dziejowych. Wielopolski żądał tedy akurat tego, na co się w danej chwili zgadzano w Petersburgu. Również w kwestji żydowskiej zgadzał się on całkowicie na poglądy rządu centralnego: na natychmiastową gruntowną reformę bytu żydów polskich, a nawet, jak zobaczymy dalej, podzielał przytaczane w Petersburgu motywy polityczne tej reformy. Zgodnie z biurokratami petersburskimi upatrywał mianowicie w reformie żydów odtrutkę przeciwko rewolucji.

III.

27 marca 1861 r. Wielopolski objął zarząd nowoutworzonej komisji (ministerstwa) Oświecenia Narodowego i Wyznań, przyczem niezwłocznie powiadomił żydów o swoich zapatrywaniach. Gdy w kilka dni po objęciu przezeń urzędowania przedstawiła mu się delegacja gminy żydowskiej w jego majątku majoratowym, Pińczowie. Wielopolski wypowiedział jej cały swój program polityczny. Chce on znieść wszystkie uciążające żydów ścieśnienia, gdyż w Europie n

znane są dla nikogo żadne wyjątki z praw cywilnych. Nie uważa nawet za potrzebne, ażeby żydzi porzucali handel i zaprzęgli się do pługa, gdyż właśnie rolników jest w kraju poddostatkiem, natomiast brak jest stanu średniego, do wypełnienia czego sama Opatrzność przeznaczała żydów.

Od słów Wielopolski przystąpił do czynów. Przedewszystkiem wyjednał dla żydów prawa polityczne. Opracowana przezeń ustawa o wyborach do rad powiatowych i miejskich, z których łona miały być skompletowane rady gubernialne, dopuściła do udziału w samorządzie osoby pewnego cenzusu bez różnicy stanu i wyznania. Żydzi narówni z innymi mogli tedy nietylko uczestniczyć w wyborach, lecz i być wybranymi do rady gubernialnej. Gdy projekt ten został przez cesarza zatwierdzony (24 maja 1861 r.) Wielopolski opracował projekt zmierzający do przyznania żydom praw obywatelskich. Po różnych utarczkach z warszawską Radą Stanu, Wielopolskiemu powiodło się uzyskać dla swego projektu sankcję monarszą. 5 czerwca 1862 r. Aleksander II podpisał ukaz, zezwalający żydom: 1. nabywać nieruchomości w majątkach szlacheckich, gdzie włościanie przeszli z pańszczyzny na obrok lub czynsz. 2. osiedlać się swobodnie w dawniej zakazanych miastach i dzielnicach miast, nie wyłączając i tych, które znajdują się w 21-wiorstowym pasie wzdłuż granicy prusko-austrjackiej. 3. świadczyć w sądach narówni z chrześcijanami i przysięgać według nowej, mniej uwłaczającej formuły. Przyznając te prawa żydom polskim w nadziei na zasymilowanie ich z miejscową ludnością chrześcijańską, ukaz zabrania im posługiwania się nadal językiem hebrajskim i „żydowsko-niemieckim" w sprawach cywilnych i aktach piśmiennych — umowach, testamentach, zobowiązaniach, księgach handlowych, a nawet w korespondencji handlowej. W końcu ukaz poleca Radzie Administracyjnej Królestwa Polskiego przejrzeć wszystkie pozostałe prawa,

ograniczające wolność handlu i rzemiosł ludności żydowskiej i ustanawiające osobne na nią podatki, i opracować projekt ich zmiany. Projekt ten znoszący tylko pewną część haniebnych ograniczeń żydowskich w dziedzinie praw elementarnych ochrzczony został przesadną nazwą „aktu równouprawnienia”. Charakterystycznem jest przytem, że drakoński punkt, zabraniający żydom polskim używania języka żydowskiego w dokumentach urzędowych napotkał przy rozpatrywaniu projektu Wielopolskiego w warszawskiej Radzie Stanu opozycję, niektórzy bowiem członkowie Rady uważali, że żydzi „mają prawo do poszanowania ich języka i odrębnej narodowości” i że ta inowacja będzie dla nich bardzo krępującą.

IV.

Wkrótce zniesione zostały także pewne dalsze istniejące dla żydów ograniczenia prawne. W rozwinięciu cesarskiego ukazu, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, z upoważnienia Rady Administracyjnej, wydała następujące rozporządzenie: 1. Przy wykonywaniu rzemiosł żydzi nie powinni podlegać żadnym odmiennych od innych mieszkańców przepisom, będą zatem mogli należeć do wyborów na członków Urzędów Starszych Zgromadzeń Rzemieślniczych, oraz na biegłych przy wyzwalaniu uczniów na czeladników, a tych ostatnich na majstrów; 2. Mają zasiadać na Zgromadzeniu Kupców, obierać starszych tych zgromadzeń i być sami wybieralnymi; 3. Mogą należeć do wyborców i do wybieralnych na Sędziów Trybunału Handlowego i na Radców przy Banku Państwa. Następnie postanowiono znieść jeszcze niektóre inne ograniczenia. Uchylono mianowicie przepis ustawy farmaceutycznej, czyniący ten zawód dostępnym tylko dla chrześcijan i uchwalono, że żydzi mogą się kształcić w zawodzie farmaceutycznym i utrzymywać apteki. Zezwolono dalej felczerom żydom zasiadać na zgromadzeniach felczerskich, należeć do wyborów i być

wybieranymi na starszych. Pozwolono żydom być meklerami w handlu bydłem, co dotychczas wolno było tylko chrześci janom. Wreszcie zniesiono podatek koszernego. Zarazem w myśl ogólnych przepisów ukazu zniknęła nareszcie opłata biletowego (Tagzettel), co umożliwiło żydom z prowincji nieskrępowanie przyjeżdżać do Warszawy i na stałe się tu osiedlić.

Zniesienie podatku koszernego wywołało zaniepokojenie w gminie warszawskiej, gdyż z uchyleniem podatku wpływającego do skarbu jednocześnie ustały także wpływy na rzecz gminy. Powstała kwestja, jak zdobyć fundusze potrzebne dla gminy, przyczem sprawa ta była tem trudniejsza, że masa ludowa czuła się uprawniona nie płacić żadnego podatku. Kierownicy gminy pragnęli jednak i nadal pobierać ten podatek, przeciwko czemu protestowali również postępowcy, utrzymując, że oni wogóle nie używają koszernego mięsa. W sprawę tę wtrąciła się Warszawska Rada Miejska, wyjaśniając, że używanie bydła zabitego nożem koszernym nie może być obowiązujące, że podatek koszerny żadną miarą nie powinien spadać na klasę ubogą i że gmina nie ma prawa pobierać podatku ani od spożywców mięsa ani od rzeźników. Jedynie w charakterze środka tymczasowego pozwolono gminie pobierać podatek od drobiu, ale ludność i tego podatku nie uznawała, przyczem tłum zrewoltowany ogólnie panującem w kraju podnieceniem (r. 1863) rozpędził poborców podatkowych i zniszczył rejestra urzędowe.

V.

Rząd centralny pragnąc za pośrednictwem Wielopolskiego skłonić społeczeństwo polskie do ugody na tle umiarkowanych reform, użył do tej misji męża najmniej odpowiedniego. Wielopolski był szorstki, wyniosły, nieprzystępny, a przytem zbyt prostolinijny i doktrynerski, i rychło stał się mocno niepopularnym. Wkrótce doszedł on do przekonania, że „dla

polaków można jeszcze coś zrobić, ale z polakami nic": Tymczasem rzeczywistości odpowiadała maksyma wręcz odwrotna: „dla polaków można nic nie zrobić, byle razem z polakami". Kością niezgody między innemi była sprawa żydowska.

Historja żydów w Królestwie niejednokrotnie zaświadczyła, że klasa panująca polska nie chciała przyznawać żydom nietylko praw politycznych, lecz nawet praw cywilnych; nietylko odmawiała żydom praw, lecz nawet nie dawała im nadziei na przyszłość. Motywy były zarówno religijne jak i narodowe. Narodowość polska była nazbyt sprzęgnięta z religją, ażeby ówcześni polacy mogli uznawać polaka w wyznawcy religji niekatolickiej, a tembardziej jeszcze niechrześcijańskiej. To też we wszystkich dokumentach polskich, gdzie mowa o żydach, ludność żydowska zawsze przeciwstawiana bywa ludności chrześcijańskiej. Polacy wolą sprowadzać do kraju chrześcijan cudzoziemców, niżeli równouprawnić „polaków starozakonnych". Szczególnie silny ruch antyżydowski, jak wiemy, ujawnił się tuż przed okresem powstaniowym, przyczem, nie myśląc znosić istniejących dla żydów iście średniowiecznych upośledzeń, polacy miarodajni zaczęli godzić w jedyny pozostały jeszcze żydom „przywilej": prawo wyżywienia się za pomocą handlu. Wypowiedzieli mianowicie żydom walkę ekonomiczną, zakładając domy handlowe, czyli t. zw. „domy zleceń". Tymczasem Wielopolski, poszedł w kierunku wręcz przeciwnym: nietylko zniósł przy pomocy rządu centralnego wszelkie ustanowione przez polaków ograniczenia, lecz wprost przyznał żydom misje „stanu średniego", wzamian za spodziewaną asymilację z „ludnością miejscową".

Wielopolski był nawet tak nieostrożny, że odrazu odkrył wszystkie karty. W rozmowie z rabinem Majzelsem rzekł doń: „odtąd żydzi nie mają żadnego powodu mieszania się w pewne rzeczy!" Przywódcy asymilatorów, Leopoldowi Kronenbergowi, zaproponował on jeszcze mniej szlachetny

komis — poprostu żądał od niego zdradzenia składu osobistego organizacji rewolucyjnych „czerwieńców” i „Komitetu Centralnego” [1]). Dalej znosząc specjalne podatki żydowskie, margrabia dla załatania dziur budżetowych postanowił podnieść podatek od trunków gorących „czyli ciężar przeniósł z pleców żydowskich na chrześcijańskie” (Przyborowski), gdyż widocznie ówczesna ludność rdzenna cnotą wstrzemięźliwości się nie odznaczała. Są nawet pewne wskazówki, że Wielopolski wprost drażnił szlachtę polską swoją opieką nad żydami, jak zresztą i nad chłopami. Gdy inteligencja polska przywdziała „żałobę narodową”, a pisma nielegalne do niej nawoływały, kierowany przez margrabiego urzędowy „Dziennik Powszechny” pozwolił sobie na takie zjadliwe uwagi: Zaznaczywszy, że widocznie w Lubelskiem żałoba narodowa ustępować zaczyna, skoro tajne odezwy za jej zrzucenie grożą karą „wstydu”, powiada, że „w niejednem miejscu, gdzie żałoba jeszcze widzieć się daje, lud wiejski nazywa ją żałobą po pańszczyźnie, wślad czego żydzi w niejednem mieście na prowincji mogliby powiedzieć, że jestto żałoba po przywilejach „de non tolerandis judeis”, że „włościanie nosili w sercach... wielką żałobę po Kazimierzu Wielkim: nosili ją także po nim gnębieni przez długi czas żydzi”. [2])

Niezręczność Wielopolskiego sprawiła, że porzucili go najumiarkowańsi. Tem łacniej zdobyli wpływ zwolennicy powstania, którzy nie licząc się zupełnie z nierównością walki — słabej i niezorganizowanej Polski z potężną Rosją a nawet prawdopodobnie z trzema państwami zaborczemi — zapragnęli „mierzyć siły na zamiary”. Długo trwający ferment opozycyjny i rewolucyjny zamienił się w końcu w formalne powstanie.

---

[1]) Porównaj: Walerego Przyborowskiego „Historję sześciu miesięcy” str. 9. [2]) tamże.

Powstanie styczniowe.

I.

Stanowisko żydów w ruchu rewolucyjnym, który zakończył się powstaniem r. 1863, było znacznie odmienne niż w r. 1830. Składały się na to trzy przyczyny. Bezwzględne rządy Mikołaja I. dały się we znaki nietylko polakom, lecz i żydom. Ruch obecny już nie był, jak poprzedni, wybitnie szlacheckim, lecz bardziej demokratycznym, choć nie stał się jeszcze ludowym, jeno był inteligencko-mieszczańskim. Żydzi polscy posiadali dość liczną inteligencję, która rozmawiała po polsku i we wszystkiem szła ręka w rękę z polakami, a jakkolwiek żadnych praw przez swą polskość jeszcze sobie nie zdobyła, żywiła wszakże nadzieję, że gdy dojdą do władzy lepsi polacy równouprawnienie żydów nie ominie.

Właśnie w omawianym okresie wszystko przemawiało za tem, że upregniony czas rychło nadejdzie. Atmosfera w Europie była naładowana prochem walk o wyzwolenie upośledzonych warstw i ludów. Do Królestwa Polskiego dochodziły głosy działaczów emigracji, pełne dla żydów życzliwości i zachęty do walki za wspólną sprawę, jaką miało by zdobycie niepodległości. Duch rewolucyjny bujał po całem państwie, przyczem rewolucjoniści rosyjscy mieli się połączyć z powstańcami polskimi, dla walki „za naszą i waszą wolność”. Propagowana rewolucja miała tedy być ogólnokrajową, ogólnopaństwową, lub jak zapewniali niektórzy entuzjastyczni emigranci, omal nie ogólnoludzką.

Zaszła też pewna przypadkowa okoliczność, która nawet

konserwatystów żydowskich nastrajała przychylnie dla ruchu. Rabinem w Warszawie był Beer Majzels, umiejący lawirować pomiędzy postępem a konserwatyzmem, a przeto przez wszystkich lubiany, za uczoność poważany i za mądrość ceniony. Pełnił on przedtem obowiązki rabina w Krakowie, i tam przy odmiennych warunkach politycznych stał się gorącym polakiem. Szczególnie żarliwy patrjotyzm ujawniał on w r. 1848, przyczem gdy w Poznańskiem wybuchło powstanie przeciwko Prusom, należał on do tych żydów galicyjskich, którzy wystosowali odezwę do żydów poznańskich, ażeby przystąpili do powstania polskiego przeciwko niemcom. Odezwa ta, nawiasem mówiąc, nie miała żadnego powodzenia bo żydzi poznańscy — znowu dzięki całemu splotowi okoliczności — czuli się jaknajlojalniejszymi niemcami. W Krakowie Majzels w r. 1848 został wybrany na posła do parlamentu i przyłączył się do polskiej partji opozycyjnej Franciszka Smolki. Wśród żydów krążyła wtedy jego dowcipna odpowiedź. Gdy zapytano go, dlaczego on, żyd ortodoksyjny, trzyma z lewicą a nie z prawicą, odrzekł kalamburem: „Die Juden haben keine Rechte".

Natchniony stosunkami krakowskiemi, Majzels szukał i w Warszawie praw na lewicy polskiej. A obietnic w tym czasie w Polsce żydom nie szczędzono nietylko na lewicy, lecz we wszystkich stronnictwach. Na pychę szlachecką w rodzaju 1830 r. nie było teraz miejsca. Żydzi stali się w Polsce zbyt wielką potęgą, ażeby ich można było lekceważyć: tak ze względu na liczebność, jak i na posiadanie pokaźnej inteligencji oraz bogatej burżuazji. To też umizgali się do nich wszyscy: biali, czerwoni i Wielopolski. Nawet dotychczasowi antysemici zapomnieli o swoich urazach, i w myśl przysłowia „gdy bieda, to do żyda", rzucali im się w objęcia. Czy nie dość jeszcze przyczyn, ażeby żydzi przejęli się sprawą polską i uważali ją za swoją własną?

II.

Ruch rewolucyjny rozpoczął się od niewinnych manifestacji politycznych, w których narówni z polakami, brali udział żydzi. Kierownictwo Majzelsa, kaznodziei Jastrowa i przedstawicieli gminy warszawskiej nadawało przytem wszelkim wystąpieniom piętno reprezentacji ogółu żydowskiego. W manifestacji 25—27 lutego 1861 r., która zakończyła się śmiercią „pięciu poległych" wielu żydów ucierpiało od kul, gdy oberpolicmajster Trepow wypuścił kozaków i żandarmów na demonstrujące tłumy. Majzels należał do składu delegacji, jaka się udała do namiestnika Gorczakowa, celem żądania zadośćuczynienia za przelaną krew. W demonstracyjnym pochodzie pogrzebowym idącym za trumną poległych, razem z duchowieństwem katolickiem znalazło się także duchowieństwo żydowskie, z Majzelsem na czele. Wielu żydów uczestniczyło w kościołach na odprawionych mszach zadusznych ze śpiewami i mowami patrjotycznemi. Takie same manifestacje żałobne urządzano również w synagogach: odprawiono uroczyste nabożeństwa z kazaniami i śpiewami. „Sporo ofiar (kul kozackich) unieśli żydzi i we własnym szpitalu umieścili".

Po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego w d. 6 kwietnia 1861 r. rewolucyjny nastrój stolicy wzmógł się gwałtownie. Cały dzień następny przeszedł na manifestacjach, wśród których ofiarowanie wieńca Andrzejowi Zamojskiemu (przeciwnikowi Wielopolskiego) skupiło nań większe tłumy ludności. Represje rządowe skończyły się na razie bez strzałów. W nocy jednak z dnia 7 na 8 kwietnia zebrała się w zamku u Gorczakowa rada wojenna, która postanowiła wydać wojsku rozkaz strzelania do ludności w razie nowych manifestacji. Wydano odpowiednie postanowienie do rady administracyjnej, ale podano je do wiadomości publicznej dopiero 9 kwietnia.

Tymczasem dzień 8 kwietnia przyniósł Warszawie krwawą rzeź.

Manifestacje wywołał pogrzeb sybiraka, Ksawerego Stobnickiego, znanego szeroko patrjoty i męczennika za sprawę narodową. Za trumną Stobnickiego szli zarówno chrześcijanie, jak i żydzi. Po złożeniu trumny w grobie i odprawieniu zwykłych modłów nad zmarłym, orszak pogrzebowy udał się z Powązek na cmentarz żydowski, złączywszy się po drodze z gromadą żydów, śpiewających „Boże coś Polskę" i dążących na mogiłę Antoniego Eisenbauma, zmarłego dawniej dyrektora szkoły rabinów. „Jak nad grobem wygnańca sybirskiego, tak i nad mogiłą żyda, który pracował przez całe życie nad uobywatelnianiem swoich współwyznawców — mówi uczestnik powstania Antoni Giller — chciano uczcić akt braterstwa żydów z polakami.

Tymczasem na placu Zamkowym gromadziły się tłumy manifestantów. Wojsko rozpoczęło szarżę i strzelaninę. Wracający z pogrzebu Stobnickiego, słysząc strzały, połączyli się z zebranymi na placu Zamkowym. Do tłumu, śpiewającego „Święty Boże", wyszedł kapucyn z krzyżem, ale żołnierze powalili go kolbami. Wtedy krzyż z jego rąk pokrwawiony wziął młodzieniec, Karol Nowakowski, a gdy go żołnierze porwali do Zamku, krzyż dostał się do rąk żyda: Landego, który wzniósł go po nad głowy klęczącego ludu, ale po chwili padł pod kulami.

Wieść o bohaterskim skonie Landego pobudził znanego poetę polskiego Cypryana Norwida do napisania poważnej, organowej ody historjozoficznej p. t. „Żydowie polscy", w której znajduje się taka zwrotka:

Więc znowu Machabej na bruku w Warszawie,
Nie stanął w dwuznacznej z Polakiem obawie,
A kiedy mu ludy bogatsze na świecie,
Dawały nie krzyże, za które się kona,

Lecz w których się błyszczy: cóż? przeniósł on przecie
Bezbronne jak Dawid wyciągnąć ramiona.

Bohaterska śmierć Landego również pobudziła wyobraźnię drugiego poety polskiego Karola Balińskiego, który w poemacie p. t. „Hasło polskie", pisze między innemi;

W dziejach świata o wrogowie!
Wieczna wam zgroza i wstyd:
Że gdy krzyż tłukli carowie,
Bronił go — żyd!

Wogóle obfity szereg poezji uwydatnia, z powodu zgonu Landego, jedność polaków i żydów w sprawie powstania. Podkreśla to wiersz Romanowskiego „Rabin", podkreślają poezje Zygmunta Felitowicza („Synowie Izraela" i „Krew Izraela"), a nie brak też poezji anonimowych, do żydów zwróconych. W jednej z nich „Do matki Izraelitki" woła bezimienny autor:

Ucz twego syna miłości i wiary;
...Pod znakiem pracy, nauki, ofiary,
Niech, żyjąc w Polsce, zostanie Polakiem.

Cały rok 1861 przeszedł w Warszawie pod hasłem polsko-żydowskiego braterstwa. Na nabożeństwie zadusznem po Lelewelu kaznodzieja Jastrow wygłosił patrjotyczną mowę. W dniu Rosz-Haszana modlono się w synagogach za powodzenie sprawy polskiej i śpiewano polski hymn narodowy. Gdy duchowieństwo katolickie, na znak protestu przeciwko wtargnięciu wojsk rosyjskich do kościołów zamknęło w Warszawie wszystkie kościoły (w październiku) rabini i starsi gminy zarządzili zamknięcie bóżnic. Przybyły do Warszawy nowy namiestnik Lueders zaaresztował za to Majzelsa, Jastrowa i prezesa Dozoru Bóżniczego, których przetrzymano trzy miesiące w cytadeli warszawskiej, poczem ich wypuszczono na wolność.

III.

Na osobne omówienie zasługuje wydana w tymże roku proklamacja do żydów, zredagowana niewątpliwie pod okiem Majzelsa, a może i przez niego osobiście, a wydana z polecenia przełożonych gminy warszawskiej. Oprócz gorącego patrjotyzmu odezwa nacechowana jest krańcowym oportunizmem: za wszystkie nieszczęścia żydów w Polsce, czyni ona odpowiedzialnym wyłącznie rząd rosyjski. Ażeby tego dowieść, zaczyna ona dzieje żydów w Polsce od r. 1831. „Trzydzieści już lat — czytamy tam — upłynęło, w ciągu których wyszło przeszło sto rozporządzeń, tyczących się żydów i prawie żadne z nich nie dążyło do ulgi, ale raczej do powiększenia ucisku i utrapienia... Synów naszych pobierano do wojska, a żadnej nie dano nam swobody". Chcąc wpłynąć specjalnie na ludność zacofaną, odezwa wtrąciła takie zdanie: „Kto z nas nie pamięta niegodziwości naszych znieważycieli, gdy wyszło polecenie względem zmiany ubioru, jak nie szanowano starców, nie szczędzono młodzieńców, osoby sędziwe wlekli po ulicach, aby im brody ostrzydz, chcieli w y k o r z e n i ć n a s z ś w i ę t y z a k o n i odwieść nas od praw religijnej nauki naszej". W ostatnich słowach Majzels okazał się zacofańszym od żydów z czasów Ks. Warszawskiego, którzy sami oświadczyli, że kapoty nie mają nic wspólnego z religją, i że dla uzyskania praw obywatelskich gotowi są je porzucić [1]). Ponieważ jednak poczciwi kapotowcy doskonale widzieli, że pastwieniem się nad żydami za chałaty i pejsy zajmowali się niekoniecznie sami rosjanie, lecz niemniej urzędnicy polscy, odezwa dodała: „Ci urzędnicy są najgorszymi z polaków, bo jedynie nędznicy i łajdaki zostali zwierzchnikami, a dobrzy z pośród nich,

[1]) „Wyrzucają nam ubiór, jaki przodkowie nasi nosili i my nosimy. Jeżeli najwyższa władza przepisze formę ubioru (co religji nie nadweręża), któż nie poświęci w tej mierze dawnego zwyczaju dla wykonania praw"

którzy mają nieco prawości serca, stali zdaleka i nie chcieli być służakami przy podobnych okrucieństwach i niegodziwościach". Na zupełnych już ignorantów w historji obliczone było takie zdanie: „Dowodem tego jest to, dlaczego przed rokiem 5591 (1831) nie słyszano o takich okrucieństwach? Bo wtedy władza rządowa była w ręku osób dobrych, kochających rodzinny swój kraj i pragnących dobra jego mieszkańców..." [1]) Zresztą nietylko historję polską odezwa tak różowo idealizowała. Nawet prześladowania rosyjskie sprowadzał do złości pojedyńczych „moskali". „Gdy nas Bóg następnie obdarzył królem Aleksandrem II, królem znanym w całej Europie z łaski, sprawiedliwości i troskliwości o dobro swoich ludów, spodziewaliśmy się światła, ale nastąpiła ciemność, spodziewaliśmy się swobodnego odetchnięcia, a nastąpiły jęki". I któż temu jest winien? Może by kto sądził, że przynajmniej namiestnik Gorczakow, sekretarz stanu (polak) Tymowski? O, nie. Tym „Hamanem" jest Muchanow, urzędnik bądź co bądź względnie niższy. On to i jego przyjaciele pokrzyżował najlepsze zamiary, jakie miał względem żydów „najjaśniejszy cesarz". Nawet Lesznowski, który jak już wiemy był bynajmniej nie odosobnioną jednostką, zaliczony jest w odezwie do przyjaciół Muchanowa. „Dla natchnienia owych

[1]) Jak działacze polscy przed r. 1831 i po tym roku „pragnęli dobra mieszkańców kraju", o ile ci byli żydami, dowodzi choćby taki fakt. Niezależnie od ograniczeń po za miastami, żydzi podlegali także w miastach takim ścieśnieniom, które znane były w Cesarstwie jedynie jako pojedyńcze wyjątki. Z liczby 453 miast kraju, żydzi tylko w 246 korzystali ze swobodnego osiedlenia się i zamieszkiwania; w 31 miastach istniały określone dzielnice, poza któremi, na podobieństwo Warszawy, mogli mieszkać tylko żydzi uprzywilejowani, odpowiadający specjalnym warunkom materjalnym lub kulturalnym; w 90 miastach żydom bądź wcale nie wolno było mieszkać, bądź tylko w poszczególnych częściach; w miastach pogranicznych, których liczba przewyższała sto, świeże osiedlenie się było zgoła wzbronione. (Hessen).

zuchwalców umieszczał ich towarzysz Lesznowski w gazetach w ciągu lat dwóch obelgi i złorzeczenia przeciwko nam, i tym sposobem podżegał panów tego kraju mówiąc: „wypędźcie żydów z domów waszych, nie róbcie z nimi interesów handlowych, bo oni są złodziejami dusz i pieniędzy. Udało się chytremu niegodziwcowi pozbawić nas gałęzi handlowej jedynej do utrzymania się pozostałej. Za jego poleceniem księża nienawistnie przeciwko nam kazali z ambony”. Gdy pewien ksiądz „rozdmuchał ogień nienawiści religijnej w Turku i chrześcijanie podpalili w wigilję sądnego dnia bóżnicę, podarli rodały i splugawili je ekskrementami”, Muchanow powiedział: „Wszakże to tylko żydowski dom modlitwy, na co więc ten hałas”. Ten „muchanowski” kler z doby wczorajszej, odezwa wnet porównywa z klerem chwili dzisiejszej, który pełen jest dla żydów tolerancji i chrześcijańskiej miłości. Zaznaczając dalej, że do zarządu miasta wybrani zostali obecnie żydzi, odezwa dobrodusznie zaznacza: „Któżby temu odgłosowi chciał dać wiarę, że nieprzyjaciele nasi zamienili się w naszych przyjaciół”. W końcu odezwa, rozumiejąc widać, że żydów nie łatwo jest brać na frazesy, czyni im obietnicę, do dawania której stanowczo nikt nie mógł być upoważniony. „Wiedźcie także, że główni panowie polscy przyrzekli nam, że skoro Bóg załatwi ich czyn... zwiną swoje domy handlowe, nazwane domy zleceń, bo teraz otworzyli oczy i widzą, że Muchanow i Lesznowski razem z ich zwolennikami namawiali ich do tego nie na dobro kraju, ale celem rozsiewania kłótni i zazdrości między jego mieszkańcami”.

Wygląda to na przyrzeczenie żydom jakiegoś monopolu handlowego, co nikomu z polaków oczywiście nawet śnić się nie mogło [1]). W konkluzji odezwa zmierza zresztą do bardzo

---

[1]) Obiecanka ta jest tem dziwniejszą, że znajduje się w rażącej sprzeczności ze zdaniem, jakie naprawdę miał w tej sprawie sam Majzels. Jesienią

niewinnego i całkiem lojalnego celu: „jeśli od was żądać będą, abyście podpisali prośbę, adresem zwaną, którą lud polski napisał do Najjaśniejszego Cesarza, wtedy niech każdy z pośpiechem i skwapliwością podpisze imię swoje podług swojego sposobu pisania i mowy swojej [1])".

Był to szczyt „rewolucyjności" przeciętnych żydów; gdyby tedy od nich tylko zależał wybuch powstania, Wielopolski bardzo łatwo zaspokoiłby ich swoją „miską soczewicy". Do umiarkowanej opozycji należała zresztą także szlachta polska, zamożniejsze mieszczaństwo, znaczna część duchowieństwa i wogóle przeciętny ogół polski. I zaiste, tylko niezdarności społecznej, lub nawet wprost towarzyskiej, Wielopolskiego przypisać należy, że przy tak pokojowym nastroju

1861 r. żydzi m. Włocławka zwrócili się do Majzelsa, aby przedstawić mu niebezpieczeństwo, grożące ludności żydowskiej z powodu powstających właśnie podówczas po raz pierwszy stowarzyszeń spółdzielczych i sklepów korporacyjnych, zakładanych w kraju przez obywateli polskich. Rabin włocławski, Józef Caro, wyłuszczając przed Majzelsem skutki ujemne tych instytucji dla drobnego handlu żydowskiego, zawiadamia go o przedsiębranych przez żydów włocławskich krokach, celem powstrzymania obywateli od dalszego zakładania podobnych stowarzyszeń. Majzels odradza tego kroku, nadmieniając, że „upragniony cel i rzeczywista dążność rzeczonych panów nie stanowi bynajmniej zarobek na towarach, lecz inny odrębny zamiar, tkwiący w głębi ich serc; że jedynie w takiej myśli trudnią się handlem. Nie dobrze więc odwieść ich od powziętego zamysłu i skłonić ich do zaniedbania tego handlu, co, podług ich zdaniom, zaszkodziłoby ich celom". Podczas więc, gdy w odezwie Majzels maluje kooperatywy, jako narzędzie do walki z żydami, w liście usiłuje je przedstawić jako placówki konspiracyjne.

[1]) Demagogiczności tej odezwy grającej na uczuciach ciemnej masy żydowskiej jest tem bardziej znamienną, że wiedzieli o jej treści postępowcy tej miary, co Leopold Kronenberg i Matias Rosen. Na końcu bowiem egzemplarza odezwy, znalezionego w papierach po Majzelsie widnieje jego notatka: „przesłać egzemplarze pojedyńcze Kronenbergowi i Rosenowi". Zaiste meches Kronenberg rostkliwiający się rozkazom kapot. czy czy to nie szczyt... demagogji!

ludności, dopuścił do wybuchu rewolucji, za którą kraj tak drogo zapłacił.

IV.

W każdym razie nie będzie pomyłką, gdy określimy, że przed wybuchem właściwego powstania, nastrój przeciętnych żydów był najwyżej opozycyjny. To też z pewnością wielką przesadą, jeżeli nie czemś gorszym, jest następujący ustęp w emigranckim „Przeglądzie rzeczy polskich" z korespondencji warszawskiej pisanej w r. 1861. „Mówią, że w wielu okolicach chłopi kosy prostują; że w innych znowu, przez rząd podbechtani, nie dowierzają szlachcie, ale to pewna, że wszędzie po wsiach kręcą się żydkowie z poczciwem słowem i z chętną dla pracy naszej usługą". Wogóle charakterystyczną dla owych czasów jest ta nagła zmiana frontu ze strony pisma, które tak niedawno jeszcze niedwuznacznie popierało antysemityzm „przyjaciół Muchanowa". Zresztą, z jednym z najgorliwszych „towarzyszy Muchanowa", Józefem Kenigiem, bezpośrednim sprawcą hecy antyżydowskiej w r. 1859, rabin Majzels teraz podpisał razem „adres od Warszawy" do cesarza. Jednostki poszczególne z pośród żydów mogły jednak brać czynniejszy udział w pracach przygotowawczych do powstania. Jeżeli wierzyć B. Merwinowi, który udział żydów w powstaniach polskich opiewa z wielkim entuzjazmem, to żydzi „obficie zasilali kasę rządu narodowego, nikt się od kontrybucji nań nałożonej nie uchylał; transporty oręża idące z zachodu, mogły się do kraju dostać jeno za pośrednictwem kupców żydowskich, którzy z narażeniem życia przyjmowali i dalej wysyłali ten niebezpieczny towar".

Natomiast niewątpliwą jest agitacja inteligencji żydowskiej za patrjotyzmem polskim w ogólności. Właśnie w latach 1861, 1862, 1863, Dawid Neufeld wydawał pismo judai-

styczne po polsku p. t. „Jutrzenka”, stanowiące organ żydów-polaków i „zwalczające uprzedzenia po obu stronach”. W r. 1859 po raz pierwszy na ziemiach polskich wystąpił na kazalnicy synagogi w Warszawie rabin Jastrow z żywem słowem polskiem, dotychczas bowiem kazania w świątyniach żydowskich odbywały się: w konserwatywnych po żydowsku, a w postępowej po niemiecku. W r. 1860 powstaje „Towarzystwo zachęty żydów ku rolnictwu i rzemiosłom”, z tendencją „nawskroś polską i patrjotyczną”. Nie zaniedbali żydzi i prasy ogólno-krajowej.. W nabytej przez Kronenberga „Gazecie Polskiej”, niedawny antysemita, Kraszewski, nawrócony przez bankiera-wydawcę na żydofilstwo „zmienia ten wpływowy dziennik na trybunę, z której rozbrzmiewa hasło pojednania i łączności”. Warunki i agitacja zrobiły swoje. Obywatelstwo, owi wierni popieracze „Gazety Warszawskiej” Lesznowskiego („współdziałacza Muchanowa”) obecnie musiało uznać „wagę i doniosłość prądów pojednawczych”. „Delegacja obywatelska” wybrana przez chrześcijan i żydów, usilnie pracowała nad misją uobywatelenia żydów w duchu jedności. Pokochali żydów nawet mieszczanie polscy, owi odwieczni antagoniści żydów, stale starający się dla miast polskich o przywileje „nietolerowania żydów”. Na wniosek kupca Szlenkera kupieckie towarzystwo warszawskie „przyjęło do swego grona kupców izraelitów i jeden z bankierów izraelickiego pochodzenia został mianowany ich starszym”. Nie dość na tem. Stał się poprostu cud boży. Zdeklarowani żydożercy naraz zrobili odkrycie, że żydzi są najlepszymi synami Polski. „Przegląd rzeczy polskich” już nie poprzestał na zachwalaniu „poczciwych żydków”, lecz uderzył w ton uroczysty: „Obejrzeliśmy siły i żywioły nasze — pisał — i pełni radości przekonaliśmy się, że wszystko się rozwijało, dojrzewało w katakombach ucisku. Żydzi po ośmiu wiekach pobytu w Polsce zrozumieli, że nie są cudzoziemcami, ale dziećmi rodzonymi

tej ziemi, że mają prawa i obowiązki względem tej ojczyzny, jak wszyscy inni jej synowie, że są Polakami wyznania mojżeszowego. Jako zakład tego braterstwa widzimy wszędzie obok siebie Polaków chrześcijan i Polaków wyznania mojżeszowego".

Doszło nawet do tego, że szlachta w dowód uznania dla żydów jęła ofiarowywać im untensylja bóżniczne. „Dla dwóch synagóg ofiarowali obywatele świeczniki z napisem: „Braćmi sobie są dzieci jednej ziemi". Była to jak gdyby odpowiedź na tekst użyty w kazaniu przez rabina Jastrowa: „Szukaliśmy braci naszych".

V.

Nastrój wzajemnego ku sobie zbliżenia przeniósł się także na prowincję: Kalisz „mieszczący do niedawna tyle różnorodnych żywiołów... jakby za uderzeniem czarnoksięskiej laski, spoił się, zlał w jedną całość; obywatel rolnik, obywatel miejski, starozakonni, rzemieślnicy wszyscy podali sobie dłoń bratnią". W Łodzi obywatele chrześcijanie zbiorowo zapisywali się do żydowskiej resursy kupieckiej. W Lublinie zawiązano resursę bez różnicy wyznania, ażeby „rozmaite klasy ludności" mogły się wzajemnie bawić ze sobą, się stykać i wspomagać siebie moralnie i materjalnie. W Suwałkach przyjęcie „lirnika wioskowego" Syrokomli zamieniło się we „wzruszającą manifestację braterstwa stanów i równouprawnienia żydów". W Płocku otwarto dostęp żydom do resursy miejskiej — ośrodka życia towarzyskiego miasta i okolic miejskich. W Wilnie „praktyczni litwini zawiązali „Dom pomocy" dla biednych rzemieślników miasta bez względu na ich stan, powołanie i wyznanie".

Najbardziej wszakże żydzi przysłużyli się dawaniem funduszów na rzecz powstania, a to zarówno ze względów pa-

trjotycznych, jak z... obawy. W Warszawie w r. 1862 na skutek odezwy niektórych członków gminy żydowskiej (Bernarda Kona, Hermana Meyera, i Maksymiljana Fajansa) zebrano na rzecz bezrobotnych 10, 200 złotych, które wręczono do podziału księdzu Steckiemu. Zbieranie tych „ofiar dobrowolnych" odbywało się, jak opowiada Duchińska, w sposób dość oryginalny. „W Warszawie, gdy kasa powstańcza potrzebowała pieniędzy, udawała się ona do dzielnicy żydowskiej, do bogatych żydów i zbierała pieniądze. Żydzi bardzo się bali Rządu Narodowego i widząc tylko przed sobą papier z pieczęcią Rządu, natychmiast ofiarowywali pieniądze na rzecz powstania". Niekiedy żydzi pełnili nawet obowiązki kwestarzy w... kościołach, a mianowicie w kościele Bernardynów, podczas nabożeństwa, żydzi zebrali na powstanie kilka tysięcy złotych.

VI.

Drugą stronę medalu odsłania przed nami namiestnik Lüders w swoich tajnych doniesieniach do Petersburga. Doniesienia te jako niewątpliwie stronne i tendencyjne należy przyjąć z wielką ostrożnością, jakkolwiek ich autor jest nieprzyjaźnie usposobiony zarówno dla polaków, jak i dla żydów. „Nie bez znaczenia — donosi on — są także odgłosy żydów w tutejszym tygodniku „Jutrzenka". Sprzykrzył im się już gwałt polaków, bo już śmiało propagują tolerancję nietylko względem wiary, lecz i względem języka, zapowiadając wydawanie nowego czasopisma „Hacfiro" w języku hebrajskim, w duchu zdrowych pojęć religijnych i uprzedzając, że gardzą oni narzucaniem im obcych myśli i przekonań". Istotnie zapowiedź organu hebrajskiego, w czasie gdy ideałem dla żydów było tylko spolszczenie się, jest dziwnym rozdźwiękiem, ostatnie zaś zdanie jest zapewne aluzją do zabiegów misio-

narskich ze strony niektórych polaków, o czem Lüders kilkakrotnie w swoich raportach napomyka [1]).

Innym razem czytamy w doniesieniu: „W dzień Nowego Roku przy przedstawieniu się pełniącemu obowiązki namiestnika Lüdersowi nieobecne było duchowieństwo rzymsko-katolickie, natomiast było ewangielickie i żydowskie. Nielepszy jest także stosunek polaków do żydów. Niedawno dopiero bratali się z żydami, niedawno nawoływali ich do kościołów, by modlić się w czapkach na głowie, za dobro ojczyzny i by śpiewać razem „Boże coś Polskę", a żydzi już nie chcą nazywać się polakami wyznania mojżeszowego, a zostają po dawnemu przy swoim „żydzie polskim". W rzeczy samej, czy mogą żydzi oczekiwać jakiejś korzyści od wrzekomych swoich braci, gdy tu ich wloką gwałtem do kościołów a we Lwowie gonią ich precz, jako bezczeszczących świątynie swoją obecnością". Nieco później Lüders, pisząc o żydach, zaznacza: „Obecnie w oczekiwaniu równouprawnienia, nie są oni oczywiście skłonni do ustępstw na rzecz narodowości polskiej".

Raporty Lüdersa stają się coraz bardziej sensacyjnemi. Opowiadając o doniesieniu anonimowym, w którym podpisani „polacy" skarżą się na żołnierzy rosyjskich, rąbiących krzyże z napisami emblematycznemi i nadmieniając, że do tej roboty użyty był „kowal-żyd", namiestnik dodaje: „Żydzi w oczekiwaniu równouprawnienia, zabezpieczonego w „projekcie ich urządzenia", bardzo zadowoleni są z ukazu, według którego ich współwyznawcy w Cesarstwie, posiadający stopnie nau-

---

[1]) „Żydzi są bardzo zadowoleni z tego, że arcybiskup Feliński zwiedził ich szpital. Polacy zaś skłonni do marzycielstwa widzą tu już początek tolerancji religijnej, a zarazem jutrzenkę ogólnego nawrócenia żydów na chrześcijaństwo". Również jeden z raportów komunikuje, że w „Czasie" wypowiadana była myśl o przyłączeniu żydów do chrześcijaństwa za pośrednictwem Polski.

kowe, mogą wstępować do służby państwowej. Braterstwo z polakami wydaje im się coraz bardziej wątpliwem, wobec tego, co się dzieje obecnie w Galicji, gdzie (polacy) skarżą się, że przez samą swoją obecność, żydzi profanują kościoły, lub też tu, gdzie ku większemu beszczeszczeniu krzyża zawezwany został, jak powiedziano wyżej, kowal-żyd. A jednakże ci sami żydzi, w czasie zamieszek (w smutnoje wremia) podarowali polakom krzyż".

O bardzo ostrym rozdźwięku pomiędzy żydami a polakami, wprost nie do uwierzenia ze względu na osławione braterstwo, świadczy następujące doniesienie: „Niedawno podczas pożaru w stajni pewnego żyda m. Janowa (powiatu przasnyskiego) polacy pod pozorem pomocy, rzucili się z siekierami do domu, porąbali wszystko w kawały i rozplądrowali sklep. W innych miejscach miasta niejednokrotnie podkładano ogień przy domach żydowskich".

Wreszcie następujące doniesienie maluje chwiejność żydów i ich niepewność, jakie należy zająć stanowisko, aby dogodzić jednej i drugiej stronie. „Gdy żydzi zamknęli synagogi, zawiadomili oni oberpolicmajstra, nadmieniając, że czynią to w tym celu, ażeby nie śpiewano tam pieśni zakazanych. Nie należy jednak temu wierzyć, gdyż była to niewątpliwie manifestacja, naśladująca polaków, zamykających swoje kościoły. Zresztą zamknięto w synagogach tylko drzwi frontowe, boczne zaś pozostawiono otwarte, tak, że właściwie synagogi są jednocześnie zamknięte i otwarte".

Przy takim nastroju polsko-żydowskim wybuchło właściwe powstanie.

VII.

Pomimo agitacji żywiołów rewolucyjnych, przeciętny nastrój społeczeństwa polskiego był tylko opozycyjny, nie zaś zdecydowanie insurekcyjny; tem mniej powstańczo usposobieni

byli żydzi, z których nawet najgorliwsi patrjoci i najbardziej wierzący w trwałość „nowej ery", mogli w chwilach trzeźwego zastanowienia pomyśleć: któż wie, czy ta nagła ku nam miłość nie jest wywołana koniecznościami czasu, czy nie jest „podrywką" (jak się wyrażali o tem samem chłopi polscy). Ale Wielopolski, czy to przez niedołęstwo, czy to rozmyślnie chcąc przyspieszyć powstanie, aby tem łacniej je zdusić, wszystko czynił w celu wywołania wybuchu. Istotnie powstanie wybuchło „za wcześnie", to jest w chwili, gdy nie było jeszcze należycie przygotowane.

Bezpośredniemi przyczynami wybuchu były dwa fakty: ostateczne zerwanie Wielopolskiego ze stronnictwem „Białych" i ogłoszenie branki. „Widząc, że znikąd nie ma poparcia, Wielopolski postanowił za wszelką cenę rozbić organizację powstańczą i wtedy przyszła mu do głowy nieszczęsna myśl oddania młodzieży polskiej „w sołdaty". Przeszło 70 tysięcy młodych ludzi oderwać miano od rodzin i ziemi ojczystej i zapędzić w najdalsze kraje wschodniej Rosji. Do poboru przeznaczono tych, o których przypuszczano, że należą do organizacji powstańczej, podczas gdy, według ówczesnej ustawy, o wzięciu kogoś do wojska rozstrzygał los".

Niezawiśle od ogólnego nastroju żydów, bezpośrednia przyczyna wybuchu — branka — dotyczyła tedy w równej mierze żydów, jak i polaków. Gdy Komitet Centralny ogłosił się Rządem Narodowym, zabrał on się zaraz do zaagitowania żydów. Już w odezwie ogólnej wzywającej „Do broni", do walki „z rządem najezdniczym", ogłoszono „wszystkich synów Polski, bez różnicy w i a r y i r o d u, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju". Pozatem wystosowaną została odezwa specjalnie do żydów zredagowana, w języku polskim i hebrajskim, a zatytułowana „Rząd Narodowy do braci-polaków Mojżeszowego zakonu". Zalecała ona porównać w przeszłości politykę polską względem żydów z „mo-

skiewską". Polska nie wypędzała was ani z jednego miejsca (?) Moskwa zaś przerzucała was z jednego kąta w drugi. W Polsce nie było prześladowań i fałszywego oskarżenia o używanie krwi ludzkiej (?)... a w Rosji oskarżenie to wskrzeszone bywa nawet w naszych czasach". Odezwa kończy się przepowiednią w stylu proroczym: „I stanie się, gdy z pomocą Bożą uwolnimy kraj z niewoli moskiewskiej, będziemy wspólnie używać pokoju; wy i dzieci wasze korzystać będziecie ze wszystkich praw obywatelskich bez ograniczeń, gdyż Rząd Narodowy nie będzie pytał o wiarę i pochodzenie, lecz tylko o miejsce urodzenia". Jakkolwiek prawda historyczna mocno w odezwie szwankuje, to gorące jej słowa i pozytywne przyrzeczenia musiały wywrzeć na żydów duże wrażenie. Tem charakterystyczniejsza jest odezwa, wystosowana przez rabinów do ludności żydowskiej w chwili, gdy walka wrzała już na dobre. Oto niektóre wyjątki:

„W imieniu Wiekuistego Boga Izraela i za zgodą najznakomitszych członków gminy naszej, do braci Izraelitów, dzieci Polski. Wiadomości o tutejszych wypadkach zeszłotygodniowych zapewne was doszły, czy to przez gazety lub ustne opowiadanie: ujrzeliście w nich zarządzenie Opatrzności Boskiej. Bóg rzekł i stało się. Chwalmyż więc Pana Wszechświata, co teraz wlał w nas otuchę i nadzieję, że nareszcie wybija godzina wolności i oswobodzenia od ciążącego jarzma... Bracia Izraeilici! Odwaga i męstwo! Przyjmujmy z wszelką gotowością bratnią dłoń nam podaną. Widzieliśmy pierwszych mężów kraju postępujących razem z duchowieństwem naszem, dla odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku 5-ciu ofiar, których niewinna krew po ulicach miasta płynęła potokiem i postępował za nimi stutysięczny lud wszelkich wyznań, dłoń w dłoń, przejęty duchem braterstwa i pojednania. Błagamy was, bracia, abyście wspólnie, z wielką gorliwością, okazali całą wdzięczność naszą ziomkom, abyście ich wspie-

rali w szlachetnych usiłowaniach, bo dobro ich jest i dobro nasze. Ufni jesteśmy, że nas usłuchacie, szczerze się połączycie ku wspólnemu dobru i jestto jedyny prawy sposób poprawienia naszego położenia; kto roztropny ten pojmie, że tylko tą drogą a nie inną, dobro kraju osiągniętem być może. Okażcie się więc mężnymi, a Bóg z wami będzie".

Umiarkowany ton odezwy, w porównaniu z bojową proklamacją Rządu Narodowego, jest uderzający: ani jednego zdania rewolucyjnego, ani jednego nawet antyrosyjskiego. Wynika stąd zupełnie jasno, że „najznakomitsi członkowie gminy" (a więc nie cały Dozór) nie czuli się moralnie upoważnieni do angażowania zbiorowości żydowskiej w zdecydowaną rewolucję i woleli traktować tę sprawę ogólnikowo i mętnie. Bezpośredni udział w powstaniu wzięły tylko poszczególne jednostki z ludności żydowskiej, przeważnie z inteligencji.

Przedstawicielstwo żydowskie uczestniczyło głównie w manifestacjach. Śmierć Joachima Lelewela w Paryżu odezwała się bolesnem echem i w synagodze. Na trzech nabożeństwach żałobnych, na Nalewkach, na Pradze, przy ulicy Danielewiczowskiej, uczczono weterana rewolucji. A kiedy nadszedł dzień Nowego Roku, który wówczas przypadł na 6 września, odprawiono w bóżnicy specjalne „nabożeństwo za pomyślność ojczyzny". Pienia „Boże coś Polskę" rozlegały się wówczas po raz pierwszy w domu modłów...

VIII.

Wybitne miejsce żydzi zajęli w powstaniu w charakterze wywiadowców. Żydzi częstokroć przywitali powstańców, informowali ich o miejscu pobytu nieprzyjaciela i o stanie sił nieprzyjacielskich. „Poczciwi żydkowie — opowiada jeden z wybitnych uczestników — wszędzie byli dla nas deską zbawienia, ostrzegali nas o wszelkiem niebezpieczeństwie i chętnie

udzielali nam różnych rad" (Bentkowski). Żydzi okazali się również bardzo pożytecznymi w przedmiocie zorganizowania poczty latającej „pantoflowej". Zawiadamiali obywateli o ruchu wojsk rosyjskich, a duchowieństwo żydowskie polecało faktorom, arendarzom i kupcom, mającym stosunki z chłopami, by uprzedzali ich o zamiarach powstańców i wytłumaczyli im rzeczywiste znaczenie wydarzeń. Żydzi rozpowszechniali wśród włościan odezwy duchowieństwa katolickiego. „Jakkolwiek żydzi sami mieli niejasne pojęcie o tem co zachodziło, mimo to osłabiali wpływ rosjan w przedmiocie przyciągnięcia włościan na swoją stronę". (A. Giller).

To ostatnie zdanie najlepiej maluje udział w powstaniu przeciętnych żydów masowych. „Poczciwi żydkowie" nie wiele rozumieli, o co idzie, bo nic nie zrobiono, ażeby zawczasu, zapomocą czynów, zainteresować ich losem Polski, to więc, co uczynili, robili raczej z wrodzonej „poczciwości", niż w obronie sprawy, którą uważaliby za swoją. To też niezawsze żydzi stali po stronie polskiej, czy raczej niezawsze wierzono, że trzymają z polakami. W lipcu 1863 Rząd Narodowy w Warszawie skazał pięciu żydów na karę śmierci za szpiegostwo na rzecz rosjan. Z tego powodu wydano nawet odezwę, która zakazywała odmawiać zaduszne (kadisz) po straconych i obchodzić siedmiodniową żałobę, przyczem za spełnienie tego bezlitosnego rozporządzenia, mszczącego się na przestępcach nawet po śmierci rząd czynił odpowiedzialnymi przedstawicieli gminy żydowskiej.

Co do zasług żydów na właściwem polu chwały, to do odtworzenia całego obrazu brak dotychczas dostatecznych danych. W przeciwieństwie do tego, jak się rzecz miała w powstaniu kościuszkowskiem i w listopadowem, żydzi tym razem nie występowali w charakterze odrębnej całości, gdyż uważanoby to za „separatyzm", pojedyńczy zaś żydzi nie byli tak wybitnymi strategami, lub może nie miano do nich tyle

zaufania, by mogli zasłynąć jako dowódcy choćby rangi drugorzędnej. Nie uwieczniły się więc w dziejach powstania styczniowego wybitne jednostki żydowskie, jako patentowani bohaterowie, w rodzaju Berka, lecz przechowuje się wspomnienie o szarym tłumie pionków „pochodzenia żydowskiego", o armatniem mięsie „wyznania mojżeszowego", ponad któremi wznosi się nieśmiertelny poczet rozkazodawców, rządzicieli i kierowników rdzennie swojskich. Z natury tedy rzeczy potomności przekazane zostały tylko nieliczne nazwiska żydowskie, których nosiciele bądź padli w boju, bądź pokutowali za skutki nieudanego powstania, znosząc zsyłkę, skazanie i przymusową tułaczkę po obczyźnie.

Do najwybitniejszych uczestników powstania należał Henryk Wohl i przebywał za to na Sybirze od 1863 do 1871 r. Gdy w r. 1910 zmarł on w Warszawie, dr. Baranowski przemówił na jego grobie: „Kiedy do rabina Jastrowa przybyła w epoce powstaniowej deputacja gminy frankfurckiej z zaproszeniem w wyrazach najpochlebniejszych, Jastrow odmówił. Wysłańcy zdziwieni przekładają mu i tłumaczą, wykazują biedę kraju, krwawe łuny rewolucji, poniżenia i rozpacz mieszkańców, zachwalają natomiast bogactwo i dobrobyt Niemiec. Któż tu zostanie? — zapytują w końcu — „Szlachetni"! — powiedział Jastrow. Do najszlachetniejszych synów ziemi polskiel należał Wohl. Pochodzenia swego nie wypierał się, wiary nie zmienił, ale przez duszę swoją polską, przez poświęcenie się dla dobra ojczyzny, przez męki wycierpiane dla niej, przez katorgę Sybiru czuł się kością z jej kości i krwią z jej krwi... Marzyła mu się epoka, kiedy na grób jego krewnego, dyrektora szkoły rabinów Antoniego Eisenbauma, szły tłumy wszelkich wyznań, stwierdzić braterstwo na wieki. Idealista! On pamiętał, że krzyż na Zamkowym placu z rąk padającego z kulą w piersiach księdza podchwycił żyd polski, by również zginąć za chwilę".

IX.

Na Litwie nie sprzyjała powstaniu ani masa żydowska ani świeżo powstała inteligencja żydowska: tam za bardzo pamiętano o organicznej nienawiści do żydów, jaką żywili „panowie" polscy, a z drugiej strony pokładano tam przesadne nadzieje w kroczącem z Petersburga równouprawnieniu i w dobroczynnych skutkach rusyfikacji. Zresztą poza Królestwem nietylko żydzi, lecz i chłopi polscy nie sympatyzowali z powstaniem, a nawet zdradzali powstańców wobec wojska rosyjskiego. Realny chłop więcej wierzył niedawnej ponurej rzeczywistości, niż przyrzeczeniom co do różowej przyszłości. Za niesprzyjanie powstaniu żydom w wielu miejscowościach Litwy grożono krwawą zemstą; tu i ówdzie, jak i w r. 1831, powstańcy spełniali swoje groźby i wieszali, lub rozstrzeliwali tych żydów, których podejrzewali o sympatyzowanie z rządem rosyjskim. Powściągliwy stosunek żydów litewskich do powstania ocalił ich po stłumieniu „buntu" od krwawych porachunków okrutnego Murawjewa. Również w Królestwie ani powstanie, ani jego stłumienie nie miały dla ogółu żydów zbyt poważnych następstw. Pełen poświęcenia udział żydów polskich w ruchu wolnościowym Polski na czas pewien osłabił antysemityzm w społeczeństwie polskiem, co z kolei wzmacniało dążenie do polszczenia się ze strony inteligencji żydowskiej.

Ubocznie powstanie polskie wywołało smutne następstwa dla żydów całego państwa. Niezależnie od tego, że powstanie wzmocniło ogólną reakcję polityczną, dało ono bodźca do polityki gorliwego rusyfikowania „kraju zachodniego", która wiele szkodziła żydom w życiu społecznem i kulturalnem.

X.

Ciekawy wreszcie jest stosunek żydów zagranicznych do powstania. Żydzi francuscy przez cały czas sprzyjali polakom

i gorąco zachęcali żydów polskich do udziału w powstaniu. Żydzi niemieccy — w osobie jedynego pisma niemiecko-żydowskiego „Allgemeine Zeitung des Judentums" — początkowo żarliwie przyklasnęli udziałowi żydów w manifestacjach warszawskich, jak również chwalili polaków za to, że wyciągają do żydów dłoń braterską. Gdy jednak wypadki przybrały charakter bardziej ostry, i z niewinnych demonstracji przeistoczyły się w krwawą rewolucję, pismo to zajęło już względem ruchu stanowisko ujemne. „Nikt nie może prześlepić niezwykłego teroryzmu, jaki tkwi w tego rodzaju środkach, każdy musi je potępić. Gdy insurekcja polska pozwala sobie w taki sposób przeniknąć z represjami w najpoufniejsze życie rodzinne, że zakazuje ojcu odbycia żałoby po swoim synu, daje ona zastraszającą przepowiednię tego, czego można po niej oczekiwać, gdy zwycięży". W powyższych słowach pismo potępiło rozkaz Rządu Narodowego, by nie odmawiać modlitwy zadusznej po straconych przezeń żydach za rzekome szpiegostwo.

W innym artykule pismo zajmuje względem powstania stanowisko już wręcz nieprzyjazne, pisząc, że żydzi polscy winni upatrywać dla siebie ratunek tylko w Rosji, gdyż klęska powstania jest nieunikniona i po polakach niema się czego spodziewać. Autor przytacza jako przykład powstanie z r. 1831, kiedy to żydzi nic od polaków nie otrzymali i wyraża nadzieję, że rząd rosyjski kontynuować będzie swoje reformy humanitarne i nie shańbi się postępowaniem niesprawiedliwem.

Ta zmiana frontu nastąpiła widać pod wpływem przeobrażeń w całej opinji niemieckiej na niekorzyść powstania, w czem odgrywały podobno rolę względy polityczne.

Życie wewnętrzne żydów.

I.

Pomimo warunków, w ogólności niesprzyjających szerokiej akcji oświatowej wśród mas żydowskich, kadry inteligencji żydowskiej wciąż rosły. Po powstaniu listopadowem, ta część ludności żydowskiej, która wdziawszy raz krótkie, jakkolwiek wojskowe ubranie, ogoliwszy brody i pejsy, po ustaniu potrzeby służenia w gwardji, już więcej do dawnego kapotowego stroju nie wróciła. Po europejsku ubrana, swobodnego używała ruchu, po wszystkich pryncypalnych ulicach miasta. Śmiało wchodziła do wszystkich ogrodów publicznych, wpuszczono ją nawet do pewnych uprzywilejowanych szynków ówczesnego prawdziwego piwa marcowego, gdzie żydom kapotowym wstęp był wzbroniony. Za mężami poszły żony i pomału zamieniały wstążki i aksamity, imitujące włosy na peruczki oraz włożyły salopy i kapelusze.

Do zaszczepienia „europeizacji" wśród żydów polskich przyczyniły się też w pewnej mierze rodziny żydowskie przybyłe z zagranicy, przeważnie z Niemiec, które ubierały się „po niemiecku" i dawały dzieciom wychowanie nowoczesne. Na masy żydowskie wprawdzie wielkiego wpływu nie wywierały, bo trzymały się od niej zdaleka i wkrótce nawet przeważnie wychrzciły się, lecz bądź co bądź oddziaływały na poszczególne jednostki z pośród zamożniejszych żydów zachęcając je do cywilizacji. Dzięki temu wpływowi, ławki szkoły rabinów, od której początkowo stronili wszyscy, zwolna zaczęły

się zapełniać szeregami młodzieży zamożniejszej, która z całym zapałem młodzieńczym oddawała się nauce, powiększając z czasem poczet inteligencji żydowskiej. Ponieważ zamożniejsi żydzi polscy bądź co bądź byli stale w kontakcie z żydami zachowawczymi z tejże sfery, zaczęli oni przekonywać swoich współbraci do tej uczelni, która w braku lepszej i bardziej zastosowanej do potrzeb żydostwa, była jedynem ogniskiem oświaty. Sama szkoła rabinów, snać czyniąc zadość realnym potrzebom, starała się usuwać pierwotną ostrość i jęła czynić pewne ustępstwa. Zniesiony np. został pierwotnie wprowadzony uniform, który swojem podobieństwem do habitu księży katolickich, drażnił pobożne uczucia całej gminy.

W r. 1835 zaszedł wypadek, który również pośrednio się przyczynił do spopularyzowania szkoły wśród zacofanej ludności. Syn pewnego żyda religijnego i poważanego przez sferę zachowawczą, został w chederze tak boleśnie zbity przez mełameda, że niebawem ducha wyzionął. Zrozpaczony ojciec, człowiek, obok żarliwej pobożności, już nieco oświecony, i pozostający w komitywie z inteligencją, chcąc zaprotestować przeciwko porządkom chederowym, oddał drugiego syna do szkoły rabinów. Przykład podziałał zaraźliwie. Już w ciągu tego samego roku w szeregach uczniów Szkoły można było zauważyć pokaźną liczbę chederowej młodzieży, z domów ściśle zachowawczych, o kręconych długich pejsach i dłuższych jeszcze szarych kapotkach. Uczyniwszy ten krok klasa zachowawcza, przedsięwzięła środki, ażeby szkoła świecka nie podziałała na ich dzieci gorsząco. Powierzając swoich synów szkole rabinów, nie przestawała czuwać nad religijnem ich wychowaniem po za szkołą. Co wieczór, po odrobieniu lekcji w szkole, uczyli się Talmudu i innych nauk rabinicznych, co dzień musieli chodzić do bóżnicy na ranną i wieczorną modlitwę, a w soboty wedle zwyczaju chodzili do

rabina, lub innych znanych biegłych talmudystów, na tak zwany popis halachiczny.

Brzmi to wprawdzie bolesną ironją, że uczniowie szkoły mającej przygotować rabinów, muszą się uczyć nauk rabinicznych po za jej murami, ale w rezultacie jednak kończący szkołę miały niezłe pojęcie o judaizmie. Miała ta szkoła jeszcze jedną zaletę, wprawdzie mimowolną. Bojkotowana przez sfery zamożne, musiała ona, by nie zostać bez uczniów, przygarnąć młodzież całkiem ubogą, która skazana w domu rodzicielskim na nędzę, łacniej godziła się z wymogami szkoły, gdzie otrzymywała, oprócz bezpłatnej nauki, odzież i utrzymanie. Okoliczność ta przyczyniła się wielce do powstania inteligencji z łona ubogiej masy.

II.

Nie dała Szkoła Rabinów i Nauczycieli — rabinów, ale dała za to licznych nauczycieli, literatów, ukształconych handlowców i wogóle przedstawicieli wolnych zawodów. Natomiast średnio oświeconą inteligencję dostarczały Szkoły Elementarne, doskonale się rozwijające. Oprócz szkół, oświata rozpowszechniana była w drodze wykładu prywatnego, tembardziej, że zawód handlowy, któremu żydzi w dużej mierze się poświęcali, czynił naukę, bodaj początkową, niezbędną. Wytworzył się także zawód, który przy pewnej umiejętności czytania i pisania dawał niezłe utrzymanie: fach „pisarza prywatnego”. Żydowska ludność, zawierająca rozmaite tranzakcje, czy to pomiędzy sobą, czy to z ludnością rdzenną, musiała spisywać odpowiednie akty: weksle, rewersy, umowy, które to czynności wykonywał właśnie „pisarz prywatny”, zwłaszcza gdy szło o wystawienie dokumentu w językach krajowych, za jakie uważane były: polski, rosyjski i niemiecki. Oprócz tedy inteligencji patentowanej, do typu średniego inteligenta należał także „pisarz prywatny”, zazwyczaj żyd

zachowawczy, w długiej kapocie, biegły talmudysta, a nadto umiejący od biedy sporządzać nieskomplikowane normalne skrypty „po gojowsku”. „Pisarz” z jednej strony, siłą swego zawodu stykał się stale z masą, a z drugiej strony, jako „inteligent” obcował często z klasą oświeconą, i w ten sposób służył pośrednikiem idej postępowych pomiędzy inteligencją a masą, na którą nadto, jako żyd pobożny, oddziaływał silniej niż bezbożni postępowcy. Właśnie „pisarzem prywatnym” był wspomniany wyżej żyd, który sam posłał do Szkoły Rabinów swego syna i zachęcił przykładem innych.

III.

Pod wpływem tych wszystkich czynników inteligencja żydowska coraz bardziej się rozrastała. Stroną ujemną tej inteligencji było jednak to, że otrzymawszy kulturę europejską z rąk nieżydów, nie starała się przetwarzać jej w duchu, żydowskim, lecz zasadniczo odstrychnęła się od żydostwa. Nie doszła ona wtedy jeszcze do takiego zaprzaństwa narodowego, jak się to stało później. Na razie jej łączność z żydostwem za pomocą wiary, tradycji, obyczajów, kontaktu z otoczeniem była jeszcze zbyt silna, ażeby można ją było gwałtownie zerwać. Ale zgubną była sama zasada, uznająca, że „żyd” i „człowiek oświecony” są to pojęcia wzajemnie się wykluczające. Wskutek tego, jej wpływ na żydów zachowawczych ograniczył się tylko w najlepszym razie do jednostek, mas ona nie ogarnęła. Masa nie mogła mieć zaufania do oświaty, która nakazuje przestać być żydem, tembardziej, że codzienna obserwacja aż nadto dobitnie ją przekonywała, że społeczeństwo krajowe, jeżeli wogóle nie ma pogardy do żyda, to poluje na jego „nawrócenie”.

Nie umiejąc zaskarbić sobie zaufania mas za pomocą jedynie skutecznych środków wychowawczych, inteligencja żydowska zapragnęła gwałtem narzucić „ciemnej i zabobonnej

masie" oświatę i, jak się rzekło, uciekła się do pomocy rządu, a właściwie stała się jego narzędziem, przyczyniając się do czynów najczęściej nic wspólnego z kulturą nie mających. Zachowawcza masa, która z różnymi funkcjonarjuszami ówczesnego rządu pozostawała w stosunkach aż nadto bliskich, odczuwała jego „życzliwość" stale na swojej skórze, a przeto jego dobrodziejstwa w dziedzinie asymilacji wydawały jej się nieco wątpliwemi. Gdy tedy inteligencja żydowska zwracała się do rządu, z przedstawieniami, że widokom jego odpowiada oświecenie żydów, wstecznictwo żydowskie zwąchawszy pismo nosem, jęła także przytaczać argumenty w odwrotnym kierunku. W ten sposób sypały się z obu stron „przedstawienia", które najczęściej przybierały postać denuncjacji, przyczem — stosownie do tego, jak rządowi było na rękę — raz wzięli górę postępowcy, raz zacofańcy. Przy wybieraniu mężów zaufania w gminach i innych instytucjach, każda strona oglądała się za kandydatem, mającym odpowiednie „plecy" u rządu.

IV.

Powstała w początkach czwartego dziesięciolecia klasa postępowa, postawiła sobie za zadanie polepszyć stan gminy warszawskiej, t. j. usunąć dziejące się nieporządki w „bractwie pogrzebowem" i w innych działach gospodarki gminnej, i zaprowadzić nowy ład europejski. Dla osiągnięcia tego celu nabrała przekonania, że na czele gminy stać musi mąż, który „krocząc na drodze postępu, miałby odwagę śmiało zajrzeć w oczy fanatyzmowi i dla osiągnięcia swoich celów, byłby zdolny... z własnej szkatuły ponosić ofiary". Takiego męża upatrzono w osobie Matiasa Rosena, syna najbogatszego bankiera w Warszawie, który oprócz szczodrobliwości (urządził w roku 1840 Główny Dom Schronienia) odznaczał się „głównie udzielaniem protekcji uciekającym się do jego wpływu u władzy". Jakoś ta ostatnia kwalifikacja poskutkowała

i w r. 1841 Rosen został wybrany na prezydującego w Dozorze Bóżniczym.

Objąwszy ten urząd, Rosen przedewszystkiem postanowił załatwić się z „bractwem świętem" czyli z administracją pogrzebową, która dotychczas istniała niezależnie od Dozoru i popełniała rozmaite nadużycia. Zawezwał on tedy do siebie Administrację o przedstawienie stanu dochodów i wydatków, który to etat, po raz pierwszy ułożony, zamieszczony został w ogólnym etacie gminy Dozoru Bóżniczego. Następnie w r. 1843 zażądał od Administracji przedstawienia wykazów i rachunków pokładnego i wszelkich gałęzi dobroczynności, przyczem złożone wykazy nie były wsparte żadnemi dowodami i figurujących w nich poważnych sum nie można było poddać żadnej kontroli. Na ogólnem posiedzeniu całego składu Dozoru Bóżniczego, do którego należeli ludzie starej daty i dawniejszego sposobu myślenia, dnia 21 wrześnla t. r. oznajmił członkom Administracji Pogrzebowej, że z dniem dzisiejszym czynność jej ustaje, a inwentarz dotychczasowej Administracji przechodzi na Dozór Bóżniczy. Jednocześnie utworzono przy Dozorze sekcję pogrzebową z wydziałem dobroczynności. Tak więc runęła instytucja, która od r. 1806, czyli przez lat 37 istniała, a która mając pewne wady w wykonywaniu swych czynności, wady polegające na nadużyciu stojących na jej czele i na złej organizacji, utrudniającej kontrolę, w zasadzie była instytucją pożyteczną. Polegała ona na tem, że grono ludzi za posługi oddawane przy pogrzebie kazały płacić rodzinie zmarłego, stosownie do zamożności, pewną opłatę na rzecz instytucji dobroczynnych. Przy nieistnieniu podatku dochodowego, nawet wzgląd, że od ludzi zamożnych można uzyskać datek na ubogich jedynie w chwili rozmyślania o nicości tego świata i wzamian za poczesne miejsce na cmentarzu dla drogiego sercu nieboszczyka, nie był w zasadzie tak bardzo niesłuszny. W każdym razie przez to, że ta in-

stytucja przeszła od ciemnych i niesumiennych wodzirejów bractwa do niemniej ciemnych kierowników Dozoru, istota rzeczy bynajmniej się nie zmieniła. Na swoją reformę Rosen miał jedyny argument: komisję magistracką i — zwyciężył. Zasada wymuszania datków podczas pogrzebu pozostała jeszcze w gminie bardzo długo, jakkolwiek zarząd gminy stał się bardzo postępowym, do uchronienia zaś pieniędzy publicznych od roztrwonienia nie trzeba było rozwiązywać Administracji.

V.

Zacząwszy reformy od cmentarza, nowy prezes, oprócz zaprowadzenia w sekcji pogrzebowej lepszej kasowości, zajął się reorganizacją karawanu. Dozór zgodził się w roku 1848 zaprowadzić postępowy karawan, ozdobiony w emblemata żałoby, który to karawan zbudowany został drogą składek dobrowolnych, zebranych przez Eisenbauma. Oczywiście, że karawanem tym, nieodpowiadającym tradycji żydowskiej, posługiwali się tylko postępowcy, zachowawcy jeszcze po dziś dzień mają własne karawany, odznaczające się większą skromnością.

Również zreorganizowana została dobroczynność gminna, dla której ułożona została specjalna Instrukcja, zatwierdzona przez władzę dopiero w r. 1851.

Aliści nader ożywiony spór na tle... cmentarnym rychło znowu wybuchnął. Gdy w r. 1854 zmarł Antoni Eisenbaum, wielbiciele zapragnęli wystawić przedwcześnie zgasłemu dyrektorowi Szkoły Rabinów pomnik na cmentarzu żydowskim z odpowiednim napisem w języku polskim, przyczem przewidując przeszkody ze strony gminy, udali się w tym celu pod skrzydła opiekuńcze obrońcy postępu Matiasa Rosena, który obecnie w gminie już nie zasiadł. Rosen udał się do kuratora okręgu naukowego z prośbą o pozwolenie napisu w języku

polskim i uzyskał je. Ale osoba stojąca wówczas na czele Gminy nie była jeszcze tak postępowa, by na cmentarzu żydowskim pozwolić wystawić pomnik z napisem polskim, ponieważ według tradycji, napisy na pomnikach mogły być jedynie w języku hebrajskim. Ponieważ zaś zachowawcy, umieli już także trafiać do władz, więc kwestja rytuału żydowskiego przyszła pod rozpoznania Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych, która rozstrzygnęła rzecz po swojemu: postanowiła, że nietylko napis Eisenbauma, lecz wszelkie napisy na nagrobkach muszą być odtąd nie inaczej jak w języku hebrajskim i krajowym. Dopiero w r. 1857, gdy rabin Majzels wywodził władzy, że żydzi zachowawczy nie stawiają z tego powodu zgoła pomników, przez co dochody gminy się zmniejszają, kwestja języka pozostawiona została dowolności rodziny zmarłego.

Również poważny spór toczył się o to, jak woźnica ma siedzieć na karawanie. Postępowcy żądali, w powołaniu się na zwyczaj „europejski", ażeby woźnica siedział na koźle, zachowawcy zaś uważali, że siedzenie tyłem do nieboszczyka uwłaczałoby jego pamięci, wobec czego trzeba, ażeby woźnica chodził pieszo, trzymając lejce w ręku. I znowu zaczęło się chodzenie do władzy, która rozstrzygnęła spór kompromisowo, pozostawiając siedzenie lub chodzenie do uznania rodziny zmarłego.

VI.

Jakkolwiek postępowcy i zachowawcy wiedli ze sobą zaciętą walkę, wzajemnie przeciwko sobie szukając pomocy u władz, zaszedł pewien wypadek, gdy działali oni we wzruszającej jedności i wspólnie domagali się od władzy represji przeciwko żydowskiej instytucji kulturalnej. Miało to miejsce w sprawie teatru żydowskiego. W r. 1837 grono żydów sta-

rało się u władz o pozwolenie na dawanie w Warszawie przedstawień w języku żydowskim podczas zapust żydowskich (Purym), kiedy zwyczajem oddawna u żydów przyjętym, urządzane bywają różne maskarady i przedstawienia na tematy biblijne. Nie chciał tego tolerować Dozór Bóżniczy i odezwą z dnia 8 marca 1837 r. wystąpił do policmajstra z zażaleniem, wywodząc, że „powodowany przedstawieniem poważnego Rabina i wielu innych członków gminy tutejszej", musi prosić o niedawanie pozwolenia na te przedstawienia „przez wzgląd na tę okoliczność, że podobne widowisko, jak doświadczenie nauczyło, nie tylko, że żadnego moralnego nie wywiera wpływu na umysły słuchaczy, ale owszem jest nieprzyzwoitem pośmiewiskiem, dającem pobudki do demoralizacji, co podług przepisów religijnych najsurowiej jest zakazanem".

Policmajster jednak, jak widać, okazał się tolerancyjniejszy od Dozoru, bo 29 marca 1839 r. Dozór znowu się zwraca, tym razem do vice-prezydenta m. Warszawy, motywując prośbę o zakaz tem, że „karnawał u starozakonnych już dawno się skończył i że po śmierci rabina Salomona Lipszyca obowiązuje przez kilka tygodni żałoba". Koniec końców dopiero 24 kwietnia 1840 r. oberpolicmajster zawiadamia Dozór, że „ponieważ opinja tegoż Dozoru, zapisana na prośbie starozakonnego Dawida Hellina... nie była korzystną, bowiem tenże Dozór napisał, że widowisko dane w języku nieczystym, moralnego nie wywiera wpływu na umysł słuchaczy, ale owszem staje się nieprzyzwoitem pośmiewiskiem, dającem pobudkę do demoralizacji i szykan", to lepiej odmówić prośbie Hellina, dopóki nie uzyska pozwolenia Dozoru.

Charakterystycznem jest, że z protestem przeciwko widowiskom żydowskim występuje członek Dozoru Abram Paprocki, nauczyciel szkoły, człowiek postępowy, zięć Antoniego Eisenbauma, zwłaszcza, że jak wiadomo skądinąd, w Warszawie w kilku domach prywatnych należących do inteligencji żydow-

skiej odbywały się przedstawienia w języku hebrajskim, a śród widzów znajdywały się także członkowie Dozoru Bóżniczego.

Trudno zrozumieć, co skłoniło konserwatystów wraz z postępowcami do zburzenia tak doniosłej placówki kulturalnej, jaką mógłby być dla mas teatr w jej języku rodzimym. O ile nie zachodziły tu względy wyjątkowe, które należało zamaskować wrzekomym zakazem religijnym (np. wiadomo, że w epoce mikołajewskiej teatry warszawskie stały się z woli ich urzędowych opiekunów gniazdem rozmyślnej demoralizacji) to możliwem jest, że podczas gdy zachowawcy istotnie nie chcieli tolerować publicznego teatru żydowskiego (zapewne ze sztukami nie biblijnemi, lecz świeckiemi) to postępowcami kierowała niechęć do „żargonu“, którą asymilatorzy polscy żywili jeszcze bardzo długo, negując w ten sposób najnaturalniejszy czynnik oświatowy.

VII.

Pierwsza synagoga postępowa w Warszawie powstała w końcu XVIII wieku (zapewne podczas rządów pruskich) przez osiadłego tu żyda zagranicznego Izaaka Flataua. Nabywszy dom na ulicy Danielewiczowskiej № 616, Flatau urządził w nim własnym kosztem prywatną synagogę dla potrzeby i wygody własnej licznej swej rodziny, swoich przyjaciół i znajomych, którzy ubraniem krótkiem, europejskiem i mową czysto niemiecką różnili się od reszty żydów. Publiczność uczęszczająca do tej synagogi, coraz więcej zyskiwała członków w tej klasie ludności, która ogładą i wychowaniem swoich dzieci do niej się zbliżała, klasa zaś zacofana, która swoją znakomitą większością stanowiła rdzenną gminę warszawską, od niej stroniła, modlących się w niej nazywała „niemcami”, a samą synagogę „niemiecką”. Po śmierci Flatau modlący się w tej synagodze wynajmowali ją nadal od nowonabywcy domu, i wspólnym sumptem ją utrzymywali, tak, że synagoga

ta stała się własnością jej uczestników. Tak przetrwała synagoga ta kilka dziesiątków lat, trzymając się starego prawowiernego rytuału, bez jakichkolwiek reform w służbie bożej, wyróżniając się tylko od innych bóżnic schludnością i spokojem modlących się podczas nabożeństwa. Rychło jednak w „gminie niemieckiej" ujawniła się dążność do pewnych reform. W końcu trzeciego lat dziesiątka z. w. w modlitewni przy szkole rabinów zaprowadzono chór, a guwerner jednej z bogatszych rodzin dr. Goldszmidt miewał w domu prywatnym co sobota wykłady religijne. Gdy tedy powzięto myśl wzniesienia nowej synagogi w tym samym domu, który nabyto, zaproszono d-ra Goldszmidta na kaznodzieję i zawarto z Eisenbaumem kontrakt o wykształcenie chóru. Piękne kazania d-ra Goldszmidta wygłoszone w języku niemieckim pobudziły postępowców do wzmocnionej ofiarności, tak, że w r. 1843 synagogę znacznie rozszerzono i w tym stanie przetrwała ona do 1878 roku.

Ale kazania niemieckie jęły budzić niezadowolenie u pewnych postępowców hołdujących polskości. Kilku ojców rodzin b. wychowańców Szkoły Rabinów zawiązało się tedy w komitet i zbierano składki na założenie nowej synagogi z chórem i kazaniami polskiemi. W roli kaznodziei próbował sił swoich Izaak Kramsztyk, który pierwsze kazanie wygłosił przy otwarciu nowej synagogi na Nalewkach № 2257 w święta Wielkanocne, 10 marca 1857 r. Tak ukonstytuowała się nowa synagoga postępowa, nazwana przez klasę zachowawczą: „Synagogą polską". Różniła się ona od niemieckiej oprócz języka kazań, jeszcze tem, że gdy kazania niemieckie nawoływały do przestrzegania przepisów religijnych, do modlitwy, skruchy i dobroczynności, polskie dążyły do wzbudzenia poczucia obywatelskiego i do postępu. Kazania polskie z tendencją patrjotyczno-postępową, wywołały silne wzburzenie w obozie konserwatystów, grożące prawie wybuchem ekscesów. Okazało się potrzebnem zabezpieczyć synagogę od wmięszania

się Dozoru Bóżniczego, pod zawiadywaniem którego stały domy modlitwy, a który wprowadzenie kazań polskich uważał za rodzaj odszczepieństwa, gdyż według wyobrażeń zachowawców, język niemiecki, jako więcej zbliżony do żydowskiego, jest w domu bożym mniej profanizujący niż język polski. Pozatem chciano zaangażować kaznodzieję, który łączyłby piękną wymowę z dokładną znajomością judaizmu. Po wielu zabiegach u władzy jedno i drugie przeprowadzono, a ponieważ do uczestników synagogi polskiej przyłączyła się część członków synagogi niemieckiej, więc do synagogi tej, którą nazwano „Synagogą przy ul. Danielewiczowskiej", wprowadzono biurowość w języku polskim, a rychło i kazania w tym języku. Gdy mianowicie w r. 1858 na miejsce d-ra Goldszmidta, powołanego na kaznodzieję do Lipska, przyjęto d-ra Jastrowa z Poznańskiego, zobowiązał on się w kontrakcie po pierwszym roku miewać kazania w języku polskim, co też we właściwym czasie nastąpiło. Niezależnie od tego Kramsztyk wygłaszał kazania polskie w synagodze na Nalewkach, która po kilku latach istnienia pod № 2257 przeniosła się do nowego budynku przy tej samej ulicy № 2250. Dnia 26 sierpnia 1858 r. w gmachu dopiero co ukończonym, odbył się ślub córki jednego z członków komitetu, kierującego budową synagogi, przyczem Kramsztyk, jako kaznodzieja miejscowy, pobłogosławił nowożeńcom przemową w języku polskim, w asystencji rabina Majzelsa i licznie zebranej publiczności, a chór przy towarzystwie fisharmoniki zaintonował hymn weselny. Ta pierwsza inicjatywa dania ślubu w synagodze przez kaznodzieję z przemową w języku polskim, chętnie znalazła naśladownictwo.

VIII.

Celem kształcenia przyszłych kaznodziei, na których pojawił się popyt zarówno w Warszawie, jak i na prowincji, grono osób (dr. Bernhard, J. Bernstein, dr. Jastrow H. Nus-

baum i M. Wolfsohn) utworzyli stowarzyszenie prywatne, którego zadaniem było kształcenie młodych ludzi, wychowańców tutejszych zakładów naukowych, na kaznodziei, przyczem za zebrane fundusze skierowano kilka młodych ludzi, którzy po skończeniu Szkoły Rabinów wstąpili do akademji lub szkoły Głównej, na drogę teologiczną. Powierzono ich wykształcenie specjalnie najzdolniejszemu nauczycielowi talmudu i literatury rabinicznej. Z pierwszego kontyngensu kandydatów, jeden Cylkow, po dwuletnim pobycie w tutejszej akademji, wysłany został do Berlina, gdzie skończył uniwersytet, a powróciwszy po wydoktoryzowaniu się do Warszawy, objął po Jastrowie posadę kaznodziei przy synagodze przy ul. Danielewiczowskiej w r. 1863. Drugi, Dankiewicz, objął miejsce kaznodziei w Krakowie, pozostali poszli do innych zawodów. Po powstaniu bowiem 1863 r. kazalnice obu synagóg z powodu wydalenia Jastrowa i Kramsztyka osierocone zostały a kazań w języku polskim zupełnie zabroniono, tak że w synagodze na Danielewiczowskiej następca Jastrowa, dr. Cylkow, musiał przez lat kilkanaście miewać kazania w języku niemieckim. Dopiero od r. 1878 przy inauguracji nowej synagogi na Tłomackiem wznowione zostały kazania polskie.

Oprócz wspomnianych synagóg postępowych, niektórzy z zamożniejszych zachowawców wybudowali we własnych domach osobne bóżnice dla siebie i mieszkańców okolicznych, odznaczające się schludnością, porządkiem i smakiem. Reszta bóżnic mieściła się w mieszkaniach najętych i stanowiły proceder dla ludzi mniej zamożnych, z którego ciągną zyski nakładając na modlących się opłatę za wstęp.

IX.

Chasydyzm znajdywał w Polsce coraz więcej zwolenników wśród ciemnych mas żydostwa polskiego: nietylko ogarnął pro-

wincję, lecz dostał się nawet do stolicy. Oprócz cadyków, o których była już mowa, wybitnymi przywódcami chasydów byli w następnym okresie: Reb Icchak z Warki (um. 1848 r.), Reb Mendel z Kocka (um. 1859 r.) i Reb Icze Majer Alter z Góry Kalwarji (um. 1866 r.).

Reb Ichchak z Warki przesiadywał często w Warszawie, szukając protekcji do wyższych władz, ilekroć szło o odwrócenie jakiegoś rozporządzenia sprzecznego z poglądami ortodoksji żydowskiej, jak pobór do wojska, zmiana ubioru, zabronienie jakiegoś procederu, lub wyrugowanie z jakiej miejscowości. Reb Mendel z Kocka, wbrew praktyce innych cadyków, studjował dokładnie talmud i nawet zwracał się ku racjonalnemu myśleniu, ku filozofji żydowskiej, a w chasydyzmie widział jedynie reformę zwalniającą nieugięty kodeks rytualny talmudystów. Reb Icze Majer Alter, również studjował pilnie talmud i zbogacił literaturę rabiniczną kilkoma dziełami halachicznej i rytualnej treści. Jako człowiek mądry również w sprawach świeckich, był on stałym doradcą swoich zwolenników w przedsięwzięciach natury prywatnej i handlowej. On też przyczynił się do ostatecznego schasydzenia Warszawy. W r. 1843 Dozór Bóżniczy w Warszawie wystąpił z prośbą o zatwierdzenie go na stanowisku podrabina warszawskiego, lecz władza rosyjska, widocznie mając pewne poszlaki, że sprzyjał powstaniu w r. 1831, z zatwierdzeniem zwlekała, tak że przez czas dłuższy Icze Majer pełnił obowiązki podrabina prywatnie i dopiero w r. 1852 został zatwierdzony. Gdy podczas panowania Mikołaja I wyszło rozporządzenie co do zmiany ubioru, żydom postawiona została alternatywa: albo przybrać strój zachodnio-europejski, do czego jednak musieliby strzydz brody, albo przywdziać strój kupców rosyjskich, który do strzyżenia bród nie obowiązywał. Nabożni żydzi, rzecz prosta, wybrali zrazu drugą alternatywę. Lecz Icze Majer zalecił żydom obrać raczej strój europejski,

pozwalając jednocześnie strzydz brody, byle tylko nie nosić stroju rosyjskiego.

X.

Do roku 1839, czyli do śmierci pierwszego rabina warszawskiego Salomona Lipszytza, męża arcypobożnego i autora znakomitego dzieła talmudycznego (Chemdat Szeloma), oddanego wyłącznie nauce rabinicznej i praktyce religijnej, bez najmniejszego mieszania się w sprawy publiczne Gminy, szanującego zarówno chasyda, jak i mysnagda, zachowawcę, jak portępowca, chasydzi zostawili zarząd gminy w rękach mysnagdów. Gdy zaś po śmierci Lipszytza obrany został rabinem Chaim Dawidsohn, były kupiec warszawski, wielki talmudysta i znawca klasycznej literatury hebrajskiej, a będący w dzieciństwie wychowany jako mysnagid, a zatem przeciwnik chasydyzmu, w obozie chasydów powstała myśl wprowadzenia jednego przynajmniej z ich sekty do składu Dozoru Bóżniczego. Nie szczędzili w tym celu starań i zabiegów, wszystkie oddzielne grupy chasydów, złączyły się w jedną zwartą masę agitującą i doprowadzili do tego, że w r. 1840 jeden ze znaczniejszych chasydów, należący do grupy Góry Kalwarji M. S. Reich obrany został członkiem Dozoru Bóżniczego. Od tego czasu datuje się wpływ chasydów, który z każdym rokiem zyskiwał na przewadze, przyczem, dzięki właśnie tym wpływom, Icze Majer mianowany został, jak wspomniano, podrabinem, a w latach następnych do r. 1871 większa część członków Dozoru należała już do partji chasydów, tak że mysnagdzi wraz z jednym lub dwoma postępowcami, pozostawali zawsze przy głosowaniu w mniejszości. Prezydujący w Dozorze Matias Rosen, po pierwszej trzechletniej kadencji, będąc powołany na prezesa w Radzie Szczegółowej Głównego Domu Schronienia oraz w Dozorze Szkół Elementarnych Wyznania Mojżeszowego, usunął się w r. 1844 z obowiązków prezydują-

cego w Dozorze, a po nim nastąpili prezesi, którzy byli jawnymi lub ukrytymi hołdownikami chasydyzmu.

Po śmierci rabina Dawidsona, obrany został w r. 1856 rabinem warszawskim Majzels, który z natury łagodny i pojednawczy, nie chciał lub nie śmiał z chasydami zerwać, żył z nimi w pozornej zgodzie, a w ostatnich latach swego urzędowania zyskał sobie ich przychylność i szacunek. W r. 1866 zmarł ostatni z trzech wybitnych naczelników chasydyzmu Reb Icze Majer Alter, po którym godnego następcy chasydzi nie widzieli; nadomiar złego dotknął ich nowy cios przez powołanie w roku 1870 po śmierci Majzelsa, na rabina warszawskiego, Jakóba Gesundheita, jednego z największych autorytetów talmudycznych, a zarazem jednego z otwartych i najzawziętszych nieprzyjaciół chasydyzmu. Chasydzi rozwinęli przeciwko niemu zażartą walkę, lecz gdy to nie pomogło, zdecydowali, że najlepiej będzie zacząć podkopywać stanowisko rabina u samej władzy, która go wybrała, gdyż, nawiasem mówiąc, po powstaniu 1863 r. rząd skasował wolne wybory rabinów, lecz jedynie zatwierdzał jednego z kandydatów przedstawionych przez gminę, przyczem Gesundheit, zanim został zatwierdzony, musiał się udać na audjencję do namiestnika hr. Berga, z którym miał długą rozmowę.

Z drugiej jednak strony chasydzi wiedzieli, że do zdyskredytowania znienawidzonego rabina u władzy są oni za słabi, „że potrzeba koniecznie użyć do tego kroku ludzi ukształconych, wpływowych, wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie zajmujących, mających wstęp do dostojników miasta i obcujących z wyższymi urzędnikami". (Nusbaum).

XI.

Na tak osobliwem tle zawiązało się przymierze skrajnie fanatycznych chasydów z postępowcami, uważanymi dotychczas za skończonych bezbożników, z którymi nietylko nie

wolno utrzymywać stosunków, lecz bodaj na których patrzeć się nie godzi. Chasydzi rozwinęli silną agitację przy nowych wyborach członków do Dozoru Bóżniczego w r. 1871, a działając zbiorowo i systematycznie, przeprowadzili skład Dozoru, jakiego jeszcze nie było w Warszawie, weszli bowiem do niego ludzie zamożni i ukształceni z d-rem Natansonem na czele, tworząc zespół jednolicie postępowy.

Przysłowie się sprawdziło: krańcowości się zeszły, przyczem nowi sprzymierzeńcy z czasem tak się ze sobą doskonale zżyli, że znajdywali coraz więcej punktów stycznych. Postępowcy, oddając się coraz gruntowniejszej polonizacji, oddalali się od mas żydowskich; praca powolna, a skuteczna dla ukulturowania tych mas w programie ich nie leżała, reformy zaś, jakich pożądali, nosiły charakter przeważnie zewnętrzny i dotykały tylko sfer „górnych". Chasydzi zaś byli przeciwni wszelkim reformom i pracy oświatowej dla szerokich mas z powodu fanatyzmu. Dwiema tedy drogami jedni i drudzy szli do wspólnego celu.

Wyniki tego „serdecznego porozumienia" nie dały na siebie długo czekać. Stanowisko głównego rabina miało poważne znaczenie nietylko dla Warszawy, lecz nawet dla całej Polski, o czem najlepiej świadczy działalność Majzelsa. Przy religijności żydów polskich, główny rabin warszawski odgrywał wielką rolę nietylko w Warszawie, lecz i w całem Królestwiet o czem najlepiej świadczy działalność rabina Majzelsa, który nawet umiał godzić sprzeczności między chasydami a misnagdami. Odpowiednio dobrany rabin, który, obok uczoności talmudycznej, posiadałby także nauki świeckie, mógłby tedy spełnić wielką misję kulturalną. Jeżeli Gesundheit był nie-, odpowiedni, to można było wybrać innego bardziej właściwego. Tymczasem postępowy Dozór Bóżniczy, który odtąd zaczął się nazywać urzędowo Zarządem Gminy, nie próbował nawe pogodzić rabina z chasydami, lecz „zamiast użycia środków

łagodnych i pojednawczych... traktował go, jako podwładnego urzędnika i obarczał go ciągłą korespondencją". Zaczęły się wzajemne niesnaski i uciekanie się do „wpływów i protekcji postronnych", a w końcu, gdy trzechletnia kadencja rabina Gesundheita się skończyła, Zarząd nietylko nie zatrzymał go nadał, lecz wogóle już żadnego nadrabina nie mianował. Jeszcze poprzednio bowiem powołał był do życia instytucję kollegjum rabinicznego, złożonego z pewnej liczby duchownych, pod kolejnym miesięcznym przewodem starszego z nich, mającego zarazem uczestniczyć w posiedzeniach Zarządu, przeznaczył dla kolegium oddzielne biuro z odpowiednim sekretarzem do prowadzenia czynności urzędowych w zakres rabinatu wchodzących. Ażeby stanowisko nadrabina raz na zawsze skasować, Zarząd wystąpił „z silnem przedstawieniem do rządu i uwolnienie Gesundheita od obowiązków rabina wyjednał". W ten sposób zjednoczoną siłą wstecznictwa i asymilacji usunięty został nietylko uświęcony tradycją, lecz i aktualnie niezbędny czynnik, który, przy umiejętnym użyciu go, mógł znakomicie się przyczynić do ukulturowania szerokich mas żydowskich. Nowomianowane kolegjum rabiniczne miało tylko pozory demokratyzmu. W gruncie rzeczy, pozbawione wszelkiej powagi i niezależności, oddane na łaskę i niełaskę chasydzko-asymilatorskiego zarządu, przeistoczyło się ono w luzem idących urzędników kahalnych, których cała misja ogranicza się do rejestrowania metryk, odbierania przysięgi w sądzie i rozstrzygania drobnych kwestji co do koszeru i trefu. Tem łacniej przewodnikami duchowymi mas stali się ciemni lub wyzyskujący cadycy.

XII.

Podobny koniec miała rychło i Szkoła Rabinów, to zdawałoby się ulubione dziecię postępowców żydowskich. Już oddawna, jak wiemy, chasydzi kopali pod nią dołki. Gdy po

powstaniu 1831 nastały rządy wybitnie reakcyjne i pierwszy kontyngens uczniów Szkoły, snać podejrzewany o nielojalność, zamiast być z urzędu przeznaczonym do posad rabinicznych, skazany został na szukanie sobie innych zajęć, zachowawcy skorzystali z tej okazji i jęli występować do władz z zażaleniami, domagając się utrzymania dawnego porządku wybierania rabinów podług uznania każdej gminy. Wskutek tych skarg Dyrektor Główny Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia publicznego, Strogonoff w r. 1833 zapytał o opinję Jakóba Tugendholda, pełniącego obowiązki cenzora ksiąg żydowskich. Ten zaopinjował, że „należy usunąć język francuski, który ułatwia quasi rabinom sposobność poznawania maksym Woltera, Wolneja i innych tym podobnych pisarzy, że należy nadać szkole charakter więcej religijny i że kończący szkołę powinni kilka lat jeszcze praktykować pod okiem funkcjonujących rabinów dla nabrania wprawy i rutyny. Ażeby zaś do tego czasu nie zostawić gmin bez rabinów trzeba, ażeby przedstawieni przez gminy kandydaci zmuszeni byli do złożenia w szkole rabinów egzaminu. Opinja Tugendholda osiągnęła te dwa cele, że język francuski został usunięty i że zarządy gubernialne otrzymały polecenie nie mianować rabinów bez świadectwa o złożonym egzaminie w Szkole Rabinów.

Dalsze nieustanne skargi zachowawców doprowadziły do tego, że w r. 1836 Rada Wychowania Publicznego ustanowiła oddzielny Komitet do zbadania spraw Szkoły Rabinów, który wyraził zdanie, że dlatego nie wydała ona w ciągu 10 lat ani jednego rabina, ponieważ gminy żydowskie nie mają do niej zaufania, wobec czego należy zasięgnąć rady i spółdziałania pod względem religijnym lepszą opinję mających żydów. Dzięki tym wszystkim staraniom i zażaleniom ortodoksów, od r. 1832 rabini prowincjonalni potrafili zyskiwać nominację bez egzaminu w Szkole Rabinów i dopiero w r. 1850 władza znowu zade-

cydowała świadectw takich wymagać, lecz za życia Eisenbauma posady rabiniczne na prowincji jakoś nie zawakowały. Po śmierci Eisenbauma w r. 1853 miejsce „zastępcy dyrektora" Szkoły Rabinów objął Jakób Tugendhold, który uznając za pożyteczne utrzymanie Szkoły na stopie obecnej, jednocześnie projektował utworzenie specjalnego instytutu na daleko mniejszą skalę z zupełnie odmiennym programem dla wykształcenia specjalnych teologów. Ten projekt jednak do skutku nie doszedł i szkoła w trybie dotychczasowym przetrwała pod kierunkiem Tugendholda do r. 1862.

Mimo wszystkie swe braki, Szkoła Rabinów była instytucją wielce pożyteczną. Jeżeli nie dostarczała rabinów, to dawała liczne zastępy nauczycieli i wogóle ludzi ukształconych, którzy oświatę ogólną łączyli ze znajomością judaizmu i przyczyniali się do dalszego krzewienia kultury. Ale przymierzu chasydzko-asymilatorskiemu ten zakład naukowy nie przypadał jednakowo do gustu, choć z innych pobudek. Dla wsteczników była ona rozsadnikiem kacerstwa, dla asymilatorów siedliskiem „separatyzmu". „Wybitniejsze jednostki z klasy postępowej, uważając szkołę wyznaniową dla żydów wogóle jako anachronizm, jako mur odgraniczający ich od zlania się ze społeczeństwem krajowem, a Szkołę Rabinów i Nauczycieii w szczególności, jako instytucję, która misję swoją skończyła i więcej duchowi czasu nie odpowiada, przy usilnem staraniu się, wyjednali w r. 1863 zupełne zniesienie tej, przeszło 37 lat tyle błogich owoców wydającej, jedynej w Królestwie Szkoły" (Nusbaum). W kraju, gdzie niemal pogłównie cała ludność żydowska grzeźnie w zacofaństwie i zabobonie, uznano szkołę żydowską za „anachronizm", jako instytucję... wyznaniową!!

XIII.

Podobny los, jakkolwiek zapewne już bez specjalnych

starań, spotkał wkrótce Szkoły Elementarne, które ostatnio szczególnie dobrze się rozwijały. W r. 1841 po śmierci Abrahama Sterna dozór nad temi szkołami przeszedł pod nowy zarząd, pod którego kierunkiem wprowadzone zostały bardzo liczne ulepszenia. W r. 1843 wprowadzono wykład języka hebrajskiego, prezydujący Matias Rosen przy każdym rocznym egzaminie obdarowywał biednych a pilnych uczniów nowemi ubiorami, rodzice też chętniej przysyłali dzieci do szkół, postęp w naukach był widoczny, a w miarę ubywania starych wysłużonych nauczycieli, zastępywano ich młodemi siłami, a mianowicie wychowańcami Szkoły Rabinów. Lecz w r. 1865 rozwiązano Dozór Szkół Elementarnych, a szkoły przeszły pod zawiadywanie inspektora szkół miejskich wszystkich innych wyznań. W owym czasie liczba szkół elementarnych dla żydów doszła do 8:4 męskie i dwie żeńskie w Warszawie i po jednej na Pradze.

Po kilkunastu latach te same prawie „wpływowe jednostki", które przyczyniły się do zniesienia Szkoły Rabinów, uznały swój błąd i, aby bodaj w części go naprawić, założyły prywatną szkołę realną z wykładem religji i języka hebrajskiego. Jednocześnie założono przy Synagodze na Tłomackiem bibliotekę judaistyczną, która gromadzi w jednem miejscu całą literaturę hebrajską i rabiniczną, oraz wszystko to, co się o żydach pisze w innych językach.

W r. 1861 założone zostało pierwsze pismo judaistyczne w języku polskim „Jutrzenka", wydawane przez Daniela Neufelda, które przetrwawszy do r. 1863, ustąpiło od r. 1865 miejsce „Izraelicie" wydawanemu przez Samuela Peltyna. W r. 1862 kółko zamożnych, a postępowych żydówek, z inicjatywy Amelji Natonson założyło bezpłatną szkołę-ochronkę dla dziewcząt żydowskich, przyczem liczba tych ochronek z czasem się pomnożyła, a ochronki przeszły pod opiekę Warszawskiego T-wa Dobroczynności.

Wszystkie te czynniki złożyły się na to, że ku końcowi omawianego okresu zastęp inteligencji żydowskiej był już nader liczny, przyczem hołdując ówczesnym prądom asymilacji, spodziewał się, że na drodze zlania się żydów z narodowością polską rozwiązana zostanie w kraju kwestja żydowska.

Od powstania do pogromu.

I.

Po stłumieniu powstania zapanowało w Polsce ogólne przygnębienie. Kwiat młodzieży bądź zginął w utarczkach z wojskiem rosyjskiem, bądź męczył się zdala od ojczyzny na zesłaniu. Przepadła także wszelka nadzieja odrodzenia ojczyzny przy pomocy zagranicy, bo cała dyplomacja europejska była obecnie przeciwna aspiracjom polskim. Czując swą zupełną niemoc, zrozpaczona i wycieńczona inteligencja polska wyrwała ze siebie wszelki romantyzm polityczny i zastanawiała się tylko nad kwestjami realnie możliwemi do rozwiązania. Nowe poglądy polityczne, powstałe pod wrażeniem katastrofy, były jednocześnie ideologją, przystosowaną do interesów materjalnych występującej obecnie na plan pierwszy burżuazji. W epoce poprzedniej wyrazicielką polskiej idei narodowej była szlachta drobna (t. zw. „folwarczna"), wskutek czego przeważnie na nią spadły całym ciężarem opłakane skutki powstania. Pozatem jeszcze jeden cios spotkał szlachtę. Uwłaszczone przez Rosję włościaństwo przestało dostarczać jej bezpłatnych robotników, skutkiem czego, nieprzygotowana do nowych warunków, szlachta zaczyna tracić poprzedni dobrobyt i znajdując się na skraju przepaści, bądź ratuje się pożyczkami, bądź zwraca się do handlu, przemysłu i zawodów wyzwolonych, czyli bądź sama wchodzi do klasy burżuazyjnej, bądź staje się od niej zależną.

Ten przewrót ekonomiczny zapewnia jeszcze przez pewien czas w sprawie żydowskiej tryumf tolerancji. Zrujnowana szlachta musi kołatać do żydów o pożyczki lub o posady.

Odradzająca się klasa burżuazyjna hołduje poglądom liberalnym i znajduje się w kontakcie z żydami, trzymającymi w handlu i przemyśle prym. Wszystkich polaków razem łączą z żydami jeszcze żywe wspomnienia wspólnej walki i niedoli. Zresztą antysemityzm nie miałby obecnie w Polsce na czem się opierać: „Ukaz emancypacyjny” zrównał żydów we wszystkich niemal prawach, wznowienie zaś ograniczeń względem żydów nie zależało od polaków. Przeciwnie, rząd rosyjski względem żydów hołduje jeszcze poglądom postępowym i ciągnie dalej rozpoczęte dzieło reformy. Żydzi Królestwa, narówni ze swoimi współbraćmi w Cesarstwie otrzymują (1866 r.) prawo do służby państwowej. Żydom z Królestwa pozwolono swobodnie przechodzić do Cesarstwa, a żydom z Cesarstwa do Królestwa (1868 r.). Aliści te dobre stosunki polsko-żydowskie trwają nader nie długo.

II.

Druga połowa panowania Aleksandra II uwydatniła się powrotem do reakcji, która natychmiast odbiła się na sprawie żydowskiej. Zamiast pierwotnego dążenia do stopniowego, a częściowego polepszenia bytu żydów, powrócono do starego systemu nieskończonego „badania” kwestii żydowskiej. Postawiono sobie pytanie, czy można uważać żydów za pożytecznych, czy też należy ich uważać za szkodliwych dla kraju, zamiast postawić odwrotne pytanie: czy państwo pożyteczne jest dla żydów, jako dla części organizmu społecznego, mającego być obsługiwanym przez państwo. Aby zaspokoić ciekawość rządu, zwrócono się do gubernatorów, od których oczywiście otrzymano odpowiedź w takim duchu, w jakim sobie życzono, t. j. w ujemnym. Nieprzychylną dla żydów odpowiedź dał także namiestnik Królestwa hr. Berg (1871 r.), twierdząc, że nie bacząc na ulgi prawne darowane żydom ukazem 1862 r., ludność żydowska „po dawnemu zachowała

stanowisko wyobcowania się i szkodliwe strony działalności względem społeczeństwa i państwa, a z darowanych jej doniosłych praw skorzystała jedynie w celach własnej korzyści". Wogóle, wywodził on, wszystkie środki przedsiębrane przez rząd względem żydów nie mogą „zachwiać w czemkolwiek ich zakorzenionych ciemnych poglądów lub zmienić na lepsze ich bytu i charakteru ich działalności, pełnej po dawnemu ordynarnego sobkostwa, talmudycznych przesądów i fanatycznego wstrętu do zlania się z chrześcijanami". Niekorzystne zdanie o żydach polskich powziął także sam Aleksander przy objeździe Królestwa. Nie znając widać zupełnie żydów, któremi się tak długo czule opiekował, lub sądząc może, że nazajutrz po „reformje" staną się zupełnie innymi ludźmi, cesarz został niemile dotknięty, gdy zauważył wielkie masy chasydów z długiemi pejsami i w kapotach. Oburzony tym widokiem, kazał surowo przestrzegać starego prawa, zabraniającego noszenia ubioru żydowskiego, poczem gubernatorowie zabrali się z całą energją do tępienia „obrzydliwych kapot i pejsów". Słowem zaczęły powracać dobre stare czasy reakcji mikołajewskiej.

III.

Lecz oto zaszedł fakt na pozór dziwny, lecz w gruncie rzeczy stale w Polsce się powtarzający. Pomimo, że reakcja rosyjska gnębiła polaków tak samo jak i żydów, społeczeństwo polskie uchwyciło się antysemityzmu rządowego, celem upośledzenia żydów. Dopiero niedawno tak liberalne hasła „pracy organicznej" i „zbogacenia się jednostek dla dobra kraju" stały się naraz bodźcem do walki z żydami. Pokazano, że postępowa burżuazja umie być nie gorzej antysemicką niż zachowawcza szlachta. Do pożądanej praktyki rychło wynaleziono stosowną teorję. Wychodząc z założenia, że zgromadzenie bogactw przez krajowców jest najlepszym środkiem do narodowego odrodzenia, wywodzono, że tylko chrześcijanin,

bogacąc się, myśli o dobru ojczyzny, żyd natomiast, niewiedzieć dlaczego, nie przyczynia się do „organicznego rozwoju sił produkcyjnych kraju”, ponieważ żydzi wolą wrzekomo handel niż przemysł, pracę nieprodukcyjną, niż produkcyjną. Dla zaokrąglenia zarzutów, wytykano zacofaństwo mas żydowskich i zbyt powolne garnięcie się żydów do asymilacji. Ten antysemityzm był jeszcze stosunkowo dość łagodny, lecz z biegiem czasu staje się on o wiele bezwzględniejszy, a jednocześnie zmieniają się i jego argumenty. Nie zachęca się już żydów do uprawiania rzemiosł, przemysłu lub nawet rolnictwa' lecz wręcz przeciwnie nawołuje się polaków do rugowania żydów ze wszystkich placówek pracy produkcyjnej. Podczas gdy przedtem nawet ultra-antysemici dzielą żydów na grupy społecznie pożyteczne i szkodliwe, na duchowo bliskie polakom i wrogie, w następstwie panuje już nieograniczona i bezwzględna nienawiść do żydów, ze wszystkiemi ich cnotami i wadami.

Ewolucja ta znalazła swój wyraz w dziełach Jana Jeleńskiego. Późniejszy przywódca skrajnych antysemitów i redaktor żydożerczej „Roli”, wydając w r. 1870 książkę p. t. „Żydzi, Niemcy i My”, żywił jeszcze pewne sympatje do żydów zasymilowanych. Wprawdzie i wówczas występuje już z hasłem „unarodowienia handlu i przemysłu” i nawołuje rodaków do zdobycia zawodów znajdujących się w ręku „obcych” grup społecznych, t. j. niemców i żydów, jednakże pragnie on, ażeby się żydzi oświecili i zwrócili do pracy produkcyjnej. „Uznając w zasadzie — powiada on — że żydzi są naszymi współobywatelami, dziećmi jednej ziemi, chcemy tylko obudzić w naszem społeczeństwie dążność do zniesienia wytworzonego przez wieki żydowskiego przywileju do monopolu handlowego”. Należy „wziąć w opiekę i wspólnie z żydowską klasą postępową współdziałać szerzeniu oświaty wśród ciemnej warstwy żydów, a zarazem pamiętać, że ważniejsze sprawy ekonomiczne

powinniśmy prowadzić własnemi siłami i na własny rachunek" Jeleński wprawdzie uważa, że plutokracji żydowskiej obce jest pojęcie o obowiązkach względem kraju; masie żydowskiej zarzuca ciemnotę pasożytnictwo i wrogość do kultury polskiej; natomiast „średnio-zamożną inteligencję" uważa on za żywioł pożyteczny w żydostwie. Takie same stanowisko zajmuje Jeleński w innych dziełach z tego okresu. Również należy zaznaczyć, że w owym czasie wystąpienia Jeleńskiego spotkały jeszcze pewną odprawę ze strony innych publicystów polskich. „Przegląd Tygodniowy", „Prawda", „Kurjer Codzienny", A. Świętochowski, Bolesław Prus, Bogumił Prawdzicki (autor broszury „Żydzi nasi wobec handlu i przemysłu krajowego" wyd. 1875) i wielu innych, obalają pod rozmaitym kątem widzenia, wywody i wnioski Jeleńskiego, zaostrzającego swoją agitacją stosunki polsko-żydowskie.

IV.

Atoli w niezmiernie krótkim czasie napastników było już bardzo dużo, a obrońców nader niewielu, bo oto jak charakteryzuje prasę polską „Izraelita" w artykule wstępnym z dnia 5 marca 1880 r. p. n. „Nasza prasa w kwestji żydowskiej". Ten organ żydów zasymilowanych nie był nigdy pohopny do zarzutów, przeciwnie z przesadnym zachwytem łapał w lot najdrobniejsze słówko w obronie żydów, a nawet oskarżenia zdeklarowanego antysemity gotów byłby uważać za życzliwą radę, gdyby tylko towarzyszyło mu nic nieznaczące obłudne zastrzeżenie. Mimo to wszystko, czytamy w „Izraelicie" takie gorzkie słowa: „Mamy pisma — a ich liczba jest niestety najmniejsza — które nie wiele dbając o opinję tłumów, w imię praw słuszności i prawdziwie obywatelskiego interesu, jawnie występują z tolerancyjnemi swemi zasadami, i napaści na żydowskich współobywateli wymierzane odpychają. Mamy dalej takie, co same może wyzwolone z pod więzów

uprzedzeń, czynią się zawisłemi od upodobań swej publiki i nie chcąc żadnej ze stron sobie narażać — gdyż i żydowscy abonenci są coś warci (!) — kwestje ich dotyczące, starannie omijają i systematyczne zachowują milczenie. Mamy i takie pisma, co osobiste swe niechęci kojarząc z wymaganiami większości swej klijenteli, a zatem z widokiem materjalnego powodzenia, jawnie i przy każdej okazji żydom łaty przypinają. Mamy wreszcie i takie organa, które wyłącznie koketeryjnym służące sprawom, z zasady i zadania nieprzyjazną względem żydów zachowują postawę". Słowem, ci co jawnie zwalczają antysemityzm, idą wbrew opinji powszechnej, ci co milczą, czynią to przez wzgląd na żydowskich prenumeratorów, srezta zaś uprawia antysemityzm stale i jawnie.

Ten antysemityzm, bądź co bądź jeszcze nieco powściągliwy, i osamotniony, panował w Polsce dopóty, póki i rząd rosyjski zlekka tylko tarmosił żydów, lecz nie wszedł jeszcze na drogę planowego i zdecydowanego uciskania ich. Inaczej rzecz się miała, gdy po tragicznej śmierci Aleksandra II rząd zaczął uprawiać programową politykę reakcyjną i antysemicką, z zamiarem odwrócenia za pomocą jątrzenia przeciwko żydom uwagi od palących spraw wewnętrznych. Owocem tej polityki były wybuchłe w r. 1881 w całej Rosji pogromy. Wówczas i antysemici polscy zdecydowali, że można się już nie krępować i nietylko skorzystali z dobrej okazji, lecz, co najsmutniejsza, zdobyli wielkie sukcesy dla swojej idei w kołach pozornie antysemickich.

Najdobitniej to wystąpiło w pogromie, jaki wybuchnął w Warszawie ku końcowi 1881 r. i w stanowisku jakie zajęła w sprawie tej prasa polska.

Pogrom warszawski.

I.

Istota pogromów rosyjskich znalazła w Rosji, nawet w druku legalnym, wyraźne oświetlenie. „Pogromy te—pisał bar. Gincburg w memorjale złożonym rządowi — były rezultatem sztucznie wywołanego ruchu antysemickiego, zorganizowanego do najdrobniejszych szczegółów i zaopatrzonego we wszelkie potrzebne środki, dla osiągnięcia zamierzonego celu". Z góry wyznaczano dzień, w którym pogrom miał się odbyć, przyczem puszczano w tłum pogłoskę, że majątek a nawet osoba żyda nie cieszy się opieką prawa, że żydów wolno gromić. Czytywano im świstki antysemickie, zapewniając, że są to ukazy, zezwalające na bicie żydów, lecz nieopublikowane wskutek przekupienia władzy przez żydów. Podczas samych pogromów tłum dokonywał dzieła niszczenia przy zupełnej obojętności stróżów bezpieczeństwa. Wojsko było bezczynne, w oczekiwaniu rozporządzeń władzy dla każdego poszczególnego faktu rozgromienia, co wpajało w pogromczyków pewność, że rozruchy są dozwolone. Gdy żydzi zwracali się o pomoc do władz, doradzano im mieć się na ostrożności, lecz żadnych środków zapobiegawczych nie przedsiębrano. Przeciwnie, żydów chcących się bronić aresztowano i karano. (J. Jessen: „Historja żydów w Rosji". Petersburg 1914 r. str. 327-8).

Przypuszczać by należało, że te same ukryte sprężyny działały przy pogromie warszawskim. Atoli prasa warszawska, zamiast dać z odo zrozumienia publiczności między wierszami,

lub przynajmniej przez milczenie, zachowywała się wręcz przeciwnie. Czyniła wszystko od siebie zależne, ażeby zadać kłam takiemu przypuszczeniu i przedstawiała rzecz tak, ażeby pogrom istotnie wyglądał na „gniew ludu”, t. j. jak to było potrzebne komu należy. Charakterystycznem jest przytem, że o ile prasa „bezideowa” (codzienna) — mimo prawienia żydom morałów — naogół jednak zwalała winę na „szajkę łotrów”, „bandę łobuzów” etc., ultra-postępowa „Prawda” przez usta swego redaktora A. Świętochowskiego (Posła Prawdy) gorąco polemizowała z takim poglądem i upatrywała w pogromie rezultat poważnego konfliktu między społeczeństwem polskiem, a żydowskiem. Ale nie uprzedzajmy faktów...

II.

Przebieg pogromu, wedle wymagań legalności cenzuralnej, przedstawiał się jak następuje. „W kościele Ś-to Krzyskim, podczas uroczystego nabożeństwa, wskutek nagłego zasłabnięcia jakiejś pani i krzyków stąd powstałych, zrobił się popłoch; lud rzucił się masą do drzwi, do przedsionka, na krużganek — i tu w straszliwym ścisku znalazło śmierć z uduszenia dwadzieścia kilka osób, a tyleż mniej więcej ciężkie obrażenia. Na ten widok pośród tłumu na ulicy podniosły się krzyki: żydzi to zrobili! Żyd złodziej dla umknięcia krzyknął: gore! — i zaczęto przechodniów żydów maltretować. Wnet potworzyły się grupy, które rozbiegłszy się w różne strony miasta, jęły sklepy żydowskie odbijać i niszczyć. Władza uczyniła wszystko, by swawoli tej kres położyć (?). Około 2600 wichrzycieli, składająca się po większej części z niedorostków, znanych policji rzezimieszków (!), oczekuje w areszcie wymiaru zasłużonej kary — i dziś spokój w mieście przywrócony... Śledztwo ściśle prowadzone dowiodło już dotąd, że popłoch w kościele nastąpił li tylko wskutek omdlenia jednej z pań, nie zaś zamięszania wywołanego przez złodziei...

Warszawski oberpolicmajster generał-major Buturlin, w rozlepionej odezwie, zwróconej „Do mieszkańców m. Warszawy" obwieszcza, że „powróciwszy z urlopu" (zwykle się tak zdarzało, że wybitniejsi, lub lepsi administratorowie bawili „przypadkiem" podczas pogromów gdzieś poza miastem, powierzonym ich opiece, za urlopem S. H.) „wzywam wszystkich dobrze myślących obywateli do podjęcia wszelkich usiłowań, ażeby objaśnić niedoświadczonych, powstrzymać zbłąkanych oraz moralnym wpływem i oddziaływaniem położyć tamę obecnym wypadkom".

„Widownia działań rozpasanego motłochu była dosyć szeroka. Ogarnęła z małym wyjątkiem wszystkie dzielnice miasta; zgraja w ciągu dwóch dób, od godziny 1-szej w niedzielę (dnia 25 grudnia 1881 r.) do popołudnia we wtorek pustoszyła do szczętu dobytek biednych rodzin żydowskich kolejno na ulicach (tu następuje wyliczenie prawie wszystkich ulic Warszawy, zarówno zamieszkałych przez żydów masowo, jak i takich, na których, wówczas zwłaszcza, żydzi mieszkali tylko tytułem wyjątku). W niektórych okolicach, jak na placu Witkowskiego, napadnięta ludność izraelska próbowała bronić się, lecz uledz musiała przemagającej sile liczebnej. Skuteczniejszą okazała się samopomoc we własnej obronie na Nalewkach i na Grzybowie, zwłaszcza na pierwszej z tych ulic, skąd przed broniącymi się w większej liczbie napastowanymi rabusie pierzchnąć musieli. (Co do tego szczegółu w pamięci żydów warszawskich przechowała się opowieść o komisarzu Andzaurowie, który, czy to jako wogóle człowiek porządny, czy to dostawszy od chuliganów w twarz, lub od żydów w „łapę", pozwolił się żydom bronić, poczem pogromczycy otrzymawszy należytą nauczkę cofnęli się). Ludność fabryczna i robocza w zamieszkach ulicznych udziału nie brała i wyrzekła się wszelkiej z niemi solidarności. Gdy tłum wichrzący znalazł się na Rybakach, wszyscy pracujący

tam rzeźnicy katolicy tak mężnie i dzielnie stawiali opór rozszalałemu tłumowi, iż interwencja ta w wielu razach cudów dokazywała"...

„Liczba rodzin, jaka ucierpiała od rozboju, wynosi około 1000, a są to po większej części ludzie biedni, z pracy rąk lub drobnej wyprzedaży wiktuałów żyjący, którzy całe swe dosłownie mizerne mienie, aż do ubrania, które na sobie mieli, potracili. Wielu w opustoszałych izbach, śród zdruzgotanych narzędzi do pracy, mebli, naczyń i t. d. siedzi z licznem drobnem rodzeństwem, bez kęsa chleba, nie mając nawet na czem głowy położyć, gdyż lichą pościel ich wiatr usłał pod stopy przechodniów lub rozniósł na wsze strony..."

„Izraelita" notuje także nazwiska chrześcijan, którzy „słowem i czynem wystąpili przy zaburzeniach ulicznych przeciwko motłochowi, a m. in. prezydent jenerał Starynkiewicz, dr. Perkowski, dr. Fritsche, Stanisław Leszczyński, prof. Plenkiewicz, Plebański, oficer saperów, Muszelski i współpracownik „Kur. Warsz." Filipowski. O Starynkiewiczu opowiadają, że dla umożliwienia samoobrony, doradzał on żydom i nieżydom obrać sobie hasło „prezydent", celem odróżnienia pogromców od obrońców i zapewne w przypuszczeniu, że po haśle tem policja pozna, komu udzielić pomocy; stało się jednak przeciwnie: wymieniający to hasło zostali przez policję aresztowani i karani (zupełnie na wzór rosyjski).

III.

Jakże się zachowała wobec tej tragedji prasa polska? Cała prasa codzienna — stwierdza „Izraelita" — z wyjątkiem jednego tylko organu, godło epoki noszącego, który w hańbiących miasto nasze i naród zajściach widzi fakt małoznaczący, ponieważ dotknięci nim zostali tylko żydzi — wyraziła oburzenie i nawoływała do zorganizowania pomocy". Widocznie jednak stanowisko prasy po pogromie, a zwłaszcza jej

zachowanie się przez cały szereg lat przed pogromem nie zadawalniają nawet tego potulnego organu asymilantów, bo oto pod wrażeniem pierwszej chwili pisze „Izraelita":

„Z popłochu wywołanego przypadkiem w kościele, pada iskra w postaci głuchej niesprawdzonej przez nikogo wieści, że żyd był nieszczęścia sprawcą i ta iskra jest dostateczna, by w mgnieniu oka rozpłomienić tłumy, podnieść je do wściekłego rzucenia się na spokojne domostwa, by chudobę setek biednych rodzin zniweczyć, w perzynę obrócić. Jakiż to musi być grunt zapalny, na którym jedna błędna iskierka, przez przypadek lub złą wolę, ciśnięta taki pożar może wzniecić".

Pod innym kątem widzenia niezadowolona była ze stanowiska prasy warszawskiej „Prawda", bo oto co pisze w niej król postępu polskiego „Poseł prawdy":

„Kurjer Codzienny" dał znak naszej dziennikarskiej orkiestrze do zakończenia uroczystej symfonji wymyślań sprawcom ulicznego rozruchu, my poraz drugi dajemy jej znak do rozpoczęcia gruntownego badania sprawy. Karanie bowiem szkodników in efigie jest nawet już dziś zbyteczne, wobec kary in persona, a od wieków zadzierzgniętego węzła w najmniejszym splocie nie rozwiązuje. Uwierzcie litościwi i oburzeni państwo w tę niewątpliwą prawdę — inaczej serdecznie zazdrościć wam będą naiwności. Gdy widzę rozjaśnione twarze obywateli starego i nowego zakonu, jedną ręką oponujących cień na ścianie, a drugą ocierających papierkami bankowymi łzy poszkodowanym, myślę sobie: czemuż nie mogę wraz z nimi wierzyć, że „drobna garstka łotrów", sparzywszy się na gorącem, na zimne dmuchać będzie? Czemuż nie jestem przekonany, że „patrzyliśmy na chwilowe powaśnienie żywiołów"? Nieba, zabarwijcie mi wzrok różowo, albo nauczcie mnie kłamać. Pozbawiony tych przymiotów, ustawicznie krzyczeć będę: wyżej, wodzowie izraelskiej rzeszy! tam jedynie znaleźć możecie rozstrzygnięcie nieszczęsnej sprawy

żydowskiej, której to nie załatwicie ani szkołą p. Dicksteina, ani tygodnikiem p. Peltyna, ani oburzeniem gazet, ani tysiącami rubli składek. Dopóki p. Prus „stawiając kwestję otwarcie" będzie miał prawo pisać, że proletarjat żydowski „oszukuje nasz lud, wyzyskuje go, demoralizuje, okrada, obraża jego słuch żargonem, a uczucie godności — cyniczną pychą", dopóki wszyscy miłujący prawdę nie chcą łudzić się „niczem niezakłóconą harmonją" i „miłością", która jest wymysłem niedorzecznego sentymentalizmu; dopóki owa „harmonja" i „miłość" istnieć będą tylko dzięki rozporządzeniom policji i obecności wojsk; dopóki żyją obok siebie dwa całkiem różne i wrogie gatunki etnologiczne — dopóty wypadki grudniowe mogą się powtórzyć każdej chwili, w której czujność nasza uśnie, a niezawsze się obudzi. Zamiast kłamliwego ścieśnienia koła uczestników rozruchu do „drobnej szajki", i do „bandy rabusiów", lepiej pogodzić się z myślą, że pożar objął szerokie kręgi ludności chrześcijańskiej, lepiej mając za sobą poparcie świeżego doświadczenia, stanąć przed władzą wyższą i powiedzieć: błagamy o przymusową oświatę i upodobnienie żydów do ludności, śród której żyją, prosimy o prawodawcze zniesienie wszystkich instytucji izraelskich, podtrzymujących rozdział; prosimy o podanie wychowania młodzieży izraelskiej pod ogólny plan oświaty, prosimy o drakońskie prawa przeciw obecnemu separatyzmowi. Kto ma o to prosić? Oświeceni izraelici, przedstawiciele gminy żydowskiej. Najniepomyślniejszy skutek tych usiłowań nie zatarłby ich śladu w pamięci społeczeństwa. Wtedy moglibyśmy wołać: czego chcecie od tych ludzi? nie mogą być innymi, jak są. Niestety, dziś tego powiedzieć nie możemy!...

Dzieckiem jest, kto sądzi, że przyczyny ruchów antysemickich tkwią jedynie w chęci rabunku, wynikają one ze stosunków ekonomicznych, z różnic etnologicznych, nie mówiąc

o wyznaniowych... Jeżeli my dziś, gdy ciemne masy rozwścieklone na siebie, gotowe się zagryzać każdej chwili, piszemy, że to tylko „chwilowe powaśnienie" i że dość sypnąć składkami, a wszystko na wieki trwać będzie w porządku; jeżeli zachwycamy się bajaniem bzdurnych kazań — to niech nam los oszczędzi większej burzy, bo nie umiemy się ratować. Ufam organom bezpieczeństwa publicznego, że okiełznają ruch obecny; ale nie ufam stosunkom, które pozostaną i które przekażemy pokoleniom następnym, niepamiętającym ani kar za wykroczenia, ani morałów dziennikarskich. Kolebki dzieci ludu naszego nie wyścielemy makulaturą bajek o „łotrach" i nie włączymy do ich pacierza „miłości" dla żydów; skądże więc czerpiemy pewność, że one znowu nie spróbują „chwilowego powaśnienia żywiołów"? Choćbyśmy mogli ręczyć za tych, co nas słuchają, nie możemy ręczyć za tych, co nas nie słyszą". („Prawda 7 stycznia 1882 r.).

Ażeby dać pojęcie tego, co pisała prasa warszawska, po wylaniu kilku łez z powodu nieszczęścia, i po potępieniu gwałtów, przytoczymy, oprócz zdania „Prawdy" i cytowanego przez nią poglądu Bolesława Prusa, jeszcze głos „Niwy", organu młodo-konserwatystów:

„...Stan zapalny kwestji żydowskiej wymaga jaknajsilniejszego oddziaływania na samych żydów... Dzisiaj nader mały procent ludności izraelskiej pracą rąk na utrzymanie zarabia. Znakomita większość wyzyskuje tylko pracę innych, trudniąc się lichwą i pośrednictwem... Anormalny ten stosunek musi niekorzystnie wpłynąć na cenę wszelkich środków do życia. Jeżeli obok tego weźmiemy pod uwagę, że sił roboczych kraj nasz bynajmniej nie posiada zanadto, przyjść musimy do przekonania, iż zwrócenie setek tysięcy rąk żydowskich do produkcyjnej pracy, byłby wielkiem dla ogólnych interesów dobrodziejstwem. Aby to jednak osiągnąć, trzebaby rozbić i zniweczyć do gruntu separatyzm żydowski, który z plemienia

izraelskiego czyni odrębną śród społeczeństwa kastę, trzymając należące do niej jednostki w zaklętem kole zawsze jednych i tych samych zajęć, odwiecznym uświęconych zwyczajem. Zniesienie autonomji kahałów i zamknięcie chederów, wśród których urabia się separatystyczny duch żydowskiego pospólstwa, jest warunkiem sine qua non antagonizmu między żydami i nieżydami".

Pozatem „Niwa" w zgodzie ze Świętochowskim, lecz bardziej wyraźnie, pisze, że jeżeli deprawacja i lekkomyślność gminu były przyczyną owych bezprawi, to niemniej lekkomyślnością byłoby sądzić, iż duch nienawiści ku żydom nie nurtuje na dnie całego społeczeństwa, fałsz i obłuda tylko mogą temu zaprzeczyć".

Inne pisma, bądź pozwalały sobie na cyniczne dowcipy, bądź uważali pogrom za stosowną okazję do załatwiania swoich sporów partyjnych. „Kurjer Codzienny" — pisze „Izraelita" — ośmieszył serdeczne opisy wzruszających scen przy niesieniu pomocy zrabowanym żydom „Przegląd Katolicki", zapominając, że pogrom się zaczął właśnie przy wyjściu z kościoła, usiłować przedstawić rozruchy, jako dzieło rąk bezbożników, niechodzących do kościoła. „Ci to są motorami awantur. Ci — nieoględne i różnorodnem wyzyskiwaniem ze strony żydów oddawna drażnione tłumy—pociągnęli za sobą i ściągnęli na miasto hańbę gwałtu".

„Słowo" oskarża o pogrom socjalistów, którzy podówczas odgrywali w społeczeństwie polskiem poważną rolę, gdyż właśnie na r. 1881 przypada powstanie partji „Proletarjat", przyczem widocznie wspomniane powyżej przeciwstawienie się robotników było skutkiem pracy uświadamiającej prowadzonej przez inteligentów socjalistycznych, wśród których niemało było i żydów. „Słowo" w pierwszym numerze — referuje „Prawda" — między tłumem burzącym znalazło tylko „andru-

sów", w czwartym zaś już odsłonił mu się „szpetny i wstrętny widok pewnych garści naszego społeczeństwa". W piątym znowu niezdecydowana gazeta zganiła tych, którzy stosując niewłaściwe hasła „przenoszą do zadań społecznych głośne w dziedzinie natury prawo Darwina walki o byt" i jednocześnie o kilka wierszy niżej przytacza, że „na całym świecie tak zwana walka o byt materjalny jest zaciętszą, bezwzględniejszą niż kiedykolwiek".

Jak widzimy, prasa warszawska bez różnicy kierunków, pełniła wobec reakcji rosyjskiej bardzo pożyteczną służbę, usiłując już to przedstawić pogrom jako „gniew ludu", już to jako dzieło rąk „wywrotowców".

IV.

Tak pisały pisma polskie, nietylko w czasie, gdy krwią ociekały tysiące żydów od pogromu, lecz także w czasie, gdy na plecach setek polaków nie zabliźniły się jeszcze rany od nahajek Murawjewa i jego współdziałaczów, i gdy w Niemczech brzmiał akurat okrzyk „ausrotten". Takiego cynizmu nie mógł już nawet znieść potulny „Izraelita" i przez usta A. J. Cohna powiedział — acz w sposób bardzo powściągliwy — parę słów prawdy:

Zamieszczając głos chrześcijanki p. W., która również roniąc łzy nad nieszczęściem żydów, widzi zło w „separatyźmie" żydowskim, a lekarstwo w „reformach", jak zniesienie chederów i wszelkiej innej odrębności, „Izraelita" pisze: „Szanowna autorka, jak zresztą cała prawie prasa ogólna, dyskutując nad środkami zapobieżenia ekscesom na przyszłość, główny kładzie nacisk na potrzebę reform wśród niższych warstw ludności żydowskiej, na zniesienie chederów, wytępienie wszystkiego, co podtrzymuje odrębność, bo „gdyby nie odrębność ta, nie miałyby miejsca gwałty uliczne". „Izraelita" nie ma nic przeciwko reformom, ale sądzi, że nie ułomności

żydowskie wywołały rabunki i bezprawia. „Nie wywołały ich też owo tak rozsławione wyzyskiwanie ze strony żydów, ów ucisk wywierany przez lichwiarzy na klasy pracujące. Najlepszym tego dowodem jest okoliczność, że stan rzemieślniczy, dla którego plagą najgłówniejszą są lichwiarze i faktorzy-żydzi, wcale w zamieszkach nie brał udziału, a nadto fakt, że napadano i grabiono nie eksploatatorów żydów, nie lichwiarzy, zbogaconych handlarzy, lub pośredników, lecz — biedaków, sklepikarzy, robotników etc., którzy na krótką chwilę stawszy się ofiarą przemocy, odrazu postradali wszystko... Prawdziwą przyczyną, że najgorsza część ludzi — nazwijmy ją „szajką rabusiów" i „zgrają niedorostków" lub inaczej — tak łatwo dała się porwać alarmującej pogłosce, jest według nas pojęcie wessane z mlekiem matki, unoszące się w przestrzeni nie tyłko w sferach niższych chrześcijańskich, pojęcie streszczające się w słowach „żyd wróg chrześcijanina, żyd przyczyną wszystkich klęsk, spotykających chrześcijan". Nie żydzi mają tedy obowiązek, lecz chrześcijanie. Niech powiedzą ludowi, że człowiek zeszpecony wadami, wierzący inaczej i żyjący inaczej nie przestaje jednakże być człowiekiem, a ten sam lud wśród największej zaciekłości swojej przeciwko żydom nawet, nie przekroczy granicy, gdzie kończy się człowiek, a zaczyna zwierzę. O tem zadaniu inteligencji chrześcijańskiej, o tem, że przykład idzie z góry i że nie można wymagać, aby najniższe warstwy ludowe szanowały własność lub życie tych, których im od wieków za „niewiernych potępieńców" uważać kazano — o tem wszystkiem zdają się zapominać wszyscy też u nas piszący o kwestji żydowskiej". („Izraelita" № 2 1882 r.).

V.

O ile podczas samych rozruchów winowajcom uchodziło wszystko bezkarnie, o tyle później musieli oni swe zbrodnie

ciężko odpokutować, gdyż zdaje się, że tu w Królestwie władzom specjalnie zależało na surowem ukaraniu sprawców zamieszek, aby odwieść ich od powtórzenia eksperymentu, ale już na innem tle. Oto jak opowiada o tem „Prawda", broniąca ciągle swej tezy, że nie była to tylko „kupka łobuzów":

Podając najpierw straty żydów (sięgające około miljona rubli), „Poseł Prawdy" pisze: „Poważniej może — chociaż od żydów niezależnie — przedstawiają się straty chrześcijan. Blisko trzydzieści osób zgniecionych, dwadzieścia kilka rannych, dwa tysiące zaaresztowanych i oczekujących kary, która niejednemu grozi złamaniem całego życia — jestto rezultat tak bolesny moralnie i dotkliwy materjalnie, że wobec niego cofnąłby chyba swoje nieopatrzne słowa zarówno literat, który doradził użycia kul, jak i ów dziennik, który wzywał sądów wojennych. Trzy tysiące osób aresztowanych, setki skaranych, którzy może z pokuty wyjdą gorsi niż byli przed winą — to klęska, nad którą trudno z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego, zwłaszcza, że przepaść, która miała dzielić „drobną garstkę łotrów" od „zdrowej masy naszego ludu", jak to odrazu przepowiedzieliśmy, zaczyna się wypełniać. Śród 237 podsądnych, przewiezionych dla braku miejsca z Warszawy do Modlina, znajdują się kobiety, mężczyzni, dojrzali i starcy. Podobnych osadzono w Iwangrodzie i Brześciu Litewskim. Znaczny procent tej rzeszy pójdzie z wyroku do więzień lub na zesłanie, a ilu w owym procencie będzie takich, którzy po raz pierwszy zbłądzili i gdyby nie zgubny podmuch, przepędziliby życie uczciwie? Smutno! Apostołowie legendy o „drobnej garstce" widzieli w niej przeważnie „znanych policji rzezimieszków". Łatwo było zgadnąć, że te ptaszki nie są tak naiwne, ażeby się dały złapać".

Bajeczkę zresztą o „kupce łobuzów" rozwiewa nietylko Świętochowski, lecz także A. J. Cohn z „Izraelity" choć w sposób niezupełnie wyraźny, jeno zapomocą przejrzystej ironji.

Nastrój pogromowy trwał jeszcze dość długo. Obawiano się ciągle nowych rozruchów, tembardziej, że tu i ówdzie pojawiały się niepokojące symptomaty. W Warszawie pewnego razu wytłuczono szyby w Synagodze na Tłomackiem i przylepiono kartkę: „Synagoga do wynajęcia, żydzi do wyrżnięcia”. Popłoch panował także na prowincji, gdzie w pewnym miasteczku doszło nawet do poważniejszej awantury ulicznej, omal niezakończonej pogromem.

VI.

Wobec poniesionych przez żydów od pogromu ciężkich ofiar materjalnych i fizycznych oraz wobec poniżenia moralnego, jakiego doznawali żydzi z powodu traktowania tego smutnego wydarzenia przez prasę polską, pewnym zadośćuczynieniem było dla nich utworzenie się „Komitetu wspomagania poszkodowanych od ostatnich rozruchów“, który zebrał dość pokaźną sumę, pokaźną zresztą tylko względnie, bo w dalekim stopniu nieodpowiadającą istotnym stratom, jakie żydzi ponieśli.

Ale znalazł się polak, który nawet ten elementarny obowiązek ludzkości potępił i usiłował wstrzymać dalsze jego trwanie. Eryks Jachowicz, syn znanego bajkopisarza, Stanisława Jachowicza, ogłosił w „Kurjerze Porannym” iist otwarty do pomienionego Komitetu, w którym to liście radzi Komitetowi zaniechać dalszego zbierania ofiar, ponieważ żydzi zapewne nie omieszkali wyciągnąć ze swego położenia możliwe korzyści i postarają się wydobyć od komitetu dwa razy tyle, ile stracili. Jachowicz nie może zrozumieć, dlaczego na rzecz poszkodowanych żydów w ciągu krótkiego czasu zebrano tak wielką sumę, podczas gdy na budowę kościoła w Irkucku zebrano zaledwie dwadzieścia tysięcy rubli, a na pomnik Mickiewicza zebrano względnie niewielką sumę.

Prezydent Starynkiewicz dał jednak Jachowiczowi należytą odprawę, która jednocześnie świadczy o wielkich rozmiarach klęski, spowodowanej dla żydów przez pogrom.

„Jeżeli Pan sobie życzy — pisał między innemi humanitarny prezydent — ażeby żydzi, wczoraj jeszcze zamożni, a dziś pozbawieni ostatniego kęsa chleba, otrzymali tylko ten kęs chleba i nic więcej, jeżeli Pana oburza wszelka chęć dostarczenia środków do życia nieszczęsnym, jeżeli nadto obecnie, gdy znajdują się oni w okropnej niedoli, Pan wspomina tę szkodę, jaką oni rzekomo wyrządzili Pańskim bliźnim, dowodzi to, że dla Pana nie jest wstrętny ten fakt wogóle, że żydów grabiono, lecz tylko to, że żydów grabiono zbyt bezlitośnie. Każdy, kto obecnie, w obliczu nieszczęścia, jakie dotknęło żydów, mówi o ich wadach i szkodliwych skłonnościach, tem samem zaświadcza swoją jedność z owymi zbrodniarzami i grabieżcami, którzy zniszczyli mienie żydowskie". (№ 3 „Razswieta" 1882 r.).

VII.

W tym samym czasie żydów spotkała napaść ze strony mistrza malarstwa polskiego, Jana Matejki; napaść ta miała miejsce w Krakowie, lecz odbiła się głośnem echem w Warszawie. Jako dryektor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, Matejko odezwał się do żydów w te słowa: „Precz z tej ziemi, wynoście się tam, gdzie niema wiary i ojczyzny", a do ucznia swego Gottlieba mistrz wyrzekł: „Ty nie płakałeś na naszych grobach, płaczesz jeszcze nad grobami Jerozolimy". Żydzi krakowscy zaprotestowali, a jeden z nich Ejbeszyc szczególnie niepochlebnie wyraził się o mistrzu, z powodu czego Matejko wytoczył mu proces sądowy i w charakterze adwokata zaprosił znanego żydożercę Mochnackiego, który w swej mowie pozwolił sobie na wycieczki antysemickie

przeciwko ogółowi żydów w najbrudniejszym gatunku. Po przedostaniu się słów Matejki do Warszawy, żyd-asymilator, Dawid Rosenblum (późniejszy wychrzta) wystosował do mistrza „list otwarty”, zamieszczony w „Kurjerze Codziennym“ w tonie nader ostrożnym i pełnym czci. „Hańba tym — pisał Rosenblum — którzy cię popchnęli do słów niegodnych ciebie, dając tem wspólnym wrogom pozór do poniżenia cię w oczach naszych i świata”. Na list ten Matejko odpisał w warszawskiej... „Roli“ w tonie niezmiernie obelżywym, wyrzekając na „znęcającą się zuchwałość hebrajczyków, uważającą nas za trupów chodzących“.

Urzędowy organ duchowieństwa katolickiego, nawiązując do sprawy tissa-eslarskiej, (oskarżenie o mord rytualny) usiłował nawet usprawiedliwić „oszczerstwo krwi“. Wywodził mianowicie, że żydzi popełnili tę zbrodnię i że lubo nie można powiedzieć, aby cały ogół to praktykował, to jednak być może, że są wśród żydów tacy, co do celów rytualnych krwi chrześcijańskiej potrzebują.

Jedynym balsamem kojącym doznawane ze wszystkich stron ciosy, była napisana właśnie z okazji pogromu i towarzyszącego mu nastroju rozprawa Elizy Orzeszkowej p. t. „O żydach i kwestji żydowskiej“. Zaznaczywszy, że obecnie już nie można z żydami postąpić tak, jak ongi hiszpanie z maurami „gdyż ilekroć jacykolwiek hiszpanie gnębią i tępią jakichkolwiek maurów, maurowie źle na tem wychodzą, ale hiszpanie daleko jeszcze gorzej“ — autorka wymienia sposoby rozwiązania kwestji żydowskiej, streszczające się do leków z apteki asymilacji: zarzucenie odrębności i oddziaływanie inteligentów na ciemne masy. Między innemi każe warstwom inteligentnym żydów zarzucić ciążenie ku niemczyźnie i zżyć się z cywilizacją swojską.

Były to, jak na owe czasy, rady bardzo piękne, ale realność ich mocno kwestjonowała słusznie zadane przez

„Izraelitę“ pytanie: „Ale czy my t. zw. inteligentni, nie budujący sobie kuczek na cudzych podwórzach i nie zajmujący się handelkiem, spekulacyjkami i lichwą, jesteśmy lepiej widziani, czy ku nam w tym świecie, żądającym reformy bytu naszych zacofanych klas, dodatniejsze żywione są uczucia?“ Na pytanie to rzeczywistość polska odpowiadała w jaknajkategoryczniejszy sposób przecząco.

Od pogromu do rewolucji.

I.

Ani widok nieszczęsnych ofiar żydowskich, ani wzgląd na ciężką pokutę, jaka spadła na bezpośrednich sprawców pogromu, nie wzbudzały w antysemitach polskich wyrzutów sumienia. Przeciwnie, bezkarność, jaką się cieszyli istotni inspiratorzy pogromców, wielka wolność cenzuralna z jakiej oni korzystali i kompletna bezbronność żydów ośmieliły żydożerców polskich i zachęciły ich do jeszcze energiczniejszej „pracy". Po pogromie antysemityzm polski znakomicie się wzmacnia i ogarnia coraz szersze koła społeczeństwa.

W r. 1883 zaczęła wychodzić „Rola", która stała się organem bojującego antysemityzmu, a zarazem klerykalizmu i reakcji. Jeleński nie dzieli już żydów na pożytecznych i szkodliwych, nie zachęca już ich do pracy produkcyjnej, lecz wogóle napada na nich, nie trudząc się nawet pytaniem, co żydzi mają czynić, ażeby go zaspokoić. „Należy, twierdzi on, przedewszystkiem wykreślić raz na zawsze z myśli i pamięci nieszczęśliwe pytanie: co robić z żydami? a postawić natomiast inne: co robić, a jak robić dla obrony własnej... Gdy dla obrony tej zrobimy wszystko, co w naszej jest mocy, a w niej przedewszystkiem zsolidaryzowanie się w jednym celu jasno wytkniętym, fakta zrobią swoje, one same kwestję rozwiążą... Świętym jest obowiązkiem samoobrona, polegająca przedewszystkiem na systematycznem zrywaniu wszelkich stosunków z żywiołem wyniszczającym moralnie i materjalnie

nasz organizm społeczny". Zresztą Jeleński był tylko szczerszy od innych, gdyż i inni tylko obłudnie zarzucali żydom omijanie pracy produkcyjnej, kiedy bowiem żydzi chcieli się wziąć do pracy tak niewątpliwie produkcyjnej jak rolnictwo, ci sami moraliści gromili żydów za to, że zagarniają placówki odwiecznie polskie, lub że nie będą się wrzekomo zajmowali tam pracą, lecz wyzyskiwać będą pracę chłopów polskich. Gdy np. paryski „Powszechny związek izraelski" (Alliance) zebrał fundusze celem nabycia dla żydów ziemi w Galicji, aby módz skierować tam żydów do rolnictwa, w prasie polskiej wszczął się krzyk, że żydzi robią to tylko „w celu prowadzenia dalej i szybciej rozpoczętego dzieła wywłaszczenia ziemi polskiej na rzecz ludu wybranego i zamienienia kraju naszego w istną Palestynę". („Niwa" 1886 r.).

II.

Istna burza antysemicka zerwała się w Polsce w r. 1886 po złożeniu przez Komitet Giełdowy Warszawski memorjału w kwestji żydowskiej. W jesieni 1885 r. ustanowiona została w Warszawie komisja, prawdopodobnie w celu zbadania, czy i o ile ograniczenia dotyczące żydów, wprowadzone prawem z dnia 3/15 maja 1882 r. w Cesarstwie, należałoby rozciągnąć do Królestwa. W słusznej obawie, aby piękne „prawa majowe" nie zrujnowały żydów polskich, jak to miało miejsce z żydami rosyjskimi, Jan Bloch i Henryk Natanson, jako delegaci Komitetu Giełdowego, opracowali obszerną „zapiskę", w której wyjaśnili, że żydzi są w kraju pożytecznym żywiołem, zwłaszcza w dziedzinie handlu i przemysłu, tembardziej, że „żywioł rdzennie miejscowy" nie jest jeszcze do tych zawodów należycie przygotowany. Z bojowym artykułem p. t. „Nie tędy droga" wystąpiła „Niwa". Memorjał „powtarza na każdej niemal karcie — wywodziła ona — o zupełnej niezdolności „rdzennie tutejszego żywiołu" do poważnej ekonomicznej

działalności... Jestto niezasłużona apologja żydostwa, uwydatniona na czarnem tle rdzennie tutejszego żywiołu, postawionego pod pręgierz niedołęstwa, niezaradności, lenistwa, grubości obyczajów etc. Niejednokrotnie uważa memorjał pojęcie ludności żydowskiej a pojęcie ludności handlowej i przemysłowi oddanej za równoznaczne; ...mówi o rdzennie tutejszym żywiole, mówi o plemieniu żydowskiem, jakgdyby stawał na gruncie rasy". Następnie „Niwa" donosi: „Większość pism polskich zarówno warszawskich jak i prowincjonalnych podało mniej więcej obszerne artykuły o rzeczonym dokumencie, w którym ów atak z za węgla na nasze społeczeństwo dokonany jednomyślnie potępiła". Z „obroną" wystąpił jedynie „Kurjer Codzienny" („żydowski", jak wtedy go nazwano, ponieważ właścicielami jego byli Orgelbrandowie), który wywodził, że nie ma żadnej potrzeby bronić tego memorjału, ponieważ jestto opinja eksperta przed sądem, obrona adwokacka przed kratkami, a nigdy studjum naukowe, w którym to wypadku przedstawiałby się on naturalnie nadzwyczaj chybionym płodem o uderzającej jednostronności i krzyczących brakach. Jeszcze gorzej wygląda artykuł „Kraju", którą również uważano za „obronę". Pismo to, które wtedy uchodziło za filosemickie, broniąc w zasadzie równouprawnienia żydów, takie na poparcie wypowiada zdanie: „Rzadkie jak się okazuje są wypadki, w których próba okazała się skuteczna: semita, czy ochrzczony, czy nieochrzczony, nie przestaje być semitą; rasowe kryształiki nie rozpuszczają się w chłoniącym je rozczynie; owszem nie przestają działać na rozkład organizmu, nie przestają być obcemi ciałkami w tym organiźmie... Ruch antysemicki, którego rację bytu uznajemy najzupełniej, doprowadziłby nas etc... Asymilacja zrobiła, poczynając z góry postępy, objawiające się w spolszczeniu żydów, może więcej pozornem niż rzeczywistem, może tylko w mowie i zachowaniu się zewnętrznem etc."... Mówiąc o pogromie żydowskim z r. 1881

„Kraj“ tak się wyraża: „Miały wypadki ten skutek, że przytarły rogów pohopnej do panoszenia się bucie semickiej, że wprowadziły zdrowe ochłodzenie w międzynarodowych stosunkach, kazały być aryjskiej ludności na straży nie wobec samych tylko materjalnych, ale i wobec moralnych skutków zbratania się, które mogło prowadzić do zżydowienia się pod względem ubóstwiania złotego cielca i nieoględnego w środkach działania i tego braku uzdolnienia do idealizacji, która stanowi cechę rasy“. Wreszcie, mówiąc o równouprawnieniu żydów u nas, „Kraj“ dodaje: „Polak mojżeszowego wyznania to był ideał, do którego garnęła się w r. 1862 lepsza inteligentniejsza część żydów, ale tylko mniejszość, większość stroniła i stroni od goimów“.

Żydzi w dziwny sposób zachowali się względem memorjału. Przedewszystkiem nie ogłosili go sami, tak że przedrukowany w celniejszych wyjątkach przez „Niwę“ wyglądał na tajny dokument, zdemaskowany przez polaków. Następnie jeden z jego współautorów Henryk Natanson zamieścił w pismach sprostowanie, dowodzące, że „Niwa“ tendencyjnie przetłómaczyła i skróciła „zapiskę“, co jednakże nie obalało samej jej treści. „Izraelita“ wogóle zachowywał milczenie, co zdaje się świadczyć, że kołom asymilatorskim memorjał nie przypadł do smaku, czy to z powodu ogólnej treści, lub poszczególnych niezręcznych wyrażeń, czy to z powodu traktowania w nim żydów nie jako wyznania, lecz odrębnego plemienia. W zapale obrończym, autorzy memorjału zapomnieli na chwilę, że żydowi polskiemu nie wolno się uważać za żyda z „plemienia“ i ujawnili starannie ukrywaną tajemnicę, że żydzi **są** narodem...

III.

Naiwni asymilatorzy nie wiedzieli tylko, że i bez tego „lapsusu“ w hasło asymilacji niewiele już w Polsce wierzono.

Nietylko prasa konserwatywna, ale nawet postępowa zaczęła o tem coraz bardziej wątpić i ciągle pytała poczciwego „Izraelitę“, dlaczego, będąc organem żydów-polaków, zajmuje się ciągle losem „współwyznawców“ francuskich, niemieckich etc., podczas gdy żadnego polaka-katolika nigdy nie obchodziły losy katolików francuskich, czy niemieckich, przeciwnie, miał często okazję do wymyślania im, jako członkom narodowości, niesprawiedliwej dla polaków. Ten ciągły kontakt ze „współwyznawcami“ był tym większym dyssonansem, że asymilatorzy, jakich polacy mogli obserwować w życiu, byli prawie wyłącznie ludźmi ultra-postępowymi, na punkcie religji zupełnie obojętnymi, jasnem więc było, że tych bezwyznaniowców nie mogło łączyć z innymi żydami nic oprócz wspólnej narodowości. Wskutek tego polacy postępowi, o ile wogóle nie przemilczali kwestji żydowskiej, co robili najczęściej, wypowiadali asymilacji coraz śmielej v o t u m nieufności, chyba, że ma ona się odbywać starym sposobem, datującym jeszcze od czasów, gdy nieznano w Polsce tolerancji religijnej, t. j. przez chrzest. Pod tym względem znamienny jest artykuł znanego pisarza polskiego Adolfa Dygasińskiego, wybitnego postępowca. „Kwestja żydowska — są jego słowa — nie może być rozwiązana w naszych czasach z honorem... Jedno jest pewne, uczciwi obywatele, dbali o b o n u m p u b l i c u m, powinni myśleć poważnie o zatarciu cech. Ponieważ my nie możemy zostać żydami, żydzi, przynajmniej moralna i intelektualna lepszyzna, powinna się zamienić na polaków. Forma coś tu znaczy — c h r z e s t oraz zmiana nazwisk stanowiłyby początek... Religja stara może być bardzo piękna, ale to jest religja, która się nie znosi z szerszą cywilizacją i każdy żyd wykształcony conajwyżej mówi o swojej religji dobrze z obłudą, lub przez wzgląd na poboczne stosunki. Zresztą nie sądzimy, aby ofiara ta ze strony żydów była zbyt wysoka, bo religijna tradycja ma

o tyle znaczenie dla zbiorowiska ludzi, o ile się wiąże i splata z tradycją ziemi, którą ta gromada posiada. Religja żydowska, jako taka, stoi w poprzek szerszym interesom społecznym, odrywa od nich jednostkę. Lepszy tu może być brak wyznania. Jednostki wierzące dwóch różnych wyznań eo ipso muszą pozostać ze sobą w ciągłej kolizji... To zdaje się być pewnem tutaj, że religja żydowska stanowi jeden z najgłówniejszych punktów rozdźwięku i że gdy chodzi o jakąbądź reformę, z tego punktu wychodzić należy." (Wędrowiec 1886).

Te słowa tchnące średniowieczną nietolerancją religijną nie powinny nas zbytnio dziwić. W asymilację mas żydowskich polacy, jak widać, już zwątpili, inteligencja żydowska zbyt podkreślała na każdym kroku swoją bezwyznaniowość, ażeby chrzest miał być dla niej czemś mniej odpowiednim niż obłudne pozostawanie w żydostwie, ten ostatni zaś był dla sprawy asymilacji koniecznym jeszcze i z tego względu, ponieważ skrępowana narodowość polska mogła się najdobitniej przejawiać w religji katolickiej. To też asymilujące się „wyżyny" żydowskie istotnie bardzo często dostawały się do społeczności polskiej przez kościół. Lecz i to okazało się rzeczą nie tak łatwą. Z chwilą, gdy chrzty się wzmagały nieco, polskie sfery zachowawcze, które reprezentowały decydującą o nastroju większość polską, zaczęły i na tej drodze stawiać żydom przeszkody. Świadczy o tem charakterystyczna korespondencja „judofilskiego„ Kraju z Warszawy: „Wieluż z pomiędzy przyjmujących chrzest żydów kieruje się przekonaniem o wyższości etyki religijnej chrześcijańskiej nad żydowską, a zarazem chęcią związania się jednym węzłem więcej z ludnością, której członkami się czują. Powodując się temi dwoma względami, niektórzy z neofitów kołatali najprzód do kapłanów katolickich, lecz tak byli przyjęciem ich zrażeni, że zwrócili się do protestanckich — i tu uprzejmości, słodyczy, gorliwości i taktu nachwalić się dość nie mogli. Sami

tedy postąpili (jak jeden z neofitów powiadał) według zasady ewangielicznej „z owoców ich poznacie je i zostali członkami kościoła protestanckiego”. (Kraj 1887).

Nielepiej się żyło wśród polaków tym żydom, którym udało się już po ciężkich cierpieniach dostać do gminy katolickiej; niedolę wychrztów i ich fałszywe położenie barwnie maluje Marjan Gawalewicz w swojej powieści „Mechesy”. Na szczęście dla iluzji asymilacyjnej chrzty, z różnych powodów, (niechęć zerwania z religijną rodziną ze strony żydów i utrudnienia ze strony kleru katolickiego) nie były tak częste, bo w przeciwnym razie żydzi rychłoby się przekonali, że i chrzest masowy nie jest rozwiązaniem dla kwestji żydowskiej w Polsce. Wskutek tego, pomimo niedwuznacznych kopnięć otrzymywanych przez asymilatorów zarówno od konserwatystów, jak i od postępowców, łudzili się oni jeszcze, że z czasem jednak wyperswadują i wybłagają sobie stanowisko „polaka wyznania mojżeszowego”. Przekonywaniu i płaczowi stale oddawał się tedy „Izraelita”, coraz mniej poważnie brany przez polaków i coraz mniej czytywany przez żydów.

IV.

Jeszcze większym ciosem dla asymilacji była odprawa dana im ze strony, od której najmniej się tego spodziewali. W końcu 1886 r. zaczął wychodzić w Warszawie organ ludowo-demokratyczny „Głos”, który w ramach legalnych miał zbliżony program do rosyjskiego „Narodniczestwa”: propagował hasło „iść w lud” i zwalczał indyferentyzm polityczny, krzewiony przez „pozytywizm warszawski”. I oto w tem piśmie ukazał się w r. 1891 artykuł Ziemińskiego p. n. „Czem jest Izrael“, gdzie całą zasadę asymilacji odrzucono, jako mrzonkę wielce szkodliwą.

Demokratyczny „Głos” uprawiał jednocześnie antysemityzm szczególnego rodzaju, bo połączony z socjalizmem.

Stojąc na materjalistycznem pojmowaniu dziejów i przepowiadając tryumf komunizmu (dla względów zapewne cenzuralnych nazywało to się „współdzielczością"), sądził on, że radykalnie kwestja żydowska zostanie rozstrzygnięta po urzeczywistnieniu ideałów komunistycznych, a ponieważ na to wypadnie jeszcze czekać „conajmniej 50 lat", więc tymczasem obronę przeciwko żydom naród polski winien podjąć za pomocą popierania indywidualistycznych form swojskiego handlu i przemysłu, co zresztą również ma przyspieszyć tryumf socjalizmu. Wbrew poglądom marksistów z Zachodu, którzy uważają antysemityzm za odmianę walki ekonomicznej, odmianę maskującą walkę drobnomieszczaństwa z wielkim kapitałem, „Głos" uważa, że tu w Polsce, gdzie żydzi właśnie stanowią przeważnie klasę drobnomieszczańską, kwestja żydowska jest w najmniejszym stopniu kwestją ekonomiczną, nie wierzy on też, ażeby kupiec żydowski bardziej wyzyskiwał niż kupiec chrześcijański, ponieważ handel wogóle oparty jest na tem, ażeby jaknajtaniej kupić i najdrożej sprzedać. Natomiast tu w Polsce, kwestja żydowska jest kwestją narodową. Asymilację „Głos" uważa nietylko za nieziszczalną, lecz i za szkodliwą. Żyd nie może nigdy zostać niemcem lub francuzem, bo zawsze więcej dbać będzie o interesy swego plemienia niż o dobro danego państwa, zwłaszcza, że żydzi skłonni są do „wallenrodyzmu" (zdrady). Żydzi stanowią wybitnie odrębny naród i właściwie wolno im rościć sobie pretensje do praw nacjonalnych, lecz przy urzeczywistnieniu tych praw tu na miejscu wytworzyłby się zbyt silny konflikt między nimi, a polakami. Dlatego jeden z tych narodów musi stąd wyemigrować, przyczem oczywiście mają to uczynić żydzi, nie dlatego, by polakom przysługiwały jakieś większe prawa historyczne (w które nie wierzy), lecz przedewszystkiem, ponieważ łatwiej jest wynieść się 3 miljonom niż „sześciu miljonom" (?), no i ponieważ w każdym razie polacy są tu narodem bardziej

rdzennym. Wywiezienie stąd dwóch miljonów żydów i urządzenie ich gdzieindziej, „Głos" uważa za rzecz wcale nietrudną, nawołuje tedy bogaczów żydowskich do stworzenia dla żydów „olbrzymiej literatury popularnej wszelkich gałęzi sztuk i nauk" w języku hebrajskim lub w żargonie, na czem bankierzy żydowscy zrobią nawet dobry interes, a co przygotuje żydów do pracy produkcyjnej i w rezultacie ułatwi emigrację. Przy tem wszystkiem „Głos" uważa, że poszczególni żydzi mogą się zasymilować. Jestto widocznie jednak tylko teorja, bo mówiąc przy pewnej okazji o Frankistach, „Głos" twierdzi, że „chociaż przyjęli chrześcijaństwo z początku bieżącego stulecia, pozostali jednak w ścisłej łączności pomiędzy sobą i z żydami". W ogólności w praktyce, „Głos" propaguje hasło unarodowienia handlu i robi wycieczki antysemickie zupełnie w stylu „Roli", zwłaszcza w polemice z „Izraelitą", którego nazywa „wyznaniowym organem naszych bezwyznaniowców".

Stanowisko „Głosu" oburza „Izraelitę", który nawiązując do projektu emigracyjnego, jako rozstrzygnięcia kwestji żydowskiej, pisze: „Co upoważnia kogo do stawiania banicyjnych postulatów względem części krajowców, która lubo stanowi liczebną mniejszość i różni się wiarą i trybem życia od reszty, jednak złożonej (?) z ludzi nie mniejsze mających prawo uważania się za stałych od wieków mieszkańców tego kraju".

V.

Jeszcze o wiele wcześniej, bo w r. 1880 asymilatorów spotkała całkiem niespodziana klęska z innej strony. Znany publicysta postępowy Aleksander Czarnowski zapragnął być zupełnie szczery i doprowadził uznawaną już przez wszystkich prawdę do logicznego końca. Ponieważ otwarcie lub pół-

gębkiem wszyscy twierdzili, że żydzi nie są grupą religijną, lecz narodowością, więc autor wyciągnął wniosek, że żydom należy przyznać... prawa narodowe, i to nie gdzieś w Palestynie, lecz tu w Polsce. W broszurze p. n. „Studjum o żydach" czytamy: „Czy postępowanie nasze względem żydów nacechowane przyjazną sprawiedliwością, może sprowadzić zlanie się obojga narodowości? Nie sądzę, ażeby wypadku podobnego spodziewać się należało; wiekami stwierdzona żywotność Izraela nie pozwala przypuszczać zjednoczenia się żydów z narodami, między któremi zamieszkują. W wieku nawet, który z nieusprawiedliwioną chlubą mianuje się epoką siły, stali i realistycznej polityki, prawdziwą jest pociechą widzieć naród, od paru tysięcy lat stawiający czoło sile stali i realistycznej polityce". Następnie autor wywodzi, że zlanie się żydów z polakami nie byłoby korzystne dla stron obu, bo z tej mięszaniny powstałby nowy naród, posiadający nie obustronne zalety, lecz raczej wspólne wady. Natomiast każdy naród ma swoje zadanie historyczne i z tego względu nie należy pragnąć, ażeby Izrael przeciął swoje istnienie. Jeżeli jednak postępowanie przyjazne i sprawiedliwe względem żydów nie może mieć skutku wynarodowienia ich, to autor nie widzi, dlaczego ludzie różnej wiary i różnego pochodzenia poczuwaćby się nie mogli do wzajemnie przyjaznych stosunków nietylko na zasadzie tolerancji wyznaniowej, lecz i narodowej, jak to jest w Szwajcarji, gdzie trzy odrębne narodowości, niemcy, francuzi i włosi tworzą jednolite państwo.

Łatwo sobie wyobrazić, jaką burzę wywołały te słowa w kołach asymilatorskich. „Izraelita" nie posiadał się z oburzenia, gdyż wywody te obalały całą budowlę asymilacji nietylko wobec polaków (u tych była ona i tak już nawpół zburzona) lecz i wobec żydów. Drażliwość asymilatorów na punkcie odrębności żydowskiej była wówczas tak wielka, że gdy Klemens Junosza przetłómaczył z żydowskiego arcydzieło

Abramowicza (Mendele-Mecher-Sforim) „Szkapę” (die Klatsche) „Izraelita” i z tego był niezadowolony, obalało to bowiem twierdzenie inteligentów żydowskich, że język żydowski jest jakimś „żargonem”, dzikim „szwargotem” w którym nie można nic kulturalnego wyrazić.

VI.

Oprócz mas żydowskich, to jest wszystkich żydów polskich, z wyjątkiem garstki bogaczów i inteligentów, była w Polsce jeszcze jedna kategorja żydów, która opierała się asymilacji: t. zw. „litwacy”. Żydzi z „Cesarstwa“ zaczęli napływać do Królestwa oddawna. Za czasów mikołajewskich przybywały jednostki bądź w celach handlowych, bądź ażeby się uchylić od wielce uciążliwej w Cesarstwie powinności wojskowej, która w Polsce wpierw wcale nie obowiązywała, a potem była łagodniejsza. Ale było to tylko „przemycające się” jednostki. Wolność przesiedlenia się do Polski żydzi rosyjscy uzyskali dopiero z mocy rozwinięcia treści „ukazu emancypacyjnego” i wówczas to przybywali w większej liczbie. Masowa imigracja „litwaków” do Polski rozpoczęła się od początku dziewiątego lat dziesiątka, wskutek stosowanych do nich w Rosji represji. Pod względem ekonomicznym żydzi rosyjscy odegrali w kraju rolę nader dodatnią, gdyż nawiązał stosunki pomiędzy Polską, a Rosją, rozwinęli przemysł i handel wywozowy. Było to dla kraju dobrodziejstwem i niemal jedynem wyjściem z sytuacji, w czasie, gdy wskutek rządowej „polityki chłopskiej” szlachta była zrujnowana, a wskutek polityki ogólnej zarówno polacy, jak i żydzi odsunięci byli od wszelakich urzędów i wszyscy mieszkańcy skazani zostali na wyżywienie się z handlu i przemysłu. Ale korzyści płynących od „obcego”, tuziemiec nigdy nie zauważa. Gdy zarabia w kraju niemiec lub żyd, zwłaszcza rosyjski, „rdzenny mieszka-

nie" upatruje w nich tylko uzurpatorów, zagarniających rodzime zawody, które z prawa należą się polakom. To nic, że bez cudzoziemców zawodów tych, z których jednocześnie ciągną korzyści swojacy, wcale by nie było, nic, że wywożący towar krajowy gdzieindziej żyje nie z kraju, lecz właśnie z obczyzny; ideolodzy szowinizmu przedstawią zawsze obcego, jako wyzyskiwacza, który „jedząc chleb polski, jednocześnie nienawidzi naszego narodu". Takie jest podłoże panujących w kraju prądów antyniemieckich, antysemickich i antylitwackich. Ruch antylitwacki był tem silniejszy, że pod jego maską mogła się ujawnić nienawiść do rosjan, która otwarcie nie mogła występować. Jakkolwiek żydzi litewscy z czasem zżywali się z krajem niemniej niż żydzi polscy, niemniejszy od ostatnich dawali odsetek asymilatorów i wogóle w drugim conajwyżej pokoleniu w niczem nie różnili się od żydów polskich, jednakże, ponieważ do kraju przybywali coraz nowi „litwacy", rozmawiający dobrą lub łamaną rusczyzną, więc do wszystkich zarzutów ekonomicznych, stawianych żydom wogóle, a litwakom w szczególności, można było przyłączyć jeszcze jeden zarzut „rusyfikatorstwa". W opisywanym okresie nienawiść do litwaków występuje na razie jeszcze tylko w życiu prywatnem; w prasie, zapewne ze względów cenzuralnych, ona jeszcze się nie ujawnia...

VII.

W każdym razie do wywodów antysemickich, zalecających obronę przed żydami, przybył jeszcze jeden argument: konieczność bronienia się przed żydami, jako przed żywiołem wynaradawiającym, jako pomagającym rządowi w rusyfikowaniu kraju. A ponieważ w kraju, gdzie nie istnieje podział na narodowości, niepodobna odróżniać żydów polskich od rosyjskich, więc była jeszcze jedna racja do prześladowania

wszystkich żydów. Istotnie niezależnie od agitacji prasowej i wskutek takowej, żydów bojkotowano towarzysko, społecznie i ekonomicznie. W życiu towarzyskiem unikano z żydami kontaktu, w organizacjach społecznych pomijano ich przy mandatach kierowniczych lub nawet zgoła zabalotowywano, jako kandydatów na członków; z czasem powstawały coraz częściej instytucje ustawowo nieprzyjmujące żydów do swego grona; hasło: nie kupujcie od żydów znajdywało coraz większy posłuch. Gdy się tworzyła instytucja jawnie usuwająca żydów, prasa postępowa nibyto protestowała, ale czyniła to ot, tak sobie, dla zasady, półgębkiem, bo nazajutrz tą samą instytucją interesowała się ona niemniej niż innemi i w ten sposób de facto ją sankcjonowała. Najczęściej jednak żydzi byli bojkotowani skrycie, w tajnem głosowaniu, co było dla nich tem dotkliwiej, że gdyby obok faktycznie bojkotującej ich instytucji polskiej, utworzyli instytucję żydowską, to ich właśnie spotkałaby nagana za separatyzm. Zresztą uzyskanie pozwolenia na instytucję społeczną nie było podówczas rzeczą łatwą, zwłaszcza dla żydów i przy istnieniu już pokrewnej organizacji będącej pozornie „bezwyznaniową". Wskutek tego jednostki „wybrane" z pośród inteligencji żydowskiej starali się w sposób mało honorowy „wpychać", a ogół inteligencji żydowskiej był niezorganizowany, sproszkowany i niezdolny do żadnego czynu.

VIII.

Oprócz prasy jawnej, na opinję publiczną w Polsce wywierała pewien wpływ literatura tajna. W latach 90-tych po długiej ospałości datującej od r. 1863 zaczyna się budzić ruch polityczny. Działalność nielegalna inteligencji polskiej idzie w dwuch kierunkach: narodowym i socjalistycznym. W r. 1886 założona została „Liga Polska", która z czasem zamienia się

w stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (1897). Z początku dość postępowa, nawet z odcieniem socjalizmu, „Liga” niebawem staje się krzewicielką narodowego egoizmu, przechodzącego częstokroć w szowinizm i nietolerancję. Wśród ludu ligiści rozpowszechniają wydawnictwa (np. „Polak” i inne) przesiąknięte klerykalizmem i nienawiścią nietylko do rosjan i niemców (jako do zaborców), lecz i do rusinów, litwinów, a przedewszystkiem do żydów. Antysemityzmowi „Liga” zrazu próbuje nadać formy „kulturalne”, nie domagając się dla żydów ograniczeń prawnych, co zresztą nie licowałoby z organizacją walczącą z rządem, który jedynie mógłby te represje wprowadzić w życie. Spadkobierczyni „Ligi”, Narodowa Demokracja, przyznawała nawet w zasadzie prawa żydów do spolszczenia się. Dzieliła ona żydów na dwa odłamy: pierwszy, zlewający się z narodem, ma te same prawa, co i naród polski; drugi, który nie uzna swej przynależności do narodu, polacy traktować mają jako żywioł obcy. Ale to była tylko teorja; w praktyce prasa endecka uprawiała stale najwulgarniejszy antysemityzm. Roman Dmowski, który w rozwoju Endecji odegrał wybitną rolę, w książce swojej: „Myśli nowoczesnego Polaka” wyodrębnił żydostwo z narodu polskiego iako żywioł obcy i wrogi i tłómaczy wpływ żydostwa na polską opinję publiczną bezwzględnością charakteru żydowskiego. Nie wierzy on także w możliwość asymilacji. „Mają oni (żydzi) zbyt wyraźną, zbyt skrystalizowaną przez dziesiątki wieków życia cywilizowanego indywidualność, ażeby dali się w większej liczbie przyswoić tak młodemu jak nowo formującemu dopiero swój charakter narodowi, a raczej oni byliby zdolni większość duchowo, a w części i fizycznie zasymilować”. Urzędowo Endecja określiła swój stosunek do żydów w sposób następujący: „Żywiołu żydowskiego nie mającego osobnego terytorjum, lecz mieszkającego w większej lub mniejszej domieszce z polskim na całym obszarze kraju,

partja nie uznaje za narodowość polityczną; sprzeciwia się ona wszystkim jego dążnościom polityczno-organizacyjnym i pozostawiając mu do wyboru poddać się lub nie asymilacji kulturalnej, żąda bezwzględnej zależności od polskich interesów narodowych. Ze względu na różnorodność żywiołów wchodzących w skład żydostwa i rozmaity ich stosunek do polskich interesów narodowych, program Endecji rozróżnia trzy kategorje żydów, i każdą z nich traktuje odpowiednio: 1. Żydzi szkodliwi dla polskości, popierający obcy język, kulturę, lub „wrogie nam żywioły"; partja wypowiada im nieprzejednaną walkę i wypierać ich będzie ze zajmowanych przez nich placówek społecznych; 2. Żydzi neutralni — do nich partja odnosi się tolerancyjnie, poprzestając tylko a) na unicestwieniu „anomalji" polegającej na panowaniu żydów w pewnych gałęziach życia ekonomicznego; b) zniesieniu szkodliwego wpływu żydowskiego, tam, gdzie on jest znaczny; 3. Wreszcie istnieją żydzi — ich jest bardzo mało — którzy są zupełnie gotowi popierać zamiary i działalność partji wszędzie, nawet tam, gdzie idzie o ograniczenie roli społecznej żydostwa; tacy żydzi mogą być bez zastrzeżeń zespoleni ze społeczeństwem polskiem i uważani są za równych polakom w prawach i obowiązkach. Oczywiście, że pod tą mętną frazeologją krył się jawny program antysemicki, który w praktyce nikogo z żydów do „drobnej garstki", powołanej zarazem do wspólnej walki z żydami, nie zaliczał, lecz wszystkich uważał za należących do pierwszej kategorji, której wypowiedziana została bezwzględna walka. W ten sposób po raz pierwszy stworzona została w Królestwie zorganizowana partja, mająca urzędowo w programie walkę z żydami, partja, która z czasem dochodzi do niebywałej potęgi. Na razie wielki wpływ wywierali w kraju stronnicy Jana Jeleńskiego, redaktora „Roli", który pozbył się już wszelkich zastrzeżeń i w swej nienawiści do żydów doszedł do punktu kulminacyjnego. Nienawiść ta zmięszała

w pojęciu antysemitów wszystkie warstwy żydów: nastroiła ich przeciwko inteligencji za jej „bezwyznaniowość“, podkopywanie podstaw życia polsko-katolickiego, „masońiństwo” etc. bojkot w sferze ekonomicznej, w życiu codziennem odosobnienie wszystkiego co polskie od styczności z żydami zastąpiły dawne projekty o wspólnem wychowaniu polaków z żydami, o szerzeniu wśród nich oświaty i zawodów produkcyjnych, celem kulturalnego zbliżenia.

Jedynym kierunkiem politycznym, jaki bezwzględnie przyznaje żydom zupełne równouprawnienie staje się tylko socjalizm, który powstaje w Polsce w latach 80-tych i w przededniu rewolucji dochodzi do pewnej siły, przyczem wszystkie partje: „Proletarjat”, „Polska Partja Socjalistyczna”, „Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy” stają na gruncie asymilacji. Przy całych zasługach tych partji dokoła klasowego uświadomienia robotników, szerzenia wśród nich oświaty, walki z klerykalizmem i przesądami, — w kwestji żydowskiej nie mogły one wiele zdziałać. Stosunek większości polaków do żydów uwarunkowany był stanowiskiem w tej mierze klas posiadających, a w tych dominował antysemityzm bądź skrajny, bądź umiarkowany. Tem niemniej samo istnienie prądu przeciwstawiającego się antysemityzmowi zachęcił do niego liczne jednostki z pośród żydów; tem się tłumaczy fakt, że jako działacze socjalistyczni czynni byli w Polsce żydzi należący klasowo do warstw, które socjalizm programowo zwalcza.

IX.

Pomieniony nastrój społeczeństwa polskiego odbił się na stanowisku, jakie polska opinja publiczna zajęła względem prądów narodowych, które zaczęły nurtować żydostwo polskie. Na palestynofilstwo, rozwijające się od początku lat

80-tych, a znajdujące śród żydów polskich stosunkowo niewielu zwolenników, opinja polska prawie nie reagowala. Żydowskim ruchem narodowym polacy zajęli się dopiero po powstaniu sjonizmu Herzlowskiego (1895) lub, ściślej mówiąc, dopiero po wszechrosyjskim zjeździe w Mińsku Litewskim (1902). Antysemici, usłyszawszy o sjoniźmie, początkowo prąd ten złośliwie pochwalili, upatrując w nim uzupełnienie ich własnej doktryny, która dotąd szwankowała na jednym punkcie: co zrobić z żydami, których oni zalecają wypierać ze wszystkich stanowisk. Po powstaniu sjonizmu mieli już gotową odpowiedź: wysłać ich do Palestyny. Ale nieco później antysemici odwrócili taktykę i głosili, że żydzi nie zamierzają wcale stąd się wynosić, lecz że jestto nowy szwindel żydowski dla obałamucenia i wyzyskiwania „goimów".

Postępowcy, przeważnie obojętni od dłuższego czasu na kwestję żydowską, nic nie wiedzieli o tej ewolucji, jaką przeszło społeczeństwo żydowskie od chwili wywieszenia sztandaru asymilacyjnego do czasów obecnych i ciągle trwali w błogiem złudzeniu, że żydzi dzielą się na postępowych asymilatorów i ciemne tłumy. Dowiedziawszy się, że sjonizm nie dąży do asymilacji, uznali go za ruch wsteczny i zasługujący na zwalczenie. Ponieważ nazwę „sjonizm" po raz pierwszy słyszeli, uważali go za coś nowego, wynalezionego przez obłąkańców lub szarlatanów, ku tumanieniu niewinnych ciemnych tłumów i pozbawieniu ich zbawczych wpływów asymilacji. Następnie jeden i drugi obóz rozpatrzył sjonizm pod kątem widzenia interesów polskich i doszły do przekonania, że jest on niezaprzeczenie szkodliwy, gdyż żydzi rzekomo nigdy nie wyemigrują i stanowić będą „naród w narodzie". Jedynie radykalny „Głos" w artykule p. n. „Syonizm" powitał nowy prąd, jako kierunek jedynie dla żydów ukulturowanych wskazany. Partje socjalistyczne potępiły sjonizm, jako kierunek „burżuazyjny", zaciemniający świadomość kla-

sową i odwracający uwagę proletarjatu od socjalizmu, który jedynie rozwiązuje wszystkie kwestje, a więc i żydowską. Potraktowała ujemnie żydowski prąd narodowy nawet „P. P. S." która w sprawie polskiej zachowywała się bardzo patrjotycznie i propagowała walkę o niepodległość, wcale się nie obawiając, że i to może zaciemnić świadomość klasową. Było to maksymum antysemityzmu, na jaki mogły z natury rzeczy się zdobyć stronnictwa tego rodzaju, jak socjalistyczne.

Położenie gospodarcze.

I.

Wzrost w Królestwie antysemityzmu z jednej strony, i wzmocnienie się prądów narodowo-żydowskich z drugiej uwarunkowane były również stosunkami ekonomicznemi, jakie obecnie w kraju się wytworzyły.

Przeprowadzone przez rząd rosyjski uwłaszczenie chłopów zmieniło do gruntu stosunki wiejskie. Odrazu około 700 tysięcy chłopów stało się właścicielami ziemskimi, zwolnionymi od ciężarów pańszczyźnianych i czynszów, a za to tworzącymi zastęp nowych spożywców dla przemysłu. Przemysł też wzrósł niezwykle szybko i w ciągu dziesięciolecia od powstania, roczna wytwórczość fabryk i warsztatów Królestwa podwoiła się prawie, wzrost podatków zmuszał do prowadzenia gospodarki pieniężnej. Wielki rozwój przemysłu Królestwa, który zatrudnił wolne ręce robocze i utworzył kilka potężnych ośrodków fabrycznych, jak Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Warszawa, poszedł jeszcze szybszym krokiem, gdy za pomocą ulepszenia prawa górniczego ułatwiono poszukiwanie węgla kamiennego i rudy żelaznej. Prócz przemysłu rozwinął się niebywale i handel; roczny przywóz do Królestwa zagranicznych towarów podwoił się w ciągu lat czterech po powstaniu.

W ósmym lat dziesiątku 19-go wieku szybko wzrastający przemysł uległ pewnym zmianom. Rząd rosyjski, potrzebując pieniędzy podczas zatargów z Turcją, zaczął podnosić cła na

towary, materjały i półfabrykaty zagraniczne. Dzięki temu, fabrykanci polscy, znalazłszy się bez konkurencji zagranicznej, zdołali się dostać na rynki rosyjskie. Okoliczność ta ściągnęła do kraju znaczne kapitały z zagranicy. Zwabieni świetnymi widokami powodzenia i rachując na taniość siły roboczej przybywali do Królestwa francuzi, belgowie, anglicy, zakładając ogromne fabryki, gdzie masowo wyrabiano towary na wywóz do Rosji. Przedtem jeszcze przenieśli swe fabryki do Królestwa niektórzy kapitaliści niemieccy, zalewający oddawna Królestwo i Rosję swymi wyrobami, a dziś chcący uniknąć opłaty wysokich ceł.

Rozwój wielkiego przemysłu wywierał poważny wpływ w kierunku narodowościowym, przyczyniając się do tego, że najbogatsza warstwa — przemysłowcy — wytwarzała w kraju nastrój kosmopolityczny. Niedość bowiem tego, że przemysłowcy sami byli cudzoziemcami, lecz nie mieli nawet potrzeby liczenia się z ludnością krajową, jako spożywcami, gdyż fabryki ich były obliczone jedynie na masowy wywóz do Rosji i na zamówienia rządowe. Wyrobów, których kraj potrzebował, nie uwzględniano wcale, jako dających małe zyski. Stosowano się wyłącznie do wymagań rynków rosyjskich, do czego niemało przyczyniał się słaby rozwój kolei żelaznych w Królestwie, utrudniający przewóz na większą skalę.

Uwłaszczenie włościan i stłumienie powstania sprawiły również, że liczny zastęp szlachty zubożały represjami, kontrybucją i pozbawieniem bezpłatnego robotnika rolnego, a nie mogący się przyzwyczaić do gospodarowania przy nowem ukształtowaniu się stosunków na wsi, stracił swoje posiadłości. Szlachta ta udawała się do miast, gdzie szukała zarobków w przemyśle, handlu oraz w urzędnictwie, głównie prywatnem, bo w administracji rządowej tylko niższe szczeble były dla polaków dostępne, a i na tych stanowiskach polacy coraz częściej byli bojkotowani.

Współzawodnictwo między polakami, a żydami wzrosło tedy jeszcze bardziej niż przed powstaniem, co doprowadziło do wzmożenia się antysemityzmu.

W tych warunkach znaczny odłam żydów nie miał żadnego interesu ekonomicznego w asymilacji. Część żydów sama uczestniczyła w wielkim przemyśle, obliczonym na rynek rosyjski, lub czynna była w charakterze dostawców, ajentów, pracowników tego przemysłu. Wielki przemysł Królestwa miał wiele do zawdzięczenia żydom przybyłym z Rosji, którzy jako znający rynek rosyjski, bądź sami zakładali fabryki i warsztaty, bądź obsługiwali rynek rosyjski, jako kupcy i wojażerowie.

Od rynku krajowego zależna była tedy tylko część żydów, ze sfery drobnomieszczańskiej: sklepikarze, faktorzy, etc. a przeciwko nim zwracał się z całą zaciekłością antysemityzm polski, w którym — ze względów już przytoczonych — ruch polsko-narodowy jedynie mógł się ujawniać. Wskutek tego z jednej strony żydzi ci wynosili wrażenie, że cała polskość ujawnia się w antysemityźmie, a z drugiej polacy mniemali, że jedyne zadanie polskości polega na zwalczaniu żydów.

Dla asymilacji zupełnie nie było konkretnego gruntu. Żyd-kapitalista stał się kosmopolitą, zachowując swoją polskość tylko o tyle, o ile wymagały tego jego stosunki towarzyskie z arystokracją polską, zresztą również pod względem narodowym dość obojętną. Drobnomieszczaństwo żydowskie częścią zależne było od rynku rosyjskiego, częścią zmuszone było do samoobrony wobec antysemityzmu polskiego, wskutek czego musiało się uciekać do solidarności plemiennej, wzmacniającej poczucie żydowsko-narodowe. Mieszczaństwo polskie wzmacniane ciągle przez zubożałą szlachtę i przez coraz częściej z woli rządu wyrzucanych na bruk urzędników, szło po linji najmniejszego oporu, pragnąc pozyskać „chleb dla swoich" przez odebranie chleba żydom.

Asymilacja nie mogłaby żydom w niczem ekonomicznie pomódz, bo antysemityzm polski jednakowo prześladował żydów-polaków, jak i żydów narodowych. Żyd skazany na rynek wewnętrzny widział podporę swego istnienia jedynie w tańszem i lepszem obsługiwaniu klijentów — co ułatwiała organizacja — oraz w pozyskaniu sobie klijentów żydowskich, a do tego ostatniego punktu wyjścia prowadziła znowu solidarność narodowa. Natomiast antysemityzm polski, pomimo swego wielkiego wrzasku, był do działania na większą skalę w gruncie rzeczy bezsilny.

Żydzi przybyli do kraju z Rosji odgrywali w ruchu narodowo-żydowskim pod względem ekonomicznym tę rolę, że otwierając żydom polskim rynki Rosji, uniezależnili wielką część żydów polskich od ludności rdzennej, a tem samem powiększali kontygens żydów mogących pielęgnować swoją narodowość bez wszelkich przeszkód. W danych warunkach ekonomicznych ruch narodowo-żydowski wprawdzie powstałby w Polsce i bez napływu żydów rosyjskich, lecz miałby nieco inne formy. Wypierany ze wszystkich placówek żywioł żydowski, nie mając w kraju żadnych podstaw dobrobytu, nosiłby się tylko z zamiarami wychodźstwa, i hołdowałby jedynie ideałowi sjonizmu, podczas gdy mając zarobki w kraju, żydzi z biegiem czasu zaczęli żądać praw narodowo-kulturalnych tu na miejscu. W tym kierunku przeobraził się w dalszej swej ewolucji sjonizm, i powstał ruch narodowo-żydowski po za sjonizmem.

II.

O znaczeniu ekonomicznem żydów polskich dla kraju najlepiej świadczy wyżej wspomniany memorjał giełdowy, który brzmi w streszczeniu „Niwy”, jak następuje:

Z woli władzy wyższej ustanowioną została w jesieni r. 1885 warszawska komisja do rozpatrzenia sprawy żydów

(w szczególności zaś osiadłych po wsiach, do składu której, oprócz Radcy Tajnego br. Mengdena, jako prezydującego, powołano starszego prezesa Warszawskiej Izby Sądowej, Prezesa Warszawskiej Izby Skarbowej, Prezesa Warszawskiej Izby Obrachunkowej, Prezesa Prokuratorji w Królestwie Polskiem, Wice-gubernatora Warszawskiego i Radcę Komitetu Towarz. Kredyt. Ziemskiego p. Stanisława Skarżyńskiego. Cel ustanowienia tej komisji polegał, o ile się zdaje, na potrzebie gruntownego i wszechstronnego zbadania, czy i o ile ograniczenia dotyczące żydów, prawem z dnia 3/15 maja 1882 r. w Cesarstwie zaprowadzone, do naszego kraju rozciągnąćby należało. Niewątpliwie doniosłe nietylko dla ekonomicznych, ale i wogóle społecznych stosunków naszego kraju znaczenie kwestji, jak również obszerny program obrad komisji, zwróciły uwagę Warszawskiego komitetu giełdowego, który biorąc za punkt wyjścia § 17 ustawy giełdowej, wystąpił bezzwłocznie z podaniem na imię Jenerał-Gubernatora Warszawskiego, w przedmiocie dozwolenia mu przedstawienia komisji swoich w tej mierze uwag i wyjaśnień. Jenerał Gubernator, uznając z jednej strony słuszność powyższego wystąpienia, a z drugiej dopatrując się w dopuszczeniu przedstawicieli Komitetu giełdowego jednej więcej rękojmi wszechstronnego zbadania samej sprawy, do podania tegoż Komitetu przychylił się, a delegowanym wskutek tego z jego łona i zawezwanym na posiedzenie Komisji pp. Janowi Blochowi i Henrykowi Natansonowi poruczono wyjaśnienie następujących kwestji:

1. Podanie Komitetu giełdowego wykazuje dobroczynne skutki prawa o żydach w Królestwie Polskiem z dn. 24 maja (5 czerwca) 1862 r., przyczem nadmienia jednak i o niektórych ujemnych jego stronach — jakie więc mianowicie są pierwsze i jakie drugie? 2. Na iakie mianowicie fakty powołuje się wyżej rzeczone podanie, jako związane z interesem handlu i przemysłu krajowego? 3. Pod jakim względem i w jakim

stopniu wpisy hipoteczne dóbr ziemskich oddziaływują na giełdę warszawską?

Nadto przez usta swego prezesa, komisia oświadczyła gotowość „wysłuchania i wzięcia pod uwagę wszelkich względów, konsyderacji i popierających je dowodów, o ile te przyczynić się mogą do dokładniejszego wywiązania się z włożonego na nią obowiązku“.

W wykonaniu poruczonego zadania, wyżej wymienieni delegowani pod dniem 5/17 marca 1885 r. dpręczyli komisji opracowany przez komitet giełdowy memorjał.

I. Pomimo względnie krótkotrwałej mocy obowiązującej Najwyższego Ukazu z dn. 24 maja (5 czerwca) 1862 r. uchylającego prawnie ograniczenia, które do owego czasu stały na przeszkodzie ekonomicznej i społecznej działalności żydów w kraju tutejszym, wpływ pomienionego aktu prawodawczego wyraził się dobitnie przez bystry rozwój handlu i przemysłu, a nawet powiedzieć można, że i we wszystkich innych gałęziach pracy społecznej zaznaczyć się potrafił.

Ludność żydowska stanowi nieledwie $^1/_7$ ogólnego zaludnienia kraiu, w którym handel i przemysł wogóle, prócz rolnictwa, nader słabo były rozwinięte. Pospołu z szybkim rozwojem handlu i przemysłu podniósł się w kraju naszym poziom dobrobytu ogólnego, szybko wzrosły miasta i zwiększyło się ich zaludnienie, a wartość dóbr nieruchomych podniosła się w stosunku otrzymywanych z nich dochodów. Równocześnie i w sposób najbardziej widoczny podniósł się poziom moralny całej klasy handlujących.

Nadanie żydom prawa stałego zamieszkiwania w miastach i po wsiach bez żadnych ograniczeń, a również prawa nabywania na własność nieruchomości miejskich i wiejskich, wytworzyło najrdzenniejszą zmianę warunków rozwoju dla przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych... Dopiero ze zniesieniem wszelkich tego rodzaju ograniczeń, żydzi nabyli

możność zwiększenia swoich obrotów handlowych, oraz zwrócenia znaczniejszych kapitałów na drogę przemysłowej produkcji. Skutkiem tego nastąpił od 1862 r. niebywały rozwój stosunków handlowych Królestwa zarówno z guberniami Cesarstwa, jak i z innymi krajami. W Warszawie i na prowincji powstały liczne zakłady finansowe, oparte głównie na kapitałach żydowskich, lub za pośrednictwem żydów na tę drogę pociągniętych. Stosunki kredytowe dosięgły niebywałego dotąd rozwoju, a kapitały stały się dostępniejsze i tańsze...

Bardziej jeszcze widocznym przedstawia się rozwój przemysłowy kraju od r. 1862. Nietylko bowiem istniejące wprzód gałęzie przemysłu doznały kolosalnego rozwoju, ale co więcej. powstały liczne, a zgoła nowe przedsiębiorstwa przemysłowe..' Większość zaś nowopowstałych w kraju naszym fabryk i zakładów przemysłowych (jeżeli pominiemy niemców) zawdzięcza swe istnienie żydom lub spółudziałowi żydów.

Prawem z r. 1862 nadana żydom możność nabywania nieruchomości miejskich i wiejskich skłoniła kapitalistów żydowskich do zwrócenia uwagi na podotąd niedostępne dla nich pole działalności — zwiększenie zaś liczby nabywców pociągnąć koniecznie musiało wzrost cen za nieruchomości płaconych. Wzrost ten uwidocznił się przeważnie na nieruchomościach miejskich, których znaczna część albo przeszła na własność żydów, albo przez nich wzniesioną została; wogóle zaś, wszystkie podniosły się w cenie. Co się zaś tyczy własności nieruchomej po wsiach, to ta już to jako nieprzedstawiająca korzystnej lokacji dla kapitału, już też, jako wymagająca dla ekonomicznej eksploatacji nietylko znajomości miejscowych stosunków, ale co więcej specjalnych nieledwie skłonności, a nawet tradycji, których to warunków żydzi nie mieli i w ciągu 25 lat nie mogli tak łatwo sobie przyswoić— przechodziła w ręce żydowskie w mierze nader nieznacznej. Tam, gdzie majątki przeszły do żydów, dostały im się prze-

ważnie wzamian za wypożyczone kapitały, przyczem gospodarowane są nader racjonalnie. Prawo żydów do nabywania gruntów jest też z korzyścią dla chrześcijan, bo mając możność zabezpieczenia długu na hypotece żyd może wypożyczać za tańszy procent.

Żydzi uwolnieni od ograniczeń stali się też moralniejszymi i wyrobili w sobie poczucie osobistej godności. Ujemną stroną prawa jest odjęcie dowodom pisanym w języku żydowskim powagi dokumentów sądowych, to też dobrze jest, że Departamenty kasacyjne Rządzącego Senatu po r. 1876 przywróciły prawną moc podpisów żydowskich i ksiąg handlowych w tymże języku pisanych.

II. Znaczenie ludności żydowskiej dla handlu kraju jest wielkie. Wszelki handel nietylko detaliczny, ale i hurtowy, zarówno wewnętrzny, jak i wywozowy, spoczywa wyłącznie nieledwie w rękach żydów, z nieznacznym spółudziałem niemieckiego żywiołu. Rdzennie miejscowy żywioł społeczny, jak w dawnych czasach, tak i dotąd ogranicza swoją działalność ekonomiczną do gospodarstwa rolnego. Handel zaś od niepamiętnych czasów jest zajęciem żydów, którzy nadto, jako przedstawiciele kapitału ruchomego, wywierali i wywierają znaczący wpływ na rozszerzenie lub poprawę warunków samego rolnictwa. Bez spółdziałania bowiemześrodkowanych w ręku żydów kapitałów ruchomych, obejść się nie potrafją, ani gospodarstwo rolne lub leśne, ani przemysł fabryczny, ani budowa dróg komunikacyjnych, ani roboty publiczne, ani rzemiosła, ani wreszcie drobny spożywczy handel.

Istota tego wpływu i znaczenia żydów polega na tem, że prócz kapitałów stanowiących ich osobistą własność, żydzi w kraju tutejszym rozporządzają znacznemi środkami pieniężnemi, powstałemi z oszczędności miejscowych mieszkańców innych wyznań, oraz udzielanym im przez zagranicznych kupców i kapitalistów kredytem — co wszystko razem zna-

komicie zwiększa ich wpływ na rynku pieniężnym. Wskutek tego, obroty pieniężne żydów przewyższają o wiele zakres ich własnych środków i niejednokrotnie stają się powodem przeceniania ich własnego bogactwa.

To przeważne znaczenie żydów, jako wyłącznych nieledwie przedstawicieli całego ruchomego kapitały, wystąpiło najwybitniej podczas ciężkiego kryzysu ekonomicznego po r. 1864, kiedy rolnictwo ujrzało się naraz pozbawionem kapitału obrotowego, jaki przedtem posiadało w gotowej pracy robotnika i zmuszonem zostało do zastąpienia tego naturalnego środka produkcji kapitałem pieniężnym. Niezbędny kapitał dostarczonym został wtedy przeważnie przez żydów, bez usłużności których wątpliwem jest ażeby własność ziemska potrafiłaby była przetrwać pomieniony kryzys bez strat, a skarb państwa byłby ponieść musiał znakomity uszczerbek, wskutek niewypłacalności właścicieli ziemskich.

Interesy bankowe w tutejszym kraju spoczywają w znakomitej części w rękach żydów, większość bowiem prywatnych bankierów należy do plemienia żydowskiego, publiczne zaś banki, nietylko, że posługują się licznemi kapitałami czerpanemi z tegoż samego źródła, ale i zarządzane są w części przez żydów.

To samo da się powiedzieć o interesach spedycyjnych, komisowych i agenturowych, a również o działalności t. zw. „kantorów bankierskich", trudniących się handlem papierów publicznych, interesami komisowo-giełdowemi i wymianą.

Doniosły dla kraju jest udział żydów w handlu hurtowym i detalicznym. Jedno z głównych zajęć, uprawianych wyłącznie przez żydów w tutejszym kraju stanowi pachciarstwo. Handel produktami mlecznemi w Królestwie okazuje się dla samych właścicieli ziemskich zgoła niekorzystnym, a prócz żydów niema u nas żadnego miejscowego żywiołu, któryby specjalnie zająć się potrafił tą ważną gałęzią przemysłu rol-

nego... Pachciarz, prócz tego, staje się dostawcą wszelkich potrzebnych rolnikowi towarów, oraz nabywcą drobniejszych produktów rolnych: jaj, ptactwa domowego etc. To też w naszym kraju pachciarz stał się nieodzownym organem wiejskiego życia, niemogącym być przez kogokolwiek zastąpionym. Co się zaś tyczy ludności włościańskiej, pachciarz żyje z nią w najlepszych stosunkach, opartych na obustronnej wygodzie. Pożyteczny też jest na wsi sadowy, który mając minimalne potrzeby, przepędza lata całe pod ubogim szałasem, z całą troskliwością strzeże dojrzewającego owocu i jako mający drogi zbytu na owoc, zapewnia właścicielowi ogrodu znaczniejszą korzyść pieniężną niż przy sprzedaży bezpośredniej. Niesłusznem jest narzekanie na pasożytnictwo faktorów, bo pomoc pośrednika jest najczęściej nieodzowną, a praca jego okazuje się nietylko produkcyjną, ale zarazem korzystną dla stron obu.

Wcale poważny wpływ na ekonomiczny byt kraju naszego przyznać należy żydom furmanom i przedsiębiorcom przewozu towarów. Dzięki ich spółzawodnictwu, koszta obiegu towarów są tańsze, a wskutek tego rozszerza się rynek zbytu dla produkcji fabrycznej. Głównym przymiotem, który zaleca żyda-furmana właścicielowi towarów i zapewnia mu pierwszeństwo przed innymi współzawodnikami jest jego trzeźwość, dająca rękojmię lepszej pieczy nad powierzonym mu do przewozutowarem.

Ze wszystkich praktykowanych przez żydów zajęć najwięcej skarg i narzekań ściąga na siebie lichwa i cząstkowy wyszynk trunków. Składa się na to jednak smutne dziedzictwo historyczne. Obecnie właściwy grunt dla obu tych zajęć spoczywa w ubóstwie i niedbalstwie ludu tutejszego, a równie w jego nieobyczajności, podtrzymującej skłonność do napojów spirytualnych, jako jedynego źródła rozkoszy. Dopóki warunki ekonomiczne i moralne nie przestaną sprzyjać rozwojowi nieoględności i pijaństwa w masach ludowych — zawsze

znajdzie się ktoś — żyd, czy chrześcijanin — który na tych stronach ujemnych szukać będzie środka osobistego zbogacenia. Komitet jednak przyznaje, że wynalezienie właściwych środków, usuwających żydów od trudnienia się lichwą i szynkarstwem byłoby pożądane. Lecz środkami skutecznemi będą nie ograniczenia żydów, lecz oświata i tani kredyt dla chłopa.

W przemyśle rola żydów nie jest tak dominującą, jak w handlu, bo w tej dziedzinie górują niemcy. Ostatnio wprawdzie i miejscowy żywioł do fabrykacji się garnie, ale są to wyjątki, natomiast żydzi, od czasu dozwolenia im nabywania ziemi na własność i stałego osiedlania się po wsiach, rzucili się gwałtownie do zakładania fabryk, i działalność ich na tem polu ciągle jeszcze wzrasta. W przemyśle, mianowicie cukrowniczym, tkackim i przędzalnianym, żydzi posiadają licznych i wybitnych przedstawicieli, a fabrykacja papieru sukna żelaza, przemysł górniczy, leśny, młynarski i dystylarnie spirytusu w znacznej części prowadzone są przez żydów.

Wszelkie ograniczenie więc żydów, dotyczące czy to nabywania własności ziemskiej, czy też osiedlania się ich po wsiach, obróciłoby się na wyłączną korzyść przybyszów niemieckich, gdyż żywioł rdzennie miejscowy bezwarunkowo nie jest jeszcze zdolnym do zajęcia opróżnionego przez nich miejsca.

Mniejszy stosunkowo udział przyjmują żydzi w produkcji rękodzielniczej, jakkolwiek są rzemiosła przeważnie przez żydów uprawiane: szklarstwo, blacharstwo, malarstwo pokojowe, czapnictwo, pasomonictwo, jubilerstwo i zegarmistrzostwo; prócz tego zajmują się jeszcze żydzi krawiectwem, szewstwem i stolarstwem, a rękawicznictwo i kamasznictwo urządzili oni na sposób fabryczny i doprowadzili do znakomitego rozwoju. W gub. suwalskiej trudnią się żydzi i innemi rzemiosłami, a znaczna część kowali i mularzy należy do ich plemienia.

Jeżeli jeszcze zamało się rzemiosłem zajmują i wyroby ich pozostawiają do życzenia to jestto dlatego, ponieważ niedopuszczani są do cechów, a przeto nie mogą się systematycznie kształcić fachowo.

W miastach żydzi najmują się do wszelakiej pracy dziennej, nie wyłączając prac ciężkich i najgorzej płaconych. Poza miastami często ich widzieć można przy pracy brukowania i tłuczenia szabru i nie pozostaje jak tylko żałować, że dotychczas, z przyczyn od nich niezależnych, nie trudnią się jeszcze rolnictwem.

W takich warunkach wszelkie ograniczenia praw i działalności żydów groziłoby poważnem wstrząśnieniem.

III. W odpowiedzi na trzecie pytanie, memorjał przytacza ogólne względy co do większej pewności stosunków na gwarancji hypotecznej opartych; zaznacza dalej, że wobec niepodpadających pod prawo wekslowe pieniężnych zobowiązań niehandlujących, rękojmia hypoteczna jest główną podstawą zaufania we wszelkich obrotach; a wreszcie wyraża obawę o kurs listów zastawnych, w razie ewent. rozciągnięcia mocy obowiązującej prawa z dn. 3/15 maja 1882 r. do naszego kraju.

Rewolucja rosyjska.

I.

Wojna japońska zaświadczyła raz jeszcze z całą dobitnością o bankructwie dotychczasowego systemu w Rosji. Rozpoczął się w Rosji ruch opozycyjny, który w r. 1905—6 przeistoczył się w formalną rewolucję. Ruch ten objął także Królestwo Polskie, lecz warunki w Królestwie były odmienne niż w Cesarstwie. W Rosji brali udział w rewolucji przedstawiciele ziemiaństwa, burżuazji, proletarjatu i inteligencji, przyczem ostatnia należała bądź do pierwszych dwóch klas, bądź też do drugiej, bądź wreszcie była klasowo nieokreślona. Oprócz przyczyn ogólnych, jak stosunkowo niedość wielka liczebność opozycji, zła organizacja, i wogóle trudność rewolucji w obecnym czasie wielkich armji, a szczególnie na niezmierzonej przestrzeni obszernej Rosji — do niepowodzenia rewolucji rosyjskiej przyczyniła się okoliczność specjalna. Podczas gdy liberałowie burżuazyjni i rolni domagali się tylko ogólnych reform konstytucyjnych, działacze robotniczy chcieli za jednym zamachem dokonać przewrotu socjalnego i wbrew przykładowi pozostałego świata, przeskoczyć stadjum państwa burżuazyjnego, przechodząc od autokratyzmu do komunizmu. Tłumaczyli oni, że dla robotnika ustrój konstytucyjny lub republikański nie jest w niczem lepszy niż monarchiczny. Sprawiło to, że zamiast iść ręka w rękę i walczyć wspólnemi siłami z porządkiem starym, szermierze rewolucji zaczęli się kłócić pomiędzy sobą, a proletarjat żądał od istniejącego

rządu takich rzeczy, które równały się dla niego samobójstwu. Z tego rozdwojenia skorzystał rząd i zdusił oba odłamy opozycji, powróciwszy faktycznie do ustroju starego, przyczem z konstytucji uczynił martwą literę.

II.

W Polsce rzecz miała się jeszcze gorzej. Reform gruntownych w zakresie społecznym domagał tu się prawie wyłącznie proletarjat lub raczej jego przywódcy socjalistyczni jeżeli nie liczyć nieznacznej garstki bezklasowych inteligentów, tworzących postęp polski.

Ziemiaństwo polskie było zdecydowanie konserwatywne, a jej egoizm klasowy podpowiadał jej, że przy reformach demokratycznych na korzyść włościaństwa może ona położenie swoje tylko pogorszyć. Wielka burżuazja, polska z imienia, lecz w gruncie rzeczy niemiecka, żydowska i dopiero na ostatek polska, była w Królestwie klasowo dobitnie zróżniczkowana i jako doskonale rozumiejąca, co gotuje jej nawet częściowo zwycięski proletarjat, nie życzyła sobie daleko idących reform, oprócz takich, które ułatwiają uprawianie jej zawodu. Podobne aspiracje miało także drobnomieszczaństwo polskie. Natomiast w s z y s t k i e warstwy rdzennie polskie życzyły sobie poważnych ustępstw w zakresie n a r o d o w y m, żądając conajmniej szerokiego samorządu, a nie wyrzekając się i zupełnej niepodległości.

Podczas tedy, gdy w Polsce aspiracje całej ludności p o l s k i e j szły w kierunku narodowym, a aspiracje klas panujących w y ł ą c z n i e w tym kierunku, w Rosji rzecz się miała inaczej. Inteligencja rosyjska bez różnicy klas, jako należąca do narodu, który pod względem nacjonalnym jest zupełnie zaspokojony, do tego stopnia, że w imię postępu musi ona nawet stale walczyć z narzucającym się nacjonalizmem rządowym, była na razie przynajmniej, pod względem

narodowym obojętna. Poszczególnym narodowościom w państwie, chętnie przyznawała jaknajszerszy samorząd i prawa narodowe, z tym zresztą zastrzeżeniem, ażeby nie oderwały się od państwa, co uznawali nawet socjaliści rosyjscy, tłumacząc, że w ten sposób socjalizm w całem państwie prędzej zatryumfuje. Rosjanie przytem, nie mogąc z natury rzeczy stać na gruncie praw historycznych, uznawali prawa naturalne wszelkich „inorodców" (obcoplemieńców), nie dzieląc ich na uprzywilejowanych i upośledzonych, na uprawnionych do samoistności i skazanych na asymilację. Pod tym względem nie czynili wyjątku i dla żydów.

III.

Powyższy stan rzeczy tłumaczy stanowisko, jakie zajęli w rewolucji żydzi państwa wogóle, a Królestwa w szczególe. Z „ukazu emancypacyjnego" (statutu Wielopolskiego) w praktyce nie zostało dla żydów polskich niemal ani śladu; został on unicestwiony przez różne prawa ograniczające, przez cyrkularze jawne i tajne, wreszcie przez antysemityzm polski do tego stopnia, że żyd polski stał się takim samym parjasem, jakim był w Polsce i przed aktem. Przez rewolucję tedy żydzi pragnęli przedewszystkiem zdobyć sobie prawa obywatelskie, który to postulat, w nieco mniejszym stopniu był ideałem wszystkich mieszkańców państwa pozostających w roli „poddanych". Pod względem narodowym, żydzi wprawdzie formalnie jednolitego żywiołu nie stanowili, gdyż byli wśród nich asymilatorzy i narodowcy, lecz w gruncie rzeczy każdy żyd, bez względu na kierunek, czuł, że idzie tu o wywalczenie praw dla żydów zupełnie niezależnie od walki o prawa dla Polski. Znaczny odłam żydów był przytem świadomy swej narodowości żydowskiej, pojmując zarazem, że bez wywalczenia praw narodowych równouprawnienie obywatelskie pozostałoby frazesem. Tymczasem stronnictwa polskie, nie

wyłączając socjalistycznych, stały ciągle jeszcze na gruncie asymilacji, — ignorując przewrót, jaki się dokonał w umysłach i uczuciach żydów, odkąd długie a gorzkie doświadczenie nauczyło ich, że w samej walce o polskość nie zdobyli dla siebie nic. Z wprost niezrozumiałem zaślepieniem polacy, przyznając wszystkim innym mniejszościom narodowym jak litwinom, rusinom, białorusinom etc. prawo do samookreślenia (stanowienia o sobie pod względem narodowym), żydom narzucali walkę jedynie o polskość, a wszelkie wysunięcie przez żydów własnych spraw narodowych uważali za zdradę sprawy polskiej.

W ten sposób między polakami, a żydami wytworzyła się odrazu przepaść, powodująca w następstwie ostre konflikty, które szczególnie często wybuchały, z chwilą, gdy opinją w kraju zawładnęła klasa mieszczańska. Większość żydowska pragnęła wywalczyć ustrój ogólno-postępowy w państwie, któryby zapewnił żydom prawa obywatelskie, a po części i kulturalno-narodowe, a większość polska marzyła tylko o samorządzie narodowym dla polaków, wszelkie zaś reformy społeczne odkładała na później, gdy sama stanie się panem swego losu.

IV.

Z początku stosunki polsko-żydowskie układały się dość idyllicznie. Gdy powstał w całem państwie ruch wolnościowy, brały wszędzie górę żywioły demokratyczne. O programy jeszcze nie pytano, lecz wspólnem dążeniem była walka z autokratyzmem. Demokracja polska bratała się tedy z demokracją żydowską, a obie razem z rosyjską. Narodowa Demokracja została odepchnięta na plan drugi, a zarazem były przygłuszone jej hasła antysemickie. Idee wolności, równości i braterstwa, oraz wiara w bliskie nastanie nowej ery natchnęły całą ludność Polski bez różnicy narodowości

i wyznania. Ruchem społecznym kierowały partje socjalistyczne, organizujące masy zarówno polskie, jak i żydowskie. Partje polskie P. P. S. i S. D. K. P. i L.*) liczyły w swoich szeregach niemało żydów i wydawały literaturę partyjną po polsku i po żydowsku. Manifestacje z powodu nadania konstytucji dnia 30 października 1905 r. z dziesiątkami tysięcy uczestników — polaków i żydów — przechodzące w atmosferze entuzjazmu i jedności zakończyły okres harmonji pomiędzy polakami a żydami.

Ale miodowe dni konstytucyjne trwały niedługo. W Warszawie pierwszy dzień konstytucji zaznaczył się straszną rzezią na Placu Teatralnym, dokonaną na zebranej wieczorem publiczności, której część z własnych pobudek, lub kierowana przez prowokatora, domagała się siłą wypuszczenia więźniów z ratusza. Rychło w całej Rosji wybuchły pogromy, noszące wyraźny charakter zorganizowanej akcji kontr-rewolucyjnej. Widać odrazu było, że sfery reakcyjne w Rosji pragną za wszelką cenę stłumić rewolucję i przywrócić stary porządek rzeczy. Zwąchała to Endecja i zrozumiała, że nastał dla niej czas do działania. W głowie jej przywódców zrodziła się myśl, by za cenę stłumienia rewolucji wytargować od rządu rosyjskiego ustępstwa w zakresie narodowym, co tembardziej było jej na rękę, ponieważ ona i tak była przeciwniczką rewolucji, opierając się w tem na wielkich masach polskich, złożonych ze szlachty i mieszczaństwa i licząc na pociągnięcie nieuświadomionego pospólstwa.

V.

Do akcji swej Endecja postanowiła przystąpić za pomocą utartego środka walki z żydami. Było to tem łatwiej, że antysemityzm polski, jakkolwiek i dotychczas korzystał z

*) „Polska Partja Socjalistyczna" i „Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy".

względnej wolności, lecz ostatniego słowa jeszcze nie powiedział. Warunki cenzuralne przeszkadzały puszczeniu w kurs haseł graniczących z nawoływaniem do gwałtów, przemawianiu do tłumów antysemickim stylem wiecowym i proklamacyjnym a tembardziej agitacji żywem słowem na zebraniach i nalepianiu lub rozdawaniu odezw na ulicach. Obecnie to wszystko umożliwiła „wolność słowa" nadana przez konstytucję. Dotychczas nie wolno było również napadać na „litwaków" specjalnie jako na żydów rosyjskich: obecnie stało się możliwem skierować w stronę żydów również nastrój antyrosyjski społeczeństwa polskiego.

Endecja zabrała się do roboty. Początek był dość skromny. Jeszcze w okresie ogólnego entuzjazmu urządzano w miastach polskich procesje polsko-katolickie, z obrazami i krzyżami, z emblematami narodowo-polskiemi, procesje mające służyć za protest „narodowy" przeciwko „kosmopolityzmowi", jakkolwiek wszyscy doskonale wiedzieli, że żadna ze stronnictw socjalistycznych nie jest przeciwna ideałom narodowym polaków, a niektóre walczą o nie jeszcze w szerszym zakresie niż burżuazja. W miarę wzrostu reakcji, Endecja wypowiedziała jeszcze bardziej stanowczą wojnę partjom rewolucyjno-socjalistycznym, dla zdyskredytowania których rozdmuchiwała w ciemnych masach oddawna zasianą nienawiść do żydów i utożsamiała socjalizm z „żydostwem". Puszczono w tłumy oszczercze pogłoski, jakoby „żydzi i ich pachołki-socjaliści" nazwali „orła białego", będącego herbem Polski — „białą gęsią" i wyrazili się, że „Polska to trup". Przy takim nastroju szereg pogromów wybuchłych w Rosji mocno zaniepokoił żydów polskich i kazał im się mieć na baczności, zwłaszcza, że nie brakowało prowokatorów, którzy się gorliwie starali o wynalezienie „powodu" do pogromów i w Polsce. Do większych pogromów (nie licząc mniejszych rozruchów w Ostrowcu i w Częstochowie) w Polsce jednak

nie doszło. Dlaczego tak się stało — rzecz to jeszcze niewyjaśniona, bo skoro aranżerowie potrafili urządzić pogromy w Rosji, gdzie antysemicka agitacja społeczna zgoła nie istniała, to tembardziej mogliby wywołać je tam, gdzie nastrój pogromowy wytwarzało najmocniejsze stronnictwo. Być może, że odnośne koła uważały za zbyteczne wywołanie nastroju antysemickiego przez pogrom tam, gdzie istniał on już sam przez się; być może, że lękano się silnych jeszcze stronnictw proletarjackich; być wreszcie może, że w polskich sferach antysemickich nie uważano za wskazane skompromitować przez zbyt brutalne gwałty ruchu, który obliczony był na dłuższą metę i miał imponować używaniem środków rzekomo kulturalnych. Dość, że ukazały się gdzieniegdzie antysemickie proklamacje wywodzące, że wprawdzie trzeba z żydami, jako wrogami narodu, walczyć jaknajbezwzględniej, lecz bez uciekania się do pogromów, te bowiem usiłują urządzić „moskale", celem skompromitowania polaków i wywarcia potem na nich krwawego odwetu. Niektórzy polacy, zwłaszcza z pośród sfer radykalnych, brali udział w urządzonej przez żydów „samoobronie", co zanotować należy tylko jako akt dobrej woli, w charakterze bowiem istotnej obrony straż nie miała żadnego znaczenia, pierwszą bowiem rzeczą policji było wszędzie rozbrojenie i przykładne ukaranie samoobrony, zanim jeszcze mogła się popisać. Jedynie w Siedlcach wybuchnął pogrom na większą skalę, ale bez udziału polaków (1905 r.).

VI.

Oprócz wszakże nieurządzenia pogromu, Endecja nie zaniedbała niczego, ażeby siać do żydów najzacieklejszą nienawiść, nie cofając się przed żadnemi środkami. Pod hasłem walki z żydami Endecja prowadziła walkę partyjną z innemi stronnictwami politycznemi, którym, jako „żydom z ducha" odmawiała prawa zaliczania się do narodu polskiego. Postę-

powcy, radykaliści, socjaliści, zmięszały się w jej oczach w jedną masę „żydowską”, odnoszącą się wrogo do polskiej narodowości i kultury. Zaostrzenie stosunków polsko-żydowskich ze szczególną siłą ujawniło się przy wyborach do pierwszej Dumy. Był to czas, gdy dzięki agitacji Endeków i kleru nastrój antyżydowski ogarnął szerokie masy polskie. Endecja toczyła wtenczas walkę wyborczą z blokiem postępowym, za którym głosowali żydzi. Do wzmocnienia nienawiści do żydów przyczyniła się w pewnej mierze także Postępowa Demokracja polska, wodząca rej w „zjednoczeniu postępowem” i prawie je uosabiająca. Pragnąc łatwą drogą dojść do potęgi, której nie mogli jej zapewnić zwolennicy polscy, uciekła się ona do głosów żydowskich, usiłując cały ogół żydów polskich przedstawić jako polaków. Żydzi polscy wówczas w dalekim stopniu nie mogli być uważani za należących do narodowości polskiej: w mieszczaństwie miał wielkie wpływy syonizm i wogóle żydowski prąd narodowy, w proletarjacie „Bund” i robotnicze kierunki sjonistyczne; żydzi konserwatywni, z natury rzeczy odrębni, tembardziej nie mogli mieć nic wspólnego z polskością narodową; większa część pozostałej inteligencji należała do partji socjalistycznych, „pedekami“ (postępowymi demokratami) tedy mogła być nieliczna garstka mieszczańska należąca do t. zw. „asymilatorów”. Tymczasem ci właśnie asymilatorzy, korzystając z nieuświadomienia szerokich mas, będącego skutkiem wiekowej niewoli, zaprzęgła je do rydwanu „Pedecji” polskiej, nic im wzamian nie dając. Zarówno Pedecy, jak i asymilatorzy doskonale wiedzieli, że przyznanie żydom tylko równouprawnienia obywatelskiego, bez praw mniejszości narodowej, w niczem żydów nie zabezpieczało, bo na papierze mieli oni i dotychczas „równouprawnienie” w postaci osławionego „aktu Wielopolskiego”, który wobec niechęci ogółu polskiego (nie mówiąc o faktycznem unieważnieniu go przez rząd) pozostał dla nich bez znaczenia.

Doniosłość praw narodowych, choćby dla zapewnienia praw obywatelskich, pedecy doskonale rozumieli i gdy szło o polaków, doskonale je omówili w swoim programie: „Proste równouprawnienie nas wobec ogólnej konstytucji rosyjskiej nietylko nie zabezpieczyłoby nas ze strony narodowej, ale nawet zagroziłoby jej poważnie. Wtedy, obok rządu, mogłoby, gdyby zechciało, gnębić i tępić nas społeczeństwo rosyjskie, zamiast brzemienia samowoli urzędniczej, miażdżyłaby nas maszyna większości parlamentarnej — zamiast śmierci bezprawnej, przygotowanoby nam śmierć prawną, według wszelkich reguł morderstwa konstytucyjnego, niedopuszczającego obrony i nie budzącego zgrozy". Praw narodowych Pedecja żądała dla polaków nietylko w Królestwie, bo oto jak opiewa jeden z punktów pedeckiego programu: „Polakom w tych ziemiach, w których stanowią jedną z narodowości, mianowicie Litwie i Rusi, przyznana będzie pełnia praw obywatelskich i narodowych bez żadnych ograniczeń administracyjnych i ustawodawczych". Zdanie to tłumaczy następująca „Uwaga": „Specjalne zastrzeżenie dla praw polaków w tych ziemiach jest uzasadnione nietylko historycznie, ale przedewszystkiem f a k t y c z n i e, — tam bowiem stanowią oni w i e l k i e z b i t e m a s y, żyjące swoją r o d z i m ą k u l t u r ą".

Prawa narodowe Pedecja przyznała także zamieszkałym w Królestwie litwinom i rusinom, pisząc: „w powiatach z ludnością litewską lub ruską język miejscowy posiadać będzie obok języka polskiego stanowisko współrzędne", — słowem wszystkim oprócz żydów, dla których miała jedynie „równouprawnienie", skazujące formalnie żydów na przymusową asymilację, a faktycznie na bezprawność.

Popełniwszy względem żydów zwyczajne oszustwo polityczne, Pedecja popełniła drugie oszustwo względem polaków. Wiedząc, że całą jej armję stanowią żydzi, z których większość

ciemna i konserwatywna, napędzona jej została przez naganiaczy kahalnych, środkami nic wspólnego nie mającemi z przekonywaniem, udawała partję polską i postępową. W ten sposób do wznieconego przeciwko żydom przez Endecję ognia demagogicznego, Pedecja dolała jeszcze więcej oliwy.

VII.

W odezwach i na zebraniach przedwyborczych Endecja uderzyła w ton antysemicki, przypominający najklasyczniejsze wzory rosyjskiego szynkownianego czarnosecińśtwa. Trudno przytem było odróżnić, gdzie się kończy Endecja, a zaczyna się miarodajna dla polaków opinją publiczna. Za polaków — uznawać żydów nie chciano, a z drugiej strony nie dano żydom możności wybierania własnego posła, gdyż kandydatura żydowska z Warszawy, — tego „serca Polski", — wybierającej dwóch posłów, uważano za hańbę dla polaków. Znany dramaturg Jan August Kisielewski wydał odezwę do wyborców napisaną w duchu ultra-żydożerczym, a sędziwy pisarz polski Bolesław Prus, uznający w zasadzie prawo żydów do własnego posła, wyliczył, że na zasadzie procentowości, żydom w Warszawie należy się jakieś $^3/_4$ czy $^5/_6$ posła, wskutek czego, według jego logiki i etyki, polacy powinni mieć 2 posłów, a żydzi ani jednego. Na prowincji kampanja przedwyborcza prowadzona była w jeszcze bardziej zgęszczonej atmosferze waśni plemiennej i ekscesów antysemickich. Ukazywały się broszury i odezwy w rodzaju: „Precz z wrogami ojczyzny, wybierajcie w imię haseł narodowych!" „Nie bijcie żydów, lecz nie poddawajcie im się!" W Warszawie podczas wyborów rozdawano odezwy takiej treści: „Polacy! przysięgnijmy, że w razie zwycięstwa żydów nie będziemy kupować od nich towarów ani za grosz! Pogromów nie chcemy, ale zuchwalstwo potrafimy ukarać wedle zasług!" To przypominanie ciągle o pogromach z nadmienieniem, że ich urządzać nie trzeba,

było już żywcem zapożyczone od czarnosecińców rosyjskich, którzy również dla zachowania pozorów formalnej legalności, niby to nie zachęcali do pogromów, ufni, że ich audytorjum zrozumie to we właściwym sensie. Usiłowała także Endecja wywrzeć na żydów niechęć żywioną do rządu rosyjskiego, a występującą u żywiołów mało uświadomionych w formie nienawiści do „moskala". W tym celu wydano taką odezwę: „Obywatele Rodacy! Dochodzi nas wiadomość, że żydzi połączyli się z moskalami dla przeprowadzenia wspólnych wyborów! Czyż pozwolimy na to, ażeby stolica nasza była reprezentowana przez obce żywioły, wrogie interesom społeczeństwa polskiego? Rodacy! tylko idąc zwartym szeregiem, tylko głosując na listę narodową, możemy zwyciężyć ten zuchwały kartel! Stańmy jak jeden mąż w obronie interesów ojczyzny i honoru narodowego, którego największem poniżeniem byłoby oddanie przedstawicielstwa Warszawy w ręce Szereszewskich i Proskuriakowych. Głosujmy wszyscy i wszyscy na listę narodową!" Pominąwszy, że samo twierdzenie, jakoby żydzi chcieli się łączyć z rosjanami jest — jak zobaczymy dalej — kłamliwe, to łączenie żydów Szereszewskich z czarnosecińcami Proskuriakowymi (nazwisko znanego prawicowca) brzmiało w czasie pogromów krwawą ironją. Wogóle zaś wymyślanie rosjanom przez stronnictwo, którego przedstawiciele jeździli na zjazdy ziemców i deklamowali o „braciach-słowianach", było szczytem perfidji politycznej. Tem mniej miała Endecja prawa narzekać na prawicę rosyjską w czasie gdy jej mener Roman Dmowski jeździł do Petersburga i ofiarował reakcji swoje usługi w kierunku stłumienia ruchu wolnościowego w Polsce.

VIII.

Nędzną rolę grali także postępowcy polscy. Jedna z ich przedstawicieli Iza Moszczeńska żądała od żydów wprost

wdzięczności za to, że polacy nie urządzili im pogromu, czyli jak ona się wyrażała „wobec świetnego egzaminu humanitarnej i cywilizacyjnej dojrzałości, jakie polskie społeczeństwo nietylko w ostatnim roku, ale w ostatnich dziesiątkach lat złożyło". Wdzięczność ta miała polegać na aprobowaniu przez żydów bezwzględnie dwóch maksym: „W kraju polskim rządy polskie — a zatem jaknajszersza autonomja polityczna" i „Królestwo Polskie, mimo dość licznej przymieszki żydowskiej, jest krajem polskim i być nim nie przestanie". Ponieważ żadne stronnictwo żydowskie autonomji polskiej się nie przeciwstawiało, więc zarzuty autorki, że żydzi mają punkt widzenia żydowski, odnosić się może tylko do żądania przez żydów narodowych praw mniejszości, do zrzeczenia się czego autorka żydów nawołuje w artykule, którego treść „Głos żydowski" dosadnie określa przez tytuł „Wdzięczność, lub pogrom".

IX.

Stanowisko żydów narodowych w kwestji polskiej najlepiej określa znany działać sjonistyczny Nahum Sokołow w artykule zatytułowanym: „Nasz stosunek do narodu polskiego" a zamieszczonym w wydawanym przez niego dzienniku żydowskim („żargonowym") „Telegraf". Oto są niektóre wyjątki: „...Żydzi narodowcy wogóle więcej ujawniają zrozumienia dla dążności narodowościowych innych grup narodowych, niż żydzi asymilatorzy... Nasz nacjonalizm niema nic wspólnego z nacjonalizmem opartym na wstrętnej pysze i nienawiści dla ludzi innej narodowości... My narodowcy żydowscy, zwłaszcza sjoniści, odczuwamy, że tak powiemy, nadzwyczajny głód narodowościowy i terytorjalny. Wiele, bardzo wiele już upłynęło czasu od chwili, kiedy nas przemocą, żelazem i krwią oderwano od własnej ziemi, a zadana nam wówczas rana jeszcze się nie zabliźniła. My dążymy do odzyskania utraco-

nego kraju naszego, z którego nas wydziedziczono. ...Dalej wierzymy niezawodnie w to, że każdy naród najlepiej rozwija przyrodzone mu właściwości, doskonali swój charakter i swoje zwyczaje i coraz na wyższe wspina się szczeble kultury, zbliżając się tem samem do ideału przyszłego braterstwa ludów, jeżeli się swobodnie urządza i gospodaruje we własnym kraju, w którym stanowi dominującą ludność, zwłaszcza w kraju, z którym wiążą go tradycje przeszłości, gdzie stała jego kolebka historyczna. Oto przyczyna, dla której nie wolno nas posądzać o obłudę, gdy idziemy ręka w rękę z innym narodem, walczącym o swą egzystencję narodową. Nie pomimo, że jesteśmy sjonistami, tylko właśnie dlatego, że jesteśmy sjonistami, że własne posiadamy ideały narodowościowe, solidaryzujemy się z innymi narodami, walczącymi o swą wolność. Solidarność ta nie polega li tylko na sympatji, lecz wypływa z naszych przekonań politycznych. Tu uwydatnia się różnica między nami a asymilatorami. Dzisiejszy asymilator, który wczoraj porzucił własny naród dla drugiego, jutro lub pojutrze przystać może znowu do innej narodowości. Dla nas jestto natomiast kwestja zasady, kwestja sprawiedliwości, takiej samej sprawiedliwości, jakiej dla siebie żądamy. Nie zaliczamy się wprawdzie do polskiej narodowości, jak asymilatorzy, ale solidaryzujemy się z narodem polskim w jego walce o swobodny rozwój narodowościowy... Sądzimy, że stosunek polaków do nas oparty będzie na sprawiedliwości. Być może, że polacy zechcą nam przyznać prawa obywatelskie, ale nie zgodzą się na uznanie naszych odrębnych praw narodowościowych... Będziemy się bronili przeciw wszelkim próbom asymilacyjnym. Nie damy się pożreć. A więc może nam Polska zamieni Palestynę? Na to pytanie musimy dać jasną odpowiedź. Nasz ideał terytorjalno-polityczny polega na odrodzeniu żydów na ziemi ich przodków. Żydzi odrodzić się muszą jako naród, ale ideału tego nie urzeczywistnimy

w krajach rozproszenia, nawet tam, gdzie żydzi uzyskali zupełne równouprawnienie. Naród może się swobodnie i wszechstronnie rozwijać tylko we własnym kraju. Polska nie będzie dla nzs Palestyną, jak nie są nią Niemcy lub Francja. Niemniej jednak musimy dążyć do uzyskania równouprawnienia tu, na miejscu. Równouprawnienie jest dla nas niezbędne, jak powietrze, światło, pokarm. Musimy wywalczyć sobie wszystkie prawa, aby módz żyć po ludzku, pracować i wychowywać dzieci i bronić honoru, który jest nam droższy od życia. Żądamy równouprawnienia, nie wyrzekając się ani na jotę swych ideałów"... Co nas właściwie łączy z tym krajem? Jesteśmy ludźmi, a natura obdarzyła nas jak innych ludzi oczyma, sercem i duszą... Ludzie muszą mieć przywiązanie do ziemi rodzinnej, muszą się interesować sprawami kraju, w którym mieszkają, muszą wreszcie mieć pewną łączność z naturą tego kraju... Nie przeczymy dalej, że w narodowości żydowskiej odróżniać można różne kategorje, specjalne gatunki w rodzaju „żyda polskiego", że istnieje koloryt miejscowy... Przy tem wszystkiem jednak pozostajemy narodowcami żydowskimi, bezwzględnymi przeciwnikami asymilacji... Tak jesteśmy przeciwnikami asymilacji wraz z jej starą piosnką o zaciągniętym przez nas ongi długu wdzięczności za udzieloną nam gościnę... Polska nie była dla naszych wielkich przodków przytułkiem, a przybysze nie byli ułomni: nasi przodkowie nie przywędrowali, jak banda tatarów lub cyganów, bez własnej kultury i narodowości. Nie jesteśmy bynajmniej obowiązani legitymować się i dowodzić naszemu opiekunowi, że jesteśmy dlań pożyteczni, ani też obiecywać, iż powoli, stopniowo będziemy się asymilowali, aż nareszcie zatracimy w zupełności wszelkie cechy indywidualne... Właściwie mówiąc, niema to żadnego znaczenia, czyśmy do tego kraju przybyli przed 1000 lub 100 laty, czy nas przygarnięto lub nie. Jeden człowiek nie może drugiemu udzielać praw ludzkich.

Prawo to leży w człowieku samym. Również prawo narodowe tkwi w samem pojęciu o nacji. Jeżeli naród jakiś istnieje, jeżeli innego jest pochodzenia, to takie same ma prawo do życia indywidualnego, jak wszystkie inne... Stosunek ten (do polaków) powinien być oparty na prawdzie i sprawiedliwości, a przedewszystkiem na tej prawdzie, że chcemy mieć prawo do swobodnego rozwoju narodowego i kulturalnego. Byłoby niedorzecznością twierdzić, że jako sjoniści nie mamy nic wspólnego z krajem, z jego kulturą i życiem politycznem. Ludzie kulturalni, mieszkający długie lata obok siebie, pomimo że do różnych należą narodowości, muszą mieć wiele wspólnego. Jakie też stanowisko zamierzamy zająć wobec spraw miejscowych? Hasłami naszemi będą: swoboda, oświata, sprawiedliwość oraz poszanowanie i popieranie spraw narodowo-polskich, o ile nie uszczuplą naszych praw narodowościowych". („Głos Żyd." № 2 1906 r.).

X.

Ilustracją do niesłuszności naganki antylitwackiej wszczętej przez prasę polską jest następująca wiadomość podana przez „Telegraf":

„Rosyjscy wyborcy w Warszawie chwycili się oryginalnego środka dla zwerbowania głosów żydowskich. W Polsce nieraz rozpowszechniano kłamliwe wieści, jakoby „ruscy" żydzi, którzy w 80-ch i 90-ch latach ubiegłego stulecia przywędrowali z wewnętrznych gubernji Cesarstwa do Polski, są wrogo usposobieni względem polaków, że walczą przeciw ich sprawie i że są jakby zawadą na drodze polskiego odrodzenia. Mając na uwadze te plotki, które rozpowszechniali polsko-żydowscy „hura-patrjoci", niosący zawsze swoją „polskość" na pokaz i wydzwaniający nią, jak wytartym groszem w pustej puszcze, zwrócił się „Związek 17 października" do „ruskich" żydów z propozycją: „Ponieważ my i wy mamy wspólnego wroga—

polaków przeto proponujemy połączenie się rosjan z żydami „dla walki z naszym wspólnym wrogiem”. Odpowiedź „ruskich” żydów jest znana. Była ona krótka i cięta. „My nie należymy do wrogów narodu polskiego” i ze wstrętem odrzucili przyjaźń nieproszonych towarzyszów”. („Głos Żydowski № 9 1906 r.).

Powyżej przytoczona odezwa endecka donosząca o połączeniu się Szereszewskich z Proskuriakowymi była podziękowaniem za ten czyn obywatelski znienawidzonych i nieustannie potwarzonych „litwaków”.

XI.

Niżej wszelkiej krytyki było zachowanie się asymilatorów. Ci ludzie pozbawieni wszelkiego duchowego kontaktu z ogółem żydowskim i zupełnie dla sprawy żydowskiej obojętni bądź istotnie nie rozumieli współczesnego stanu stosunków polsko-żydowskich i obracali się w sferze przebrzmiałych starych komunałów, bądź, dla pozyskania władzy, świadomie interesy żydowskie zdradzali. Dość powiedzieć, że przytoczony artykuł Moszczeńskiej (która niebawem otwarcie już przeszła do obozu żydożerców) drukowany był w... „Izraelicie”. Dalej przy wyborach do II Dumy grono asymilatorów utworzyło t. zw. „Komitet współdziałania” celem werbowania głosów dla antysemickiej Endecji. Lekceważące traktowanie sprawy żydowskiej przez Pedecję zawdzięczyć należy w dużej mierze informacjom asymilatorów, którzy rej w niej wodzili. „Gdy się rozpoczął ruch wolnościowy — pisze „Życie Żyd.” — i rosyjscy bojownicy wolności zebrali się w Moskwie, zaprosiwszy do siebie działaczów z Królestwa, zjawił się między innymi i jeden z „mojżeszowców”. Naturalnie przy omówieniu żądań ludności Królestwa, ten „mąż stanu” o żydach ani wspomniał. Lecz byłoby błędem mniemać, że krępował się brakiem jakiegokolwiek mandatu. Bo oto gdy grobowe milczenie o potrze-

bach żydów polskich wprawiło w zdumienie rosjan i jeden z nich zapytał, jak się sprawa ma z żydami, wtedy ten pan oświadczył, że żydzi polscy żadnych dezyderatów, poza przyznaniem Polsce autonomji, nie mają".

Inne znów wynurzenia asymilatorów dowodzą, że rozumieli oni nowe dążenia żydów. Charakterystyczny jest pod tym względem artykuł Stanisława Kempnera, t. j. właśnie tej samej osoby, która przed „ziemcami" w Moskwie wyrzekła się w imieniu żydów wszelkich odrębnych aspiracji.

„Szły one (prądy ewolucyjne wśród żydów) po innej zupełnie linji od ideałów i pragnień t. zw. (sic) asymilatorów... W obliczu rzeczywistości milknie teorja, że żydzi nie są narodem... Gdy chodzi o szerokie masy, ewolucja ostatnich czasów nadała im wydatnie swoistą fizjonomję w sferze ich nieświadomego lub świadomego rozwoju. Pomijamy kwestję sjonizmu w tej postaci, w jakiej on występuje w niektórych kołach, dążących do utopji państwowej, lecz nawet w sjoniźmie, jako żywiołowym prądzie jest siła z jaką rachować się trzeba. Szerokie masy ludu żydowskiego mają obecnie silny instynkt samoobrony swej odrębności. Nikt im z duszy uczucia tego nie wyrwie. Nie dość uchylić wszelkie ograniczenia ustawodawcze i upośledzenia społeczne. Trzeba jeszcze z jednej strony przystosować do programu znaczny zakres szczerej pełnej współczucia tolerancji, oddającej poszanowanie tym pierwiastkom, które tkwią w wewnętrznej istocie ludu żydowskiego. Trzeba poważnie rachować się z nastrojem mas żydowskich, który jest silnym głosem historji". (Nowa Gazeta" № 156 1906 r.).

Ale takie tchnące prawdą słowa, jakkolwiek ujęte w nader mglistą formą, wypowiadało się tylko od święta. W życiu codziennem plotło się koszałki-opałki o zbawienności asymilacji, a — co najgorsza — w tym duchu informowało się swoich towarzyszów pancernych, — postępowców polskich.

Dlatego daremno szukać u postępowców polskich zrozumienia dla żydowskich aspiracji narodowych.

XII.

Postępowcy polscy nietylko żydom nic nie przyznawali takiego, co mogłoby zabezpieczyć ich prawa, lecz obarczali ich obowiązkami o wiele dla nich cięższemi niż dla polaków, w zakresie obrony praw polskich. Uwydatniło się to najdosadniej w sprawie strajku szkolnego. Dla zaprotestowania przeciwko niedopuszczeniu języka polskiego w szkolnictwie Królestwa ogłoszono długotrwały strajk szkolny, t. j. bojkot szkoły rosyjskiej, przyczem w wystawieniu postulatów pominięto zupełnie żądania żydowskie w zakresie języka żydowskiego, a nawet równouprawnienia, lecz poprostu domagano się od żydów, ażeby zupełnie bezinteresownie cierpieli za sprawę polską. Dla większości żydów żądania polaków mogły najwyżej być sympatyczne z punktu widzenia słuszności, lecz pod kątem widzenia ich własnych interesów smutna rzeczywistość aż nadto dobitnie świadczyła, że szkoła polska będzie dla żydów niemniejszym narzędziem ucisku i upośledzenia niż szkoła rosyjska. Tymczasem przez bojkot szkoły rosyjskiej żydzi byliby narażeni na ofiary zbyt ciężkie. Szkoła rządowa była bowiem dla żydów nietylko krzewicielką oświaty, lecz jedynym środkiem do zapewnienia minimalnych praw ludzkich w dziedzinie prawa zamieszkiwania i ulg przy wojskowości. Polak uczęszczający do szkoły prywatnej tracił niewiele, bo jako chrześcijanin mógł nawet potem złożyć egzamin na patent dojrzałości bez wielkich trudności. Mógł — zwłaszcza gdy szło o uniwersytet — wyjechać do Cesarstwa, co też najczęściej się praktykowało, tak że właściwie bojkot z czasem stał się szkodliwą fikcją, ci sami bowiem uczniowie, którzy dla celów patrjotycznych bojkotowali uniwersytet i politechnikę warszawską za ich system rusyfikacyjny, wyjeżdżali do

całkiem już rosyjskich szkół wyższych w Rosji, narażając się zdala od kraju na tem większą rusyfikację. Dla żyda zaś, pozbawionego prawa zamieszkiwania w Rosji, bojkotowanie szkoły rosyjskiej równało się skazaniu siebie na bezprawność i na zwichnięcie całej karjery życiowej. I to wszystko miał żyd czynić w imię, coprawda słusznych aspiracji polskich, lecz negujących jego własne niemniej słuszne żądania. Nic dziwnego, że w liczbie „łamistrajków" — składających się przeważnie z młodzieży ubogiej, której nie stać było na drogą szkołę polską, a tembardziej na wyżej opisaną maskaradę uniwersytecką — znaleźli się także żydzi. Było jednakże wielu żydów, którzy bojkot szkolny popierali. Natomiast polska opinja publiczna, zamiast wynagradzać ogół żydów za ofiarność tych licznych żydów, którzy poświęcają się za sprawę polską, miotała gromy na całą powszechność żydowską za „zbrodnię" niebojkotujących, wśród których, jak się rzekło, byli i polacy, za co jednak nikt ogółu polaków odpowiedzialnym nie czynił. Ponieważ konserwatyści polscy, jako stronnictwo coraz bardziej względem rządu lojalne, strajku nie popierali, a nawet z czasem przeciwdziałali mu, więc cięgi żydom dostawały się głównie od postępowców polskich, a zawodowi antysemici skorzystali z nowego dowodu „zdrady" żydów, dostarczonego przez sam „żydowski" postęp.

XIII.

Niezrozumiana przez postępowców kwestja żydowska, znajdywała niekiedy słuszne oświetlenie u jednostek z obozu konserwatywnego. W broszurze Adama Boryny p. n. „Antysemityzm a kwestja żydowska" czytamy nprz. takie słuszne zdanie: „Traktując kwestję żydowską zarówno bez uprzedzeń, jak i bez złudzeń, musimy przedewszystkiem pozbyć się opierania jakichkolwiek nadziei na rozszerzenie zakresu asymilacji w imię postulatu moralnego, rzekomo bezwzględnie żydów

obowiązującego. Należy zdawać sobie jasno sprawę, że z jednej strony tego rodzaju procesy dziejowe, jak asymilacja możliwe są tylko jako żywiołowy wynik danego układu sił społecznych, nigdy zaś nie mogą się odbywać jedynie w imię pewnego nakazu moralnego, z drugiej zaś strony i sam ten nakaz nie należy bynajmniej w tym wypadku do bezspornych i niewątpliwych, bardzo trudno byłoby bowiem uzasadnić odmawianie żydom prawa do pielęgnowania swej narodowej odrębności. Wszakże chcąc zachować konsekwencję, musielibyśmy w takim razie to samo wymaganie etyczne stosować do naszych wychodźców i twierdzić, że ich moralnym obowiązkiem jest zapominanie polskości i zlewanie się z jankesami i brazylijczykami". Dalej autor wywodzi, że niesłusznem byłoby żądać od żydów asymilacji na tej zasadzie, że nie mają własnego terytorjum, wspólnego języka i nie mogą wytworzyć odrębnej politycznej organizacji, błędem byłoby bowiem mniemać, że narodowość opiera się na powyższych lub wogóle na jakichkolwiek konkretnych czynnikach. „Świadomość przynależności do tego lub innego narodu wykwita na tle pewnego całokształtu warunków historyczno-politycznych, jako fakt z dziedziny psychologji społecznej, jako zjawisko duchowe, dla którego czynniki realne w rodzaju wyżej wymienionych grają wprawdzie bardzo ważną, lecz nie decydującą rolę. O istnieniu zatem pewnej odrębnej całości narodowej stanowi zasadniczo tylko wewnętrzne poczucie narodowe jednostek, które się do niej zaliczają, solidaryzowanie się ich z historją i odrębnemi na przyszłość dążeniami danego narodu... Skoro powołany zostanie do życia i obejmie szerokie kręgi duch narodowy, mogą rozpaść się i zniknąć wszystkie te czynniki, które pierwotnie na owo życie historyczne się składały, a naród pomimo to istnieć nie przestanie, dopóki żyć będzie duch, odrębność jego uosabiający, to jest dopóki jednostki w skład narodu wchodzące, związku z tym duchem nie wy-

rzekną się dobrowolnie... Czyż byśmy naprz. przypuszczali, że... narodowość nasza (polska) zostałaby raz ns zawsze startą z powierzchni ziemi, gdyby rządom zaborczym udało się wysiedlić wszystkich mieszkańców dzielnic polskich i zastąpić ich przez obcych kolonistów"? (1907 r.). Wybitny pisarz polityczny Władysław Studnicki, wywodził, że na Litwie w interesie polaków leży popierać żydowski ruch narodowy, gdyż przeciwdziała on szkodliwej dla interesów polskich rusyfikacji żydów *). Ludomir Grendyszyński wogóle wypowiedział się, że żydom przysługują w Polsce prawa narodowe **). Ale były to zdania jednostek, które w niczem nie wpłynęły na położeniu żydów. Jedni, uznając żydów za naród, nie chcieli im przyznawać praw narodowych a nawet obywatelskich, tłumacząc się argumentami wulgarnego antysemityzmu o przestępczości rasy żydowskiej, o szkodliwości wyznawanej przez żydów etyki talmudycznej o szerzeniu przez nich bezwyznaniowości i prądów wywrotowych. Drudzy, uznając słuszność żydowskich żądań narodowych w Rosji, czyli na cudzy ra-

*) Studnicki widział z położenia żydów dwa wyjścia: jednem jest zupełnie uprawnione dążenie do normalnego, pełnego życia narodowego a więc do stworzenia społeczności żydowskiej, drugiem asymilacja, zanik. Z punktu widzenia polskiego — dla zamieszkujących Polskę żydów, których należy pozyskać dla polskiej racji stanu, ma on wyjście drugie, chociaż za pomocą środków gwaltownych nie chcę do tego wyjścia doprowadzić. Co się tyczy żargonu, to on się na niego zgadza, ale na Litwie, gdzie język ten odciągnie żydów od rosyjskiego. („Głos Żydowski").

**) Grendyszyński, członek Partji Polityki Realnej na zjeździe tego stronnictwa żądał zabezpieczenia praw narodu żydowskiego, jako jednej z mniejszości narodowych i postawił ją na równi z kwestją rusinów i litwinów. „My tu w Królestwie — wywodził on, — jako większość, musimy poczynić słuszne i sprawiedliwe ustępstwa na rzecz naszych krajowych mniejszości: litwinów, rusinów i żydów. My tam znowu, w tych prowincjach, gdzie stanowimy mniejszość, musimy się domagać ustępstw analogicznych na rzecz naszego narodowego i kulturalnego historycznie wytworzonego posiadania i osadnictwa".

chunek, nie popierali ich w kraju. Trzeci, którzy przyznawali żydom prawa narodowe byli bez wpływu. Upośledzenie żydów nie wynikało ze słuszności argumentacji, lecz było wynikiem tryumfu polskiego egoizmu narodowego, któremu żydzi nie mogli przeciwstawić żadnej siły, jak to czynili litwini lub rusini. Po za bezprawnością, osłabiali żydów asymilatorzy, którzy nic nie czyniąc w kierunku polepszenia bytu żydów, dezorganizowali ich, niwecząc solidarność narodową, dyktowaną każdej zbiorowości ludzkiej przez samo uczucie samozachowawcze.

XIV.

Była jedna chwila, gdy postępowcy polscy zrozumieli kwestję żydowską i postawili ją zupełnie słusznie. Niestety uczynili to w sposób mało przekonywający o ich szczerości, a mianowicie nie oficjalnie w imieniu stronnictwa, lecz przez usta i pióro jednego z menerów i tuż przed wyborami do Drugiej Dumy, gdy rozmijanie się z oficjalnym programem mogło uchodzić za manewr wyborczy. „Szef pedeckiego sztabu bez armji — pisze o tem stojący na gruncie asymilacji Jerzy Huzarski — w wygłoszonym ad usum delphini odczycie, potem wydanym w broszurze, obwieścił urbi et orbi, że żydom niezasymilowanym należą się w Polsce takie prawa, jakich polacy domagają się w Cesarstwie — znaczy to oczywiście: nie w Tule lub Samarze, lecz na Litwie i Rusi, gdzie polacy słusznie żądali praw językowych, własnego szkolnictwa, odpowiedniej reprezentacji w instytucjach samorządu i t. p.”. Istotnie w broszurze Aleksandra Świętochowskiego p. t. „O prawach Obywatelskich. O prawach mniejszości”, autor wywodził, że odmawianie niezasymilowanym żydom w Królestwie tych praw, których domagają się polacy w Cesarstwie, to znaczy prawa do pewnej autonomji narodowościowo-kulturalnej, równałoby się przytłaczaniu przez

większość mniejszości. Oczywiście uczynionem to zostało nie bez zgody asymilatorów, to też niezmiernie się dziwiono asymilacji, która całkiem znienacka „tak skwapliwie zgodziła się z programem, radykalnie przeczącym jej postulatom“. Ta zdrada własnego sztandaru ze strony leaderów asymilacji, brzydka pod względem ideowym, była jednak konieczna jako krok praktyczny, gdyż ogół żydowski doskonale już sobie uświadamiał, że niema obrony interesów żydowskich po za przyznaniem żydom praw narodowych. W rozgardjaszu przedwyborczym społeczeństwo żydowskie nie spostrzegło się tylko, że te obietnice uczynione zostały w formie wcale prawie nieobowiązującej i miały wszelkie pozory sztuczki, urządzonej przez łowców mandatowych dla swego stronnictwa. Nie spostrzeżono się również, że postępowcy polscy nie mają żadnego poparcia wśród swego narodu, wybrani zatem przez żydów wytworzyliby nieuczciwą fikcję reprezentantów „polskich", któraby mogła żydom raczej zaszkodzić, niż pomódz.

XV.

Wybory do Drugiej Dumy przeszły przy mniejszem podnieceniu społeczeństwa i przy spokojniejszem przejawieniu się namiętności partyjnych. Jakkolwiek „zjednoczenie postępowe" nie wystawiało kandydatur żydowskich, a w Warszawie głosowało na postępowca Aleksandra Świętochowskiego i na bezpartyjnego marksistę Ludwika Krzywickiego, wszakże wpływowa wielce prasa endecka i mówcy tego stronnictwa na wiecach przedwyborczych prowadzili kampanję wyborczą pod hasłem walki z „żydami". Treść tej agitacji odzwierciadla się w mowie Romana Dmowskiego, leadera Koła Polskiego, wypowiedzianej w przededniu wybrania go na posła do Drugiej Dumy. „Żydzi — rzekł między innemi mówca — mieszkający od wielu wieków na naszej ziemi, nie przeciwstawiali nam się pod względem politycznym. Byliśmy silni, jako społeczeń-

stwo, ponieważ czuliśmy się gospodarzami na własnej ziemi. Polityka rządowa rozbijająca w ciągu lat 40 podstawy naszego istnienia, osłabiła wiarę w polskiego ducha nawet u wielu polaków; tembardziej winna była ona wpłynąć na żydów i uczyć ich traktowania polskości z lekceważeniem. Napływ żydów rosyjskich, którzy stali się kierownikami politycznymi naszych i którzy wydają gazety w żargonie, musiał wpływ ten jeszcze bardziej wzmocnić. Żydzi nasi, jako masa, odwracają się tyłem do społeczeństwa polskiego i zwracają się ku Rosji. Nie rozumieją oni tego, co dla nas jest oczywistem, co dla nas jest niewątpliwem, a mianowicie, że ze zmianą warunków żywotność narodu polskiego zwróci mu rolę gospodarza na tej ziemi i zmusi ich do liczenia się z jego wolą. I im później oni to zrozumieją, tem gorzej dla nich; na wyborach poprzednich otrzymali już onl lekcję; jeżeli życzą sobie powtórnie ją otrzymać, to niech otrzymają. Nigdy nie staliśmy na gruncie praw wyjątkowych (?) sami wszak daliśmy im równouprawnienie społeczne (?) i obecnie żądamy dla nich równouprawnienia w państwie (?). Tembardziej mamy prawo żądać od nich, aby się z nami liczyli".

XVI.

W wyborach do Trzeciej Dumy, po zmniejszeniu przez prawo z dnia 3/16 czerwca liczby posłów z Królestwa z 36 do 14 i 2 dla rosjan, żydzi, pod wpływem poprzednich niepowodzeń i rozczarowań co do bliskiego urzeczywistnienia reform, prawie nie brali udziału. W owym czasie namiętności partyjne i agitacja antysemicka na gruncie walki politycznej przestały już zajmować szerokie koła społeczeństwa. Wynik propagandy antysemickiej podczas pierwszych trzech kampanji wyborczych doprowadził do tego, że żydzi Królestwa nie mieli ani jednego przedstawiciela w Dumie, jeżeli nie liczyć dwóch

żydów chrzczonych i spolszczonych, członków „Koła Polskiego", wybranych faktycznie przez polaków i należących do „koncentracji narodowej" Henryka Konica i Sunderlanda. Atoli upadek zainteresowania się sprawami politycznemi nie utożsamia upadku walki z żydami. Punkt ciężkości antysemityzmu przeniesiono z dziedziny polityki do sfery życia gospodarczego, do sfery codziennych stosunków społeczno-kulturalnych. Jeżeli niema dostatecznych danych do pomawiania szerokich kół polskich o jawną nienawiść do żydów, to niewątpliwie można skonstatować wielkie powodzenie agitacji, skierowanej do odosobnienia żydów, do bojkotowania ich w społecznych, kulturalnych i handlowo-przemysłowych instytucjach kraju. Prawie cała prasa polska, z wyjątkiem paru mało wpływowych organów postępowych, dzień w dzień zwraca się do społeczeństwa polskiego z nawoływaniami o popieranie przemysłu i handlu „narodowego", co masa rozumie w sensie, jaki określają bardziej wyraźne okrzyki: „Kupujcie tylko od chrześcijan! Nie kupujcie od żydów!" wypowiadane przez prasę ultra-antysemicką, jak „Rola", „Polak-Katolik", „Posiew", „Przegląd Katolicki" i wiele innych.

Ta faza stosunków polsko-żydowskich ciężko odbija się na położeniu żydów. Instytucje kredytowe, poszczególne grupy bogatych opiekunów „polskiego" handlu, finansują specjalnie otwierane (przeważnie na prowincji) sklepy „polskie", tworzone umyślnie celem konkurowania z żydami, dla uwolnienia się od „zalewu" żydowskiego. Działalność kulturalna, twórcza w kraju również częstokroć stawia sobie cele w istocie swej antysemickie, opierające się na podstawie narodowościowo-wyznaniowej. Pod tym względem charakterystycznym jest ruch współdzielczy. Kooperatywy tworzy się pod wpływem dwóch przyczyn, działających razem. Pierwsza — to świadomość korzyści ekonomicznej kooperacji, drugi — to hasło „unarodowienia" handlu i przemysłu, dążące do stworzenia

„swojskiego” handlu i przemysłu, samodzielnego i konkurującego z żydowskim. Wskutek tego ruch współdzielczy w Polsce przybiera taki kierunek i popierany jest przez takie żywioły, iż idea sama przez się postępowa nosi charakter szowinistyczny i antysemicki i zupełnie zaciemnia świadomość wielu, nieodróżniających kooperacji, jako konieczności gospodarczej od kooperacji jako narzędzia żydożerców i szowinistów.

XVII.

Bojkot towarów niemieckich, wywołany przez politykę antypolską w Prusiech, dostarczył propagandzie „unarodowienia” handlu nowego materjału do walki ekonomicznej z żydami. Oskarżono żydów o obojętność względem tego bojkotu i celem zapewnienia podobnym środkom walki o prawa narodu polskiego większego powodzenia w przyszłości, narodowcy i antysemici polscy zalecali konieczność przejścia przywozu i wywozu towarów w ręce polaków. Propaganda ta znalazła wyraz nietylko w codziennej prasie agitacyjnej, lecz i w specjalnym zbiorku poświęconym polskiemu handlowi i przemysłowi, i opracowanym w charakterze podręcznika do walki o wypieranie produktów niemieckich z rynków polskich. Osobny artykuł rozpatruje kwestję wzajemnego stosunku między bojkotem towarów niemieckich a przewagą hurtowników-żydów w handlu i dochodzi do wywodów bardzo niekorzystnych dla żydostwa polskiego. Antysemityzm w życiu kulturalnem polaków przejawia się także w założeniu całego szeregu instytucji oświatowych i społecznych, noszących tytuł „chrześcijańskich“ lub „katolickich”.

Do straszaków, przedstawiających żyda w charakterze krzewiciela socjalizmu, bezwyznaniowości, rusyfikacji (litwacy) przyłącza się nowy straszak: żyd jest szerzycielem germanizmu, tajnym ajentem zakusów hakatystycznych. „Niemiec idzie”—

woła się przy wszelkim przejawie żydowskiego życia narodowego. Żydzi w Polsce są awangardą idei „Drang nach Osten". Żydzi są ukrytymi niemieckimi „kulturtregerami", szpiegami niemieckimi, przebranymi, na podobieństwo japońskich, za kupców, rzemieślników i robotników. „Żargon" to maska, pod którą rozpowszechniają w Polsce język niemiecki i kulturę niemiecką. Socjalizm — to dowcipna sztuczka niemców, zmierzająca zapomocą żydowskich lub oddanych im czy obałamuconych agitatorów polskich do podziału narodu polskiego na klasy, do rozbicia jego jedności, ażeby tem łatwiej podporządkować go ekonomicznemu i kulturalnemu wpływowi niemieckiemu. Tak pisały otwarcie najpostępowsze gazety polskie.

Przyjechali do Warszawy czesi: przyjechali nawet bardzo rozumnie. Gdy przed rokiem polacy urządzili wycieczkę do Czech, wołano wprawdzie za nimi „Na zdar!", ale kazano im wszędzie płacić w trójnasób. Czesi zaś w Polsce za nic nie płacili: za wszystko płacił polski komitet wystawowy pieniędzmi, zebranymi od polaków, a w tej liczbie i od żydów. Warszawa się oburzała. Jakto, żydzi także nie pokpili sprawy! Na ulicach najgłośniej krzyczała „Na zdar!" młodzież z nosami semickiemi; wszyscy bogaci żydzi uważali za swój obowiązek patrjotyczny demonstrować na balkonach swoje prawdziwe i sfałszowane dywany perskie. Ale prasa żydowska milczała, milczała dlatego, że jej przedstawiciele nie otrzymali zaproszenia do udziału w przyjęciu czechów — a część prasy żydowskiej zaznaczyła przytem antysemityzm czechów. I oto gazety polskie, zazwyczaj przemilczające istnienie prasy żydowskiej, jakkolwiek częstokroć przedrukowujące z niej, nie podając źródła — nagle się oburzyły: co za wstyd dla Polski, i co to za nicponie ci żydzi! Nie oznajmili czechom swej solidarności z polakami! Nie cieszyli się z jedności polaków z czechami, w imię wspólnych „ideałów". (A. Hartglas „Kwestja Polska". Sierpień 1909 r.).

XVIII.

Łatwem było do przewidzenia, że zapewnienia Endecji, iż nie żąda dla żydów praw wyjątkowych, były tylko pięknie brzmiącym frazesem, obowiązującym tylko dopóty, póki o ograniczeniach prawnych polacy nie decydowali. Gdy tylko nadarzyła się możliwość, wkroczono śmiało na drogę żądania względem żydów ograniczeń prawnych. Warszawskie Towarzystwo Kredytowe Miejskie wystąpiło do rządu rosyjskiego z prośbą o ograniczenie żydowskich praw wyborczych, przyczem najpoczytniejsza prasa polska popierała to żądanie. Prośba ta jednak nie została uwzględniona, bo nawet tak mało życzliwy dla żydów rząd rosyjski nie chciał się dać tym razem pociągnąć na drogę średniowieczyzny, na którą chcieli go prowadzić antysemici polscy w imię przywilejów dla „chrześcijan" *). Aby nie pozostawić w nikim złudzenia, że był to tylko akt jakichś wyjątkowo reakcyjnych „żubrów" polskich (jakkolwiek do pomienionej instytucji należą nie tylko bogaci „kamienicznicy", lecz i przeciętne mieszczaństwo polskie, władające nieruchomościami niewielkiej wartości), przy innej okazji zażądało ograniczeń prawnych dla żydów prawowite przedstawicielstwo polskie w osobie „Koła Polskiego" w Dumie. Było to przy projektowanym samorządzie miejskim.

Jako zapłatę za swoją reakcyjność, Endecja spodziewała się otrzymać od biurokracji samorząd, uzyskanie którego z góry roztrąbiło jako zwycięstwo swojej realnej i rozsądnej polityki. Istotnie w Trzeciej Dumie przyszedł wreszcie pod obrady projekt o samorządzie dla miast polskich. Jak przy-

*) Powołano się przytem na przykład czarnosecińców odeskich, którym się udało przeprowadzić takie ograniczenie. Zapomniano tylko, że tam starali się „korzenni" o upośledzenie „inorodców" którymi przypadkowo byli żydzi, a mogli się nimi okazać i polacy, tu zaś jedni „inorodcy" chcieli uciskać drugich.

stało na ten twór reakcji, ludność Królestwa została podzielona na trzy kurje: rosyjską, żydowską i pozostałą (polską). Rosyjska otrzymała specjalne przywileje, kurja zaś żydowska miała wybierać tylko $^1/_{10}$ radnych tam, gdzie ludność żydowska znajduje się w mniejszości, $^1/_5$ tam, gdzie stanowi ona większość; resztę radnych miała wybierać kurja polska. W imieniu Koła Polskiego wystąpił z deklaracją urzędową poseł Jaroński, przemawiając za koniecznością ograniczenia żydów. Przyczynę dla której Koło w imieniu narodu polskiego złożyło deklarację ograniczającą, skoro rząd w swoim projekcie sam żydów ograniczył, objaśniają różnie. Jedni tłumaczą to względami agitacyjnemi: Koło chciało z trybuny „Wysokiej Izby“ oznajmić narodowi polskiemu, że prowadzi jawną walkę z żydami. Drudzy — i to jest bardziej prawdopodobnem — upatrują w tem względy praktyczne: Kołu dano z miarodajnej strony rosyjskiej do zrozumienia, że jeżeli samo nie będzie się domagało dla żydów ograniczenia, to żydzi zostaną równouprawnieni. Tak czy owak, „ukaz emancypacyjny” — jeżeli był dziełem „polaka Wielopolskiego” — to obecnie został pogwałcony rękami polskiemi. Praktycznego znaczenia dla polaków ten występ nie miał, bo reakcja rosyjska w gruncie rzeczy była tak samo źle usposobiona dla polaków, jak i dla żydów i wogóle dla wszystkich „inorodców”, tak że w chwili decydującej cały projekt samorządowy został przez Radę Państwa obalony. Natomiast sam fakt, że stale narzekający na ucisk polacy, zażądali środków gwałtu dla drugiego, jeszcze bardziej uciśnionego narodu, wielce zaszkodził sprawie polskiej. Pragnąc zadrwić z polaków, biurokracja urządziła tak, że razem z projektem o samorządzie rozpatrywana była kwestja wyodrębnienia Chełmszczyzny, przyczem podczas gdy poseł Dymsza apelował do zasady równości wszystkich obywateli przed prawem, zapowiedzianej w konstytucji, poseł Jaroński nawoływał do pogwałcenia tej zasady. Poseł pra-

wicowy biskup Eulogjusz podchwycił zaraz tę „etykę buszmeńską” w myśl której cnotą jest, wykradać komuś żonę, a zbrodnią dać sobie ją wykraść i z tryumfem mógł powiedzieć: „Oto macie logikę polską. Gdy chodzi o polaków, to przyznajcie im pełnię praw, ale gdy idzie o innych to „nie pozwalam”. Innych gotowi oni są zgiąć w barani róg i nietylko żyda, lecz także chłopa rosyjskiego”. W kołach postępowych Dumy postępowanie polaków wywołało wybuch oburzenia. „Cóż to jest — zapytywał w swej mowie poseł — progresista Maslennikow — samorząd, czy urągowisko z idei samorządowej? Taki samorząd stoi jeszcze niżej niż zarząd biurokratyczny, gdyż od urzędników żąda się przynajmniej wykształcenia, znajomości rzeczy (diełowitost), przyczem ich ktoś jednak kontroluje. A tu wystarczy, ażeby jakiś pojedyńczy polak zamieszkał w mieście, by wydać mu większość ludności na łaskę i niełaskę (na potok i razgrablenije)”. Ażeby rozumieć całą potworność tego ograniczenia należy wziąć pod uwagę, że w ogólności ludność żydowska miast i miasteczek Królestwa stanowi $^{2}/_{5}$ całej ich ludności; w czterech guberniach (według spisu 1897 r.) przewyższa 50%, a w miasteczkach poszczególnych przewyższa nawet 80%. W ten sposób żydzi stanowiący $^{2}/_{5}$ ludności miejskiej mieli być przedstawieni w samorządzie miejskim o wiele mniej niż w $^{1}/_{5}$ częśc- (nawet jeszcze mniej niż $^{1}/_{7}$) liczby radnych. W miastach, gdzie ludność polska znajduje się w większości, żydzi — choćby stanowili więcej niż 40% — mieli posiadać przedstawicielstwo zgoła nieznaczne, mieli być całkiem pozbawieni wpływu na bieg spraw miejskich. Ale i tam, gdzie ludność polska znajduje się w mniejszości, miała ona pomimo to stanowić większość (około $^{4}/_{5}$) w organach samorządu. W debatach dumskich przytoczono nawet taki, zupełnie anegdotyczny wypadek, gdzie przy 92 żydach-wyborcach, — 15 nieżydów miało wybierać... 24 radnych; ale nawet w wielu innych wypadkach

niedochodzących do takiej bajeczności, należy uważać, że to wcale nie był samorząd obieralny, lecz usankcjonowany przez prawo oligarchja polska nad ludnością żydowską, samowola nacjonalistyczna, w praktyce o wiele gorsza niż gospodarka biurokratyczna. W ten sposób oceniła stanowisko Koła postępowa prasa rosyjska. „Cóż to właściwie znaczy samorząd polski w europejskiem znaczeniu tego słowa? — wywodzono — udzielenie terytorjom dawnego państwa polskiego prawa, aby były rządzone nie od zewnątrz centralistycznie i biurokratycznie, lecz od wewnątrz autonomicznie i reprezentacyjnie. Tymczasem hasło prawowite: Polska dla ludności polskiej, dla obywateli Królestwa — Koło zamieniło na hasło nacjonalistyczne: Polska dla polaków, przyczem hasło to natychmiast stało się „zoologicznem": Polska dla bezprawności, dla ucisku obywateli narodowości niepolskiej. Jestto to samo hasło nacjonalizmu uciskającego, na gruncie którego podlegają prześladowaniu w Rosji sami polacy, hasło przeciwko któremu protestują oni w Niemczech. Jestto hasło nacjonalizmu nietylko antydemokratycznego, antihumanitarnego, lecz i antypaństwowego, bo czyni jednych obywateli objektem ucisku ze strony drugich; jestto nawet hasło nacjonalizmu antyautonomicznego, bo część obywateli (częstokroć w dodatku stanowiących większość) nie tylko pozbawia ono możności samorządzenia się, lecz wydaje ją na łup szowinistycznej drugiej części, rządzącej jeszcze bezwzględniej niż, przy całej swej niesprawiedliwości bądź co bądź bezstronniejsza, biurokracja centralistyczna".

Że ta teorja ziściłaby się z całem okrucieństwem w praktyce, zbyteczna dowodzić, skoro się wie, że całe miarodajne społeczeństwo polskie było obecnie przejęte jedną ideą, którą uważano za najdonioślejszą i najpilniejszą: wypowiedzieć żydom wojnę na śmierć i na życie, bez względu na następstwa, jakie to może sprowadzić dla jednej i drugiej strony. Wpro-

wadzeniem tej idei w czyn z całą bezwzględnością polacy się zajęli w okresie t. zw. „ruchu bojkotowego”

XIX.

Dla zatuszowania fatalnego wrażenia, jakie wywarła w sferach rosyjskich deklaracja Koła, to ostatnie uciekło się do sztuczki, która wrzekomo miała naprawić ograniczenie żydów, lecz w istocie rzeczy jeszcze spotęgowało ich upośledzenie. Poseł Władysław Grabski wniósł mianowicie poprawkę, ażeby każdej kurji wyborców miejskich wolno było wybierać radnych i z pośród innej kurji, to jest polakom żydów, a żydom polaków. Oczywiście naiwnem byłoby przypuszczenie, że polacy po to ograniczyli żydów prawnie, ażeby ich wybierać dobrowolnie. Poprawka ta więc miała inny cel ukryty: zamiast radnych żydów, wybieranych jako przedstawicieli żydostwa, wprowadzała ona „osoby wyznania mojżeszowego“, mogące być wybrane przez polaków, a przemawiające rzekomo w imieniu żydów. Wpływu żydów na gospodarkę miejską oczywiście to nie powiększało, gdyż żydom więcej niż $^1/_{10}$ lub $^1/_{20}$ w dalszym ciągu nie było wolno wybierać, natomiast tam gdzie to okazałoby się potrzebnem, wybrani przez polaków „faktorzy wyznania mojżeszowego” mogliby na rozkaz swych panów obalić moralne znaczenie żądań istotnych przedstawicieli żydostwa. Ta „liberalna” poprawka podobna była do tego, jak gdyby np. rosjanom, tam gdzie oni stanowią większość, pozwolonem było wybierać „osoby wyznania katolickiego” (np. współpracowników ochrany) dla odegrania roli polaków, sprzeciwiających się zdaniu istotnych przedstawicieli polskich.

Jeszcze haniebniej Koło Polskie zachowało się w IV-ej Dumie przy rozpatrywaniu projektu samorządowego. Chcąc uniknąć krytyki potwornego projektu, zadającego cios nietylko żydom, lecz i polskim żywiołom demokratycznym, wydanym na łup bogatym cenzownikom („kamienicznikom”), posłowie

polscy postarali się za pomocą prawicowców rosyjskich zastosować do obrad „paragraf kagańcowy", zamykający dyskusję („gilotynę"), przyczem dla zachowania cnotliwych pozorów tylko mniejszość Koła głosowała za tem, większość zaś głosowała przeciw, obliczywszy przedtem, że do przejścia wniosku będzie dostateczna liczba głosów. Wówczas poseł Rodiczew, znany obrońca praw polskich, zawołał: „Nie zatykajcie nam ust!" a „trudowik" poseł Kiereński nazwał kołowców „zdrajcami sprawy własnego narodu", za co jeden z członków Koła wyzwał go na pojedynek, nie bacząc na to, iż Kiereński domagał się wyświetlenia całej zakulisowej strony sprawy na sądzie rozjemczym. „Koło" ani słyszeć o tem nie chciało, uważając, że ślepa szpada wygodniejszą jest dla ukrycia prawdy, niż dobrze widzący sędziowie.

XX.

Położenie, w jakiem się znaleźli postępowcy polscy musiało doprowadzić wkrótce do przejścia ich na stronę zdecydowanego antysemityzmu. Stanąwszy w kwestji żydowskiej na gruncie nieszczerym i chwiejnym, musieli się oni od żydów odwrócić, z chwilą, gdy się coraz niezbiciej przekonywali, że głosy żydów nie wystarczają do zdobycia władzy. Pozatem ich „żydofilstwo" naraziło ich na niepopularność wśród społeczeństwa polskiego, które dzięki agitacji endecji przejmowało się nietylko nienawiścią do żydów, lecz i do „żydowskiego" postępu. Dla uratowania „postępu" należało tedy odrzeć go ze wszystkiego co żydowskie, co najlepiej dało się uskutecznić przez stworzenie „antysemityzmu postępowego". Początkowo na drogę tę weszło tylko kilka jednostek ex-postępowych, w rodzaju Andrzeja Niemojewskiego. Ten ostatni znany od dłuższego czasu jako zagorzały filosemita, począwszy od nastania ery wolnościowej, założył dziesiętnicę p. t. „Myśl Niepodległa", w której głównie walczył z klerykalizmem pod

hasłem wolnomyślicielstwa. Pominąwszy, że między wszechwładnym klerykalizmem polskim, a bezsilnym klerykalizmem żydowskim, zachodziła wielka różnica, nie było nic dziwnego, że potępiając jeden, potępił i drugi. Gorzej było, że na klerykaliźmie żydowskim Niemojewski i jego współpracownicy mało się znali i chcąc potępić Talmud, sięgnęli po materjał do słynnych fałszerzy, w rodzaju Eisenmengerów, Lutostańskich et tutti quanti. Zupełnie zaś już nic z wolnomyślicielstwem nie miało wspólnego, gdy grzechy Talmudu kładziono na karb całego narodu żydowskiego i najpierw wywodzono, że sama narodowość żydowska jest z natury rzeczy klerykalną, a z czasem głoszono, że ponieważ żydzi mają „etykę talmudyczną", więc wogóle należy ich pozbawić wszelkich praw ludzkich. W ten sposób wolnomyślicielski Niemojewski doszedł do mety, u której już dawno stał klerykał Jeleński. Za Niemojewskim poszła Moszczeńska, wreszcie i augur postępowców, Świętochowski.

XXI.

Wierni swym zasadom pozostali tylko socjaliści polscy, którzy w miarę możności bronili żydów przed antysemityzmem, ogarniającym teraz już całą opinję mieszczańską, włącznie z postępem. Oprócz pism, z wydawaniem których wobec wzmagającej się reakcji rządowej było coraz trudniej, terenem zapasów była jedyna instytucja, która uszła jeszcze cało od rozgromu kontrrewolucji: „Kultura Polska". Socjaliści mieli w niej specjalną (Piątą) Sekcję, która zajmowała się krzewieniem oświaty wśród robotników w duchu marksistowskim. Na terenie ogólnym instytucji odbywały się także dyskusje, między innemi w zawsze żywotnej kwestji żydowskiej, przyczem zdania socjalistów coraz bardziej odbiegały od poglądów postępowców. Jakież więc było zdziwienie radykalnych członków „Kultury", gdy redagowany przez Świętochowskiego organ

towarzystwa pod tą samą nazwą, począł zamieszczać artykuły jawnie antysemickie. Doprowadziło to na ogólnych zebraniach do głośnych skandalów, z czego skorzystała władza i instytucję zamknęła. Antysemici różnych odcieni mieli teraz do żydów jeszcze jedną pretensję: o zamknięcie z „ich winy" instytucji polskiej.

Pozatem walkę z antysemityzmem socjaliści prowadzili na łamach ich organu legalnego, jakim był tygodnik wileński „Kuźnia", formalnie wydawany w Wilnie, lecz redagowany w Warszawie, i głównie w Królestwie się rozchodzący. Obok artykułów marksistów polskich, (z pośród których sędziwy publicysta Ludwik Krzywicki odważył się nawet stanąć w obronie ogólnie potępianych „litwaków"), znany żyd—bundowiec Grzegorz Grosser zamieścił artykuł w obronie żydowskich praw kulturalno-narodowych. Pogląd ten pozostał jednak tylko odrębnem zdaniem autora, z którym żadne polskie stronnictwo socjalistyczne się nie solidaryzowało, wszystkie one bowiem stały na gruncie asymilacji *). Znalazło się nawet stronnictwo, które uprawiało wprost antysemityzm: było niem „Prawica P. P. S." (t. zw. Frakcja). Zresztą po przejściu dni wolnościowych i podczas srożenia się reakcji ze wszystkiemi jej represjami, socjaliści polscy rozporządzali wpływami conajwyżej w ciasnem kole swoich stronników w sferze inteligenckiej i robotniczej, na przeciętną zaś opinję publiczną w kraju żadnego wpływu nie wywierali.

*) Z teoretyków pepesowskich za autonomją kulturalną dla żydów, w myśl koncepcji „Bundu" wypowiedzieli się Kazimierz Krauz, piszący pod pseudonimem Michała Luśni oraz Aleksander Gumplowicz.

W dobie bojkotowej.

I.

W końcu 1812 r. w przededniu wyborów do Czwartej Dumy stosunki polsko-żydowskie były bardzo zaostrzone. Wszystkie polskie stronnictwa mieszczańskie uznawały potrzebę walki z żydami, jakkolwiek co do metod niezupełnie ze sobą się zgadzały. Postępowcy a poniekąd i realiści (dawniej ugodowcy — stronnictwo konserwatywne, reprezentujące większą własność miejską i wiejską) nie wierzyli w asymilację, uznawali konieczność unarodowienia handlu, t. j. wyparcia żydów z jedynych dostępnych im jeszcze placówek, uważali, że równouprawnienie żydów w samorządzie zagrażałoby polskim interesom narodowym, chociaż — zwłaszcza postępowcy — wzdrygali się żądać dla żydów ograniczeń prawnych. Jednocześnie uznawali, że metody czarnosecinne, jakich imają się endecy, szerzą w kraju kompletne zdziczenie i oddają interesy polskie na łaskę i niełaskę reakcji rosyjskiej, słowem szkodzą interesom polskim, a nawet z powodu niekulturalnej formy, odstręczają ludzi inteligentniejszych od antysemityzmu skutecznego. Względy te, a także ambicje osobiste jednostek, skłoniły trzeźwiejszych polityków polskich, należących do różnych obozów zarówno postępowych jak i konserwatywnych i „bezpartyjnych", a stojących przeważnie u steru wpływowszych pism, do zawarcia bloku wyborczego, czyli jak to się nazywało „koncentracji narodowej".

Programu politycznego Koncentracja wogóle nie posiadała, tem mniej zaś mogła go mieć w kwestji żydowskiej.

Gdyby go zresztą nawet miała w kierunku jako tako przychylnym dla żydów, to nie wolnoby go było głośno wypowiadać, bez narażenia się na porażkę ze strony wyborców polskich. Nietylko bowiem agitacja Endecji, lecz sukurs udzielony jej przez kilka lat poprzednich przez każdego z obecnych kontrahentów koncentracji uczyniły przeciętnego wyborcę polskiego antysemitą, a najmniejsze ustępstwo na rzecz żydów uczyniłoby Koncentrację w oczach ogółu polskiego „kliką zaprzedaną żydom". Łatwo było kierownikom koncentracji zmienić przekonania... na czas wyborczy, ale trudno było wyperswadować to przeciętnym zjadaczom chleba, którzy nieuchwytnych subtelności nie rozumieją, lecz sądzą, że kto nie jest dobitnie przeciw żydom, ten jest za żydami, czyli jest „pachołkiem żydowskim", „szabesgojem", jak takich w ciągu szeregu lat nazywali endecy i nieendecy. Tymczasem wskutek pewnych formalnych tłumaczeń ordynacji wyborczej przez władze, żydzi mogli poważnie zaważyć na wyniku wyborów, a nawet, jak się okazało w następstwie, mieli bezwzględną większość. Z drugiej strony i z wyborcami żydami była niełatwa rada. Minęły już dawno czasy, gdy jakiś możny kahalnik mógł prowadzić ogół żydowski bezmyślnie na pasku. Żydzi polscy mieli swoją prasę w języku żydowskim i hebrajskim, która wszelkie sprawy publiczne, a zwłaszcza stale zaostrzone stosunki polsko-żydowskie, wyczerpująco omawiała, tak że każdy żyd doskonale znał poglądy polityczne wszelkich partji polskich.

Postawiona przez okoliczności w takie położenie, Koncentracja sama nie wiedziała, jak sobie radzić, i co chwila zerkała już to w stronę żydów, już też w stronę antysemitów. Ażeby przeprowadzić swoją listę, trzeba było koniecznie kogoś oszukać: polaków lub żydów, albo też obu razem. Tak postępowały pisma będące na usługach Koncentracji: wyrzucały ze siebie nic nie mówiące bombastyczne frazesy, cofały dziś,

co wczoraj przyrzekały i t. d. Taka taktyka mogłaby może poskutkować, gdyby uprawiał ją także wystawiony przez Koncentrację kandydat Jan Kucharzewski. Tymczasem Kucharzewski nietylko był z natury człowiekiem uczciwym i prawdomównym, lecz jako człowiek trzymający się zawsze zdala od polityki, popełniał niezręczności na własną rękę, zgoła bez niezbędnej konieczności. Takie same niezdarności nadprogramowe popełnili inni kierownicy bloku.

Zaczęło się od tego, że pierwsze zebranie przedwyborcze urządzono akurat w wigilję Sądnego Dnia, tak, że wyglądało to na rzucenie żydom rękawicy. Dalej w swej mowie kandydackiej Kucharzewski użył pewnej paraboli. „Opowiadając o swoim spacerze z izraelitą po Warszawie i wywołując wielkie wspomnienia, które to miasto w uświadomieniu polaka budzi, wskazując ile wspomnień tragicznych i wielkich drga w jego sercu na widok placów i gmachów prastarej stolicy Zygmunta, mówca zapytał: a o czem myśli mój towarzysz, patrząc na ten plac? On może myśli w tej chwili, po czemu kosztuje łokieć placu?“ Mówca zresztą kontynuował: „Ale jeżeli pójdę dalej i zauważę sędziwego żyda, siedzącego przy żółtej świeczce nad swoją biblją i płaczącego nad utraconą Jerozolimą, to jeżeli ja nie będę umiał współczuć temu żydowi, niechże i on mnie nie współczuje”. Ta zniewaga wyrządzona żydom wogóle, była jeszcze większą obrazą dla asymilacji, deklamacja zaś o Jerozolimie była chyba obliczona na pogłaskanie raczej żydów narodowych, dla asymilatorów zaś mogła tylko brzmieć jako wytykanie odrębności żydów, w czem ich jeszcze bardziej mogło utwierdzić zapewnienie mówcy, że „w zasymilowanie z polskością olbrzymiej masy żydów, jaka zapełnia dziś miasteczka Królestwa nie wierzy”. W najaktualniejszej dla żydów kwestji „unarodowienia handlu” Kucharzewski wypowiedział się tak: „Polacy w obronie swego ekonomicznego posiadania winni zachować czujność”, aczkolwiek „konkurując z żydami,

winni uciekać się tylko do godziwych i kulturalnych środków", czyli obalając asymilację, uznał żydów za narodowość odrębną, z którą należy zasadniczo walczyć, jakkolwiek „kulturalnie".

Uznając jednak żydów za narodowość, bynajmniej nie chciał jej przyznać praw, nietylko narodowych, lecz i obywatelskich, gdyż równouprawnienie zagrażałoby interesom narodowym polaków. Wypowiedział on to powściągliwie, lecz wyraźnie, gdy dotknął sprawy samorządu: „Nie jestem za tem, aby dawać żydom przewagę w samorządzie miejskim, gdyż to stworzyłoby na rzecz ich przywilej (?) Sądzę, że sprawa ta da się załatwić przez powiększenie okręgów miejskich... Gdyby zmieniły się dzisiejsze anormalne warunki przez otworzenie granicy osiadłości, sprawa ta powinnaby podledz rewizji w duchu zupełnego równouprawnienia". Słowem w konkretnej sprawie samorządu, tak jak ona istotnie w danej chwili stała, wypowiedział on się przeciwko równouprawnieniu, uczynione zaś zastrzeżenia jako niezależne od polaków lub należące do nieprzewidzialnej przyszłości, nie mogły odegrać żadnej roli. Nawet w akademickiej na razie kwestji ogólnego równouprawnienia żydów Kucharzewski wyraził się po pytyjsku: „Jakżebym mógł być przeciwnikiem równouprawnienia żydów, gdy właśnie nierównouprawnienie ich w Cesarstwie, zamykając strefę osiadłości, komplikuje i potęguje u nas kwestję żydowską". Słowa te zostały zrozumiane w tym sensie, że jest on za równouprawnieniem żydów tylko w Cesarstwie, co — jakkolwiek z dwuznacznej treści to nie wpływa — zgodne było z jego zdaniem w sprawie samorządowej, w myśl którego faktycznie dopuszczał on ograniczenie żydów.

Więcej jeszcze niż powiedział decydującem było to, czego nie mówił i jak się zachowywał. Podczas gdy Endecja prowadziła kampanję wyborczą pod hasłem zaciekłej walki z żydami, gdy mięszała z błotem wszystko co dla żydów jest

najświętsze, Kucharzewski nietylko nie znalazł dla żydów ani jednego cieplejszego słowa, nietylko nie walczył z tymi, których nazywał „niedawnymi towarzyszami" (nalężał on do niedawna do Endecji, a w danej chwili był członkiem t. zw. „Secesji endeckiej"), lecz nawet nie wykreślił się z listy endeckiej, na której również figurował jako kandydat. Jeszcze haniebniej postępowali jego popieracze, zarówno względem asymilatorów jak i względem żydów narodowych. Formując listy kandydatów na wyborców w poszczególnych dzielnicach, unikali list mięszanych, stawiając w cyrkułach polskich samych polaków, a w żydowskich każąc stawiać samych żydów. Żydów zaś narodowych prasa koncentracyjna traktowała nawet podczas wyborów jako „wrogów narodu polskiego". Wogóle „całą kampanję wyborczą prowadzono pod hasłem walki z „wrogiem żydowskim" *). Nic dziwnego, że prasa żydowska uznała Kucharzewskiego za „Markowa (znany czarnoseciniec rosyjski) w białych rękawiczkach", a asymilatorzy zachowali się także ozięble, i po pewnem wahaniu się, w końcu wydali hasło abstynencji wyborczej.

Wogóle ze wszystkich nieuchwytnych szczegółów wynikało wyraźnie, że Koncentracja powiada do żydów: Wprawdzie byłam dotychczas jawnie antysemicką, wprawdzie i teraz uważam was za wrogów, wprawdzie ani praw narodowych, ani nawet pełni praw obywatelskich przyznać wam nie chcę, lecz głosujcie za moim kandydatem, bo on jest mniejszym antysemitą niż Dmowski, no i bo... taka jest „wola narodu"!

II.

Po abdykacji asymilatorów, panami sytuacji stali się żydzi narodowi. Program i cała postawa Koncentracji, niezadawalający nawet asymilatorów, tem mniej mógł przypaść do gustu im, narodowcom. Głosować zaś pod obuchem, z obawy,

*) Belmont i Huzarski: „Zwycięstwo Romana Dmowskiego, Warsz. 1912".

również było nielogicznem, bo strach mogła wzbudzić conajwyżej Endecja, która w ciągu trzech kadencji dumskich złożyła świadectwo o istotnej swej sile. Nie mając jeszcze określonego planu na przyszłość, kierujący agitacją wyborczą menerzy żydowscy tymczasem zajęli się wyborami przedwstępnemi, licząc, że po przeprowadzeniu prawyborów po swojej myśli, można będzie ostatecznie zdecydować, kogo wybrać na posła, przyczem przewidywano bądź kaydydata żyda, bądź też polaka, stojącego bezwzględnie na gruncie równouprawnienia. Istotnie rezultat wyborów dał żydom większość. Niezrażeni dotychczasowem stanowiskiem Koncentracji, Żydowski Komitet Wyborczy wdał się w nowe pertraktacje, oświadczając gotowość głosowania na kogokolwiek bądź, ktoby tylko przyznał żydom równouprawnienie:

„Chcemy — pisali wyborcy żydowscy w wydanej przez nich deklaracji — trzymać się pierwotnego postanowienia, z którem ludność żydowska naszego miasta szła do urn wyborczych. Nie chcemy w kolegjum wyborczem grać roli większości, korzystającej, wbrew wszystkiemu, ze swojej przewagi liczebnej. Nie chcielibyśmy samoistnie decydować kwestji mandatu warszawskiego, — pragnęlibyśmy działać w kolegium wspólnie z mniejszością wyborców-chrześcijan. Ale nie możemy zejść ze stanowiska, jakie zajęli nasi wyborcy względem niemożliwej dla nich do przyjęcia kandydatury Kucharzewskiego. Nie zgodzimy się również na milczącą aprobatę programu politycznego, wrogiego dla ludności żydowskiej kraju, a w swych skutkach szkodliwego dla wszystkich. Głęboko przeniknięci świadomością o konieczności solidarnej pracy całej ludności, chcemy wierzyć, że „Koncentracja Narodowa", nie zechce się trzymać zgubnego poglądu „wszystko lub nic". Jedynie nieprzejednane stanowisko Koncentracji może sparaliżować nasze dobre chęci i podyktować nam wybór kandydata według własnego uznania i na własną odpowiedzialność".

III.

Zabiegi te spełzły wszakże na niczem: prasa koncentracyjna nietylko jawnie odmawiała żydom równouprawnienia, lecz stała się nawet nieparlamentarną. „Słowo" (organ realistów) wywodziło, że żądane przez żydów od kandydata polskiego oświadczenie o konieczności równouprawnienia ich, mogłoby być w najlepszym razie „kłamstwem konwencjonalnem". „Gdzie — zapytuje gazeta — urzeczywistniono istotne równouprawnienie żydów, nie na papierze, lecz w życiu? Próżnoby szukać takiego Eldorada na mapie geograficznej świata. Wszędzie, jeżeli nie prawo, to rząd, jeżeli nie rząd, to społeczeństwo stawia tamy społecznemu równouprawnieniu żydów". Polska, zdaniem gazety, nie może stanowić wyjątku i żydzi warszawscy muszą się z góry pogodzić z tem, że poseł Warszawy będzie za ograniczeniem ich praw. W tonie wprost szorstkim wystąpił „Goniec" (organ „secesji", do której należał sam Kucharzewski): „Żydzi powinni wiedzieć, że polacy nie zamierzają czynić żadnych ustępstw. Polacy wybrali Kucharzewskiego i na tem kwestja dla nas jest wyczerpana... Usiłowanie, by dać żydom kandydata-postępowca, z liczby tych, którzy wstąpili do Koncentracji, zjednoczonej dokoła nazwiska Kucharzewskiego, byłoby szantażem". W tym samym mniej więcej tonie wypowiedziała się pozostała prasa koncentracyjna.

Wytworzyło się położenie bez wyjścia. Koncentracja nietylko nie chciała, lecz i nie mogła przyznać żydom równouprawnienia, jeżeli chciała reprezentować poglądy polskich klas panujących. Żydzi zaś nie mogli wybrać człowieka uznającego dla nich ograniczenia prawne, bo to znaczyłoby, że swoje upośledzenie przypieczętowują własnemi głosami. Z drugiej strony nie mieli tyle odwagi, aby ze stolicy kraju wybrać żyda, co przy panującym nastroju istotnie nie było

tak bezpiecznem. Nie pozostało więc nic innego jak wybrać z po za koncentracji polaka, czyniącego zadość wszystkim wymaganiom. Takim okazał się kandydat „lewego bloku", utworzonego przez porozumienie się P. P. S. z „Bundem", robotnik Eugienjusz Jagiełło, który w zupełnej zgodzie z programem socjalistycznym oświadczył, że jest zwolennikiem zupełnego równouprawnienia narodowości, uważając nadomiar za potrzebne zagwarantować osobno prawa narodowej mniejszości i oświadczyć, że w razie wybrania go do Dumy przy pomocy głosów żydowskich poczytywać będzie za swój obowiązek bronienie interesów nie burżuazji żydowskiej, lecz całej ludności żydowskiej pozbawionej pełni praw. Jagiełło otrzymał tedy głosy wyborców żydowskich, dzięki czemu obrany został na posła. Nawiasem powiedziawszy, dwaj inni robotnicy, również wybrani z kurji robotniczej, na niego nie głosowali, a druga partja socjalistyczna S. D. K. P. i L. potępiła przyjęcie mandatu przez robotnika z rąk burżuazji. Różnica zdań wynikła również w petersburskiej frakcji socjalistycznej w Dumie, która wzdragała się przyjąć Jagiełłę do swego grona, i w końcu przyjęła go zaledwie z głosem doradczym. Co do osoby tego posła nadmienić należy, że różne niesprzyjające okoliczności sprawiły, że socjaliści polscy nie mogli wystawić kandydatów odpowiednich na posłów, tak że Jagiełło okazał się człowiekiem mniej niż przeciętnym, rzadko zabierał głos nawet w sprawie robotniczej, a tem mniej mógł i chciał coś zrobić w obronie żydów. Istotnym przedstawicielem żydów polskich był tedy drugi poseł-żyd dr. Bomasz, wybrany w Łodzi.

IV.

Wybranie przez żydów Jagiełły było tą kroplą, która przepełniła czaszę... umiarkowanego antysemityzmu. Jasną jest rzeczą, że samo przez się wybór ten nie był żadną

zbrodnią. Niesłychaną jest rzeczą, ażeby na wyborach, które winny być właśnie aktem wolnej woli, kulturalni ludzie pozwalali sobie wywierać na kogo brutalny nacisk, pod jawną groźbą; takie postępowanie, w państwach parlamentarnych uważane jest za przestępstwo wprost kryminalne. Żydzi nie wybrali przytem żyda, lecz polaka, przedstawiciela najliczniejszej grupy polskiego społeczeństwa, proletarjatu polskiego, który conajmniej miał prawo do jednego posła celem obrony jego interesów, będących częstokroć w sprzeczności z interesami sfer burżuazyjnych. Przed wyborem ostatecznym redakcja żydowskiej gazety „Hajnt" zwróciła się za pośrednictwem swego korespondenta petersburskiego do wybitnych polityków rosyjskich z prośbą o zdanie w tej mierze, i ci jednogłośnie wypowiedzieli się, że wobec stanowiska zajętego przez Kucharzewskiego i jego stronników, żydzi mają prawo do wybrania posła według swego uznania.

Ale kierownicy opinji polskiej byli tak przesiąknięci antysemityzmem i reakcją, że nieakceptowanie przez żydów ich programu uważali za zakwestjonowanie ich praw zwierzchniczych, jako „panów kraju" i postanowili się zemścić. W tym celu Koncentracja połączyła się z Endecją, co zresztą już uczyniła przy wyborach ostatecznych, gdy się dowiedziała, że żydzi na ich kandydata głosować nie będą. Jako narzędzie zemsty obrany został bojkot, obejmujący wszystkie sfery życia społecznego i gospodarczego, prowadzony jawnie i przez wszystkich, nie cofający się przed niczem. Przeprowadzenie tego zamysłu oparto na bardzo prostem wyrachowaniu: antysemityzm rządowy uczynił żydów bezprawnymi, wszelkie tedy bezprawie popełnione na żydach mogło uchodzić bezkarnie. Przeciwnie, sprawa samorządu przekonała ich, że rząd rosyjski gotów jest uczynić zadość błaganiu „dobrze myślących" polaków o ograniczeniu żydów, byle nie żądali niczego więcej i zapłacili za to ograniczeniem swych własnych praw i mil-

czącem potakiwaniem represji, jako to: wyodrębnienia Chełmszczyzny, wykupu kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i t. d. O następstwach nie myślano: ani o politycznych, ani nawet o ekonomicznych. Gdy w swoim czasie, po wysunięciu przez reakcjonistów niemieckich hasła wywłaszczenia ziem polskich w Poznańskiem, polacy zamierzali organizować bojkot niemców, władza rosyjska natychmiast wdała się w tę sprawę, zakazała wszelkiej agitacji bojkotowej i w ten sposób całą imprezę udaremniła. Ale, jakkolwiek niemcy byli cudzoziemcami, a żydzi obywatelami państwa, względem żydów bojkot został dozwolony w nieporównanie większych rozmiarach, z czego antysemici polscy skwapliwie skorzystali.

V.

Przystąpiono tedy do dzieła. Rej wodziła założona przez Endecję jeszcze podczas wyborów niebywale tania „Gazeta Poranna, Dwa grosze" (popularnie zwana „Dwugroszówką") a pozostała prasa gorliwie jej dopomagała. Właściwie, jak widzieliśmy, bojkot względem żydów istniał i przedtem od długiego czasu, lecz teraz stał się bardziej wrzaskliwy i rozpowszechniony. Aby nie dopuścić żyda jako lekarza lub nawet pacjenta do szpitala ogólno-miejskiego, jako współpracownika do pisma, jako urzędnika do fabryki czy do biura, lub wogóle by nie przyjąć żyda do jakiejkolwiek pracy — do tego nie potrzeba specjalnej agitacji w pismach, wystarczają do tego układy zakulisowe. Ale do oddziaływania bezpośredniego na każdą pojedyńczą osobę, do użycia stałego nacisku, potrzebna jest solidarna działalność całej prasy i organów społecznych. Zasadniczo liczono na protekcjonalną tolerancję władzy, zrozumiano jednak, że na otwarte nawoływania do gwałtów i ona nie zezwoli, wskutek czego część programu pozostawiono agitacji ustnej i świstkom podziemnym. Oto naprz. wyjątek z odezwy rozrzucanej po mieszkaniach polskich:

„Praca podjęta w celu wyswobodzenia kraju z pod wpływów żydowskich wymaga solidarnego poparcia całego bez wyjątku społeczeństwa... Każdy członek polskiego społeczeństwa, każdy dla kogo mowa polska jest mową ojczystą, każdy komu dobro narodu leży na sercu stanąć winien w szeregach walczących o naturalne prawo istnienia na własnej ziemi wyznawać w słowach i czynach winien hasło „swój do swego". Całe te rzesze, które przez obojętność, lenistwo, źle zrozumiane pojęcie taniości, nieuświadomienie wreszcie, nie przyłączyły się do pięknej, odradzającej walki pod hasłem „swój do swego", pełnią nadal, nie wiedząc może o tem, służbę u żydów... Kto nie z nami, ten przeciw nam. Stańcie z nami w jednym szeregu do pracy rozumnej a koniecznej, głoście z nami słowem i czynem hasła zapewniające nam dobrobyt i rozjaśniające przyszłość. Nie doprowadzajcie do tego, by z waszej przyczyny robota się opóźniała, by miast wszystkie siły wytężyć celem zwalczenia wrogiegp nam żyda, który pragnie stworzyć Judeo-Polskę, stawać do walki z cześcią własnego społeczeństwa. Gdy dziecko nieświadome niebezpieczeństwa dąży do ognia, naszym obowiązkiem jest odciągnąć je, — choćby p r z e m o c ą (sic!). Idziemy do was z PRAWEM, gdyż każdy ma prawo bronić własnej ziemi, idziemy do was z MOCĄ, która daje nam umiłowanie tej ziemi... Dla tego umiłowania, dla dobra tej ziemi, żądamy, by wszyscy bez wyjątku, raz na zawsze, przestali kupować u żydów, by o tej konieczności głosili wszędzie, by przy każdej sposobności okazywali pomoc w każdej pracy dążącej do odżydzenia kraju!"

Od agitacji legalnej w pismach, proklamacja ta odróżnia się bezpośrednim nawoływaniem do bojkotu, napomknięciem, że obowiązkiem jest „odciągnąć przemocą" i wreszcie stawianiem kwestji na gruncie polskości, nie zaś walki „chrześcijan" z żydami, jak się to praktykowało w prasie, dla przy-

podobania się rosjanom, czy też dla względów „legalności". Z proklamacją tą zresztą wcale się nie tajono, rozpowszechniano ją otwarcie, dołączano do pism, tak, że widać bezpieczeństwo zostało zapewnione. Fakt ten jest tem jaskrawszy, że działo się to w okresie, gdy najlżejszy przejaw wolnego słowa duszono z największą bezwzględnością, a pisma socjalistyczne, trzymane w najspokojniejszym tonie, zamykano po pierwszym numerze, częstokroć przy największych represjach sądowych, a częściej jeszcze administracyjnych dla współpracowników.

W prasie legalnej wzywano w formie bardziej cenzuralnej rodaków do kupowania wszelkich przedmiotów wyłącznie u chrześcijan i do bojkotowania sklepów żydowskich. Na ulicach rozdawano odezwy w tym samym sensie. Dokoła sklepów żydowskich, dokoła straganów na rynkach i w halach zorganizowano osobliwą „straż pograniczną", która „namawiała" kupujących do ominięcia żydów i zwracania się do polaków. Do nieposłusznych zastosowano częstokroć środki represyjne: mięso kupione od żyda oblewano naftą, kupującym nalepiano na ubraniu urągliwe karteczki. Przy tak bezwzględnej agitacji prasa polska mogła wkrótce zanotować sukces, czyli, jak się wyraziła „Dwugroszówka", zakomunikować „dobre wieści". „Przekupnie i handlarze żydowscy po całych dniach stoją bez pracy, handel przeszedł do handlarzy i handlarek chrześcijańskich". „W firmach chrześcijańskich ludno jest i gwarno, w sklepach żydowskich panuje martwa cisza".

VI.

Nie ograniczono się przytem do bojkotu tych żydów, których poznawano po wyglądzie, lub po brzmieniu nazwiska. „Gazeta Poranna" zaprowadziła specjalną rubrykę pod tyt. „Maskarada żydowska", w której wymieniała żydów, prowadzących zakłady handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze pod

„pseudonimem handlowym”, lub których nazwisko może uchodzić za „chrześcijańskie”. Zarazem „demaskowano” przedsiębiorstwa polskie, w których biorą udział żydzi, jako wspólnicy, przedstawiciele lub choćby jako współpracownicy i nawoływano do usunięcia ich. Agitacja ta cieszyła się powodzeniem. Utworzony w Warszawie związek aptekarsko-kosmetyczny, do którego weszły wszystkie mniejsze i większe firmy, rozesłał wszystkim rosyjskim i zagranicznym domom handlowym zawiadomienie, że życzyłby sobie otrzymywać ich wyroby nie od dotychczasowych reprezentantów, wśród których przeważna część jest żydów, lecz od rodaków. Grono lekarzy polskich zobowiązało się nawet nie zalecać swoim pacjentom medykamentów, wyrabianych lub reprezentowanych przez żydów, i oznajmiło o tem odnośnych wytwórców. Związek wojażerów polskich przez osobną uchwałę zobowiązał swoich członków, by podczas objazdów rozmaitych miejscowości propagowali wszędzie bojkot żydów i dążyli do tego, ażeby obstalunki dla firm polskich udzielane zostały z pominięciem żydowskich pośredników lub komiwojażerów. Jednocześnie grono ajentów polskich, zorganizowanych w „Koło”, wystosowało listy do firm rosyjskich i zagranicznych, w których powołując się na wrogi nastrój względem żydów w polskich kołach kupujących, domagali się odebrania reprezentacji żydom i powierzenia jej polakom, względnie osobnikowi ofiarującemu swoje usługi.

Innym razem grono lekarzy polskich wystąpiło z listem do tow. „Linas Hacedek”, oświadczając, że „nadal odmawiamy leczenia chorych, skierowywanych za pośrednictwem tego tow., przyczem nadmieniamy, że chorzy biedni bez różnicy wyznania i nadal mogą liczyć na pomoc bezpłatną z naszej strony i według naszego uznania”. „Nader charakterystycznym jest — pisze J. Baudouin de Courtenay” — dopisek w końcu listu: „według naszego uznania”. Dodatek ten daje prawo

odmawiać „pomocy bezpłatnej” wszystkim „chorym biednym”, a w każdym razie wszystkim chorym żydom”. Kara ta względem pomienionej instytucji żydowskiej wymierzona była przeto, ponieważ „organizacje żydowskie, aczkolwiek o charakterze filantropijnym, w czasie wyborów do Dumy stanęły wrogo względem społeczeństwa polskiego, urabiając szerokie masy w kierunku szkodliwym dla rdzennej ludności kraju”.

„Dwugroszówka” wystąpiła także z takim projektem: niech wszyscy polacy, pożyczający żydom pieniędzy pod zastaw nieruchomości zmówią się i zażądają wszyscy jednocześnie zwrotu należności od swoich dłużników. W ten sposób domy żydowskie przejdą za bezcen w ręce pożyczkodawców polaków i żydom zostanie odebrana niemal za darmo jedna z najdonioślejszych placówek ekonomicznych. „Dzień” zajął się kwestją, czy literaci polscy mają moralne prawo pracowania w pismach wydawanych przez żydów, choćby w języku polskim.

Wyznawana dawniej nawet przez skrajnych antysemitów zasada nieżądania represji prawnych względem żydów, zwłaszcza od tego samego rządu, który upośledza i polaków, została ostatecznie rzucona w lamus „przebrzmiałych przesądów”. Poseł do Dumy Nakonieczny, członek Koła Polskiego, spędzające święta Bożego Narodzenia w rodzimej miejscowości, gminie Garbów, zajął się, jak przystało na tak uroczyste święto, czynem prawdziwie „chrześcijańskim“. Namawiał on swoich ziomków chłopskich do powzięcia uchwały o wysiedleniu żydów ze wsi na podstawie wyjaśnień Senatu, przyczem obiecywał baczyć w Petersburgu za tem, ażeby ta rezolucja została wprowadzona w czyn. „Gazeta Warszawska”, urzędowy organ Koła Polskiego, bardzo pochwaliła czyn patrjotyczny włościańskiego posła, poczem znalazł on licznych naśladowców, pod wpływem których podobne uchwały posypały się z wielu miejscowości. Setki nędzarzy żydowskich

z żonami i dziećmi, od dziada pradziada mieszkających na wsi miało być wyrzuconych na bruk, na ten sam bruk miejski, gdzie ich współplemieńców pozbawili już ostatniego kęsa suchego chleba bezlitośni bojkotowcy.

VII.

Pozbywszy się wszelkiego wstydu i skrupułów moralnych, bojkotowcy zajęli się Warszawskiem Towarzystwem Kredytowem Miejskiem. Według ustanowionego porządku, członkowie towarzystwa, właściciele nieruchomości, wybierają ze swego grona pełnomocników, zastępujących ogólne zebranie. Pomimo tego, iż w wielu miastach polskich żydowscy właściciele domów stanowią większą liczbę niż polscy, towarzystwa kredytowe miejskie w Królestwie znajdują się jednak w rękach polskich i pozostają instytucjami polskiemi. Tak było i w Warszawie, gdzie nietylko wszyscy funkcjonarjusze towarzystwa są polakami, lecz z pośród 214 pełnomocników było zaledwie 59 żydów, jakkolwiek żydzi mogli w jednym i drugim wypadku być reprezentowanymi w stosunku do swego istotnego wpływu. Za tę ustępliwość, czy delikatność, bojkotowcy postanowili żydów ukarać. Koło złożone z 1300 „kamieniczników" polskich, nagle zwąchało „niebezpieczeństwo żydowskie" i złożyło władzom towarzystwa wniosek, by wystarać się u rządu o ograniczenie liczby pełnomocników-żydów do normy 20-to procentowej. Po namiętnej agitacji, dochodzącej do tego, że niektóre pisma polskie zapowiadały ogłoszenie listy wszystkich pełnomocników ze wskazaniem, jak każdy w tej kwestji głosował, ażeby naród polski poznał tych, którzy są „zdrajcami sprawy narodowej" — pomieniony wniosek został przyjęty większością głosów ogólnego zebrania. Przykład Warszawy naśladowała prowincja, gdzie niektóre towarzystwa kredytowe powzięły uchwały analogiczne, co

zostało z tryumfem przyjęte przez prasę polską. „Żydzi powinni rozumieć — pisała z tej okazji jedna z gazet — że walka będzie długa i uporczywa dopóty, póki nie doprowadzi ona polaków do zwycięstwa ekonomicznego. Taniej i korzystniej będzie dla żydów pomyśleć zawczasu o wyemigrowaniu z tego „niewdzięcznego” kraju”.

W podaniu do rządu, bojkotowcy powołali się na przykład Odessy, gdzie, dzięki agitacji czarnosecińców, żydzi zostali w towarzystwie kredytowym ograniczeni. Tu jednak przeliczyli się w rachubie: zdawało im się, że wszelkie czarnosecińmstwo, wymierzone przeciwko żydom reakcja rosyjska musi aprobować. Nazywając siebie w swoich jawnych enuncjacjach „chrześcijanami”, „zapomnieli”, że są polakami naiwnie sądząc, że i rząd o tem zapomni. Ten ostatni jednak uważał, że „ustępstwa” (co do bezkarności bojkotu), jakie polacy otrzymali zupełnie już wystarczają, gdyż ostatecznie chodzi tu przecież o walkę jednych „inorodców” z drugimi, uśmiechanie się więc zbyt długo do jednych byłoby bynajmniej niepolitycznem.

27 grudnia 1913 r. do pism warszawskich nadeszła depesza Petersburskiej Ajencji Telegraficznej, opiewająca: „Rada Ministrów odrzuciła prośbę Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w kwestji zmiany ustawy Towarzystwa co do systemu wyboru pełnomocników i wskazała, że podobna prośba mogłaby być uwzględniona jedynie na drodze prawodawczej przez wniesienie do Dumy odnośnego projektu”. Rząd nietylko odmówił, lecz pozwolił sobie na bardzo dotkliwą ironję. Kulturalny naród polski, domagający się stale przywrócenia konstytucji nadanej mu w myśl traktatu na Kongresie Wiedeńskim, obecnie sam kusi rząd do pogwałcenia konstytucji przez ograniczenie żydów rozkazem gabinetowym. Na dawanie ze siebie przedstawienia przed forum dumskiem polacy się jednak nie zdobyli. Policzek dostali także od war-

szawskiego generał-gubernatora Skałona, który w swej opinii zaznaczył, „że reprezentanci polacy nie mają istotnie zapewnionej większości, że jednak wobec tego, że prośba o ograniczenie reprezentantów żydowskich w Towarzystwie pochodzi z łona grup krańcowo-nacjonalistycznych i związana jest ze sprawą bojkotu żydów, rząd powinien prośbę odrzucić". Tymi „krańcowymi nacjonalistami" było całe mieszczańskie społeczeństwo polskie. Nauki mądrości państwowej udzielił polakom prezes ministrów Kokowcew: „Co się zaś tyczy przykładu Tow. Kred. Miejskiego w Odesie, na którego ustawę powoływali się petenci warszawscy, to Kokowcew zwrócił się o wyjaśnienie do ministra spraw wewnętrznych (znanego reakcjonisty) Makłakowa, który uznał, że przykład Tow. Odeskiego nie może być w danym wypadku miarodajnym. Żydzi w guberniach Królestwa zawsze byli traktowani „z odmiennego nieco punktu widzenia, niż w innych miejscowościach Rosji i ograniczenia ogólne nie zawsze w Królestwie były względem nich stosowane".

Bojkotowcy nie dali za wygranę, a nawet, zrobiwszy dobrą minę w złej grze, orzekli, że lepiej się tak stało, gdyż obecnie z tem większą energją można będzie wyrugować wszystkich żydów, niepozostawiając im nawet „kazionnych" 20%, co po zażartej agitacji istotnie im się udało. Zapomnieli oni jednak, że towarzystwo prywatne, z chwilą, gdy osoby zainteresowane nie mogą zarządzać własnym swoim majątkiem, musi przestać istnieć. Istotnie z Rosji i zagranicy zaczęły się sypać projekty zorganizowania kredytu na warunkach o wiele dogodniejszych. Instytucji polskiej, w której dotychczas żydzi dobrowolnie dali rządzić polakom, groził zupełny upadek. Powstało niebezpieczeństwo, iż zmuszona będzie ustąpić miejsca bankowi tulskiemu lub berlińskiemu, gdzie oczywiście polacy nie mieliby nic do powiedzenia i do... otrzymania.

VIII.

Z dziedziny ekonomicznej bojkot przeszedł w sferę życia kulturalnego. W Towarzystwie Kultury Polskiej zaszedł ostateczny rozłam, już przez nas opisany, który doprowadził do zamknięcia instytucii. Powstały projekty stworzenia dla artystów polaków oddzielnej organizacji, którąby odosobniła ich od polskich artystów-żydów, pojawiły się napaści na poszczególnych uczonych polskich pochodzenia żydowskiego, dzięki czemu polska nauka została „zżydzona". W porywie prawomyślności, wywodzono, że powstania polskie — zwłaszcza 1863 r. — były dziełem agitacji żydowskiej, gdyż żydom zależało na pognębieniu polaków, wytwarzających żydom konkurencję przez zakładanie „domów zleceń". Nie oszczędzono również szkoły, nawet szkoły średniej i niższej, której uczniów nawoływano do czynnego udziału w ruchu bojkotowym: istotnie młodzież szkolna nietylko sama nie kupowała u żydów kajetów i stalek i zachęcała do tego kolegów, lecz częstokroć pełniła na targach czynności owej osławionej „straży bezpieczeństwa", wywdzięczając się niejako w ten sposób żydom za uczestnictwo w straży tejże nazwy dla obrony w roku 1831 wspólnej ojczyzny polskiej. Wciągnięcie młodzieży w taką robotę, gdzie nie należało się cofać przed jawnym gwałtem, zagrażało młodzieży poprostu moralnem zwyrodnieniem. To też, związek nauczycieli musiał zaprotestować przeciwko temu poprostu ze względów pedagogicznych. Nie wszyscy nauczyciele jednak byli tak „postępowi"; w wielu szkołach polskich nie przyjmowano żydów, przyczem dla tem większego efektu i dla wywołania naśladownictwa, ogłaszano o tem w pismach. Prasa bojkotowa nawoływała do zupełnego zamknięcia żydom dostępu do szkoły polskiej. Oczywiście, że zmięszano wszystkich żydów w jedną kupę: narodowców, asymilatorów, handełesa-żydka z uczonym historykiem

polskim, nie szczędzono nawet... wychrztów. Jeden z chrzczonych żydów, nieprotestując przeciwko tej kanibalskiej orgji w zasadzie, błagał ze łzami, aby przynajmniej uczyniono wyjątek dla mechesów, którzy, jak zapewniał, nie są gorszymi antysemitami od najrdzenniejszych polaków.

Doszło do wypadków wprost operetkowych. Nie zadowolono się już hasłem „nie kupujcie u żydów", lecz ogłoszono dodatkową dewizę: „nie sprzedawajcie żydom!", które oczywiście było już najzupełniejszym nonsensem ekonomicznym. Wytykano poszczególnym kamienicznikom, że wynajmują żydom mieszkania, przyczem jakiś kamienicznik musiał się publicznie tłumaczyć, że odnająŁ żydowi sklep na pralnię tylko dlatego, że lokal stał długo pustkami. Opowiadano z tryumfem o jakimś patrjotycznym chłopie, który odmówił żydom sprzedania gęsi na szabas, woląc niemal raczej, ażeby te „rdzenne ptaki" umarły naturalną śmiercią, niż we wrogim dla polskości żołądku żydowskim. W Sosnowcu, redaktor miejscowego organu (n. b. również antysemickiego) poddany został publicznemu badaniu, na jakiej zasadzie śmiał sfotografować się u żyda. Nieborak musiał się tłumaczyć w druku, że istotnie zamówił u żyda fotografję, lecz było to jeszcze przed proklamowaniem bojkotu, dowodem czego jest choćby to, że na inkryminowanej fotografji zdjęty on jest jako ostrzyżony maszynką № 0, obecnie zaś nosi długie włosy.

Zdarzyły się także wypadki tragiczne, nawet bardzo tragiczne, przypominające zwyczaje istniejące u prawdziwych kanibalów. Bezustannie budzone niskie instynkty zwierzęce nie wiedziały na czem się zatrzymać i zwłaszcza u ludzi ciemnych, których moralność i tak normalnie zbyt wysoko nie stoi, prowadziły do kroków graniczących ze zbrodnią. Z głośniejszych wydarzeń doszły do wiadomości publicznej wypadki w Wieluniu i Modrzejewie, gdzie chłopi podpalili domostwa żydów, przyczem wraz z majątkiem żydowskim ofiarą padli

i właściciele. Jedno podpalenie dokonane zostało, podobno na tle zemsty osobistej, drugie z... „chuligaństwa"; lecz w obu wypadkach charakterystycznem jest to, że podburzona przeciwko żydom ludność polska ujawniła swoją wrogość nawet w obliczu strasznego nieszczęścia, odmawiając żydom ratunku. Opowiadano nawet, że podpalone domy zostały zabite deskami, ażeby gorejący mieszkańcy nie mogli się z nich wydostać, — lecz szczegół ten niektórzy uważają za nieścisły. Wystarczy, że w Modrzejowie gaszeniem pożaru musieli się zająć rosyjscy strażnicy pograniczni wraz z członkami straży ogniowej okolicznych miasteczek pruskich, którzy przeszli w tym celu granicę. Zaiste, przedstawiciele dwóch narodów, którzy niezadługo mieli prowadzić z sobą najokrutniejszą wojnę, złączyły się razem w czynie humanitarności, a przedstawiciele słabego narodu, który polityce „krwi i żelaza" szumnie przeciwstawia zasade „humanizmu i prawa" obojętnie patrzyli na zbrodnię, której sprawcami intelektualnymi byli bynajmniej nie ciemni chłopi polscy.

IX.

Usprawiedliwieniem bojkotu z punktu widzenia religijnego zajęli się przedstawiciele duchowieństwa, dowodząc, że walka z żydami nietylko nie jest przeciwna nauce chrystusowej, lecz wręcz z niej wypływa. Kaznodzieja i działacz społeczny ksiądz Godlewski, kierownik „Chrześcijańskiego związku robotniczego" pisał: „Zwolennicy żydów... powołują się na miłość bliźniego, a zapominają, że Chrystus naprzód swoich każe miłować, co potwierdził też czynem, kiedy odpowiadając niewieście Chananejskiej, wyrzekł: „Nie dobrze jest brać chleb synowski a miotać psom". („Samoobrona, czy nienawiść?" w „Gazecie Porannej", 1912, № 96).

Do propagowania idei bojkotowej przyłączyły się także kobiety i to takie, które walczą o swe równouprawnienie.

„Związek równouprawnienia kobiet" wydał odezwę w sensie bojkotowym, nawołując kobiety, ażeby się nie powodowały „ideami abstrakcyjnemi lub uczuciami chorobliwemi, broniąc obcych i wyrządzając krzywdę swojakom".

Wielu wychowawców przenosi hecę antyżydowską do szkół, a w pismach wydawanych dla dzieci znajduje ona oddźwięk w osobnych artykułach: „Niech z rąk naszych — pisze w „Wieczorach Rodzinnych w rubryce skrzynka do listów" „Przyjaciółka" — ani jeden jedyny grosz nie pójdzie w ręce żydowskie, niech żaden artykuł potrzeb domowych nie kala nam domu żydowskiem pochodzeniem". (25/11 1912 r. № 47, str. 564).

Mylnem by było mniemać, że ten antysemityzm miał na myśli walkę przeciwko jakiemuś odłamowi żydów, posądzanemu o rusyfikatorstwo i był zamaskowaną walką z rządem rosyjskim. „Niektórzy z bojowników twierdzą, że ten pochód przeciwko żydom — zaświadcza Baudouin de Courtenay — jest skierowany nie przeciw samym żydom, ale tylko przeciwko posiłkującemu się „litwakami" wynaradawianiu, idącemu od wschodu, t. j. poprostu przeciwko ruszczeniu, czyli rusyfikacji. Trudno jakoś temu uwierzyć, jeżeli w obozie walczącym — spotykamy firmę N. L. Szustow i Synowie ogłaszająca w gazetach: „Pracownicy biurowi naszego oddziału warszawskiego, jak również i robotnicy składają się wyłącznie z chrześcijan, a więc nie pracuje u nas nietylko ani jeden litwak, lecz nawet ani jeden żyd — pochodzenia miejscowego". „W tym składzie osobistym pracowników firmy — są 23 osoby narodowości polskiej". (A ile narodowości niepolskiej?)".

Zresztą teoretycy bojkotu, nawet z obozu postępowego, idee swoje uzasadniali całkiem wyraźnie. Współpracownik „Prawdy" p. St. Pieńkowski wskazywał na konieczność bezwzględnego „wyodrębnienia rasowego", pouczając, że „Polska jest żydem garbatą", i że „żydzi są czwartem nad Polską

mocarstwem rozbiorowem". W wydawanej przez Aleksandra Świętochowskiego „Kulturze Polskiej" wywodzono, że żydzi to „pluskwy", „szczury wędrowne" i porównywano ich z „psami tureckiemi", które może będą musiały „wysiedlić się do nas po zdobyciu Konstantynopolu".

Nic dziwnego, że zapanował nastrój iście pogromowy, który Baudouin de Courtenay tak charakteryzuje: „Społeczeństwo znajduje się na równi pochyłej, prowadzącej w nieunikniony sposób do krwawych starć. Wprawdzie dzisiejsi menerowie bojkotu odżegnywują się od pogromów i innych okrucieństw. Ale nie mogą chyba zaprzeczyć, że sami głoszą praktykowanie okrucieństw, bo ogładzanie i pozbawienie zarobków. Nie mogą zaprzeczyć, że skutkiem ich agitacji, której musi z natury rzeczy sekundować kontr-agitacja w obozie żydowskim, gromadzi się znaczny zapas zawziętości i mściwości, potęguje się nastrój pogromowy... Dosyć najlżejszej iskry, ażeby nastąpił wybuch brutalny".

A czy nie są takiemi iskrami niewinne wyjątki z „Żywotów Świętych", umieszczane w „kalendarzykach", w rodzaju następującym:

„Św. Marcjanna pochodziła ze znakomitej rodziny, zamieszkałej w Cezarji w Afryce. W czasie wielkiego prześladowania chrześcijan za cesarza Dyoklecjana w IV wieku, została skazana na pożarcie przez zwierzęta. Szczególniej nienawidzili ją żydzi i wzięli wybitny udział w męczeniu świętej. Gdy na arenie cyrkowej lew nie chciał rzucić się na Marcjannę, a lud widząc cud, domagał się darowania jej życia, żydzi sprzeciwili się temu, zażądali wypuszczenia innych dzikich zwierząt a męczennicę lżyli ostatniemi słowy. Poszarpana przez lamparta oddała duszę swą Bogu d. 9 stycznia". („Gazeta Poranna, 2 grosze" d. 9 stycznia 1913 r. № 9. Kronika. Kalendarzyk).

X.

Pod koniec 1913 r. rozpatrywana była w Kijowie sprawa o mord rytualny, o który oskarżony został Mendel Bejlis, trzymany już parę lat w więzieniu. Nietylko wszystko co lepsze w Rosji, nie wyłączając bardzo umiarkowanych postępowców, a nawet konserwatystów, wrzało oburzeniem przeciwko wskrzeszeniu najciemniejszych czasów średniowiecza, lecz nawet zdeklarowany prawicowiec i antysemita Szulgin, redaktor „Kijewlanina" wystąpił przeciwko wszczęciu tego haniebnego procesu, wywodząc, że kompromituje to antysemityzm, sprowadzając go na tory ideologji szynkownianej. Jeszcze dobitniejsze stanowisko zajęła zagranica, cały świat cywilizowany, który, jako niekrępowany warunkami niezależnemi, odsłonił bez ogródek całą stronę zakulisową tej sprawy. Natomiast w Polsce proces ten był dobrą okazją do naigrawania się z żydów. Na zupełnie bezpośrednie przyznanie słuszności oskarżenia nie można było sobie pozwolić, ale uczyniono to w doskonały sposób pośrednio. O tem, ażeby protestować przeciwko barbarzyńskiemu „oszczerstwu krwi" nie było nawet mowy. Szczytem „żydofilstwa" było zamieszczenie w prasie tylko sprawozdań, mocno tendencyjnych na korzyść oskarżenia pochodzących od urzędowej Ajencji Petersburskiej. Ale były też i „korespondencje własne" oraz „komentarze". „Kurjer ilustrowany" (pismo wcale jeszcze nie wybitnie antysemickie) zamieszczał sprawozdania pod wiele mówiącym tytułem „Czy mord rytualny?", do czego zwłaszcza na początku, była zastosowana i treść. Postępowy „Kurjer Poranny" po wyroku uniewinniającym Bejlisa, lecz stwierdzającym, że zbrodnia została dokonana na placu, gdzie mieści się cegielnia (w której właśnia Bejlis pracował) wywodził, że wyrzeczone przez sąd przysięgłych (złożony przeważnie z chłopów ukraińskicd) uniewinienie było aktem potrzebnym

dla zagranicy, respective dla wodzących tam rej bankierów żydowskich, natomiast druga część wyroku, pozostawiająca podejrzenie służyła dla wewnętrznej opinji publicznej w Rosji.

Jeszcze bardziej bezceremonjalnie zachowała się prasa, która nie opierała swojej kalkulacji handlowej na czytelnikach i inserantach żydowskich. Zaczęły się pojawiać wyjaśnienia wybitnych przedstawicieli duchowieństwa katolickiego, dowodzących, iż nieprawdą jest jakoby katolikom nie wolno wierzyć w mordy rytualne, z tej racji, jakoby ci lub owi papieże obalali to oskarżenie, jako zabobon i oszczerstwo.

Jednocześnie, w tym samym duchu, lecz z odmiennego punktu widzenia, wystąpił wolnomyśliciel Andrzej Niemojewski bądź w swojej dziesiętnicy „Myśl Niepodległa", bądź w osobnej książce p. t. „Dusza Żydowska", przyczem w pierwszej poruszył także kwestję mordów rytualnych, a w drugiej mówił o żydach wogóle, a o Talmudzie w szczególności — wszystko w stylu ultra-antysemickim, a popierając poglądy osławionych potwarców Talmudu. Ksiądz Pranajtis, który występował w sądzie jako ekspert teologiczny z ramienia oskarżenia, a którego nieuctwo zostało zdemaskowane przez specjalistów nietylko żydowskich, lecz i prawosławno-rosyjskich, tu w Polsce urósł na bohatera. Kwintesencją niejako wszystkiego, co pisano z okazji sprawy Bejlisa, była trzykopiejkowa broszurka p. t. „Z powodu sprawy Bejlisa — Żydzi, mordy rytualne, a Kościół Katolicki", wyszła nakładem Feliksa Woyciechowskiego w r. 1914. Broszurka ta obliczona widać została na bardzo szerokie rozpowszechnienie, a ponieważ jej treść wybitnie podburzająca mogła wzbudzić u jakiegoś naiwniejszego przedstawiciela władzy podejrzenie, że jestto utwór nielegalny, więc broszurka została zaopatrzona napisem w języku rosyjskim: „Z Warszawskiego Komitetu do spraw prasowych. Prawną liczbę egzemplarzy dzieła pod tytułem... przyjęto 7 lutego 1914 r. za № 313", co normalnie było zupełnie

zbyteczne, ponieważ cenzura prewencyjna oddawna już nie istniała i żadna książka polska nie nosiła napisu o legalności cenzuralnej, zwłaszcza jeszcze w języku rosyjskim.

Oprócz ultra-żydożerczej treści i czarnosecinnego tonu, na które pozwala sobie sam autor, nieprzejednany nawet względem żydów chrzczonych, gdyż „chrzest nie nadaje jeszcze polskości wrogom naszym", znamienne są jego cytaty z pism polskich. Oto np. urzędowy organ duchowieństwa polskiego „Przegląd Katolicki" — według tej broszurki — tak wypowiada się o żydach z powodu sprawy Bejlisa (przytaczamy wyjątki):

„Polip chorobliwej pychy i bezdennej nienawiści do wszystkiego co chrześcijańskie, objął swemi mackami nieszczęsne chetycko-semickie plemię, zrobił mu bogów z niego samego, w stosunku do ludów obcych rozwiązał ręce i zdjął nakazy nawet prawa naturalnego... Któż więcej jak my mógł odczuć na własnej skórze działanie moralności żydowskiej? Nie łudzimy się nadzieją, żebyśmy żydów przerobić mogli. Ani oni tegoby nie chcieli, ani my byśmy temu nie podołali... Tak, choćby żyd pozornie przestał być żydem, choćby zaliczył się do tak zwanego „postępu", pozostaną w jego duszy zasady talmudyczne, bo one są treścią duszy żydowskiej, obyczajów żydowskich, istnienia żydowskiego. Jedynem wskazaniem dla nas jest odrodzenie się duchowe od żydów: w domu, w szkole, w życiu społecznem, ekonomicznem i politycznem. Stare to zresztą wskazanie, stare, bo wieki liczy za sobą, poważne, bo to głos Kościoła". Następnie przytoczone są prawa kanoniczne, zabraniające katolikom mieszkać z żydami, przyjmować od nich posiłek, leczyć się u nich, dopuszczać żydów do towarzystwa, być domownikami żydów, mamkami i służącemi, przyczem na to ostatnie kładzie się szczególny nacisk, gdyż żyd „obiecuje zbałamuconej dziewczynie złote góry, a gdy z niej wyssie wszystko, wydobędzie wszystko, co

się tylko da, wyrzuca ją jak szmatę, nieużyteczną, niepotrzebną, a o wielu wypadkach znęcania się chlebodawców żydowskich nad służącemi-chrześcijankami czytamy nieraz". W aktualnej sprawie Bejlisa, autor z początku przytacza argumenty, mające obalić twierdzenie żydów, jakoby Kościół katolicki zaprzeczył istnieniu u żydów mordów rytualnych. „Mamy więc tu opinję Kościoła Katolickiego w sprawie mordów rytualnych — z tryumfem woła autor —; z innego punktu widzenia oświetla tę sprawę p. Andrzej Niemojewski. Sięga on aż do głębi biblji i przez umiejętne zestawienie różnych zdań i cytat dochodzi do wniosku, iż mordy rytualne istnieją wśród żydów". „A ponieważ żydów obowiązuje tajemnica plemienna — pisze dalej autor — ileż dzieciobójstw może się dokonywać w norach ghetta żydowskiego!". Broszura kończy się znamiennem zdaniem „Wyprowadzenie odpowiednich wniosków pozostawiamy naszym czytelnikom".

Tego rodzaju „literatura" pojawiła się w wielkiej obfitości. Oprócz „dzieł" poważnych, ukazywały się utwory humorystyczne jeszcze bardziej bezczelne i podburzające. Dość, że męczennik niedoli i bezprawności żydowskiej, Mendel Bejlis, jedynie w Polsce stał się synonimem zbrodniarza i krwiopijcy. Pospólstwo polskie za każdym żydem wołało: B e j l i s, a granica między motłochem a inteligencją zupełnie tu się zatarła.

XI.

Wśród tej orgji kanibalskiej nie było ani jednego wybitnego polaka, któryby przywołał swoich rodaków do porządku: najwydatniejsi zaprzęgli się do rydwanu zoologicznego nacjonalizmu. Mistrz postępu Aleksander Świętochowski, król wolnomyślicieli Andrzej Niemojewski, wybitny publicysta Kazimierz Ehrenberg, słynny dramaturg Adolf Neuwert—Nowa-

czyński, nie mówiąc o działaczach i publicystach z obozu endeckiego, — wszyscy stali się bojownikami antysemityzmu, i mieli na swoich usługach wszystkie pisma polskie. W obronie żydów odezwało się paru ludzi szarych, mało udolnych i niewpływowych. Ludomir Grendyszyński, Teresa Łubieńska, Stefanja Sempołowska wystąpili z broszurkami, bo w prasie miejsca dla nich nie było, chyba w kempnerowskiej „Nowej Gazecie", gdzie wystąpił Ludwik Kulczycki, chyba po to tylko, ażeby czytali go żydzi. Bąknął też parę słów stary Ludwik Straszewicz, ale „Słowo", gdzie stale pisywał i niemal niem kierował, zajęło stanowisko antysemickie. Energicznie potępił bojkot w broszurze p. t. „W kwestji żydowskiej" prof. J. Baudouin de Courtenay, który jednak, jako zdecydowany kosmopolita i mieszkający stale w Petersburgu, do pisarzy polskich zaliczony być nie może. W sposób zdecydowany oświetlała orgje żydożercza prasa robotnicza, niestety zmuszona do wleczenia nędznego bytu i niepewna nigdy jutra. Energiczną obronę żydów i zdemaskowanie „burżujskiego" antysemityzmu podjął tygodnik robotniczy „Życie Warszawskie", wydawany przez Witolda Koszutskiego. Pismo to stało się wkrótce wśród żydów tak poczytne, że doszło do niebywałego w naszych stosunkach nakładu kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy; wśród robotników polskich cieszył się mniejszą poczytnością, lecz zawsze miał pewne wpływy. Odzywała się czasem w obronie żydów i socjalistyczna „Kuźnia". W początku 1913 żydzi narodowi zaczęli wydawać własne pismo codzienne pod kierunkiem znanego publicysty żydowskiego, dawnego działacza socjalistycznego, Stanisława Mendelsohna. Dziennik ten nie miał wyraźnego kierunku narodowo-żydowskiego, lecz z bojkotem walczył zawzięcie, nie cieszył się wszakże w sferach polskich żadnym wpływem, a nawet był przez prasę polską jawnie bojkotowany. Na początku 1914 r. ukazało się w Warszawie pismo tygodniowe w języku rosyjskim wydawane

przez I. Rosenfelda, które również ostro występowało przeciwko żydożerstwu rosyjskiemu i polskiemu, za co redaktor skazany został na surową karę sądową na zasadzie wytoczonego mu przez cenzurę procesu prasowego.

XII.

Im jednak dłużej trwał bojkot i im szersze przybierał rozmiary, tem stał się dla samych polaków nonsensem nietylko politycznym, lecz oraz ekonomicznym. Zaczęło w Polsce kwitnąć grynderstwo pod flagą patrjotyczną. Zakładano zupełnie niepotrzebne sklepy i inne przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe, które po krótkiem istnieniu kończyły się krachem. Nienawiść do żydów nie mogła uczynić nowo-upieczonych kupców zdolnymi do handlu, przyczem pojawiali się także świadomi oszuści, którzy wyzyskiwali antysemityzm mas dla wyciągnięcia im z kieszeni mozolnie uciułanego grosza. Publiczność, przekonawszy się, że za rzekomy patrjotyzm musi drożej płacić, również zaczęła się zachowywać względem bojkotu coraz oporniej i ukradkiem chodziła kupować do żydów, zwłaszcza, że wyszło na jaw, iż sklepy polskie kupują same po cichutku towary od hurtowników żydów, a nawet „litwaków" i za polskość każą sobie tylko dopłacać osobny haracz. Ujawniono także, że wspólnikami wielu przedsiębiorstw, biorących publiczność polską na lep unarodowienia, są... żydzi, nawet żydzi rosyjscy. Do żydów nawet po cichu zaczęli przychodzić faktorzy „prawdziwych antysemitów" z propozycją finansowania dobrego interesu „odżydzającego". Rzeczywistość poplątała ideę z geszefciarstwem, i uczyniło czyjąś polskość lub żydowskość zależną od spekulanta wydawniczego, który był wszechwładny w wydawaniu patentów na polskość. Co najgorsza: handel polski zaczął sam prowadzić walkę z kooperatywami, które istotnie zwalczały daw-

niej skutecznie handel żydowski, tak, że przez ironję losu, antysemityzm, burząc ruch współdzielczy, mimowoli lał wodę na młyn kupców żydowskich, o wiele mniej obawiających się konkurencji niedołężnego kupca polskiego, niż instytucji społecznej, jakiem jest kooperatywa.

Nieobliczalną wprost była szkoda polityczna, wyrządzona polakom przez wzmożony ruch antysemicki. Polacy popadli w zupełną zależność od reakcji rosyjskiej, która trzymając w zanadrzu bat żydowski, mogła czynić z polakami wszystko co jej się żywnie podoba. Do redakcji „Dwugroszówki" zjechał przedstawiciel polakożerczego „Nowego Wremieni", nibyto dla brania od niej lekcji żydożerstwa, i został przyjęty bardzo życzliwie. Było to dobitnym symbolem upadku, do jakiego doprowadzili naród polski jego obecni przywódcy. Organy, o których polacy dawniej mówili, że „nie można ich czytać bez rękawiczek" (określenie ich brudu moralnego) obecnie stały się sprzymierzeńcami polskości. Jednocześnie ze wszystkiem, co tchnie w Rosji postępem, polska opinja publiczna stanowczo zerwała.

Co do szkody wyrządzonej żydom, to w braku danych statystycznych, można ją określić tylko na podstawie rozumowań logicznych. Najpotężniejsza część żydów, wielka burżuazja, obsługując swemi fabrykami i domami handlowemi przeważnie rynki rosyjskie, była od polaków wogóle niezależna i drwiła sobie z bojkotu. Przeciwnie, nagłe powiększenie się liczby sklepów detalicznych przez powstanie sklepów „polskich" napędzało jej licznych klijentów, przyczem powiększony popyt wywołał zdrożenie towarów i konieczność płacenia gotówką. Przez nagły wybuch bojkotu ucierpiały nieco żydowskie handle detaliczne, szczególnie te, które nie mogły wytrzymać aż do czasu osłabienia się tego ruchu, a które nie znalazły dostatecznej kompensaty w klijentach żydowskich, poczuwających się do obowiązku samoobrony. Najwięcej

ucierpieli drobni sklepikarze, przekupnie i przekupki, którzy nie tylko nie zasługiwali na zemstę, bo na Jagiełłę nie głosowali i nie wiedzieli nawet o jego istnieniu, lecz — co najważniejsza — których nędza spaść musiała ciężarem na kraj cały. Najważniejszego celu: zmuszenia żydów do emigracji bojkot nietylko nie osiągnął, lecz przeciwnie, uniemożliwił emigrację, przez raptowne pozbawienie wszelkich środków tych żydów, którzy przy stopniowej konkurencji za pomocą kooperatyw byli istotnie skazani na emigrację. Trzeba jeszcze dodać, że mnóstwo robotników, przez ohydne mieszanie z błotem ich posła ze strony prasy mieszczańskiej, uczuła się dotkniętą w swojej godności klasowej, i tytułem odwetu naprzekór „patrjotom", właśnie kupowała u żydów.

Najbliżej prawdy będzie twierdzenie, że w sferze drobnych sklepikarzy ucierpieli zarówno żydzi, jak polacy, gdyż i tak zbyt wielka liczba sklepów została powiększona teraz do rozmiarów potwornych: zupełnie powszedniem było zjawisko istnienia w jednym domu, tuż obok siebie, dwóch jednakowych sklepów: żydowskiego i polskiego. Krach był nieunikniony, a następstwem jego byłaby emigracja nie tyle żydów, którzy nie mieli dokąd a niekiedy i za co emigrować, lecz właśnie polaków, dla których stała otworem Rosja.

Niechybność klęski gospodarczej przepowiedział znany publicysta polski pochodzenia żydowskiego Józef Lange, który, stojąc na stanowisku interesów polskich, potępił bojkot w broszurze p. t. „Sprawa Żydowska, jako zagadnienie ekonomiczne". (Warszawa 1914). Jeszcze przedtem, bo w końcu 12 r., t. j. zaraz po wybraniu Jagiełły, wynikły zatarg polsko-żydowski omówili Leo Belmont i Jerzy Huzarski w broszurze p. t. „Zwycięstwo Romana Dmowskiego". Ale były to głosy wołające na puszczy.

Z innego punktu widzenia zainteresowała ta kwestja polaków galicyjskich, którzy przy zachmurzonej już znacznei

atmosferze europejskiej od czasu wojen bałkańskich przygotowywali się już do stanowczych zapasów. I otóż tamtejszych mężów stanu wielce zaniepokoiło, że za pomocą antysemityzmu, miarodajne sfery polskie wciągnięte zostały „na całego” w „orjentację moskiewską”, co w razie wojny mogłoby się dla interesów polskich, zdaniem ich, skończyć fatalnie. Zrobili więc pewien wysiłek i wydali w Warszawie tygodnik p. t. „Strażnica”, gdzie za pomocą oczywiście mglistych aluzji, próbowali odwieść polaków od obranej przez nich drogi, a między innemi przedstawili też niebezpieczeństwo zajętego przez królewiaków stanowiska w sprawie żydowskiej. Nietylko jednak nie znaleźli posłuchu, lecz zostali nawet, w niesłychany dotąd sposób „zdemaskowani” przez Andrzeja Niemojewskiego. Po dwóch numerach pismo zostało zamknięte, a wydawcy skazani na grubą karę administracyjną.

Zapewne również pod wpływem chmur na horyzoncie europejskim wytrawny polityk K. Ehrenberg poruszył w kierowanym przez siebie „Kurjerze Porannym” sprawę „ujednostajnienia frontu”, t. j. połączenia się stronnictw na tle jednolitego programu przynajmniej nazewnątrz, t. j. w kierunku wspólnej obrony polskości, przyczem poruszono także sprawę przyciągnięcia do projektowanego „Komitetu centralnego”, czyli, jak to nazwano, „Pritanejonu”, przedstawicieli Galicji i Poznańskiego. W liczbie głosów publicznych, pojawił się także głos żyda, omawiający kwestję żydowską. Korespondent wywodził, że stanowisko zajęte przez polską opinję publiczną niechybnie pcha polaków w objęcia reakcji rosyjskiej, którą sami polacy postawili w dogodne położenie trzeciego korzystającego z kłótni, jaką dwaj prowadzą; chcąc tedy prowadzić politykę niezależną i odpowiadającą interesom polskim, polacy muszą się pogodzić z żydami, bodaj na gruncie asymilacji. „Kurjer” zbył tę sprawę frazesami, a w parsie endeckiej list żyda wywołał oburzenie. Również sama

myśl „ujednostajnienia” frontu spotkała się ze strony endeckiej z szyderstwem. Istotnie, po co Endecja miała się z kimś dzielić władzą, gdy mogła śmiało powiedzieć: „Polska to ja“? Niebywałą dotąd potęgę dali jej ci sami, którzy dawniej ją zwalczali, a dziś po niewczasie chcieli urwać jej bodaj drobny ochłap wpływu.

Przy takich stosunkach wybuchła wojna europejsk

Życie wewnętrzne żydów.

I.

Stosunki wewnętrzne żydów w dobie popowstaniowej ułożyły się w zależności od trzech typów, jakie weszły odtąd w skład żydostwa polskiego: asymilatorów, konserwatystów i narodowców. Inteligenci polsko-żydowscy poszli drogą odmienną niż nasi współplemieńcy w Niemczech, Austrji i Rosji.

W Niemczech z początku kwitła asymilacja bezwzględna, ale z czasem nastąpiło pewne otrzeźwienie, które sprawiło gorące zajmowanie się wybitniejszych żydów historją żydowską i judaistyką, coprawda w języku niemieckim; w Austrji rozwijały się te działy w języku hebrajskim, dzięki szerokim masom żydowskim mieszkającym w Galicji, na które inteligenci pragnęli oddziaływać i z którymi byli w ciągłym kontakcie; z czasem powstała tam również literatura i publicystyka ludowa w języku żydowskim (żargonie).

W Rosji, o której musimy pomówić obszerniej, rzecz się miała w sposób następujący, Wśród ludności rdzennie rosyjskiej żydzi mieszkali w liczbie bardzo nieznacznej, przeważnie zaś mieszkali zwartemi masami na ziemiach dawnej Polski (na Litwie, Wołyniu, Podolu etc.) wśród ludności mieszanej polsko-rosyjskiej, przyczem miejscowa ludność rdzenna mało na nich oddziaływała. To też od samego początku „haskała" (oświata) jęła się szerzyć tam w języku hebrajskim. Okres asymilacji rosyjskiej wprawdzie również tam istniał, lecz był bardzo krótki, przyczem dotyczył przeważnie nielicznych żydów

mieszkających w samej Rosji, w „strefie" zaś najwyżej o niej pisano, lecz w czyn nie wprowadzono jej. Ta „asymilacja" była zresztą szczególnego rodzaju w okresie, gdy w samej Rosji uważano, że każdy człowiek wykształcony musi być kosmopolitą. Ale nawet z tą „kosmopolityczną rosyjskością" żydzi wkrótce zerwali, gdy się okazało, że rosjanie zaczynają zrywać z kosmopolityzmem i pielęgnować ideały narodowe. Perec Smoleńskin, pod wrażeniem zgubnych wpływów asymilacji zachodnio-europejskiej, odrywającej inteligencję od ludu, pierwszy wystąpił z propagandą postępu obok nacjonalizacji. „Podczas gdy ślepcy — są jego słowa — zwolna rozwierają oczy, przebudzają się ze snu letargicznego, ciążącego nad nimi przez długie lata, — ten, który już zasmakował owoc z drzewa poznania, zamyka oczy i nie chce znać nawet języka rodzimego... Niech zatem wiedzą, że podobnie jak pióro moje karać będzie świętoszków i obłudników, którzy przykrywając się płaszczykiem pobożności, dążą do wytępienia wszelkiej wiedzy z domu Jakóba, nie oszczędzi ono także świętoszków oświeconych, którzy za pomocą słodkich słów starają się oddalić synów Izraela od spuścizny ojców"... Jedynym krzewicielem rusyfikacji był jeszcze rząd, który żądał jej za cenę rozszerzenia praw, z chwilą tedy, gdy rząd zaprzestał reform postępowych i wstąpił na drogę reakcji, idea asymilacji zeszła zupełnie niemal z porządku dziennego i ustąpiła miejsca prądom żydowsko-narodowym. Stało się to z całą stanowczością, po pogromach z r. 1881

II.

Inaczej było w Polsce. Tu asymilacja, i to nie na tle kosmopolitycznem, lecz wybitnie polsko-narodowym, miała już swoje tradycje. Była to wprawdzie asymilacja jednostek, — z któremi szerokie masy żydostwa polskiego miały niewiele do czynienia — ale okupiona przelaną krwią w walkach po-

wstańczych. Szczególnie utkwiło w pamięci żydów powstanie styczniowe, w którem pozornie brał udział cały ogół żydowski, a któremu towarzyszyło, wprawdzie bardzo krótkotrwałe, lecz stanowcze zbratanie wszystkich „mieszkańców jednej ziemi". W oczach szerokiego ogółu, mało obeznanego ze szczegółami i stroną zakulisową „aktu emancypacyjnego", uchodziło przytem, że równouprawnienie żydzi otrzymali od polaków i że tem Polska różni się od Rosji, że tu żydzi są równouprawnieni a tam nie, co stało się jeszcze bardziej jaskrawem, gdy w Cesarstwie zaczęto cofać nawet niewielkie ulgi jakie żydom nadano, w Królestwie zaś dużą część praw żydom jeszcze pozostawiono. Oczywiście traktowanie żydów polskich inaczej niż rosyjskich pochodziło z przyczyn zgoła innych: „względy polityczne — wywodzono w Petersburgu — pouczają, że w kraju, gdzie jest wielu polaków, na wierności (predannosti) których polegać nie można, nie należy rozdrażniać żydów przez ograniczenie ich praw" — ale nad tem się człowiek przeciętny nie zastanawiał i dobrodusznie rozumował: nawet wypędzanych przez własnych rodaków, żydów rosyjskich, jedynie „gościnna" Polska przyjmuje. Taki pogląd wzmocniło jeszcze i to, że podczas gdy antysemityzm rosyjski, jako rządowy, wyrządzał żydom natychmiastowe dotkliwe szkody, antysemityzm polski był zrazu nieszkodliwy, bo ponad pisanie artykułów i sianie bezsilnej nienawiści, nic czynić nie mógł. Wytworzyło to mylne pojęcie o antysemityźmie polskim i rosyjskim: rosjanie to prawdziwi antysemici, to pogromczyki, gwałciciele, polacy zaś mają tylko kilku „nikczemnych łobuzów", co za grosz gotowi są djabłu sprzedać duszę; inni uważali antysemityzm polski za tradycję szlacheckiego dobrego humoru, który nakazuje nawymyślać żydkowi lub naśmiać się z niego, lecz nic złego mu nie robić. Z rozbrajającą naiwnością traktując polski ruch antysemicki, asymilatorzy polscy nie mogli rozumieć, że właśnie w Polsce istnieje anty-

semityzm prawdziwy, bo nie rządowy, jeno społeczny, bo oparty na przesłankach nie kontrawolnościowych — jak w Rosji — lecz narodowych i gospodarczych, że jest on tu coprawda na razie mniej szkodliwy, bo bezsilny, lecz czeka na czyjeś poparcie — czyjekolwiek, bodaj wroga własnej ojczyzny — ażeby wybuchnąć z całą mocą.

Może zresztą asymilatorzy nie tyle nie mogli, ile nie chcieli tego zrozumieć, bo dla nielicznych jednostek, dla ludzi zwłaszcza zamożnych, asymilacja zawsze była możliwa. Żydzi bogaci zawsze znajdywali swoje kółko polskie, mogli za cenę materjalnego poparcia zdobyć dla „filosemityzmu" — bardzo zresztą względnego — to lub owe pismo, tego lub owego pisarza, ten lub ów wreszcie artykulik. Więcej im nie było potrzebne: im bardziej zbliżali się do polskości, tem obojętniejszymi stali się dla mas żydowskich. Zobojętnienie to usprawiedliwiały poniekąd pewne okoliczności łagodzące: dla „zeuropeizowania" szerokich mas żydowskich inicjatywa prywatna nie wystarczała, niezbędna tu była działalność państwowa, w danych zaś warunkach władza nietylko nie sprzyjała oświacie, lecz wręcz jej przeciwdziałała, zwłaszcza zaś w duchu polskości. Do prowadzenia istotnie skutecznej akcji służyćby mogły tylko dwie drogi: albo uciec się do konspiracji, jak to poczęści czynili polacy, lecz na co lojalni asymilatorzy zdobyć się nie mogli, albo wejść na drogę oportunizmu, kompromisu z rządem a zarazem wyzyskać tradycyjne organizacje żydowskie (chedery, bóżnice, rabinat) lecz już nie w kierunku polonizacji, lecz oświaty wogóle. Działacze polscy, zależnie od obozów, wykorzystali oba środki, asymilatorzy ani jednego. Niedość na tem: niemożność szerokiej akcji polonizatorskiej, która najpierw była przyczyną, paraliżującą należycie rozwiniętą działalność asymilatorów, następnie stała się powodem zupełnej ich ospałości i zobojętnienia dla masy. Wytworzyło się błędne koło: żydzi są ciemni, ponieważ inte-

ligencja nimi się nie zajmuje, — inteligencja nie chce nic mieć do czynienia z masami żydowskiemi, ponieważ są one ciemne.

Wreszcie — co jest może najważniejszem — asymilacja w samej swej zasadzie nie dopuszcza prozelityzmu. Człowiek uciekający od pewnego obozu, i przystający do drugiego, chce jaknajspieszniej pozbyć się cech swych dawnych współtowarzyszy i zbliżyć się do nowych. Asymilacja wymaga przytem atomizacji żydów, oświata zaś wymaga organizacji. W Europie Zachodniej, z powodu małej liczebności żydów, asymilacja (i to bardzo jeszcze względna) dokonała się automatycznie, głównie dzięki poparciu państwa. W Polsce — zwłaszcza przy pomienionych wyżej okolicznościach — polonizacja większej liczby żydów była niepodobieństwem, stała się ona tedy jedynie możliwą, jako przywilej dla jednostek, a jak wiadomo, przywilejem nikt nie jest skłonny się dzielić. Zrozumieli to publicyści polscy, zasadniczo nie nastrojeni antysemicko, przyczem jedni wogóle zwątpili w asymilację, drudzy czynili asymilatorom zarzuty, że zajmują się tylko autoasymilacją, nic nie robiąc w kierunku spolonizowania mas żydowskich, bez pociągnięcia których asymilacja staje się nietylko bezpożyteczną dla polaków, lecz nawet szkodliwą, jako fikcja gmatwająca orjentację polską w sprawie żydowskiej.

II

O ortodoksach długo mówić nie potrzeba. Trzymali się oni starodawnych tradycji, nie skłonni do najmniejszych reform, lecz posiadali jedną stronę kulturalnie dodatnią: dla względów religijnych uczynili masy żydowskie niemal ogólnie piśmiennymi, co przy umiejętnem wykorzystaniu tej okoliczności, znakomicie ułatwiało działalność oświatową. Na masy

żydowskie wpływał przytem zarówno chasydzyzm jak i misnagdzyzm, które w omawianej epoce nie były już tak rozbieżne i występowały w życiu praktycznem w postaci zjednoczonej ortodoksji. Nadto Biblja i Talmud, nie dając żydowi oświaty nowoczesnej, zaostrzały jednak umysł młodzieży i czyniły go bądź co bądź przygotowanym do przejęcia kultury nawet w stopniu wyższym. Coprawda, żydzi byli zabobonni, szkoły ich nawet pod względem pedagogicznym były wielce niedoskonałe, zaprzątano tam umysł dziecka balastem niepotrzebnym, ale w każdym razie obskurantyzm żydowski nie był nieprzejrzaną ciemnotą chłopstwa, lecz kulturą zachowawczą, fanatyczną, lecz bądź co bądź kulturą. Było to czemś w rodzaju kultury krzewionej w szkołach duchownych, od której jak wiadomo rozpoczęło się wszędzie szkolnictwo świeckie. Dzięki temu, jednostki, które się wyrwały z uczelni chederowej, czy jeszybotowej, dosięgły bardzo prędko najwyższych szczebli kultury europejskiej. Tego nie rozumieli asymilatorzy polscy i nietylko sami nie wykorzystali instytucji tradycyjnych żydów dla krzewienia za ich pomocą zwolna i zostrożna, lecz konsekwentnie oświaty nowoczesnej, ale utrzymywali polaków w błędnem mniemaniu, że oświata do mas może wnijść jedynie przez bezpośrednie krzewienie wśród nich kultury polskiej. Z jakimś fanatycznym uporem asymilatorzy polscy pogardzali językiem żydowskim, który był najlepszym promotorem oświaty do mas żydostwa. Naśladując asymilatorów niemieckich w pogardzie do żargonu, prześlepili oni, że od „żargonu" żydów niemieckich do niemczyzny był krok niewielki (jeżeli już pominiemy inne okoliczności, jak pomoc państwa etc.), podczas gdy w Polsce zlekceważenie „żargonu" skazywało żydów na długotrwałą ciemnotę. U asymilatorów rosyjskich przesąd do „żargonu" trwał bardzo krótko, nie był powszechnym a co najważnjejsza bardzo rychło znikł wraz z całą ideą asymilacyjną.

IV.

Wobec tego wszystkiego w dziejach oświaty mas żydowskich w Królestwie bardzo ważną rolę odegrali żydzi przybyli z Cesarstwa, ściślej mówiąc ze strefy. Przypisanie całej zasługi w tym względzie „litwakom" byłoby zresztą nieścisłe: razem z nimi szli coraz częściej i liczniej inteligenci polsko-żydowscy, ci mianowicie, którzy utrzymywali kontakt z ludem żydowskim. „Litwakami" zwano potocznie tych krzewicieli oświaty żydowskiej jedynie dlatego, że hołdowali oni kierunkowi przyjętemu przez „maskilim" (oświatowców) żydowsko-rosyjskich, jak zresztą i austrjacko-galicyjskich, przyczem kierunek ten, najpierw tylko żydowsko-językowy, z czasem stał się żydowsko-narodowym. Dla krótkości tedy nazywać ich będziemy narodowcami.

Początek przybycia litwaków do Królestwa datuje jeszcze od czasów mikołajewskich, więcej ich zaczęło przybywać po akcie emancypacyjnym i po zniesieniu „biletowego" („Tagzettel"), (wskutek czego masa żydowska nazywała „litwaków" „wnukami Wielopolskiego"), gromadnie zaś napływali po prawach wyjątkowych 3 maja 1882 r., które w teorji nie pozwalały żydów tylko świeżo osiedlać się po wsiach i uchodziły za „tymczasowe", lecz w praktyce wypierały żydów oddawna na wsi (w Cesarstwie) mieszkających i obowiązywały aż do końca omawianego okresu. Położenie narodowców nie było do pozazdroszczenia. Jako „litwaków", wytwarzających konkurencję żydom „polskim", jako ludzi obcych, jako „moskali" nikt ich nie lubiał: ani polacy ani żydzi Królestwa, a chasydzi żywili niechęć do nich i dlatego, że uchodzili za „heretyków", którzy nieproszenie wślizgują się do prawowiernego żydostwa polskiego celem szerzenia wśród nich idei „kacerskich" i burzenia podstaw świętej wiary.

Na tle tych różnic i antagonizmów rozwijają się we-

wnętrzne stosunki między żydami rozdzielonemi na trzy obozy, z których każdy ciągnie zdruzgotany bezprawnością i prześladowaniami wóz narodu żydòwskiego w inną stronę.

Wytwarza się sytuacja przypominająca bajkę o łabędziu, szczupaku i raku: rak ortodoksyjny cofa żydostwo wstecz, szczupak asymilacji ciągnie je w wodę... święconą renegacji i jedynie łabędź nacjonalny wznosił się w wyżyny marzeń o lepszej przyszłości.

V.

Asymilacja, pozbawiona tak ważnej podstawy, jak poparcie społeczeństwa rdzennego, co właściwie mówiąc, mogło być jedynym warunkiem zapewniającym jej jako takie powodzenie, skazana została na bezsilność, gdy po 3 miodowych latach powstaniowych i po jeszczu paru „syropowych” po powstaniu, społeczeństwo polskie nietylko przestało sprzyjać asymilacji, lecz w olbrzymiej większości zaczęło uprawiać coraz wyraźniejszy i ostrzejszy antysemityzm. To wszystko jednak nie przeszkadzało, by poszczególne jednostki, zwłaszcza majętne, mogły próbować szczęścia w idei, która siłą rzeczy zbliżała się do bankructwa. Ta próba była tem łatwiejsza, że dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności możni ideologowie asymilacji zdołali osiągnąć formalną władzę w gminach, zwłaszcza w warszawskiej.

Z początku stało się to dlatego, ponieważ, jak to już wyżej napomknęliśmy, chasydów i asymilatorów — owe napozór dwa bieguny — w rzeczywistości łączyła jedna wspólna idea: unikanie reform gruntownych, sięgających w głąb narodu żydowskiego: pierwsi wogóle nie chcieli żadnych reform, drudzy poprzestawali na pozorach, na polorze zewnętrznym. Zasmakowawszy we władzy nad gminą, zapomocą swoich wpływów zewnętrznych, asymilatorzy wykonali swego rodzaju „zamach stanu”, który zrazu może istotnie zapewnił tryumf

„postępowi", lecz w zasadzie był zaprzeczeniem postępu i demokratyzmu, a co w następstwie bardzo się mściło na interesach szerokich mas żydowskich.

Wypróbowaną metodą szukania protekcji u rządu, udało się asymilatorom wyjednać rozporządzenie Namiestnika z dnia 6/18 marca 1871 przepisujące nowy porządek przy wyborach członków do zarządu gminy warszawskiej. Dotychczas prawo wyboru należało do bóżnic i synagóg, które z każdych stu członków uczęszczających na modlitwę do jednego lub więcej domów bożych, wybierały po dwóch elektorów, a ci dopiero większością głosów z pomiędzy siebie wybierali potrójną liczbę kandydatów, z których władza wybierała 7 członków i tyluż zastępców. Był to system wyborczy daleko jeszcze nie doskonały, znośny, ponieważ jednak nie był on dogodny dla postępowców, więc wyjednali oni nowy porządek o wiele gorszy. Zamiast zwolna oddziaływać na masy żydowskie, celem ich oświecenia, asymilatorzy poprostu usunęli je od wszelkiego wpływu. Dotychczas, jak się rzekło, wybierały członków gminy bóżnice, a ponieważ — z wyjątkiem szczupłej garstki postępowej uczęszczającej do dwóch synagóg: na Danielewiczowskiej i na Nalewkach (które następnie przeistoczyły się w jedną synagogę na Tłomackiem) cała gmina warszawska, tak chasydzi jak misnagdzi jako ściśle zachowawcza, modliła się w bóżnicach, cała sprawa wyborów spoczywała w ręku zachowawców, a rezultat zawsze wypadał po ich myśli. Od roku zaś 1871 tryb wyborów do każdej kadencji trzechletniej, zmienił się w ten sposób, że nie bóżnice, lecz każdy kontrybuent, ale opłacający składkę gminną zwaną „etatowe" nie mniej niż... 15 rubli rocznie, ma prawo głosu. „Ten nowy system — jak otwarcie, choć apologetycznie pisze Hilary Nusbaum — zredukował liczbę wyborców, uwalniając ją od znakomitej części ludzi biednych i zacofanych, a powierzając los wyborów ludziom zamożniejszym, należącym

wprawdzie w większości do klasy zachowawczej, ale mającym z powodu swych stosunków kupieckich, więcej styczności z klasą postępową i umiejącym lepiej oceniać korzyści dla gminy, przez dopuszczenie do kierowania jej interesami ludzi światłych. To też od owego czasu skład zarządu gminy ma w swojem łonie większość żywiołu postępowego". Jeżeli z łupiny frazesów wyłuszczymy jądro rzeczy, to zrozumiemy, że oznaczało to zagarnięcie całej władzy w gminie przez garstkę bogaczów zarówno zachowawców jak i postępowców, z krzywdą dla całego ogółu żydostwa warszawskiego. Dla tem większego pognębienia ubogich wyjednano wprowadzenie składki etatowej obowiązkowej, rozpisywanej na ludność żydowską „stosownie do zamożności", przyczem jednak żadnego objektywnego sprawdzaniu zamożności nie ustalono, pozostawiając ocenę dowolnemu uznaniu zarządu gminy. Nic dziwnego, że uczynione w przepisach zastrzeżenie co do uwolnienia od składki „klasy niezamożnej i biednej", pozostało martwą literą i ludność żydowska oddana została na łaskę i niełaskę zarządu z jego „komisją szacunkową". Samowładztwo gminne spoczywające w rękach potentatów finansowych stało się rychło narzędziem walki politycznej. „Postępowość" asymilatorów stała się czczem hasłem, z chwilą gdy na widnokręgu Królestwa pojawiły się nowe żywioły demokratyczne i nacjonalne. Asymilatorzy łączyły się z chasydami i wogóle z zachowawcami coraz ściślejszym węzłem, gdyż oprócz wspólnej nienawiści do istotnego postępu narodowego, kojarzył ich wspólny egoizm klasowy. Oligarchja chasydzko-asymilatorska niegorzej upośledzała i wyzyskiwała nieszczęsną ludność żydowską niż dawne kahały w okresie ich najniższego upadku. Nawiasem mówiąc, to nowe urządzenie gminy w rażący sposób unieważniło „akt emancypacyjny": cóż to było za równouprawnienie, gdy żydzi, oprócz podatków ogólnych, musiel płacić osobne podatki na gminę, celem zaspokojenia potrzeb

ogólno-obywatelskich, jak kultu, szkoły, leczenia etc. co nieżydom zapewniało miasto z funduszów powszechnych. Nadomiar złego, matadorzy gminni, związani interesami osobistemi i „patrjotycznemi" z panującemi sferami polskiemi, należycie nie broniło spraw żydowskich nawet tam, gdzie można było coś zrobić, celem ulżenia ciężarów spadających na nędzarzy żydowskich lub celem zapewnienia im przynajmniej za to ekwiwalentu w korzystaniu z elementarnych praw obywatelskich. Zdarzało się np., że pomimo płacenia przez żydów podwójnych podatków do magistratu i do gminy, właśnie ulice żydowskie były niezabrukowane; żydów do ogólnych szpitali nie przyjmowano, natomiast polaków posyłano do szpitala żydowskiego, na który nota bene żydzi dawali jeszcze ofiary dodatkowe (czyli płacili trzeci podatek); lekarz-żyd zatrudnienia w szpitalach ogólnych prawie nie znajdywał (o ile nie ulitował się nad nim profesor-rosjanin) natomiast dla względów asymilacyjnych w ściśle prywatnym szpitalu żydowskim dawano najpoważniejsze posady polakom. Są to oczywiście tylko przykłady: podobnego rodzaju fakty były stale na porządku dziennym.

VI.

Stosunki polsko-żydowskie rażąco się popsuły po pogromie 1881 r. Okropny już był sam fakt: w stolicy kraju rojącej się od inteligencji przez dwie doby można było bezkarnie bić żydów, rabować ich i niszczyć im mienie, a z pośród bohaterskiego narodu polskiego, umiejącego dla własnych spraw urządzać powstanie i iść z kosami przeciwko armatom, nie znalazła się żadna grupa ludzi, którab y za wielokrotnie przelaną krew przez żydów za sprawę polską obecnie im się wywdzięczyła. Pozatem cokolwiek by tu powiedzieć o przygotowaniu pogromu przez policję, nie mógłby on mieć powodzenia, gdyby agitacji policyjnej nie poprzedziła propaganda

antysemicka ze strony polskiej. Najohydniejszem jednak było zachowanie się prasy polskiej bez różnicy kierunków: jeszcze nie zagoiły się żydom zadane im przez pogromczyków rany, jeszcze nie uprzątnięte zostało z ulic pierze z rozprutych poduszek, a warszawscy „mężowie stanu" już zaczęli prawić żydom kazania o „wyzysku", „odrębności", tak jak gdyby nędzarze żydowscy kiedyś wyzyskiwali polskich złodziejów pobytowych lub innych łobuzów, albo jak gdyby poczucie estetyczne ulicznika polskiego obrażała żydowska kapota.

VII.

Nie mogła tego nie zauważyć poczuwająca się do żydostwa inteligencja narodowa, zwłaszcza młodzież uniwersytecka. Odczuł tę boleść i zniewagę przeciętny żyd polski ten tyle pogardzany „ciemny kapociarz". Nie odczuwali tego tylko asymilatorzy, którzy zdobywszy się zresztą na niezłą odprawę w „Izraelicie" pod adresem prasy polskiej, zaraz nietylko jęli całą sprawę tuszować, lecz posuwali się jeszcze bardziej niż przedtem w służalczości względem polaków.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej żydowskiej zawrzało Było już tam wielu „litwaków", którzy śledząc przebieg pogromów w Rosji, odrazu ocenili, że w „wolnej i tolerancyjnej" Polsce zaszło takie same zjawisko, może nawet w gorszym gatunku. Należało tedy uciec się do tego samego środka pomocy: powiedziawszy sobie, że ta rzekoma jedność była bańką mydlaną, trzeba nawiązać zerwaną nić z własnym narodem, pokrzepić skrzywdzonych ofiarą, czy choćby dobrem słowem lub radą, i w braku w danej chwili innego sposobu, ułatwić pozostawionym na bruku wychodźctwo z tego niegościnnego kraju. Tak postąpili niektórzy narodowcy żydowscy. Dzięki tej okoliczności, że władza rosyjska po pogromach aprobowała emigrację żydowską, grono studenckiej i innej młodzieży urządziło w Warszawie przy ul. Pawiej „biuro

emigranckie". To biuro oczywiście było nielegalne, ale mimo to działało zupełnie jawnie, a nawet dopytujących się o nie naiwnych żydków policja sama skierowywała w „żydowskuju kancelariju". Trzeba zauważyć, że to „biuro" bynajmniej nie wywołało emigracji, lecz przeciwnie zjawiło się jako zaspokojenie powstałej żywiołowo potrzeby, gdyż zaraz po pogromie ludność żydowska rwała się do opuszczenia kraju. Naturalnie, że w pomyśle młodzieży było więcej zapału i dobrych chęci niż pożytecznego czynu, bo cóż można zrobić bez pieniędzy, i bez zapewnienia sobie miejsca w kraju imigracji. Jakkolwiekbądź młodzi działacze zawsze wiedzieli więcej niż ciemni kandydaci do wychodźctwa, a w nędznem położeniu tych ostatnich i dobre słowo inteligenta coś znaczyło, przyczem w każdym razie nie było w tem nic szkodliwego, bo kierownicy „biura" na razie tylko zapisywali kandydatów i notowali szczegóły dotyczące ich uzdolnienia, licząc, że po ustaleniu statystyki, można będzie coś przedsięwziąć Tymczasem „Izraelita" potraktował tych zapaleńców z całą brutalnością. Przedstawił ich jako ajentów emigracyjnych, oszustów i wydrwigroszów, pobierających od nieszczęsnych żydków po 50 rubli wpisowego, oczywiście aby schować pieniądze w kieszeń i ostrzegł zatem publiczność przed oszustwem. Było to jawnem kłamstwem lub przestępną lekkomyślnością, bo to samo pismo musiało w następnym numerze wszystko odwołać.

Jednocześnie „Izraelita" wystąpił zasadniczo przeciwko emigracji, uważając ją za czyn antypatrjotyczny. Z punktu widzenia asymilacji miał on niewątpliwie rację, ale zasłanianie się zasadą wówczas, gdy widok tysięcy rozgromionych żydów był żywem urągowiskiem z tej idei, było wprost niedorzeczne: naiwnem przecież było mniemanie, że sprawę tę da się załatwić przez pomoc doraźną pogromionym choćby kosztem suto napływających składek, zwłaszcza, że po pogromie warszaw-

skim nastrój pogromowy panował w całej Polsce i zewsząd dochodziły niepokojące wieści.

Zdarzył się przytem pewien incydent komiczny. Wodzirej antysemitów Jan Jeleński nadesłał do „Izraelity" 1 rubel z prośbą o przyjęcie na rzecz emigracji żydów, którą uważa za jedynie zbawienną dla ojczyzny. „Izraelita" odmówił przyjęcia ofiary, objaśniając, że jest przeciwnikiem emigracji, wskutek czego Jeleński musiał rubla odebrać, przyznając, że uczynił to w celu demonstracji.

Dopiero po pewnym czasie „Izraelita" poszedł na pewne ustępstwa i zgodził się na emigrację takich żydów, którzy tu żadną miarą nie mogą znaleźć zajęcia, przyczem uczynił śmieszne zastrzeżenie, że nawet w kraju emigracji mają się uważać za polaków, t. j. za synów tej ziemi, która ich wygnała. Było to doprowadzeniem asymilacji do absurdu: przeciwnik nacjonalizmu *żydowskiego* propagował dla żydów nacjonalizm *polski* w Ameryce, czy nawet w Palestynie

VIII.

Pomimo tej strusiej polityki, emigracja nietylko się wzmagała, lecz stała się przedmiotem żywej dyskusji towarzyskiej, zwłaszcza śród młodzieży. Jedni, pod wpływem idei palestynofilstwa, byli zwolennikami wyjazdu do Palestyny, drudzy uważali za praktyczniejsze kierować wychodźców do Ameryki. O jednej z takich konferencji studenckich opowiada „Izraelita" usiłując przedstawić rzecz tak, że gdy tylko poruszono myśl nacjonalizacji żydów ze strony „żydów nietutejszych", krajowcy opuścili zebranie, uważając, że samo uczestniczenie w takiem zebraniu jest sprzeniewierzeniem się idei obywatelskiej. Atoli w następnym numerze ukazuje się sprostowanie, które zapewnia, że wprawdzie paru asymilatorów protestowało, lecz dyskusja trwała kilka godzin przy udziale wszystkich zebranych.

Gorączka emigracyjna dotknęła także sferę zamożnych ortodoksów. Wśród tej klasy zaczynają tworzyć się kółka, celem wyjazdu do Palestyny, lecz nie dla odbycia chwilowe tradycyjnej pielgrzymki religijnej, jeno na stałe, przyczem jeden z wyjątkowo zamożnych kupców konserwatywnych miał nawet wyprzedać cały majątek, a pewien rabin prowincjonalny przyjechał specjalnie do Warszawy celem propagowania tej idei.

Musiał skalać sobie swoje obywatelskie usta tą kwestją i „Izraelita". W długim artykule na dwa numery p. t. „Do Palestyny" zabrał głos stały współpracownik pisma A. J. Cohn i bardzo wyczerpująco a bezstronnie przedstawił poglądy zwolenników i przeciwników emigracji, przyłączając się sam do ostatnich.

IX.

Bardzo niewczesną robotą zajmowali się podówczas asymilatorzy, zwłaszcza niektórzy z nich. Józef Kirszrot-Prawnicki niedość, że sam przybrał sobie do nazwiska przydomek na „cki", uważał akurat za sprawę na dobie zachęcać swoich współwyznawców do dodania sobie tego słowiańskiego ogonka, — co choć, jak wywodził, niema znaczenia prawnego, lecz robi jeszcze jeden krok ku zbliżeniu. „Izraelita" poświęca temu cały artykuł wstępny, przyczem przyklaskując tej obywatelskiej myśli w zasadzie, widzi tylko szkopuły prawne w używaniu tego obywatelskiego pseudonimu.

Również zarząd gminy, gdzie prezesem był wówczas dr. Ludwik Natanson, uważał za wskazane zająć się „reformą". Zwoławszy przedstawicieli konserwatystów, jął im wykładać, że wskazanem jest zmienić teraz ubiór żydowski na krótki' lecz dostał od nich cierpką odprawę, streszczającą się do tego, że pogrom niema nic wspólnego z kapotą, lecz wybucha na całkiem innem podłożu.

Odbywał się wtedy także spis ludności, przyczem „Izraelita" wielce się cieszył z tego, że w rubryce narodowości, żydzi tutejsi zapisują się jako „krajowcy" (czytaj polacy), za żydów zaś podają się tylko nietutejsi. Pismo opowiada przytem, że jeden żyd napisał: „do r. 1881 (t. j. do pogromu) polak, odtąd żyd". Inny napisał na blankiecie całe wyjaśnienie, dlaczego żyd teraz nie może już być polakiem.

X.

Życie trzech grup, na które podzieliło się żydostwo polskie wyodrębnia się i idzie osobnym torem. Asymilatorzy obracają się w ciasnem kole bardziej tolerancyjnych polaków, lub częściej jeszcze obcują sami ze sobą, z ogółem zaś żydowskim wchodzą w stosunki tylko o tyle, o ile tego wymaga piastowany urząd „przedstawicieli" w gminie. Chasydzi zasklepiają się w specyficznie przez nich pojętych sprawach religijnych normujących jednocześnie ich osobliwe życie towarzyskie. Jedni i drudzy uprawiają także filantropję: pierwsi w sekcjach gminnych, lub pod egidą polskiego Towarzystwa Dobroczynności, drudzy w swoich „chewrach". Jako placówkę oświatową w duchu polonizacji, asymilatorzy mają szkołę realną Samuela Dicksteina, którą się stale subsydjuje, zresztą coraz skąpiej, tak, że po kilku latach zakład znajduje się na skraju upadku i tylko większy legat podtrzymuje jako tako jego istnienie. Chasydzi mają swoje chedery utrzymywane w sposób prymitywny.

Kwestje społeczne żydów w szerszem znaczeniu tego słowa zajmują jedynie narodowców, zdobywających coraz więcej zwolenników bądź z pośród inteligencji, bądź z pośród półinteligentych mas. W Rosji ruch narodowy wre już w całej pełni, posiadając na swoje usługi literaturę i prasę w języku hebrajskim, rosyjskim i żydowskim. Literatura hebrajsko-żydowska początkowo przedostaje się do Królestwa z Cesar-

stwa, później w Warszawie samej zaczynają wychodzić pisma i książki, wreszcie Warszawa staje się pierwszorzędnem środowiskiem wydawniczem, ogniskującem zarazem i brać piszącą. Fakt ten musi wywierać wpływ na żydostwo polskie, nawet na asymilatorów, bo ci — wbrew teorji asymilacyjnej zakazującej wszelkiej odrębności — względem języka hebrajskiego przesądu nie żywią, oburzając się tylko na „żargon".

Język żydowski musiał walczyć w Polsce z żywionemi względem niego przesądami o wiele dłużej niż to miało miejsce w Rosji, a nawet w Niemczech. Jeszcze w r. 1862 w Johannisburgu w Prusach wychodziło „pismo tygodniowe dla ludu żydowskiego w narzeczu żydowsko-niemieckim, głoskami hebrajskiemi", przyczem „Jutrzenka" warszawska, donosząc o tem, domyśla się, że pismo to założone jest tylko dla żydów polskich i istnieć będzie siłami Królestwa: pracą korespondentów i pieniędzmi prenumeratorów. „Jutrzenka" poświęca temu pismu długi artykuł wstępny, w którym gani to przedsięwzięcie jako „spekulację", nadmieniając, że jeżeli chodzi o pismo ludowe, to mamy w kraju dość takich pism w języku... polskim, „owo zaś narzecze żydowsko-niemieckie wszystkich nas do rozpaczy przywodzi i chcielibyśmy się go jak najśpieszniej pozbyć, a nie krzewić, tworzyć dlań literaturę odrębną i uwiecznić go podniesieniem do rzędu języków mających piśmiennictwo i dziennikarstwo".

„Pan Ruheman wzywa do współudziału w tej spekulacji wszystkich mężów nauki", pisze dalej „Jutrzenka", i nietylko gani wydawcę „w imię drogiej nam oświaty narodowej", lecz ciągnie dalej: „Zaklinamy przyjaciela naszego szanownego L. J. Szapirę w Seerejach, aby talentu swego nie marnował w tem przedsięwzięciu". Jednocześnie organ asymilacji warszawskiej „zaklina" również „sz. redaktorów hebrajskiego „Hamelica", w Odesie wychodzącego, aby swego czasopisma nie sprofanowali, dołączając doń zapowiedziany dodatek:

„Głos zwiastujący” (Kol mewasser) w języku żydowskim „Zaklinamy wszystkich przyjaciół postępu i pokoju, aby pisma p. Ruhemana nie popierali, owszem by wszelkich używali się do wyrugowania z kraju naszego tego i podobnych mu zabytków średniowieczyzny”... „Jeżeli ze wszystkich sił, nie będziemy działać przeciw temu złemu, to spodziewamy się wkrótce wydania gramatyki narzecza tego, nad którą już niektórzy dowcipnisie pracują, nie wiedząc jaką niebezpieczną się bawią bronią, bo po niej nastąpi słownik, ogłoszone będą dzieła poetyczne, dramatyczne i historyczne, wszystko niby dla oświaty ludu, a właściwe dla brudnej spekulacji, a wtenczas rodacy nasi Chrześcijanie będą zmuszeni uczyć się tego szwargotu, boć to będzie mowa ludności kilkusettysięcznej“.

Artykuł ten wywołał odpowiedź p. L. J. Szapiry, który tak się tłumaczy: „Będąc przeszłej zimy w Johannisburgu, gdzie kilka miesięcy bawiłem, powziąłem zamiar wydawania tygodnika w niemiecko-żydowskiem narzeczu, jedynie dla dobra biedniejszej klasy rzemieślniczej, braci naszej, jak niemniej i dla dobra żeńskiej płci, umiejących czytać w tem narzeczu, a żadnego nie posiadających języka europejskiego”. „Sądziłem, że dzieło to tylko przyspieszyć może opieszałe kroki cywilizacji ludu naszego, żyjącego na prowincji; sądziłem, że przemawiając do ludu narzeczem dlań zrozumiałem, oświecać go można i przekonywać o wielkiej oświaty potrzebie, o potrzebie doskonałej znajomości języka krajowego, a nareszcie nawet o naglącej potrzebie z r z e c z e n i a się raz na zawsze tego żydowskiego żargonu, i przemawiania czystym krajowym językiem”... W konkluzji jednak Szapiro zaznacza, że powróciwszy do kraju, przekonał się, że obecnie nie czas na „powolne działanie, którego błogiego może skutku za pół wieku ledwie doczekać można”, lecz trzeba działać pewnemi środkami: zakładać szkoły przymusowe i wykładać w nich naukę języka polskiego. Wobec tego zrzeka on się zamiaru

wydawania pisma ludowego w języku żydowskim i proponuje redakcji „Jutrzenki" wydawać takie same pismo dla żydów w ludowym języku polskim.

Ta sama „Jutrzenka" w stylu wprost nieparlamentarnym napada na „Hamelic" za to, iż „ośmiela się ganić prawo unieważniające pisma i akta, pisane w tem narzeczu" (w „żargonie"). „Są to tępe umysły, które swoje śmiecie wyżej cenią jak obce dywany, swoje błota przekładają nad obce koleje żelazne. Czas osuszyć bagna, choćby i żaby skrzeczały w niebogłosy, czas uprzątnąć śmiecie narzecza żydowsko-niemieckiego".

Mimo to wszystko pismo w języku żydowskim było widać potrzebne, skoro w r. 1867 zaczyna w samej Warszawie wychodzić tygodnik p. t. „Warszauer Juedische Zeitung", którego jednak w tym roku wychodzi 46 numerów, a w r. 1868 4 numery, posiadając 150 prenumeratorów w Warszawie i 30 na prowincji, poczem wydawnictwo to przestaje się ukazywać.

Nienawiść do języka żydowskiego trwa jeszcze u asymilatorów polskich bardzo długo, do tego stopnia, że „Izraelita" niezadowolony jest nawet z tego, że Klemens Junosza za pomocą przekładu „Szkapy" zapoznaje publiczność polską z arcydziełem literatury żydowskiej.

Walka z organem Ruhemana jest w pewnym związku ze zwalczaniem niemczyzny przez tę część asymilatorów warszawskich, która zaczęła w dobie powstania 1863 r. lgnąć do polszczyzny. Ruheman zapowiada w prospekcie, że „narzecze stopniowo się zamieni na czysty język niemiecki", na co odpowiada „Jutrzenka", że dla niej nie ma to żadnego powabu „Nie czynimy za granicą kraju naszego propagandy polszczyzny, niechże więc i zagranica przestanie wszelkiemi środkami dążyć ku wynarodowieniu ludu naszego. Małoż jej jeszcze na zniemczonych żydach w Poznańskiem, Galicji i prowincjach nadbaltyckich, że jeszcze wyciąga ręce po polskich i litewskich"

Walka z niemczyzną wśród żydów polskich musiała być wtenczas zadaniem aktualnem, gdyż „Jutrzenka” zwraca się nawet do żydów w te słowa: „usuńmy nawet język czysto-niemiecki, jako wykładowy ze szkół naszych”, a i w samej „Jutrzence” spotkamy ogłoszenia w „czystym” języku niemieckim.

Dopiero w dobie bojkotowej, gdy prasa żydowska już doszła do wielkiej potęgi, przyszły redaktor „Izraelity” Józef Wasercug nawołuje asymilatorów do wydawania pisma w połowie po polsku, w połowie po żydowsku, co jednak do skutku nie przychodzi, lecz wkrótce po tem asymilatorzy zaczynają wydawać dziennik w „żargonie” p. t. „Najes“, które to pismo z powodu zupełnie niedołężnego prowadzenia wlecze nędzny żywot tylko przez kilka miesięcy, pochłaniając pokaźny kapitał.

To też kto z asymilatorów umie po hebrajsku, chętnie czyta wychodzące w nim dzieła, a nieumiejących „Izraelita” skwapliwie zapoznaje z bieżącą literaturą hebrajską, cytuje bardzo często „Hamelic” i „Hacfirę” i tylko dla literatury żydowskiej ma nierozumiałą pogardę. Co do języka niemieckiego, to wprawdzie zarówno „Izraelita” jak i Hilary Nusbaum od czasu do czasu zlekka gani inteligentów polskich zbytnio nim się posługujących na niekorzyść języka „krajowego”, ale ten sam Nusbaum w swoich „Szkicach z życia żydów w Warszawie” nietylko z dumą wylicza wszystkie dzieła pisane przez żydów polskich po niemiecku, lecz podaje je w rubryce dzieł wydanych w języku... krajowym.

Oprócz literatów żydowskich, kadry inteligencji narodowej zapełniają nauczyciele. Popyt na nauczycieli władających językiem rosyjskim i posiadających odpowiednie patenty szkolne, jak również odpowiadających nowym wymaganiom władzy rosyjskiej sprowadza do Królestwa liczne szeregi inteligencji żydowskiej z Cesarstwa, gdzie jest ona przejęta duchem żydowskim i w tym duchu wychowuje powierzoną jej

opiece młodzież. Szkoła i literatura żydowska z kolei wpływa na światopogląd młodzieży i powołuje do życia nowe zastępy inteligencji narodowej z pośród młodzieży żydowskiej rdzennie krajowej. Warszawa staje się także doniosłą placówką dla „Palestynofilstwa", którego organizatorzy tworzą tu jeden z dwóch komitetów, obsługujących całe państwo. Niedopuszczeni do urzędowej filantropji w gminie, żydzi narodowi zakładają cały szereg kółek dobroczynnych, które w miarę otrzymania możności, zostają legalizowane jako jawne towarzystwa pod rozmaitemi nazwami.

XI.

Wielki przewrót w umysłach żydostwa polskiego wytwarza syonizm polityczny. Inteligenci interesujący się sprawą żydowską i przedtem są przez „Izraelitę" bardzo dobrze i bezstronnie informowani o ruchu żydowsko-narodowym. Jeszcze w r. 1883 „Samowyzwolenie" d-ra Pinskiera zostaje niemal w całości zamieszczone w „Izraelicie", jakkolwiek z zastrzeżeniem, że koncepcji autora redakcja nie podziela; pojawiają się nawet w tem piśmie głosy przeciw asymilacji i za hasłem samopomocy w duchu Pińskiera. To też po ogłoszeniu przez Teodora Herzla swego „Państwa Żydowskiego", a szczególnie po odbyciu pierwszego kongresu (r. 1897) ruch ten zaczyna żydostwo polskie żywo zajmować, zainteresowanie zaś rychło przechodzi w przysporzenie licznego koła zwolenników a nawet entuzjastów. Miał wprawdzie syonizm w Polsce mniejsze powodzenie niż w Rosji, wszakże w twierdzy asymilacji udało mu się zrobić i tu znaczny wyłom. Rzecz prosta, że przedewszystkiem pociągnął ku sobie syonizm liczne już rzesze żydów narodowych, ale zdobył on także jeszcze liczniejszych nowych stronników zwłaszcza z pośród masy żydowskiej. Niezależnie od tego, że syonizm dawał odpowiedź na zagadnienia nurtujące każdego żyda

i przystroił w formy współczesne oddawna żywione uczucia, sukcesy swoje w Polsce syonizm zawdzięcza jeszcze temu, że w pierwszych czasach swego istnienia zyskał on możność legalnej — lub ściślej mówiąc nawpółlegalnej — propagandy. W Warszawie odbywały się liczne zebrania syonistyczne, na których miejscowi i przyjezdni mówcy zapoznawali tłumnie zebranych słuchaczy z ideą syonizmu, w żywem słowie żydowskiem, co dla tutejszych stosunków było dawno niepraktykowaną nowością. Legalność ta jednak trwała niezbyt długo, rząd bowiem zawiódł się widać w nadziejach, że syonizm przeciwdziałać będzie prądom demokratycznym. Syonizm nietylko nie spełnił tej misji, lecz w miarę ogarnięcia przezeń szerszych sfer, w nim samym wytworzyły się grupy demokratyczne, a nawetsocjalistyczne: (Poalej-Cyon, Socjal-Syoniści). Po krótkiem tolerowaniu, rząd nietylko pozbawia syonizm wszelkich przywilejów, lecz zaczyna go nawet prześladować, zabrania sprzedaży akcji, a za przynależność do partji sjonistycznej wytacza sprawy sądowe i nakłada kary; teoretyczne jednak propagowanie tej idei, zwłaszcza w prasie, zostaje nadal dozwolone.

Dzięki rozwojowi prądów narodowych z jednej strony i wzmocnieniu się antysemityzmu z drugiej, asymilacja przeżywa ostateczny upadek. Jedyny jej organ „Izraelita", istnieje już tylko dzięki grubym subsydjom ciasnego kółka bogaczy, utrzymujących to pismo nietyle z wiary w jego potrzebę, ile dla „tradycji", lub — jak utrzymywali złośliwi — ażeby się nie dostało stronie przeciwnej. Zwolennicy bowiem asymilacji wogóle uważali już istnienie specjalnego pisma dla żydów za niepotrzebne, gdyż jak mawiali „istotny postępowiec nie czyta ani „Izraelity", ani „Roli", żydom narodowym zaś nie odpowiadało pismo propagujące asymilację. Ażeby ożywić, to pismo i przystosować je do nastroju większości żydów potrzebujących pisma w języku polskim poświęconego juda-

izmowi, jako kierownik tego pisma wstępuje Nahum Sokołów' redaktor nacjonalnej „Hacfiry" i w ciągu paru lat 1903—1904 zamieszcza artykuły w duchu narodowo-żydowskim, ku ogólnemu zadowoleniu czytelników. Po zerwaniu się jednak w polskiej opinji publicznej burzy przeciwko „nacjonalizmowi żydowskiemu" (znamienny był pod tym względem artykuł w „Głosie" p. t. „Redaktor na dwóch stołkach" zarzucający Sokołowowi prowadzenie jednocześnie dwóch pism: „konserwatywnej Hacfiry" i „postępowego Izraelity") protektorzy „Izraelity" się spostrzegli i w dalszym ciągu nakazali prowadzić to pismo w dawnym duchu asymilacyjnym.

Uzyskanie koncesji na pismo polskie, a zwłaszcza jeszcze poświęcone sprawom judaistycznym, było wówczas rzeczą niezmiernie trudną. Żydzi narodowi musieli tedy poprzestać na pismach hebrajskich i rosyjskich, w języku zaś polskim ogłaszać mogli jedynie broszury. Na początku XX-go wieku (1900—02) pojawiają się tygodniki „Der Jud", „Juedische Volkszeitung" wydawane formalnie w Galicji, lecz redagowane w Warszawie i przeznaczone dla Królestwa i Cesarstwa, zaś w 1903 r. ukazuje się w Petersburgu pierwszy dziennik w języku żydowskim „Der Frajnd", cieszący się wielką poczytnością i w Polsce. Pozatem syoniści warszawscy wystarali się o debit dla tygodnika galicyjsko-żydowskiego w języku polskim „Wschód", który również w dużej części redagowany jest w Warszawie i poświęcony sprawom Królestwa, a który w ten sposób stał się organem żydów narodowych tego kraju.

Jednocześnie narodowo-żydowska działalność odrodzeniowa odbywa się w kółkach, gdzie czyta się referaty i wogóle rozprawia się o sprawie żydowskiej; gdzieniegdzie prowadzi się też wykłady języka hebrajskiego historji żydów i nauk judaistycznych. Wybitniejsze znaczenie społeczne zyskuje kółko zbierające się u redaktora Sokołowa, a znane pod nazwą „poniedziałków sokołowowskich": zbierają się tam wy-

datniejsi działacze żydowscy zarówno narodowcy, jak i asymilatorzy i prowadzą ze sobą ożywione dyskusje. Rezultatem tej wymiany zdań było zyskanie przez syonizm zwolenników wśród kół asymilatorskich, zwłaszcza młodzieży. Istniały także specjalne kółka młodzieży, szczególnie uniwersyteckiej, z pośród których wyróżniło się kółko „Safrus“, które w r. 1905 wydało po polsku w Warszawie pod tą samą nazwą zbiorek większej objętości poświęcony różnym szczegółom sprawy żydowskiej, ujętym z punktu widzenia syonistycznego. Książka ta miała wielkie znaczenie dla zapoznania z ideą narodowo-żydowską inteligentów czytających po polsku, a także rdzennych polaków, przyczem pisma polskie zamieściły o książce sprawozdania, niekiedy nawet pochlebne.

XII.

Pomimo swego sukcesu w opinji żydostwa polskiego, żydzi narodowi są bezsilni w przeprowadzeniu swych zamierzeń w czyn, gdyż dzięki wstecznej ordynacji wyborczej, rej w gminach, zwłaszcza warszawskiej, wodzą asymilatorzy, którzy wypierają już nawet ortodoksów, zostawiając im ostatnio z 14 miejsc tylko dwa mandaty. Żydzi narodowi zaczynają tedy prowadzić żarliwą kampanję celem dostania się do gminy. Jeszcze w r. 1888 chasyd, niejaki Krakauer, złożył prezydentowi m. Warszawy skargę na bezprawia, dziejące się przy wyborach. Do wyborów — żalił się on naprzykład — zgłaszają się ludzie posiadający 100 list wyborczych i oddających te głosy na swoich kandydatów. Prezydent zawezwał do siebie prezesa gminy d-ra Ludwika Natansona, który pytany o wyjaśnienie, przyznał się, że tak się praktykuje, lecz nadmienił, że nie sprzeciwia to się prawu, by jeden wybierał za wielu, przyczem zaprojektował, ażeby wprowadzono przepis, iż każdy wyborca może głosować za pięciu. Prezydent Starynkiewicz potwierdził to i w ten sposób wprowadzony został

potworny system plenipotencji, krępujący swobodę wyborów. Dzięki tym pełnomocnictwom, finansiści żydowscy zdobyli wyłączną władzę nad ogółem wyborców, ekonomicznie od nich zależnych. Doszło do tego, że doprowadzono do bankructwa wielu żydów, którzy nie chcieli oddawać swych głosów na kandydatów asymilatorskich. Przed wyborami bankierzy nie chcieli udzielać wyborcom kredytu, dopóki nie otrzymywali od nich list wyborczych. Moralność wodzirejów gminnych upadła tak nisko, że pewien dyrektor banku, polak-chrześcijanin zbierał listy przed wyborami do gminy, i za pomocą straszenia i innych środków zmuszał żydów do kroczenia ręka w rękę z asymilatorskimi „opiekunami". Nadto demoralizowano wyborców za pomocą kupowania od nich list.

Po zorganizowaniu się żydów narodowych w zwarte stronnictwo sjonistyczne, zwrócili się oni po raz pierwszy do żydów warszawskich z odezwą, że nadszedł już czas rozpoczęcia z asymilatorami poważnej walki, że czas już, ażeby w największej gminie warszawskiej kierownikami byli istotni żydzi, nie zaś tylko nominalni. Przy wyborach owych jedyny kandydat syonistyczny red. N. Sokołow otrzymał jednak zaledwie 119 głosów. Po trzech latach, gdy się znów odbywały wybory do gminy warszawskiej, kandydaci sjonistyczni otrzymali już 420 głosów, z ogólnej liczby 1200, lecz przepadli, ponieważ chasydzi szli razem z asymilatorami, przyczem do zarządu wstąpili kandydaci z 600 głosami. Podczas lat wolnościowych, gdy żywioły narodowe i demokratyczne miały wielkie szanse, zarządcy gminy zwrócili się do rządu o zakazanie wyborów, i w ten sposób zamiast prawnych 3 lat zatrzymali swoje mandaty w ciągu lat sześciu. W r. 1908 narodowcy zwrócili się do prezydenta miasta z prośbą o skasowanie plenipotencji, a z taką prośbą zwrócili się oni także do zarządu gminy. Ten ostatni pozornie zupełnie się zgadza z potrzebą zniesienia tego haniebnego systemu, lecz za kuli-

sami ucieka się do machinacji, celem odrzucenia prośby, co mu się też udaje. Wszelako przy tych wyborach tegorocznych narodowcy odnoszą częściowe zwycięstwo i wskutek bloku z chasydami przeprowadzają dwóch swoich kandydetów: Lewitego i dr. Bychowskiego. Ale oto ani dr. Bychowski, ani kandydat chasydzki Białer nie zostają zatwierdzeni przez władzę. W r. 1911 znowu odbywają się wybory, przyczem narodowcy ponownie starają się o skasowanie plenipotencji, na skutek czego prezydent miasta wzywa do siebie członków zarządu gminy: Bergsona i Kirszrota, którzy jednak oświadczają, że zniesienie plenipotencji nie jest potrzebne, gdyż żydzi w ciągu 37 lat „przyzwyczaili-się" już do tego systemu. Na takie zupełnie otwarte postępowanie pozwala im wzmożona reakcja, niewymagająca już ukrycia się ze swoim wstecznictwem za kulisami. Powyższe oświadczenie wspomniani panowie składają w imieniu całego zarządu gminy, gdy wszakże na sesji raportują o tem kolegom, członkowie-narodowcy Dawidsohn i Lewite protestują przeciwko temu, i składają „votum separatum" (odrębne zdanie) przeciwko plenipotencjom.

Pomimo niepowodzenia, czynione są dalsze starania o zniesienie anomalji wyborczych, przyczem żądania zmierzają nietylko do skasowania plenipotencji, lecz i wogóle do zdemokratyzowania wyborów, ale na wszystkie prośby władza ma jedną odpowiedź, że dotychczas gmina jest „lojalna", przy wszelkich zaś żądanych reformach mogą się dostać do gminy „żywioły nieprawomyślne", na co wskazują asymilatorzy. Zmiana więc cenzusu spotkała się z odmową władz, natomiast plenipotencje zostają w końcu skasowane.

XIII.

Po wybuchu rewolucji, idea narodowo-żydowska, zyskawszy już przedtem poważne wpływy, rozrasta się jeszcze szerzej. Występuje ona nietylko jako hasło demokratycznego

mieszczaństwa i części inteligencji, lecz ogarnia także sfery robotnicze. W Warszawie ukazują się liczne pisma codzienne, tygodniowe etc. w języku żydowskim, tudzież obszerna literatura broszurowa i książkowa, powstają liczne towarzystwa oświatowe, towarzyskie i ekonomiczne. Wszystko to wpływa na uświadomienie ogółu żydowskiego pod względem politycznym i narodowym. Rozgrywa się zacięta walka pomiędzy matadorami gminy, broniącymi (pod obłudną maską „postępu") asymilacji i wstecznictwa, a istotnymi przedstawicielami ogółu żydowskiego, walczącymi o narodowość i demokratyzm. W walce tej asymilatorzy bądź zmuszeni są czynić ustępstwa, bądź uciekać się do obłudy, celem „uśpienia hydry".

W roku 1905 każda instytucja społeczna zyskała prawo zwracania się do władzy z petycjami i interpelacjami. Z prawa tego skorzystały gminy żydowskie w całem państwie rosyjskiem i składały petycje o równouprawnienie żydów. Jedyna tylko gmina warszawska zaniechała tego, obawiając się pomawiania jej ze strony szowinistów polskich o działanie wespół z „żydami rosyjskimi". Wywołało to wśród ogółu żydowskiego niezwykłe oburzenie, poczem odbyło się zebranie żydowskich działaczów społecznych, na które przybyli także niektórzy członkowie zarządu gminy, zredagowano petycję, która zyskała trzy tysiące podpisów, była ona jednak mocno spóźniona i została wydrukowana jedynie w dzienniku rosyjskim „Nowosti".

W tym samym roku generał-gubernator warszawski zwołał komisję celem omówienia sprawy samorządu dla Królestwa. Jako przedstawiciel gminy żydowskiej zaproszony został Samuel Dickstein. Już na pierwszem posiedzeniu powzięte zostały dwie uchwały, mające dla żydów wielkie znaczenie. Po pierwsze postanowiono, że z prawa wyborczego w przyszłym samorządzie mają korzystać tylko tacy żydzi, którzy umieją czytać i pisać p o l s k u, a powtóre, że

wyborcy mają być podzieleni na dwie kurje, stosownie do stanu majątkowego; uchwalono przytem także, że duchowieństwo chrześcijańskie ma należeć do pierwszej kurji, a żydowskie do drugiej, przyczem Dickstein nawet nie zaprotestował przeciwko temu. Dopiero, gdy w kołach żydowskich rozległy się gorące protesty i uczeń Dicksteina Zelig Weitzman, zwrócił się do swego „profesora" w dzienniku „Telegraf" z zarzutami, zarząd gminy wypowiedział się przeciwko uchwale komisyjnej, żądającej dla żydów alfabetyzmu polskiego, przyczem podano charakterystyczny motyw: ponieważ wielu z szerokich mas nie umie czytać i pisać po polsku, o żydach nie wspomniano ani słowem.

W wyborach do drugiej i trzeciej Dumy gmina warszawska udziału nie brała, natomiast dwaj jego członkowie pp. Natanson i Kernbaum weszli do komitetu „koncentracji narodowej", popierającej kandydaturę ultra-żydożerczej Narodowej Demokracji; jednocześnie prezes gminy Michał Bergson rozesłał cyrkularz do wszystkich gmin żydowskich w Królestwie o popieranie tylko kandydatów wypowiadających się za ogólnemi prawami dla Polski.

Zarząd gminy nie uczynił także nic, gdy w Dumie wniesiono projekt o powszechnem święceniu niedzieli, co wskazywało większą część żydów polskich obchodzących sobotę, na rujnujące obserwowanie dwóch świąt w tygodniu. Natomiast żydzi narodowi zredagowali petycję, pod którą zebrano 20 tysięcy podpisów i rozpowszechnili ją między posłami. Sporządzeniem odnośnego memorjału, zaopatrzonego w bardzo ciekawe szczegóły, zajął się istniejący podówczas „Żydowski Klub Narodowy".

Wreszcie asymilatorzy popełnili czyn, który nie zna przykładu w dziejach żydostwa całego świata: poprostu wypowiedzieli się za ograniczeniem praw żydów. Rzecz się miała tak. W Petersburgu obradowała komisja w sprawie samo-

rządu dla Królestwa, przyczem projekt rządowy przewidywał ograniczenie żydów w prawach wyborczych do 20—10%. Posłowie żydowscy naturalnie czynili starania celem niedopuszczenia dla żydów ograniczeń, przyczem podówczas posłowie polscy jeszcze nie wypowiadali się za ograniczeniem i trzymali się na pozór neutralnie. Celem obrony praw żydów działacze żydowscy w Petersburgu zażądali od żydów polskich odnośnego materjału statystycznego a także wydelegowania przedstawicieli do wspólnej akcji, przyczem zwrócili się w tej mierze do prezesa gminy Bergsona. Prezes odpowiedział telegraficznie: „Natanson zatelegrafuje wam, kto są nasi przedstawiciele", poczem tenże istotnie zatelegrafował: „Jako nasi przedstawiciele wyjeżdżają Samuel Dickstein i Józef Natanson". Gdy przyjechali do Petersburga, odbyło się zebranie w mieszkaniu posła żydowskiego Niselowicza, na którem to zebraniu obecni byli: drugi poseł żydowski Friedman, Dickstein, Natanson oraz posłowie polscy Grabski i Harusiewicz. W sprawie równouprawnienia żydów w samorządzie między posłami żydowskimi a polskimi wynikła różnica zdań, przyczem Dickstein nie popierał posłów żydowskich a Natanson wyraźnie powiedział, że żydzi polscy są zamało kulturalni i ograniczenia względem nich są zupełnie usprawiedliwione.

Dalej, gdy poseł Grabski, pragnąc jeszcze pogorszyć położenie żydów za pomocą wniesienia znanej już nam poprawki o prawie wybierania przez członków jednej kurji radnych do drugiej kurji, asymilatorska „Nowa Gazeta" przyklaskiwała tej poprawce, oddającej nawet uszczuploną przez ograniczenie garstkę radnych żydowskich w ręce polaków, a zarząd gminy znowu nic przeciwko temu nie przedsięwziął. Niedość na tem. „Poprawka" ta została opracowana w polskiem „Towarzystwie Pracy Społecznej", przy obecności wielu asymilatorów, otwarcie wypowiadających się za poprawką. Zresztą znany asymilator Henryk Nusbaum i w druku wy-

powiadał się nawet za ograniczeniem praw wyborczych dla żydów. Narodowcy żydowscy jednak nie zasypiali gruszek w popiele: zwołali zebrania w Warszawie, Łodzi, Częstochowie w innych miastach, redagowali petycje, oddziaływali na posłów i w końcu udało im się poprawkę obalić. Niestety (lub może i na szczęście) cała ta syzyfowa praca nie zdała się na nic, bo samorząd aż do wojny wprowadzony nie został.

XIV.

Po zatryumfowaniu reakcji rosyjskiej, życie żydowskie zostaje napowrót zduszone i przywrócone do normy przedrewolucyjnej. Przy całem jednak staraniu reakcji, powrót do „dobrych starych czasów" jest niemożliwy. Przy zniesionej cenzurze prewencyjnej tłumienie wolnego słowa po dawnemu jest niemożliwem, to też prasa żydowska, aczkolwiek często karana i prześladowana, trwa nadal, siejąc światło i uświadomienie, przyczem na rynku wydawniczem góruje Warszawa, wydając cały szereg dzienników obsługujących nietylko Królestwo lecz i Cesarstwo. Życie bądź co bądź konstytucyjne wysuwa na porządek dzienny szereg kwestji, żywo interesujących ogół żydowski, szukający odpowiedzi na nie w prasie i w stronnictwach politycznych. W Kownie powstaje ogólno państwowy „Komitet Żydowski", a choć powstał on nie z wyborów demokratycznych — na co skrępowanie wolności nie pozwala — w pewnym stopniu reprezentuje opinję publiczną żydów narodowych. W Warszawie istnieje teatr żydowski, mający kilka przybytków w różnych dzielnicach miasta i tysiące widzów, szerzy się literatura i sztuka żydowska, jest klub dla inteligencji żydowskiej (Hazomir) — słowem po za życiem polskiem wytworzyło się zupełnie odrębne życie żydowskie, lecz już nie tradycyjnie religijne, nie „ghettowe", lecz życie kulturalnego narodu, któremu dla pełni życia brakuje tylko praw.

Przy tak intensywnem życiu społecznem podział żydów na ściśle rozgraniczone ugrupowania staje się już niemożliwy Muszą się wytwarzać pewne kompromisy ideowe na które zgadzają się żydzi rozmaitych zapatrywań, oprócz tych, którzy należą do żydostwa już tylko nominalnie. Przedewszystkiem w instytucjach dobroczynnych, ogniskujących w sobie lwią część społecznego życia żydów polskich, spotykają się ze sobą żydzi różnych zapatrywań: asymilatorzy, ortodoksi, narodowcy. Od wspólnych obrad nad kwestjami neutralnemi do porozumienia się na polu ideowem, jest już niedaleko. Moc ortodoksów przechodzi do obozu narodowego, część asymilatorów zaczyna także pozbywać się swoich cech przesadnych, co umożliwia porozumienie.

Wśród asymilatorów wytwarza się ruch znany pod nazwą neo-asymilacji. Jest to prąd jeszcze nieskrystalizowany, a jego siła liczebna jest jeszcze nieokreślona, ale jako protest przeciwko asymilacji urzędowej zasługuje on na uwagę. Neoasymilatorzy rozumieją, że zapomocą metody praktykowanej przez asymilatorów czystej krwi do niczego nie dojdą, bo z jednej strony zrywają z masą, z drugiej nie przyciągają polaków. Wywodzą oni, że pozyskanie dla polskości szczupłej garstki inteligentów żydowskich nie ma żadnego znaczenia ani dla żydów ani dla polaków. Ażeby tedy pozyskać masy, trzeba, nie obawiając się posądzeń o separatyzm, „iść w lud", tworzyć dla niego odrębne instytucje, żydowską literaturę i prasę; nadto, ażeby żydów do asymilacji zachęcić, trzeba otwarcie i energicznie walczyć dla nich o prawa, nie obawiając się zarzutu ze strony szowinistów polskich, że przez obronę praw żydów szkodzi się interesom polskim. Od narodowców neo-asymilatorzy różnią się tem, że chcą krzewić wśród żydów kulturę polską, nie zaś żydowską. Są to tedy właściwie nie tyle nowo- ile staro-asymilatorzy, którzy również niegdyś pielęgnowały takie ideały, lecz zwątpili o nich z jednej

strony pod wpływem autoasymilacji, czyniącej człowieka obojętnym na sprawy „dawnych rodaków", a z drugiej pod wpływem opinji większości polskiej, nie życzącej sobie wcale asymilacji żydów i upośledzającej żyda zarówno zasymilowanego, jak narodowego.

XV.

Syoniści, rozrastając się jako stronnictwo i dochodząc do poważnego znaczenia w życiu żydowskiem całego państwa, a między innemi i Królestwa, muszą, obok starań o zdobycie Palestyny, zająć się gorliwie pracą na miejscu. W tym celu zaszła konieczność opracowania „programu na dziś" (Gegenwärts-Programm), któryby dawałby odpowiedź na wszystkie kwestje aktualne życia żydowskiego w „djasporze" państwa rosyjskiego.

Było to rzeczą niełatwą, bo w syoniźmie, początkowo powszechnie, a następnie częściowo panował pogląd, że w „gołusie" praw narodowych domagać się należy; niekiedy dawały się słyszeć nawet głosy, że i o prawa polityczne walczyć nie należy, gdyż pozostają one dla żydów i tak martwą literą, a mają tylko ten skutek, że przez łudzące pozory osłabiają działalność żydów w kierunku zbliżenia się do ideału syonistycznego, który jedynie może kwestję żydowską rozwiązać.

Nadto, obok syonizmu istniały w żydostwie prądy narodowe, wskazujące możność rozstrzygnięcia kwestji żydowskiej w państwie rosyjskiem, a zwłaszcza w obecnej „strefie" zapomocą autonomji bądź tylko kulturalnej, bądź nawet politycznej. Prąd ten, ogarnąwszy początkowo tylko proletarjat, powoli zaczął się przedostawać także do mieszczaństwa żydowskiego i istniał pod rozmaitemi nazwami. Jako język narodowy został uznany język żydowski, ten tak długo pogardzany „żargon", który rozporządzając obecnie wieloma

czasopismami, liczącemi setki tysięcy czytelników i bogatą literaturą nadobną, publicystyczną i popularno naukową, istotnie mógł słusznie rościć pretensję do nadanej mu roli.

Ponieważ urzeczywistnienie ostatecznego ideału syonistycznego nie szło tak prędko, jak się pierwotnie spodziewano, więc syonizm musiał tem nieodzowniej zastosować się do potrzeb chwili bieżącej i reagować na aktualne potrzeby i żądania społeczeństwa żydowskiego, które zdobyło możność uczestniczenia w życiu konstytucyjnem państwa.

Potrzebie tej dano wyraz na III ogólno-rosyjskiem zjeździe syonistycznym, jaki się odbył w Helsingforsie w początkach grudnia 1906, na którym w zakresie „programu na dziś" przyjęto następującą platformę.

1. Demokratyzacja ustroju państwowego na zasadach konsekwentnego parlamentaryzmu, zupełnej swobody politycznej, autonomji dzielnic narodowych i gwarancji praw mniejszości narodowych.

2. Pełne i bezwarunkowe równouprawnienie narodowości żydowskiej.

3. Gwarancja przedstawicielstwa mniejszości przy wszelkich wyborach państwowych, krajowych i miejscowych na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania bez różnicy płci.

4. Uznanie narodowości żydowskiej, jako jednego organizmu, obdarzonego prawami samorządu narodowego we wszystkich sprawach narodowego bytu.

5. Zwołanie wszechrosyjskiego Żydowskiego Zgromadzenia Narodowego w celu wypracowania zasad organizacj narodowości.

6. Prawo narodowego i potocznego języka żydowskiego (hebrajskiego i „żargonu") w szkołach, sądach i życiu publicznem.

7. Prawo powszechnej zamiany (dla żydów) odpoczynku niedzielnego na sobotni.

Z platformą tą występowali przy wyborach do Dumy również syoniści polscy.

XVI.

Do podjęcia wspólnej akcji przez wszystkich żydów polskich nieobojętnych na los swoich współplemieńców nadarzyła się wkrótce stosowna okazja. Gdy „koncentracja narodowa" chciała gwałtem narzucić żydom kandydata sprzeciwiającego się równouprawnieniu i gdy w mowie przedwyborczej kandydat ten (Kucharzewski) pozwolił sobie obrazić żydów, zniewagę tę odczuli wszyscy żydzi. Podczas jednak, gdy asymilatorzy starego autoramentu poprzestali na abstynencji, neo-asymilatorzy (przynajmniej większa część która się za takich uważała) przyłączyła się do wyboru Jagiełły. Razem z mieszczaństwem żydowskiem szła też inteligencja hołdująca idei socjalistycznej bądź według programu narodowo-polskiego (P. P. S.), bądź narodowo-żydowskiego (Bund, Soc. Syon., Poalej Syon), sam zaś proletarjat jako pozbawiony cenzusu, udziału w wyborach brać nie mógł.

Po wyborach, gdy antysemici ogłosili żydom bojkot, postanowiono stworzyć organ codzienny dla obrony słusznych nteresów żydowskich. Potrzeba takiego organu dawała się odczuwać już oddawna. To też w r. 1905 założona została „Nowa Gazeta" za fundusze zbierane zarówno wśród asymilatorów jak i wśród żydów narodowych, przyczem za pomocą prenumeraty, ogłoszeń etc. żydzi narodowi popierali pismo bodaj w większej mierze niż asymilatorzy. Istotnie z początku „Nowa Gazeta" redagowana przez Stanisława Kempnera nietylko stawała w obronie żydów, lecz nawet podnosiła doniosłe znaczenie syonizmu, a wyraz „żyd" pisywała przez duże „Ż" dla zadokumentowania, że żydzi są narodowością. Atoli p.

Kempner rychło zmienił swe przekonania, czyli raczej powrócił do dawnych przekonań ultra-asymilatorskich, jakie miał przed sfinansowaniem „Nowej Gazety” jako redaktor „Gazety Handlowej”, autor broszury „Syonizm” etc. Niedość tego „Nowa Gazeta” zaczęła sobie pozwalać na wymysły i kalumnie pod adresem żydów narodowych i uczestniczyła w nagance prasy polskiej na „litwaków”, podjętej w jawnym celu żydożerczym. Podobną „ewolucję” przeszedł „Izraelita”, który do zupełnego upadku moralnego i literackiego doszedł pod kierownictwem Józefa Wasercuga, będącego w sprawach judaizmu absolutnym ignorantem. Wasercug początkowo dał się poznać jako „wolnomyśliciel” w wulgarnym gatunku, bo występował przeciwko judaizmowi, chederom etc. nie mając pojęcia o przedmiocie i ubiegając się tam o poklask. I oto takiemu jegomości n. b. uważającego siebie oficjalnie za bezwyznaniowca powierzono kierownictwo organu... wyznaniowego*). Oczywiście działy się w „Izraelicie” rzeczy straszne. Dość powiedzieć, że do współpracownictwa dopuszczony został osławiony renegat Stefan Ansebach, już wówczas dający się poznać jako antysemita. Pojawiały się też artykuły niby to antylitwackie, ale w gruncie rzeczy poprostu żydożercze. Ukazywały się też utwory wogóle nic wspólnego nie mające z żydostwem, ot poprostu zamieszczano co jakiż „rodak” miał w tece i nie miał co z tem zrobić. Oczywiście, że pomimo grubych zasiłków ze strony możnych przywódców asymilacji pismo po paru latach upadło.

I otóż podczas bojkotu założony został dziennik p. t. „Przegląd Codzienny” pod redakcją Stanisława Mendelsohna byłego wybitnego działacza socjalistycznego, ostatnio publicysty polskiego w sprawach ogólnych. „Przegląd” miał program niewyraźny przechylając się już to w stronę asymilacji,

*) Po kilku latach Wasercug się wychrzcił.

już to nacjonalizmu. Kierunek jego zbliżony był właśnie do programu neo-asymilatorów, którzy również byli chwiejni. Atoli prasa polska uważała ten organ za „ultra-nacjonalistyczny" i wogóle bojkotowała go. Mendelsohn po półrocznem redagowaniu pisma zmarł, a po jego śmierci pismo nieco bardziej skłaniało się ku poglądom żydów narodowych, ale za to szwankowało pod względem ogólnym. Mimo tych braków pismo wielce się zasłużyło w kierunku rozwoju świadomości żydowskiej w ciężkiej dobie zaciekłego antysemityzmu i bojkotu. Dalsze istnienie pisma przerwała wojna.

Żydzi w ruchu robotniczym.

I.

Udział żydów w ruchu robotniczem był podwójny: inteligenci żydowscy uczestniczyli w ruchu polskim, a masy stworzyły swój ruch odrębny, bądź jako odłam jakiego stronnictwa polskiego, bądź jako organizację samodzielną.

Do uczestniczenia w ruchach wolnościowych skłaniały żydów dwa motywy. Popierwsze jako ludzie najbardziej uciskani zrozumieli oni prędzej od innych potrzebę walki o wolność; powtóre spodziewali się, że przy zatryumfowaniu haseł wolnościowych rozwiązana będzie w sposób pomyślny także kwestja żydowska.

W r. 1881, gdy rozpoczął się w Polsce zorganizowany ruch robotniczy, mieszczańska opinja publiczna odnosiła się już naogół wrogo do żydów, nic tedy dziwnego, że część inteligencji żydowskiej przystąpiła do pierwszej partji robotniczej polskiej „Proletarjat". Niedość bowiem, że zasadniczo to stronnictwo socjalistyczne uznawało bez zastrzeżeń równouprawnienia żydów, niedość, że faktycznie żydzi czuli się równymi jedynie wśród proletarjatu i jego działaczy, lecz conajgłówniejsze, żydzi coraz bardziej się przekonywali, jak równouprawnienie żydów w Polsce można się spodziewać tylko chyba po zatryumfowaniu ideału socjalizmu. Wiara w równouprawnienie żydów przez tryumf proletarjatu u inteligentów żydowskich nowego autoramentu była tak silna, że ta sama wiara u ich poprzedników w zbawienność tryumuf

ideologji burżuazyjnej: „liberalizmu". To też nowi inteligenci żydowscy nie zdobyli się na żądanie dla żydów osobnych praw poza równouprawnieniem obywatelskim, hołdowali idei asymilacji, a nawet uważali za szkodliwe wysuwanie sprawy żydowskiej jako osobnej kwestji, gdyż wierzyli, że o wiele skuteczniej rozstrzygnięta ona zostanie sama przez się, jako szczegół programu demokratycznego.

II.

Niezależnie od ruchu polskiego — a z czasem współrzędnie i w zespoleniu z nim — rozwijał się robotniczy ruch żydowski. Organizowanie się ubogich mas żydowskich dla obrony od upośledzających je warstw zamożnych datuje od bardzo dawna. Tradycyjną formą tej organizacji było zakładanie przez rzemieślników żydowskich osobnych bóżnic, gdzie ubogi uczestnik domu bożego czuł się pełnoprawnym „obywatelem" pod względem zaszczytów religijnych, niedostępnych dlań w synagogach ogólnych, gdyż tam były one przywilejem bogatych i uczonych. W takich też bóżnicach rzemieślnicy pobierali popularne wykłady Biblji i Tałmudu. To też żydowski ruch demokratyczny na tle ekonomicznym powstaje pierwotnie w „chewrach" tworzonych przy bóżnicach. Z początku ruch ten jeszcze się klasowo nie zróżniczkował: do chewr (stowarzyszeń) mających głównie za zadanie wzajemną pomoc, należeli zarówno majstrowie jak i czeladnicy. Począwszy od lat siedemdziesiątych tu i owdzie powstają oddzielne „chewry" czeladników w celu walki o zamianę utrzymania u majstra na wynagrodzenie pieniężne, o wprowadzenie płacy akordowej (od sztuki) zamiast lonu (płacy za dzień) ograniczenie liczby terminatorów (uczniów) i o lepsze traktowanie. Na czele każdej chewry stoją „gaboim" (członkowie zarządu), a w każdym warsztacie istnieje poborca składek, mający zarazem obowiązek dopilnowania, aby do-

trzymywane były warunki pracy. O doznawanych przez robotników krzywdach komunikowano „gabajom", którzy starali się zatargi łagodzić. Chewry przeniknięte były ciasnym duchem korporacyjnym i usiłowały nie dopuszczać do pracy rzemieślników zamiejscowych. Były one czemś w rodzaju organizacji cechowej zastosowanej do warunków żydowskich.

III.

W latach 90-tych „chewry" zaczynają zanikać, ustępując miejsca kasom, wyznającym już inne zasady. Kasy nie mają już zabarwienia religijnego i są wytworem zaostrzenia się stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami: stawiają też sobie za cel organizowanie walki ekonomicznej i krzewienie idei klasowych. Organizacja kas rozwija się szybko od r. 1893, gdy zatargi pracy z kapitałem doprowadzają do licznych strajków. Zorganizowani robotnicy żydowscy stawiają postulaty: skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy, zniesienie płacy akordowej, lepsze traktowanie, pomoc lekarska, zmniejszenie lub skasowanie kar, zaniechanie pracy nocnej i pofajerantowej, wprowadzenie książeczek obrachunkowych, punktualna wypłata, zniesienie wybrakowania, usunięcie nielubianych majstrów, ustanowienie przerwy na śniadanie, wypłata całego zarobku i t. p. Niekiedy stawiane są także postulaty polityczne. Z początku zaś 20-go wieku działalność polityczna staje się już w organizacjach robotniczych powszechną.

Po nastaniu ery konstytucyjnej powstają legalne związki zawodowe, które dzięki swej jawności i niekrępowanej organizacji, przyciągają olbrzymią liczbę członków i ogarniają niemal wszystkie fachy. Charakterystycznym rysem zawodowych związków żydowskich jest ich rozdrobnienie na partje: są one pod tym względem podobne do związków polskich z tą tylko różnicą, że u żydów jest ono jeszcze większe,

gdyż robotnicy-żydzi należą jednocześnie niemal do wszystkich organizacji polskich; lwia jednak część żydów przystaje do stowarzyszeń żydowskich. Robotnicy-żydzi jeszcze tem się różnią od polskich, że nie posiadają w swojem gronie instytucji antyklasowych, „łamistrajkowskich", w rodzaju organizacji „chrześcijańskich", „antysemickich", „narodowych" etc.

IV.

Żydowskie partje polityczne w Polsce były odłamem bądź stronnictw ogólno-państwowych (rosyjskich i żydowskich) bądź polskich. 15 lipca 1880 roku wyszła w Genewie proklamacja „Od grupy socjalistów-żydów", mająca na celu przyciągnięcie robotniczej ludności żydowskiej do ruchu rosyjskiego. W Genewie założona była Wolna Drukarnia Żydowska w tym samym celu. Wkrótce w szeregach „narodowolców" czynione są próby stworzenia wśród żydów czegoś w rodzaju ruchu żydowsko-ludowego.

W r. 1887 powstaje w Warszawie „Chewre jüdischer Arbeiter". W r. 1888 z łona warszawskiego koła robotniczego „Proletarjat" powstaje „Stowarzyszenie nauk i sztuk narodu żydowskiego". Wszystkie te organizacje mają jednak tendencje asymilatorskie.

Idea stworzenia narodowej organizacji żydowskiej na tle ruchu socjalistycznego kiełkuje w latach 1886-7 na Litwie, lecz motywy narodowe i wówczas jeszcze wyraźniej nie występują. Potrzebę jej uzasadnia się odrębnością języka żydowskiego i odmiennemi warunkami bytu. Powstają tedy w strefie kółka propagandystyczne specjalnie żydowskie, a w r. 1896 na międzynarodowem zjeździe socjalistycznym w Londynie robotnicze organizacje żydowskie reprezentowane są przez czterech delegatów, między któremi jeden jest z Warszawy W r. 1895 konferencja działaczy wileńskich i mińskich postanawia stworzyć już bardziej wyraźnie odrębną organizacje

żydowską, żądającą dla żydów równouprawnienia, a nazwaną „Powszechuym Żydowskim Związkiem Robotniczym" (Bundem). Lecz i „Bund" na razie jeszcze motywuje swoją rację bytu tylko istnieniem odrębnych interesów żydowskich, a mianowicie potrzebą walki przeciwko bezprawności żydów i koniecznością stworzenia literatury socjalistycznej w języku żydowskim. Dopiero po kilku latach ewolucji charakter narodowy „Bundu" ujawnia się wyraźniej. Na 6-tym swym zjeździe w r. 1905 „Bund" wypowiada się, że zabezpieczeniem od zatargów narodowościowych może być tylko stworzenie urządzeń państwowo-prawnych w postaci nieterytorjalnej autonomji nacjonalno-kulturalnej; w tym celu należy wyłączyć z kompetencji państwa i organów samorządu lokalnego poszczególnych ziem czynności związane ze sprawami kultury (oświata ludowa etc.) i oddać je nacji, w osobie odrębnych instytucji miejscowych i centralnych, wybieranych przez wszystkich jej członków. Zarazem Zjazd wypowiedział się przeciwko włączeniu niepodległości Polski do programu socjalistycznego i postanowił walczyć z syonizmem we wszystkich jego odmianach, a więc i przeciwko jego frakcjom socjalistycznym.

V.

W r. 1900 powstała frakcja socjalistyczna także w łonie syonizmu, noszącą nazwę „Poalej Cyon" (Robotnicy Syonu), przyczem w r. 1901 utworzyła się organizacja tej partji w Warszawie. Partja ta, stojąc na gruncie klasowym, dąży wszakże do rozwiązania kwestji żydowskiej za pomocą stworzenia demokratycznej zbiorowości żydowskiej w Palestynie. Pogląd swój uzasadnia ona tem, że masy żydowskie, wypierane przez rozwój kapitalistyczny i antysemityzm ekonomiczny ze swoich placówek dotychczasowych, nie znajduje dostępu do wielkiego przemysłu, skutkiem czego powstaje wzmocniona

emigracja; nasuwa się tedy konieczność skoncentrowania żydów na osobnem terytorjum.

Pod wpływem projektu Ugandzkiego część poalej-syonistów przejmuje się terytorjalizmem i stwarza osobne stronnictwo socjal-syonistów. Wkrótce część poalej-syonistów uznaje za główne swe zadanie walkę o autonomję nacjonalną w djasporze, wskutek czego zrzeka się działalności zarówno terytorjalistycznej, jak i syonistycznej (sejmowcy). Druga część — „ortodoksi" — widzi w dalszym ciągu główny punkt ciężkości w syonizmie, co zaś do dyaspory, to uważa ona także autonomję narodową za niedostateczną formę obrony interesów żydowskich i żąda bardziej szerokich gwarancji równouprawnienia narodowościowego. Ostateczny rozłam między grupami socjalistycznemi w syonizmie następuje w roku 1905.

VI.

Doniosłe znaczenie polityczne mają żydowskie grupy socjalistyczne w miodowych miesiącach konstytucji rosyjskiej, gdy mogą one działać jawnie i intensywnie, następnie jednak rozgromione przez reakcję i pozbawione najzdolniejszych przywódców, wchodzą one znowu w podziemię, stworzone przez nich liczne i bogate w członków związki zawodowe i instytucje oświatowe upadają, a cała działalność partji ogranicza się do wydawania skromnej literatury i do kierowania walką ekonomiczną.

Wpływ socjalistów żydowskich na pogląd socjalistów polskich w kwestji żydowskiej okazał się niewielkim. Zarówno Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, jak Polska Partja Socjalistyczna stoi w istocie rzeczy na gruncie asymilacji. Zresztą P. P. S. niekiedy ujawnia ustępstwo w kierunku przyznania żydom praw kulturalnych, lecz zdecydowanego zdania w kwestji tej widać niema. Tak np. pod

koniec 1912 r. wybitny bundzista Bronisław Grosser próbował zarówno na zebraniach Kultury Polskiej jak i w tygodniku o ideologji zbliżanej do P. P. S.-owskiej agitować w duchu swej partji, lecz redakcja zdania jego nie podzieliła. Natomiast przed wyborami do czwartej Dumy P. P. S. zawarła blok z „Bundem", mocą którego kandydat P. P. S.-owski Eugenjusz Jagiełło — wybrany głosami narodowych żydów mieszczańskich — zobowiązał się bronić w Dumie także praw kulturalnych żydów.

Oczywiście, że to wszystko miało tylko znaczenie akademickie, gdyż w dobie reakcji socjaliści polscy poważniejszego wpływu wywierać nie mogli.

ŹRÓDŁA.

S. M. Dubnow. Najnowsza historja narodu żydowskiego (1789—1881). Petersburg 1914.

Jul. Hessen. Historja żydów w Rosji. Petersburg 1914.

Hilary Nussbaum. Historja żydów, t. V (Żydzi w Polsce). Warszawa 1890.

Jul. Hessen. Żydzi w Księstwie Warszawskiem. Pet. 1910.

Hilary Nussbaum. Szkice z życia żydów w Warszawie. Warszawa 1884.

Ernest Łuninski. Berek Joselowicz i jego syn. Warszawa 1909.

Mstisławskaja. Żydzi w powstaniu polskiem 1831 r.

Grzegorz Landau. Stosunki polsko-żydowskie. Petersburg 1915.

W. Miakotin. Nowa faza kwestji żydowskiej w Polsce. Petersburg 1913.

Korobkow. Udział żydów w handlu zewnętrznym Polski. Petersburg 1911.

Szymon Askenazy. Z dziejów żydów polskich w dobie Księstwa Warszawskiego. Warszawa 1912.

Rafał Kempner. Agonja Kahału. Warszawa 1912.

Dawid Kandel. Żydzi w dobie utworzenia Królestwa Kongresowego. Warszawa 1912.

Dawid Kandel. Z korespondencji rabina Majzelsa. Warszawa 1912.

Natalja Gąsiorowska. Cenzura żydowska w Królestwie Kongresowem. Warszawa 1912.
Dawid Kandel. Komitet Starozakonnych. Warszawa 1912.
Szymon Askenazy. Ze spraw żydowskich w dobie Kongresowej. Warszawa 1912.
Dawid Kandel. Petycja żydów 1857 r. Warszawa 1912.
St. Sempołowska. Żydzi w Polsce. Warszawa 1906.
Kazimierz Bartoszewicz. Wojna Żydowska.
Walery Przyborowski. Historja sześciu miesięcy.
J. A. Kleinman. Antysemityzm w Królestwie Polskiem.
Bertold Merwin. Żydzi w powstaniu 1863 r. Warsz. 1913.
Leo Belmont i Jerzy Huzarski. Zwycięstwo Romana Dmowskiego. Warszawa 1912.
Aleksander Czarnowski. Studjum o Żydach. Warszawa 1880.
M. Wisznicer. Żydzi w Polsce.
Baudouin de Courtenay. W kwestji żydowskiej. Warszawa 1913.
M. Wisznicer. Zarys ogólny politycznej i społecznej historji Żydów w Polsce i Litwie. Moskwa 1914.
P. S. Marek. Wstęp do Historji Żydów w Rosji. Moskwa 1914.
N. Dawidsohn. Gmina żydowska w Warszawie. Warsz. 1912.
Sz. Askenazy. Pierwszy „syonista" polski.
Józef Lange. Sprawa żydowska, jako zagadnienie ekonomiczne. Warszawa 1914.
J. Grabiec. Dzieje Porozbiorowe Narodu Polskiego.

Spis rzeczy.

Składano u S. Prupesa & I. Zecera Warszawa, Leszno 6.